

Najnowszy bestseller mistrzyni literatury obyczajowej

  
AMBER

DANIELLE  
STEEL

wbrew  
przeciwnościom  
...miłość zwycięża



DANIELLE  
STEEL

wbrew  
przeciwnościom

Przekład  
BARBARA KWIATKOWSKA



*Moim ukochanym dzieciom,*

*Beatie, Trevorowi, Toddowi, Nickowi, Sam,*

*Victorii, Vanessie, Maxxowi i Zarze.*

*Bądźcie zawsze szczęśliwi,*

*mądrzy i mocno kochani,*

*tak mocno, jak kocham was ja!*

*Z miłością*

*mama D.S.*

Jeżeli przyjdzie takie jutro  
Jeżeli przyjdzie takie jutro,  
że nie będziemy razem,  
to musisz o czymś pamiętać.

Jesteś odważny jak lew,  
silny jak słoń  
i mądrzejszy od sowy.

Ale najważniejsze jest to, że nawet osobno  
i tak będę z tobą.

Zawsze będę z tobą.

z filmu *Niezwykła Przygoda Kubusia Puchatka*,

Walt Disney Pictures

## Przedmowa Danielle Steel

*Droga Czytelniczko,*

*Kiedy moje dzieci – a mam ich dziewięcioro – były małe, powtarzałam, że moją największą troską jest po pierwsze ich bezpieczeństwo, a po drugie (zaraz potem) – ich szczęście. Bo po pierwsze chcesz dopilnować, żeby dzieci nie rozbiły sobie głowy, nie spadły ze schodów, nie poparzyły palca i nie wybiegły na jezdnię. Wypadki zdarzają się wszystkim, ale jeśli dobrze pilnujesz swoich małych dzieci, zazwyczaj zapewniasz im bezpieczeństwo. A wtedy możesz skupić się na ich szczęściu – przyjęciach urodzinowych, na które chcą iść, filmach, które chcą obejrzeć, lalkach, które chcą dostać pod choinkę – i dbać o to, żeby czuły się bezpieczne, kochane i szczęśliwe.*

*Gdy dorastają, misja, jaką jest ich bezpieczeństwo i szczęście, staje się o wiele bardziej skomplikowana. Zawody, które wybierają, ludzie, w których się zakochują, ekscytujące podróże, jakie chcą odbyć (do miejsc, które naprawdę cię przerażają)... Masz mniejszą kontrolę, o ile w ogóle ją masz, mniejszy wpływ, niżbyś chciała. Czasami patrzysz, jak dorastają, jakbyś patrzyła na straszny film, który już kiedyś widziałaś. Wiesz, gdzie czają się wszystkie smoki i w którym momencie wyskoczą, ale nie możesz zrobić nic, żeby je powstrzymać – i tak samo niewiele możesz zrobić, żeby przekonać dzieci, że wiesz, o czym mówisz. (Każdy rodzic to zna). Jedna z moich przyjaciółek powiedziała, że mieć dorosłe dzieci to tak, jakby obserwować je przez szklaną ścianę – ty widzisz, co one robią, ale one cię nie słyszą. Najprawdziwsza prawda.*

*Życie nauczyło mnie, że są przeciwności, których nie można pokonać. Jeżeli istnieje prawdopodobieństwo, że coś skończy się katastrofą, to masz małe szanse zostać szczęściarzem, który pokonał przeciwności losu. Niektórzy wygrywają sto milionów na loterii, ale ja nigdy kogoś takiego nie spotkałam. Bardzo niewielu ludzi jest w stanie wygrać z przeciwnościami i wyjść zwycięsko z sytuacji bez wyjścia. A ja nie potrafię patrzeć, jak moje dzieci cierpią, nieważne ile mają lat. To przeraża mnie najbardziej, jak większość z nas. Nie chcę, żeby były smutne albo zostały zranione w jakikolwiek sposób.*

*Wszystkie te życiowe lekcje zainspirowały mnie do napisania Wbrew przeciwnościom, bo w pewnym momencie wszystkie nasze dzieci, albo większość z nich, próbuje pokonać przeciwności, nie zważając na to, co mówimy – tak jak my, gdy byliśmy młodzi. (Aż mnie ciarki przechodzą, kiedy pomyślę, jakie głupstwa robiłam! Na szczęście moje dzieci są o wiele bardziej rozsądne niż ja w ich wieku!). Ale młodość ma swoje prawa i wszyscy podejmujemy ryzyko, nasze dzieci też. I bardzo trudno być tylko bezradnym obserwatorem, kiedy się je kocha i chce chronić, bez względu na ich wiek.*

*Wbrew przeciwnościom pokazuje właśnie takie sytuacje, którymi się przejmujemy, które przyprawiają nas o bezsenne noce – w trosce o nasze dzieci. I jakimś cudem zazwyczaj jakiemś aniołowi stróżowi udaje się pomóc im wybrnąć z sytuacji (albo nasze dzieci są bystrzejsze, niż myślimy), i zwykle unikają straszego losu, którego się boimy. Być rodzicem to największa radość na ziemi, przejażdżka rollercoasterem – czasami bardziej przerażająca niż najstraszniejszy film. Tak więc ta książka jest fikcją, ale sytuacje w niej przedstawione mogą wydać się aż zanadto prawdziwe. Niech anioł stróż chroni Wasze dzieci i Waszych bliskich, małych i dorosłych – trzymajcie się i ruszamy! Warto,*

*choć na pewno zajmie to sporo czasu i czasem trzeba będzie się mocno trzymać, żeby nie spaść z krzeseł. Powodzenia! I mam nadzieję, że książka Wam się spodoba.*

*Uściski, Danielle*

W upalny słoneczny czerwcowy dzień Kate Madison jechała swoim dziesięcioletnim mercedesem kombi przez Greenwich w Connecticut, aż dotarła do Mead Point Drive i zgodnie ze wskazówkami skierowała się do wysokiej żelaznej bramy. Nacisnęła dzwonek i przedstawiła się, gdy odezwał się męski głos. Po chwili brama się otworzyła, a ona wjechała powoli na teren posiadłości. Ogrody były imponujące, wzdłuż podjazdu rósł szpaler pięknych starych drzew. W tej okolicy była już wiele razy, ale nie w tej posiadłości. Jej właścicielka była znana w towarzystwie i przestała się udzielać dopiero tuż przed śmiercią, w wieku dziewięćdziesięciu dwóch lat. Wcześniej była jedną z wielkich nowojorskich dam i hojną filantropką. Nie miała dzieci, od lat figurowała na liście najlepiej ubranych, głównie za sprawą francuskiej kolekcji haute couture, której modele prezentowały się na niej zjawiskowo mimo jej podeszłego wieku.

Kolekcję ubrań likwidowały jej dwie siostrzenice, które stwierdziły, że zadanie jest o wiele bardziej męczące, niż się spodziewały. Obie miały koło sześćdziesiątki, mieszkały w innych miastach, a ich mężowie byli wykonawcami testamentu. Poczynili już uzgodnienia z Sotheby's w sprawie sprzedaży biżuterii, meble przeznaczyci na licytacje w Christie's, a kilka najcenniejszych dzieł sztuki zatrzymali. Pozostała część miała zostać ofiarowana muzeom albo sprzedana prywatnie przez marszanda z Nowego Jorku. Należało się jeszcze uporać z garderobą ciotki, zajmującą trzy wielkie pomieszczenia, które wcześniej były sypialniami w jej wspaniałym domu. Zmarła była drobną, bardzo szczupłą i elegancką kobietą i jej siostrzenice nie mogły sobie wyobrazić, na kogo pasowałyby jej ubrania. Płaszcz, to jeszcze możliwe – było wiele luźnych, i miała kilka przepięknych futer, ale suknie były wążutkie. Siostrzenice skontaktowały się ze sklepem Kate, Still Fabulous, o którym przeczytały w Internecie, gdy poleciała im go przyjaciółka z Nowego Jorku. Kate likwidowała wcześniej garderobę matki tej przyjaciółki, a ona była bardzo zadowolona z rezultatu. Sama Kate i jej Still Fabulous w SoHo cieszyły się w Nowym Jorku renomą najbardziej eleganckiego butik z używaną odzieżą. Ubrania, które kupowała, sprzedawała od razu – czasami na aukcjach, czasem sprowadzała je na zamówienie, nie ponosiła więc kosztów. Sprzedawała jedynie ubrania w nieskazitelnym stanie albo zupełnie nowe. Miała kilka wspaniałych okazów vintage, ale handlowała głównie ubraniami współczesnymi i nadal modnymi. Klienci uwielbiali jej butik. Jego otwarcie było spełnieniem marzeń, jakimi Kate żyła przez wiele lat, zanim w końcu mogła to zrobić. Miała doświadczenie w przeczesywaniu second-handów i uwielbiała polować na piękne rzeczy. Jej mąż zmarł, gdy miała dwadzieścia dziewięć lat, zostawiając ją z czwórką małych dzieci. Pracowała w Bergdorf Goodman przez pięć lat, najpierw jako sprzedawczyni, potem jako marszand markowych ubrań. Orientowała się w twórczości młodych projektantów, ale emocjonowało ją wynajdywanie wyjątkowych okazów, po części vintage, po części współczesnych. W ciągu osiemnastu lat, odkąd została właścicielką Still Fabulous, wiele razy jeździła do Paryża, żeby na aukcjach kupować wyjątkowe stroje, które inni często przegapiali. Wybierała wyłącznie rzeczy nieskazitelne, w doskonałym stanie, takie, które nadal nadawały się do noszenia i wyglądały sztywnie. Lubiła też starsze, zabytkowe stroje, ale kupowała je rozważnie lub

na zamówienie, na wypadek gdyby się nie sprzedały. Jeżeli wyglądały śmiesznie, były niemodne albo w kiepskim stanie, nie chciała ich w swoim sklepie. Pamiętała, skąd pochodziło wiele naprawdę pięknych i wyjątkowych rzeczy, które sprzedawała, i prowadziła dokładną ewidencję osób, do których trafiły. Ceny na ubrania od najbardziej znanych projektantów miała wysokie, ale korzystne.

Wysiadła z samochodu w Greenwich, energicznie zapukała ciężką mosiężną kołatką i po chwili lokaj w sztywnej białej liberii otworzył drzwi. Kate poczuła uderzenie chłodnego powietrza od środka i ulżyło jej, gdy się zorientowała, że dom jest klimatyzowany. Inaczej byłoby zbyt gorąco na przeglądanie szaf, oglądanie ciężkich zimowych ubrań, futer i całej reszty. Widać było, że na nią czekano, lokaj z powagą zaprowadził ją do wyłożonej drewnianą boazerią biblioteki. Wystarczyło zerknięcie, żeby się zorientować, że rzędy książek na ścianach są rzadkimi, oprawionymi w skórę okazami, a wiele z nich to pewnie pierwsze wydania, warte fortunę. Rodzina również sprzedawała je do Christie's. Zatrzymywali niewiele z majątku ciotki. Kate, stojąc przy otwartym francuskim oknie z widokiem na nienagannie wypielęgnowane ogrody, z przyjemnością i dyskretnie się rozglądała. Nie po raz pierwszy była w takim domu, żeby wycenić i kupić ubrania.

Kilka minut później zjawiała się sekretarka, przeprosiła za spóźnienie i zaprowadziła ją do zamkniętych pokojów, w których znajdowały się ubrania. Były marzeniem każdej kobiety, było na co popatrzeć, gdy dziewczyna włączyła światło. Rzędy starannie powieszonych ubrań, wiele w pokrowcach, i kilka rzędów zjawiskowych futer. Były też specjalnie zbudowane szafki na kapelusze, torebki, buty i szuflady na szytą na miarę bieliznę, satynowe koszule nocne, apaszki i rękawiczki. Jedną całą szafę zajmowały suknie wieczorowe, ale Kate wiedziała, że wielu z nich nie może wykorzystać. Teraz większość jej klientek, nawet tych najbardziej towarzyskich, prowadziła życie bardziej nieformalne. Może uda jej się wybrać z tuzin pięknych sukien, ale było ich co najmniej dwieście – czarnych, pastelowych i lśniących, każda z dopasowaną torebką i butami. W jednej z szaf znajdowały się głównie francuskie stroje haute couture znanych marek, z których wiele już nie istniało. Kolekcja była warta fortunę, a kosztowała jeszcze większą, gdy właścicielka kupowała te ubrania. Widok wspaniałych strojów był ucztą dla oczu. Kate spytała sekretarkę, czy może zrobić kilka zdjęć. Ta zgodziła się bez problemu i powiedziała Kate, że może tu być tak długo, jak tylko zechce. Kate uśmiechnęła się, słysząc te słowa. Z przyjemnością spędziłaby tu tydzień, nie tylko kilka godzin, ale nie mogła sobie pozwolić na taki kaprys. Musi wybrać rzeczy, które będzie w stanie sprzedać, z myślą o swoich najważniejszych klientkach i o tym, co chciałyby mieć w sklepie. Jej butik był też cennym archiwum dla sławnych projektantów, którzy czasami przychodzili zbierać materiały, szukając inspiracji do swojej następnej kolekcji.

Sklep Kate od dawna przyciągał również gwiazdy filmowe i celebrytki, które wypożyczały wieczorowe suknie na imprezy prasowe, premiery i ceremonie wręczenia nagród, takie jak Oscary. Suknie wieczorowe będą dla nich odpowiednie. Parę razy w ciągu tych lat wypożyczała też ubrania jako kostiumy do filmów.

Na bardziej przyziemnym gruncie, kiedy pracowała jeszcze w Bergdorfie, zdobyła klientów, którym doradzała, pomagając im tworzyć garderobę, albo wyszukiwała dla nich



specjalne egzemplarze. Miała z tego dodatkowe pieniądze, których potrzebowała dla dzieci, i to zainspirowało ją do tego, żeby otworzyć własny sklep. Stały dodatkowy dochód z doradztwa w zakresie mody zapewnił jej kapitał na otwarcie Still Fabulous, wraz z pożyczką, jaką jej przyjaciel, Liam, pomógł jej uzyskać w banku, w którym pracował. Sukces Still Fabulous przerósł oczekiwania i w ciągu trzech lat Kate spłaciła wszystkie pożyczki. Rozpoczęła interes ze skromnym budżetem i bardzo go pilnowała, a on urósł szybko w stosunkowo krótkim czasie.

Sama Kate była nad wyraz elegancka i zawsze ubierała się skromnie. Miała na sobie czarną lnianą garsonkę od Chanel z białym pikowanym kołnierzem i mankietami z pasującą białą kamelią w klapie. Wyglądała schludnie i elegancko jak zawsze, a wrodzony zmysł stylistki wykorzystywała, ubierając siebie i innych. Była wysoka, szczupła, długie proste blond włosy nosiła zaczesane w gładki koński ogon albo w kok. W wieku pięćdziesięciu trzech lat wyglądała o dziesięć lat młodziej i chodziła na siłownię pięć razy w tygodniu, żeby utrzymać figurę. Sekretarka w Connecticut była pod wrażeniem, gdy ją zobaczyła, ale nie zdziwiła się. Kate Madison była przecież najlepsza w branży sprzedaży z drugiej ręki i miała podobno niezawodne oko do tego, co będzie się sprzedawać i co kobiety nadal chcą nosić. Nigdy nie wybierała ubrań modnych, które były jak meteor i wychodziły z mody niemal od razu po uszyciu. Jej klientki uwielbiały ubrania, które mogłyby nosić przez długie lata – niektóre z tych strojów były sztandarowymi modelami ich twórców.

Kate miała w sklepie dużo ubrań Chanel, Yves Saint Laurenta z Paryża i Diora z czasów, gdy projektował u niego Gianfranco Ferré w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Miała też Balmaina z czasów, gdy Oscar de la Renta projektował dla nich haute couture, i Christiana Lacroix sprzed zamknięcia, zarówno haute couture, jak i prêt-à-porter. I Givenchy'ego – z czasów samego wielkiego projektanta i ostatnie projekty Alexandra McQueena i Riccarda Tiscięgo. Miała też projekty zapomnianych, wielu młodych twórców, którzy zmarli w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, i paru późniejszych, którzy odeszli w szczycie formy, jak Patrick Kelly i Stephen Sprouse. Sprzedawała też popularne amerykańskie marki, którzy wszyscy kochali, takie jak Donna Karan, Calvin Klein, Michael Kors, Oscar de la Renta, Carolina Herrera, sporadycznie trafiała się nieznana marka, którą kupowała nie z powodu metki, ale dlatego, że miała styl, czy też *gueule* albo *chien*, jak mawiali Francuzi. To ulotne coś, czego nie można nazwać, co sprawia, że kobieta wygląda zjawiskowo, jeśli odważy się włożyć ten strój. Kate wynajdowała też wspaniałe pewniki – krótkie czarne płaszcze, palta, profesjonalnie skrojoną Pradę – ponadczasowe spódnice, spodnie i swetry.

Sekretarka zajrzała do niej, kiedy Kate fotografowała kilka pięknych wieczorowych sukien z Paryża. Przejrzała już pierwszą garderobę i zostały jej jeszcze dwie.

Do trzeciej po południu zobaczyła wszystko, co ją interesowało, i sfotografowała większość najważniejszych strojów. Podziękowała sekretarce i obiecała listę proponowanych cen w ciągu kilku dni. Przy takiej ilości strojów musiała zgadywać, ile kiedyś kosztowały, ale doskonale знаła rynek. Z zasady brała od klientów połowę oryginalnej wartości ubrania i dzieliła się po połowie ze sprzedającym. Sprzedający dostawał dwadzieścia pięć procent oryginalnej ceny zakupu, Kate również. W przypadku

unikatowych egzemplarzy albo prawdziwych perełek, czasami brała więcej, a cena sprzedaży zawsze podlegała negocjacji. Był to bardzo elastyczny interes, w przypadku rzadkich i ważnych okazów Kate zalecała podarowanie ich muzeum, żeby darczyńca otrzymał zwrot podatku. Uwielbiała wyszukiwać wyjątkowe egzemplarze dla swoich klientek, a towar często trafiał się jej w niezwykle sposób, czasami z posiadłości takich jak ta w Connecticut. Tego dnia zobaczyła imponującą kolekcję i dokładnie wiedziała, które stroje jej klientki będą chciały nosić i które dobrze się sprzedadzą. Pewna redaktorka „Harper’s Bazaar” miała słabość do pięknych futer, a tych w tej posiadłości nie brakowało. Elegancka wdowa z Connecticut uszczęśliwi kilka osób skarbami, które zostawiła.

Kate odniosła bajeczny sukces, zaczynając od małego niepozornego sklepiku w SoHo. Z czasem przejęła piekarnię po jednej stronie i małą restaurację po drugiej, i butik miał teraz spore rozmiary. Wynajmowała trzy mieszkania nad nim na magazyn dla ubrań, które nie mieściły się w sklepie, albo takich, których wolała nie pokazywać przypadkowym klientom i odkładała dla wyjątkowych osób na szczególne okazje.

W drugim roku działania sklep odkryła redaktorka „Vogue’a”, co bardzo jej pomogło. Stopniowo zyskiwała renomę dzięki czasopismom i poczcie pantoflowej. Jej sklep stał się jednym z najlepszych w Nowym Jorku butików z modowymi perełkami.

W ten sposób zapewniła czworgu dzieciom wyższe wykształcenie z pomocą stypendiów, bez pożyczek studenckich, a wcześniej posłała je do prywatnych liceów, również ze stypendiami. Jej matka była nauczycielką angielskiego w liceum, wiedziała, jak zdobyć stypendia, i pomagała dzieciom w nauce, gdy było trzeba. Kate zawsze chciała, żeby jej dzieci zdobyły dobre wykształcenie, które da im mocny fundament w życiu. Wszystkie skończyły dobre szkoły i miały dobrą pracę.

Sama Kate rzuciła studia na pierwszym roku, żeby wyjść za Toma Madisona. Jej rodzice na próżno protestowali, kiedy przerwała naukę. Była uparta, zawzięta, pewna tego, co robi, i do szaleństwa zakochana w Tomie. Miał wtedy dwadzieścia sześć lat i studiował prawo, nie mieli pieniędzy na życie, więc Kate poszła do pierwszej pracy w Bergdorfie sprzedawać markowe ubrania. Pracowała do dnia, w którym urodziła Isabelle, ich pierwsze dziecko, i wróciła do pracy cztery tygodnie później. Jej pensja z trudem wystarczała na wyżywienie dla nich trojga, opłacenie czynszu i opieki nad Izzie, kiedy Kate pracowała. Zaczęła przeczesywać second-hand, szukając ubrań, które mogłyby nosić w pracy.

Dwa lata po urodzeniu Izzie, w wieku dwudziestu trzech lat, urodziła bliźniaki, Justina i Julie. Zrezygnowała z pracy w Bergdorfie, żeby zostać z nimi w domu, a rodzinny budżet uzupełniała dzięki prywatnym poradom dla klientek. Tom skończył prawo, kiedy urodziły się bliźniaki, i dostał dobrą pracę w dużej kancelarii prawniczej. Zaczął utrzymywać rodzinę po trzech latach ciężkiej pracy Kate, a pieniądze z konsultacji, jakie nadal zarabiała, pomagały im związać koniec z końcem. Nie opływali w luksusy, ale dawali sobie radę i jakoś zawsze im wystarczało. Kate umiała mądrze gospodarować pieniędzmi, była pomysłowa i zaradna, a Tom ciężko pracował i dobrze sobie radził w kancelarii. Żyli w ciasnym mieszkaniu w Village, troje dzieci w jednym pokoju, a Tom i Kate w drugiej małej sypialni, ale byli szczęśliwi i czuli się uprzywilejowani.

Doczekali się jeszcze jednego dziecka, Williama, sześć lat po narodzinach bliźniaków, kiedy powodziło się im już trochę lepiej. Ale w połowie ciąży Kate Tom zaczął mieć tajemnicze objawy, których przez kilka miesięcy nikt nie potrafił rozpoznać. Zdiagnozowano u niego rzadką, wyjątkowo agresywną odmianę raka trzustki na tydzień przed narodzinami Williego. Przez trzy miesiące przeżywał piekielne męczarnie i zmarł, gdy Willie miał trzy miesiące, bliźniaki sześć lat, a Izzie – osiem. Śmierć Toma zupełnie ich zaskoczyła, mieli nadzieję do samego końca, a tymczasem Kate w wieku dwudziestu dziewięciu lat została nagle wdową z czwórką dzieci. Tom miał trzydzieści pięć lat, gdy zmarł, i pieniądze z ubezpieczenia, jakie zostawił, pozwoliły im utrzymać się przez rok, potem Kate musiała wrócić do pracy na pełny etat w Bergdorfie, jako sprzedawczyni. Szybko awansowała na marszanda, przepracowując wiele dodatkowych godzin, jej matka pilnowała dzieci, a reszta była historią.

Po pięciu latach w Bergdorfie zaryzykowała i otworzyła Still Fabulous. Miała trzydzieści pięć lat i była bardzo odważna, a dzięki płatnym poradom i pensji z Bergdorfa, odłożyła tyle, że mogła zacząć prawie od zera, z pożyczkami. Brała wtedy jedynie egzemplarze na zamówienie i nie mogła sobie pozwolić na zakup czegokolwiek. Czasami, z perspektywy czasu, nie wiedziała, jak to zrobiła ani skąd wzięła odwagę, ale zaryzykowała i udało się. Nigdy nie zapomniała tych trudnych lat, kiedy rozwijała firmę i jednocześnie wychowywała dzieci.

Ale dzieciom nigdy niczego nie brakowało, a teraz były już dorosłe, wykształcone i miały dobrą pracę. Dla Kate to jej dzieci były prawdziwym sukcesem, była z nich bardzo dumna.

Izzie poszła w ślady ojca. Dostała się na Uniwersytet Nowojorski z pełnym stypendium i mieszkała w domu, bo nie mogli sobie pozwolić na akademik, potem skończyła prawo na Uniwersytecie Columbia, a teraz, w wieku trzydziestu dwóch lat, pracowała w prestiżowej kancelarii prawniczej na Wall Street.

Justin skończył Brown, również ze stypendium, i był wolnym strzelcem, pisał artykuły do prasy i powieści. Miał trzydzieści lat i mieszkał w Vermont. On i Izzie pracowali przez całe studia. Julie, siostra bliźniaczka Justina, gorzej radziła sobie w szkole niż jej rodzeństwo. Miała umiarkowaną dysleksję, i babcia torturowała ją przez całą szkołę i pomagała jej podciągać się w nauce. Julie miała nadzwyczajny talent artystyczny, tak jak matka kochała modę i skończyła Parsons School of Design. Pracowała dla wschodzącej młodej projektantki, która dobrze jej płaciła. Nie zbierała laurów z tytułu zaprojektowanych przez siebie ubrań, ale zarabiała przyzwoitą pensję, z której mogła się utrzymać. Na początku nauki w Parsons mieszkała z czterema współlokatorkami, ale w wieku trzydziestu lat mogła sobie w końcu pozwolić na samodzielny loft, który kochała.

Dwudziestoczteroletni najmłodszy syn Kate, Willie, był rodzinnym pasjonatem nowoczesnych technologii, wszyscy się z nim droczyli i nazywali komputerowym świrem. Poszedł na UCLA, ale po skończeniu studiów wrócił do Nowego Jorku. Miał świetną pracę w internetowym start-upie – wszyscy liczyli na to, że strona okaże się wielkim sukcesem.

Żadne z dzieci Kate nie założyło rodziny. Izzie dwa lata wcześniej przeżyła miłosny zawód. Narzeczony rzucił ją dla debiutantki z nowojorskiej rodziny z wyższych sfer i

niedawno się z nią ożenił. Izzie jeszcze się po tym nie otrząsnęła, była w niej gorycz, której nigdy wcześniej nie miała, ale Kate miała nadzieję, że z czasem się od niej uwolni. Od tamtej pory nie spotykała z się z nikim na poważnie i ciężko pracowała w kancelarii. Miała nadzieję, że szybko zostanie młodszym wspólnikiem.

Justin był gejem i mieszkał ze swoim partnerem, który uczył historii i łaciny w miejscowej szkole średniej w Vermont. Richard miał trzydzieści sześć lat, poznali się na warsztatach pisarskich cztery lata wcześniej. Kate zorientowała się, że Justin jest prawdopodobnie gejem, kiedy miał jedenaście lat, i wspierała go, gdy się ujawnił jako szesnastolatek. Konserwatywna rodzina Richarda z Południa nadal nie przyjmowała tego do wiadomości, nie aprobowała jego stylu życia, w odróżnieniu od Kate, która okazywała im obu pełną miłości akceptację.

Julie miała na koncie kilka związków, ale żaden nie był poważny. Twierdziła, że większość facetów w branży mody to geje oraz że pracuje tak ciężko, że nie ma czasu na randki. Zawsze była nieśmiała i spędzanie czasu w samotności jej nie przeszkadzało. Była łagodna, z wielkim talentem. Cały swój czas poświęcała na projektowanie czterech kolekcji w roku, nie na romanse. W wieku trzydziestu lat nie zaprzętała sobie głowy zamążpójściem.

Willie, „beniaminek”, był nieoficjalnie rodzinnym „łajdakiem”, zdaniem sióstr. Umawiał się z jedną dziewczyną po drugiej, z tyloma, z iloma się tylko dało. Miał dwadzieścia cztery lata i liczyła się dla niego tylko zabawa, nie chciał poważnego związku i stawiał sprawę uczciwie wobec dziewczyn, z którymi się spotykał.

Justin i Willie cierpieli, wychowując się bez ojca, mimo wysiłków Kate, która chciała być dla nich ojcem i matką. Ale z chłopakami jest trudniej. Od czasu do czasu słyszała od nauczycieli, że kłamią na temat śmierci ojca i udają przed kolegami, że ich tata pracuje w innym mieście albo jest w podróży. Justin cierpiał z tego powodu mniej niż Willie i nawet prosił, żeby Kate chodziła z nim na kolacje ojców z synami w szkole. Pamiętał ojca, ale wspomnienia zdążyły wyblaknąć. Willie nie pamiętał go, bo miał tylko trzy miesiące, kiedy Tom zmarł, ale chłopcy mieli jego zdjęcia i Kate często o nim opowiadała, żeby jego wspomnienie pozostało żywe.

Kate pogodziła się z tym, że jest wdową, dzieci zapewniały jej zajęcie przez wiele lat, póki nie dorosły i nie wyjechały na studia. Miała kilka romansów, ale była zbyt zaangażowana w walkę o przetrwanie dla nich wszystkich, żeby wiązać się z kimś poważnie na dłużej. Większość poznawanych mężczyzn nie chciała obarczać się czworgiem cudzych dzieci. A tych niewielu, którym ta myśl się podobała, nie pociągało Kate. Zawsze powtarzała, że jej i dzieciom niczego nie brakuje, i w zasadzie miała rację. Ale teraz czasami czuła się samotna, gdy dzieci były już samodzielne i żyły własnym życiem. W ostatnich latach zdarzały jej się jedynie sporadyczne randki. Często myślała o ironii losu, który sprawił, że teraz, gdy dzieci są dorosłe i nieźle sobie radzą, a ona ma czas dla mężczyzny, nie może poznać nikogo, kto by ją zainteresował. Mężczyźni, na których trafiała teraz, byli żonaci albo unikali zobowiązań. A ona była zajęta sklepem i uwielbiała to, co robi. Dni takie jak ten w posiadłości w Connecticut nadal sprawiały jej przyjemność. Ekscytowało ją wynajdywanie pięknych ubrań, często znała ich pochodzenie i wiedziała, kto je nosił. Ubrania, które widziała i sprzedawała przez lata

swojej działalności, były okazami historii mody i nadal zachwycała się wyjątkowymi odkryciami.

Rodzina była dla niej najważniejsza, a dzieci stanowiły radość jej życia. A Still Fabulous nie tylko dawało jej satysfakcję i było jej dumą, ale też zapewniło im niezły byt.

Nie mogła się doczekać powrotu do sklepu i do zastanawiania się, co uda jej się kupić z likwidowanego majątku i które rzeczy kupi od razu i zachowa dla specjalnych klientów.

Isabelle Madison w pośpiechu wychodziła z gabinetu. Musiała przełożyć wszystkie swoje spotkania na popołudnie, żeby obsłużyć urzędowe zlecenie, które jej przydzielono. Zawsze uważała za niewłaściwe to, że prawnicy w jej kancelarii muszą przyjmować pracę pro bono w ramach odwdzięczania się społeczeństwu. Odbywała praktyki w biurze prokuratora okręgowego kilka lat wcześniej, kiedy studiowała prawo, i przekonała się, jak bardzo nie cierpi pracy z przestępcami. Była radcą prawnym specjalizującym się w fuzjach i przejęciach, ale zamierzała rzetelnie podejść do sprawy. Znała tylko ogólny zarys zarzutów. Przestępcę, Zacha Holbrooka, oskarżono o posiadanie dużej ilości marihuany i kokainy z zamiarem sprzedaży. Nie był wcześniej notowany, a jego nazwisko nosiła szanowana rodzina z Nowego Jorku, ale Isabelle nie miała pojęcia, czy jest z nią spokrewniony, czy to tylko zbieg okoliczności. Wyglądało na to, że przestępca źle się zachowywał. Był pijany, niechlujny i opierał się w czasie aresztowania. Musiała się upomnieć, gdy wysiadała z taksówki przed obskurnym barem, w którym zaproponował spotkanie. Nie chciała, żeby przychodził do kancelarii, dlatego zgodziła się na spotkanie w barze. Nie miała pojęcia, że będzie tak wyglądał.

Holbrook został już oskarżony i wypuszczony za kaucją, uznano widać, że nie ma ryzyka, że ucieknie. Izzie spotkała się z nim w barze, który zaproponował. Przy przedstawianiu zarzutów był obecny obrońca z urzędu, zanim ją wyznaczono do sprawy. Już planowała, że poprosi o odroczenie postępowania, aby móc zapoznać się z aktami. Ale zgodnie z raportem policyjnym Holbrook został złapany na gorącym uczynku, z dość dużą ilością kokainy, i ewidentnie był winny. Trudno będzie wymyślić wiarygodną linię obrony.

Dotarła na spotkanie pięć minut przed czasem, jej klient spóźnił się pół godziny i nie wyglądał tak, jak się spodziewała. Myślała, że mimo nazwiska będzie zaniedbanym narkomanem. A on miał trzydzieści pięć lat, był oszłamiająco przystojny, miał na sobie śnieżnobiałą koszulkę, czarne dżinsy, czarną skórzaną kamizelkę motocyklową i motocyklowe buty. Widać było, że kamizelka jest droga, a on cały był wytatuowany, nawet na grzbiecie dłoni i na karku. Włosy sięgały mu do ramion, ale były czyste, nosił kilkuniedniowy zarost. Wyglądał seksownie i stylowo, był przyjacielski i rozluźniony, gdy usiadł przy jej stoliku. Bez trudu mógł zgadnąć, że jest jego prawniczką. Zadbana o to. Poczwała ulgę, widząc, że nie ma w nim niczego złowróbnego. Przeciwnie, był czarujący, czym ją rozzłościł, kiedy tłumaczył, że przeprasza za spóźnienie, ale dopiero co przyleciał z Miami, gdzie spędził weekend, co ją zaniepokoiło, bo nie była pewna, czy wolno mu opuszczać terytorium stanu. A gdyby samolot się spóźnił albo lot został odwołany? Sprawiał wrażenie, jakby zbyt nie przejmował się zarzutami, jakie na nim ciążyą. Izzie nie sądziła, żeby z zarzutami dotyczącymi marihuany ciężko było się uporać, ale duża

ilość kokainy w jego posiadaniu, owszem, była problemem. Powiedziała, że może trafić do więzienia, ale on stwierdził, że to mało prawdopodobne, bo nigdy wcześniej nie był aresztowany. Wyglądał tak, jakby się zupełnie nie przejmował, siedział rozwalony na krześle naprzeciwko niej i pił piwo, a Izzie wodę.

Zastanawiała się, czy jest w stanie go namówić, żeby do sądu przyszedł w garniturze czy choćby w sportowej marynarce, żeby nie wyglądać jak bogaty chłopak z filmu o Hells Angels. Miał bardzo dopracowany wygląd niegrzecznego chłopaka. Było w nim coś teatralnego, coś za bardzo wymuskanego. Żartował w czasie spotkania, ale Izzie to nie bawiło. Przyznał się jej, chroniony tajemnicą adwokacką, że naprawdę sprzedawał kokainę i marihuanę. Nie był to pierwszy raz, ale do tej pory go nie złapano. Nie była zadowolona z tego, że go reprezentuje. Uważała, że to strata czasu. Miała lepsze rzeczy do roboty niż obrona czarnej owcy z bogatej rodziny. Na samym początku powiedział jej, że jest z rodziny, o której myślała, jakby to miało jakieś znaczenie.

– Dlaczego poprosił pan o adwokata z urzędu? – spytała obcesowo. – Zamiast opłacić jakiegoś? – Była zaskoczona, że zakwalifikował się jako ubogi. Wyglądał, jakby stać go było na wynajęcie adwokata, a jego rodzina z całą pewnością mogłaby to opłacić. Biuro prokuratora okręgowego miało prawo wnioskować do sędziego o adwokata pro bono, żeby nadać tok sprawie, bo wszyscy obrońcy z urzędu byli w tej chwili zawałeni pracą, a sędzia zgodził się na to.

– Jestem splukany. Nie mam kasy – oznajmił swobodnie. – Rodzina mnie odcięła od kasy, jak skończyłem trzy dychy. Nie pochwalają mojego stylu życia. – Uśmiechnął się szeroko, najwyraźniej wcale tym niezrażony. Z dalszej rozmowy dowiedziała się, że nigdy nie pracował i pracować nie chce. Nie rozumiał, dlaczego powinien pracować, skoro nikt inny z jego rodziny tego nie robi. Porzucił naukę w liceum, kiedy wyrzucono go ze wszystkich najlepszych szkół z internatem na wschodzie. – Czasami handluję koka, jak jestem splukany – oznajmił z niewinną miną, jakby była to akceptowana forma dorywczej pracy. I dodał, że jego rodzina ma za swoje za to, że go nie wspiera. Wyjaśnił, że wszyscy jego krewni żyją z rodzinnego funduszu powierniczego, ale zarządcy nie chcą mu już wypłacać pieniędzy, na prośbę ojca, odkąd wpakował się w narkotyki. Więc nie ma pieniędzy, ale nie pracuje. Isabelle zastanawiała się, z czego żyje poza okazjonalną sprzedażą koki. Twierdził, że żyje z dnia na dzień, ale przecież dopiero co wybrał się do Miami. Ciekawe, jak za to zapłacił. Z całą pewnością jest zaradny.

Holbrook sam z siebie poinformował ją, że ojciec ma piątą żonę, dwadzieścia dwa lata, a matka – czwartego męża i mieszka w Europie. Jego rodzice rozwiedli się, kiedy miał pięć lat, i od tamtej pory pobierają się z kolejnymi partnerami. Matka mieszka w Monte Carlo i się z nią nie widuje, a ojciec kursuje pomiędzy kilkoma domami w Aspen, LA i Palm Beach, i stamtąd prowadzi rodzinne inwestycje.

– Jestem czarną owcą – oznajmił z dumą. Miał siostrę, która co jakiś czas trafiała na odwyk i mieszkała w Meksyku, i tabun przyrodniego rodzeństwa, którego Izzie nie była w stanie zapamiętać, a on nie trzymał się z nimi blisko. Był lekkoduchem z dysfunkcyjnej rodziny z pieniędzmi. Wydawało się, że brak mu fundamentów, że zachowuje się jak dzieciak, nie jak dorosły, i że najwyraźniej nigdy nie dorósł. A najbardziej z tego wszystkiego, poza oczywistą nieodpowiedzialnością, niepokoiło Izzie

to, że jest taki atrakcyjny, a chwilami zabawny, że nawet uśmiechnęła się kilka razy, słuchając jego słów. Nie miał najmniejszych wyrzutów sumienia, ale uroku nie można było mu odmówić. Z całą pewnością był inteligentny. Ciężko było nie dać mu się w pewnym sensie uwieść, i chociaż bardzo się opierała, oczarował ją, ale nie dała tego po sobie poznać.

Próbowała wymyślić dla niego linię obrony i miała nadzieję, że doszło do jakichś nieprawidłowości w czasie aresztowania albo przedstawiania zarzutów, które mogłaby wykorzystać, żeby sprawa została umorzona. Inaczej on pójdzie siedzieć. Powiedziała mu, żeby na rozprawę w sądzie nie wkładał skórzanej kurtki motocyklowej, tylko odpowiednią koszulę, poszedł do fryzjera i się ogolił. Roześmiał się i wyraźnie nie potraktował serio tego, co powiedziała, a ona usiłowała nie zwracać uwagi na jego szerokie barki i umięśnione ciało pod skórzaną kurtką. Był wyraźnie rozbawiony tymi pouczeniami i groźnym spojrzeniem.

– Chce mnie pani przerobić? – spytał.

– Próbuję – odparła krótko. – Sędziowie nie lubią takiego wyglądu.

Nie chciała, żeby wyglądał i zachowywał się jak młodociany przestępca ani marnował jej czas, jeżeli chce, żeby wygrała jego sprawę. Nie przyznał się do winy podczas przedstawiania zarzutów i sprawa została odroczone na trzy miesiące, a on czekał na wyznaczenie adwokata pro bono – miała zamiar przedłużyć odroczenie, żeby zapoznać się z aktami. Zrobiła w barze wszystkie notatki, jakich potrzebowała, a on uśmiechnął się do niej, kiedy stali na ulicy przez minutę. Jego zuchwałość ją irytowała. Był arogancki, chociaż historia rodzinna, którą jej opowiedział, brzmiała smutno. Właściwie mimo woli było go jej żal, a on ewidentnie nie robił nic ze swoim życiem, teraz ani nigdy wcześniej. Zaliczał się do tych ludzi, którym wszystko potoczyło się źle od samego początku i nadal tak się toczyło. Sprawiał wrażenie niemądrego i niedojrzałego, ale nie złego człowieka.

– Mogę panią kiedyś zaprosić na kolację? – spytał z szelmowską miną, a Izzie zmarszczyła czoło. Była jego adwokatem, a nie kandydatką do randki.

– Nie, nie może pan. Ciężą na panu bardzo poważne zarzuty, panie Holbrook, i dobrze panu radzę, żeby nie zrobił pan niczego głupiego, zanim sprawa nie zostanie rozwiązana. Gdzie pan mieszka, tak w ogóle? Ma pan mieszkanie?

– Pomieszkiwałem u kumpli, ale mnie wywalili – powiedział, uśmiechając się potulnie, przez co wyglądał młodziej. – Babcia pozwala mi mieszkać w swoim letnim domu w Hamptons, kiedy jestem w Nowym Jorku. Ale dziś wieczorem wracam do Miami.

– Jestem pewna, że nie wolno panu opuszczać stanu do czasu rozpatrzenia sprawy.

– Zastanawiała się też, jak zapłaci za bilet na samolot, skoro nie ma pieniędzy, ale nie spytała.

– Pewnie nie, ale babcia ma też dom w Palm Beach, więc mogę się tam zatrzymać, jak będzie trzeba. – Wyglądało na to, że ma wygodne lokum w snobistycznych miejscach, nie ma tylko ochoty pracować ani świadomości, że za to, co zrobił, może trafić do więzienia. Było to dla niego trywialne. I usprawiedliwione brakiem finansowego wsparcia rodziny, które, jego zdaniem, mu się należało.

– Odezwę się – powiedziała poważnie. Podał jej wcześniej numer komórkowy i adres mejlowy. – Chcę się przyjrzeć szczegółom aresztowania i sprawdzić, czy coś się da

zrobić, może nawet wyciągnąć pana z powodu formalnych uchybień. – To jedyna szansa na uratowanie go przed więzieniem.

– Na pewno coś pani znajdzie. – Sprawiał wrażenie pewnego siebie. – Zadzwoń do pani, gdy wrócę do Nowego Jorku. – Dała mu wcześniej swoją wizytówkę i następnym razem miała zamiar się z nim spotkać w swojej kancelarii. Nie chciała sprowadzać do niej przestępców, ale on wyglądał w miarę porządnie, mimo motocyklowej kurtki i tatuaży. Będą mieli trzy miesiące do następnej rozprawy w sądzie. Miała nadzieję, że wtedy uda jej się doprowadzić do kolejnego odroczenia, przeciągnąć sprawę i zyskać czas do przygotowania się do rozprawy głównej. – Umówimy się na lunch – dodał i zatrzymał taksówkę.

Stała i patrzyła, jak odjeżdża, nadal oszołomiona tą nonszalancją. Nigdy nie widziała nikogo równie zuchwałego, ale to, co opowiedział jej o swoim dzieciństwie, rozwiedzionych rodzicach, ich wielokrotnych kolejnych małżeństwach, dorastaniu w kilku szkołach z internatami, bez zaangażowania rodziców w młodości, bez ochoty na pracę w dorosłym życiu, pewnie jakoś wyjaśniało to zachowanie. Był to prosty przepis na katastrofę, do której zmierzał, o czym chyba nie wiedział albo czym się nie przejmował. Nie wyobrażała sobie, jak przeżyje w więzieniu. Był za bardzo rozpuszczony. I widać było, że jest przyzwyczajony do tego, że dostaje to, co chce, i jakoś sobie radzi w życiu. Nie przejmował się tym, że to wszystko jest doraźne. Praktycznie rozbierał ją wzrokiem, a jednak miał w sobie jakąś niewinność. Ale nie miała zamiaru umawiać się z nim na lunch ani ulegać jego urokowi. Jest na to za mądra, myślała, wsiadając do taksówki, żeby wrócić do kancelarii i prawdziwego świata. Świat Zacha Holbrooka ją brzydził. Zmarnowane życie. Dwie godziny później do gabinetu Izzie weszła asystentka z ogromnym wazonem z trzema tuzinami długich jaskraworóżowych róż i liścikiem: „Dzięki za wszystko. Do zobaczenia. Uściski, Zach”.

Izzieomal nie jęknęła, czytając liścik. To nie była zażyłość, jakiej chciała.

– Nowy wielbiciel? – spytała z uśmiechem asystentka, a Izzie skrzywiła się i pokręciła głową.

– Nie. Nowy klient. – Nie wyjaśniała nic więcej, ale nie była z tego powodu szczęśliwa. Asystentka wyszła z gabinetu bez komentarza, gdy już postawiła róże na stole za biurkiem Izzie. Izzie nie patrzyła na nie, wściekła na Zacha Holbrooka. Zachowywał się niestosownie pod każdym względem, choć kwiaty były piękne, a on atrakcyjny. Wolałaby już mieć tę sprawę z głowy. I miała nadzieję, że jakoś się go pozbędzie albo załatwi sprawę tak, że nie będzie musiała go widywać przez kilka kolejnych miesięcy. Nie potrzebowała problemów. W jej życiu nie było miejsca na czarującą, krnąbrną czarną owcę.



Dwie siostrzenice zmarłej wdowy z Connecticut były zachwycone cenami, jakie Kate zaproponowała za stroje, i ubrania zostały dostarczone do Still Fabulous w następnym tygodniu. Kate była na miejscu, kiedy przywiózł je kierowca. Ona i Jessica, jej asystentka, jeszcze raz je obejrzały, wprowadziły do ewidencji i wniosły na górę, żeby pokazać je wybranym klientkom. Kate już skontaktowała się z niektórymi, a redaktorka „Harper’s Bazaar” powiedziała, że kupi dwa futrzane płaszcze. Były to futra z firmy Braci Revillon w doskonałym stanie. Jedno z krótko strzyżonych granatowych norek, włożone tylko kilka razy, a drugie – z niewiarygodnie eleganckich tchórzy. Miała je odebrać za kilka dni. Kate wybrała cały wieszak garsonek od Chanel, kilka egzemplarzy haute couture, parę sukienek koktajlowych Oscara de la Renty i tuzin torebek z aligatora w różnych kolorach, które wyglądały jak nowe. Wdowa zachowała ubrania w nieskazitelnym stanie, a Kate zawsze była podekscytowana, gdy sprowadzała rzeczy tak wysokiej jakości. Była pewna, że wszystko bardzo szybko się sprzeda. Była to jedna z najlepszych kolekcji od lat.

Córka Kate, Julie, wpadła z wizytą kilka dni później, po pracy. Uwielbiała oglądać to, co znalazła matka. Łączyła je pasją do znakomicie uszytych ubrań, szczególnie haute couture, i Julie sporo nauczyła się na temat projektowania dzięki temu, co oglądała w sklepie matki, odkąd skończyła dwanaście lat. Sama wolała styl nowoczesny, bardziej odważny i modny, ale zawsze twierdziła, że na jej projekty duży wpływ ma to, co przez lata pokazała jej i czego ją nauczyła matka. Obejrzały wszystko przez godzinę, a potem Kate zaprosiła córkę na kolację do pobliskiej restauracji. Okolica znacznie wyładniała, odkąd Kate otworzyła butik. Sklepy i restauracje dookoła były teraz modniejsze i bardziej eleganckie, w wielu miejscach mogła dobrze spędzić czas z dziećmi, kiedy do niej wpadały.

Poszły do restauracji słynącej ze zdrowej żywności, świeżych warzyw, domowej roboty makaronów i sałatek. Julie lubiła tu jadać lunch, rozmawiały o najnowszej kolekcji, nad którą pracowała. Była trochę sfrustrowana, bo chciała projektować bardziej ekstrawaganckie ubrania w swojej linii, ale projektantka, dla której pracowała, chciała zachować wizerunek i styl domu mody. Julie lubiła swoją pracę i ludzi, z którymi pracowała, i zarabiała teraz całkiem dobrze. Praca była świetna, prestiżowa – została kierownikiem działu projektów wschodzącego domu mody. Nauka przychodziła jej ciężko i w szkole zmagiła się z problemami, ale też przejawiała niezwykły talent do wszystkiego, co związane ze sztuką i dizajnem.

– Powinnaś zostać projektantką, mamó – powiedziała z uśmiechem, kiedy jadły sałatkę śródziemnomorską.

Julie nie była podobna do matki. Miała ciemne oczy i włosy po ojcu i była niższa od matki i starszej siostry – one obie, wysokie, szczupłe blondynki, wyglądały raczej jak siostry, a nie jak matka z córką.

– Wolę podziwiać projekty innych – odpowiedziała Kate z uśmiechem. Uwielbiała spędzać czas z Julie, zawsze dobrze się rozumiały. Izzie miała silniejszą osobowość, była bardziej krytyczna, zwłaszcza od czasu zerwanych zaręczyn. Przez ostatnie dwa lata stała

się zgorzkniała i często obcesowa wobec mężczyzn. Kate miała nadzieję, że to przejściowe i że minie, gdy pozna mężczyznę, na którym będzie jej zależało, ale na razie tak się nie stało. – Lepiej się sprawdzam w kupowaniu – przyznała, śmiejąc się z siebie szczerze.

– Co u babci? – spytała Julie. – Nie rozmawiałam z nią od paru tygodni. Dokąd teraz leci? – Wszystkie dzieci lubiły babcię, wyjątkowo niezależną kobietę. Uwielbiała podróżować i przyjaciółkę, również wdowę, mniej więcej w swoim wieku, ciągała przez pół świata przy każdej okazji. Uwielbiała wyjeżdżać z Frances w egzotyczne miejsca. Obie były nauczycielkami, zanim przeszły na emeryturę. Babcia Lou, jak ją nazywali, zabrała każde z wnucząt na wyprawę, kiedy kończyło dwadzieścia jeden lat. Z Julią dziewięć lat wcześniej wybrała się na wspaniałą wycieczkę do Indii, której dziewczyna nigdy nie zapomniała. Wyprawa wpłynęła na to, jakie tkaniny pociągały ją przez kilka lat. A trzy lata temu z Williem, najmłodszym wnukiem, wybrała się do Dubaju. Izzie uparła się na wyjazd do Szkocji i Irlandii, co babcia Lou uznała za banalne. Dołożyła cztery dni w Wenecji i weekend w Paryżu i dopiero wtedy przywiozła ją do domu. Izzie była zachwycona. Z Justinem pojechała na wycieczkę trekkingową do Nepalu, co było bardziej w jej stylu. Była dla dzieci ważną osobą, wprowadzała w ich życie koloryt i przygodę czy to w czasie weekendowej wycieczki do Quebecu, wyprawy na pole walki na Południu, czy wycieczki do Parku Narodowego Yellowstone i Wielkiego Kanionu, kiedy były małe. Kupowała im ciekawe książki i opowiadała historie własnych podróży do Afryki i Azji. Zawsze była otwarta na naukę nowych rzeczy i ostatnio zaczęła brać lekcje mandaryńskiego, przygotowując się do wyprawy do Pekinu, zaplanowanej za rok. Trudno było za nią nadążyć.

– W te wakacje wybiera się chyba do Australii, na jakąś wycieczkę po muzeach. Już planuje wyjazd do Chin na następne lato. Uczy się mandaryńskiego, żeby się przygotować. I jedzie do Argentyny po świętach.

Hiszpański już знаła. Matka Kate była dla nich osobą ekscytującą, silną i wytrwałą. I nieocenioną pomocą dla Kate, wychowującej samotnie czworo dzieci. Nie miały ojca, ale miały babcię, która wносиła do ich życia ogromnie dużo i która chciała zobaczyć wszystko na własne oczy. Niczego się nie bała. W wieku siedemdziesięciu ośmiu lat nie zwalniała tempa. Jej towarzyszom podróży trudno było za nią nadążyć. Swoją doskonałą formę zawdzięczała jodze. Usiłowała namówić na nią Kate od lat, ale Kate była mniej wysportowana niż matka i tłumaczyła, że nie ma czasu. Chodziła na siłownię i na treningi rowerowe raz w tygodniu i te ćwiczenia jej wystarczały.

Kate i Julie zjadły razem miłą kolację, a potem Julie wróciła do swojego mieszkania. Kate nie pytała jej, czy się z kimś spotyka, bo znała odpowiedź na to pytanie. Julie nie umawiała się z nikim od miesiący. Kiedy wracała do domu późnym wieczorem, była za bardzo zmęczona, żeby gdziekolwiek wychodzić, i z przyjemnością zostawała w swoim łóżku w East Village. Jej rodzeństwo było o wiele bardziej towarzyskie. Julie nie przeszkadzało siedzenie w domu i nie czuła presji, żeby poznać jakiegoś mężczyznę. Kiedy miała wolny czas, jechała na parę dni do Vermont do brata bliźniaka i jego partnera, zwykle pomiędzy kolekcjami. Było im zawsze wesoło, gdy byli razem. Kate cieszyła się, że dzieci są ze sobą zżyte, bardziej nawet niż z nią, chociaż z nią też lubiły spędzać czas.

A i babcia Lou była zapraszana na rodzinne posiłki i włączana w ich plany. Najprzyjemniej spędzali czas na wakacjach wszyscy razem, a cztery lata temu do rodziny został z radością przyjęty partner Justina, Richard.

Nikt z rodzeństwa poza Justinem nie miał na razie swojej drugiej połówki, Kate też nie, ale jej wieloletni przyjaciel Liam, najlepszy przyjaciel od czasów studiów, czasami do nich dołączał. Był dla Kate jak brat, a dzieci traktowały go jak wujka. Jego żoną była spokojna kobieta, która nie lubiła wieczornych wyjść, dwie córki studiowały w Europie, zawsze więc cieszył się, że może być z Kate i z jej dziećmi. Pracował w banku i prowadził poważne, spokojne życie, był też dla Kate wielką podporą po śmierci Toma. Przyjaźnili się od ponad trzydziestu lat.

Liam doradzał jej przy zdobywaniu pieniędzy, kiedy zakładała interes, i parę razy na początku pomógł jej dostać kredyt. Mówiła, że bez niego by sobie nie poradziła, a on zawsze służył jej radą, nawet w sprawie dzieci. Mówił, że jego małżeństwo jest udane, ale choć Kate kochała go jak brata, nigdy nie przekonała się do jego żony ani Maureen do niej, więc jej przyjaźń z Liamem kwitła niezależnie od reszty jego życia. Kate zawsze zapraszała ich jako parę, kiedy urządzała bankiety, albo całą ich rodzinę na przyjęcia dzieci, ale Maureen rzadko przychodziła. Była kobietą nieśmiałą i wstydliwą i wołała pozwalać Liamowi spotykać się z Kate samemu. Nie była o nią zazdrosna. Po prostu nie miała nic do powiedzenia, gdy były razem. Maureen pochodziła z Maine, przysłowiowej krainy milczków. Pełna życia rodzina Kate, jej styl i entuzjizm życiowy, to było dla niej zbyt wiele. Ale była silnym wsparciem dla męża i dobrą matką dla dzieci. A barw i radości nadawała życiu Liama Kate i jej hałaśliwa banda. Zawsze mówił, że jest zakochany w babci Lou. Dzwonił do niej czasem, żeby się dowiedzieć, co u niej słychać, i spytać, co planuje. Odpowiedź na to pytanie była zawsze interesująca i zaskakująca. Louise była jedyną podróżniczką, jaką znał, która miała prawie osiemdziesiąt lat.

Babcia Lou spędziła swoje siedemdziesiąte piąte urodziny na safari w Afryce i wróciła z niesamowitymi zdjęciami. Kate czasami czuła się zawstydzona tym, że matka jest o wiele bardziej przebojowa niż ona. Ona była szczęśliwa blisko domu, firmy i dzieci, nawet teraz, kiedy były już dorosłe. Jej matka zawsze była niezależna, nawet w młodości i w czasie małżeństwa, a jej mąż podziwiał ją za to. Gdy owdowiała, postanowiła robić wszystko to, o czym marzyła od lat, a nie mogła zrobić, mając męża. I otworzyła świat przed wnukami. Uwielbiały spędzać z nią czas i słuchać o jej podróżach. Zwierzały się jej ze swoich tajemnic, prosiły o radę. Była dla nich zawsze dobra, nawet gdy nie zgadzała się z ich matką. Uważała, że Kate jest wspaniałą matką, lepszą niż ona sama była dla swojego jedyne dziecko, ale czasami uważała, że córka za bardzo chroni swoje dzieci. Babcia Lou twierdziła, że muszą odebrać własną lekcję od życia. Kate nie chciała, żeby cierpiały, ale, jak zauważyła ich babcia, czasami tylko w ten sposób można się czegoś nauczyć. Był to powód wielu kłótni pomiędzy Kate a jej matką, do jakiego stopnia można chronić własne dzieci przed trudnymi życiowymi lekcjami. Na to pytanie stare jak świat nie było odpowiedzi.

Liam przychylił się do zdania Kate, sam miał tendencję do nadmiernej opiekuńczości wobec swoich córek. Kosztowało go wiele samozaparcia to, żeby puścić je obie na studia do Europy. A trzymane w domu pod kloszem były spragnione świata.

Penny studiowała na uniwersytecie w Edynburgu, a Elizabeth w Madrycie. Zdążył je już odwiedzić kilka razy, chociaż Maureen nie lubiła podróżować i nie pojechała z nim. Dziewczyny były zachwycone, że są tam, gdzie są, z daleka od domu, choć kochały rodziców.

Matka Kate wpadła do sklepu następnego dnia. Wracała przez SoHo spacerem do domu po jodze.

– Cześć, mamó. Mam coś dla ciebie. – Była to piękna granatowa garsonka od Chanel z ostatniej dostawy, w idealnym rozmiarze na matkę, i Kate pomyślała, że jej się przyda. Miała jeszcze metki, nigdy nie była noszona. Wyniosła ją z zamkniętej szafy, w której trzymała specjalne znaleziska, czekające na specjalnych klientów, którym je obiecała albo do których dzwoniła w tej sprawie. Garsonkę odłożyła dla matki. Babcia Lou przyglądała jej się przez chwilę, mrużąc oczy. Jej proste siwe włosy były ścięte na boba, którego nosiła przez całe życie. Włosy miała bujne i gęste, niebieskie oczy lśniące i żywe. Miała na sobie legginsy, różową koszulkę Lacoste i adidasy, które wkładała na swoje wyprawy. Jej sylwetka nadal była zgrabna, a twarz zaskakująco pozbawiona zmarszczek. Nawet chód przypominał ruchy o wiele młodszej kobiety, zwłaszcza gdy przyspieszała na spacerze. Nie zwracała sobie głowy torebką, klucze i portfel nosiła w kieszeni. Nie cierpiała, jak coś ją krępowało, i nie przejmowała się tym, czy wygląda elegancko, czy nie. Dla niej ubrania musiały być wygodne, inaczej niż dla Kate, która pasjonowała się modą przez całe życie.

– Naprawdę myślisz, że to ja? – spytała Louise, wyraźnie zmartwiona, a córka się uśmiechnęła. – Strasznie poważnie wygląda, co? – Była mniej przejęta garsonką, niż liczyła Kate.

– Możesz ją włożyć na kolację w restauracji albo do teatru. – Louise nie wyglądała na przekonaną. Swobodniej czuła się w niekrępujących ubraniach, które nosiła w podróży. Wygoda była dla niej najważniejsza. A Kate zawsze wyglądała stylowo, cokolwiek na siebie włożyła, nawet w dżinsach. Nigdy nie wyszłaby z domu bez torebki, zwykle Chanel albo Hermès sprzed paru dobrych sezonów, który przewinął się przez jej sklep. I uwielbiała szpilki. Louise zawsze wolała buty na płaskiej podeszwie. – Może ją przymierzysz? – zachęcała Kate. To była klasyka i wiedziała, że matka będzie w niej świetnie wyglądać, o ile uda jej się ją przekonać, żeby włożyła garsonkę. – Zrób mi przyjemność.

Matka roześmiała się, zniknęła w przymierzalni i wyłoniła się po kilku minutach w swojej koszulce Lacoste pod żakietem, legginsach wystających spod spódnicy i w znoszonych adidasach. Kate roześmiała się.

– To się nazywa stylizacja, mamó. – Obie przyjrzały się jej odbiciu w lustrze, a matka Kate wyciągnęła ręce jak dziecko w ubraniu, w które na siłę wbiła je matka, ale którego nie chce nosić.

– Nie wiem, czy to mój styl – powiedziała ostrożnie. Rzeczywiście, to nie był jej styl. Ale Kate miała nadzieję, że może się nim stać, jeżeli tylko matka zechce. – Gdzie miałabym to nosić?

– Na kolację ze mną czasami. – Kate starała się ją przekonać, ale matka roześmiała się.

– Muszę? Zrobię to, jak chcesz. Zawsze wiedziałam, że chcesz mieć matkę, która się tak ubiera. – Odkąd Kate sięgała pamięcią, matka zawsze nosiła dzinsy, podczas gdy inne mamy ubierały się w kopertowe spódnice, ładne sukienki i szpilki. Matka Kate nie cierpiała się stroić, a dla ojca Kate nigdy nie miało to znaczenia, uważał, że cokolwiek włoży, wygląda pięknie. Ich małżeństwo było wspaniałe, akceptowali się takimi, jacy byli. On był właścicielem odnoszącej sukcesy firmy budowlanej, dobrze im się żyło i Kate była w dzieciństwie szczęśliwa. Zawsze czuła się bezpieczna i chroniona w świecie rodziców i chciała, żeby jej dzieci miały takie samo poczucie bezpieczeństwa, nawet bez ojca, po śmierci Toma.

Sytuacja finansowa Kate była o wiele mniej pewna niż położenie jej rodziców, musiała utrzymać dzieci sama, ale zawsze dawała sobie radę i zawsze działo się coś, co pomagało jej wyciągnąć królika z kapelusza, gdy tego najbardziej potrzebowała. A kiedy była w pilnej potrzebie, pomagała jej matka, choć sama nie miała wielkiego majątku. Dzieci nigdy nie zaznały poważnych braków dzięki pomysłowości Kate i jej gotowości do ciężkiej pracy. Ten etos pracy przekazała wszystkim swoim dzieciom, z dobrym skutkiem. Wszystkie też ciężko pracowały.

– No i co o tym myślisz? – spytała Kate, kiedy matka przechadzała się po sklepie w eleganckiej granatowej garsonce, w adidasach i różowej koszulce, choć widziała, że jej się nie podoba i nie robi na niej wrażenia, uznała więc, że to bez sensu. Powinien mieć ją ktoś, kto się nią zachwyci i uzna za fantastyczny łup. Dla jej matki była to raczej kara niż nagroda. – Nie musisz jej brać, jak nie chcesz – dodała, a babcia Lou roześmiała się i poczuła ulgę.

– Chyba nigdy nie zrobisz ze mnie dostojnej matki w garsonce od Chanel. Tak naprawdę potrzebne mi nowe buty trekkingowe na letni wyjazd. Pewnie nic takiego nie masz? Po zwiedzaniu muzeów mamy zamiar trochę pochodzić – powiedziała z przejęciem, a jej córka roześmiała się. Buty trekkingowe z całą pewnością nie zaliczały się do stylu, jaki Kate od prawie dwudziestu lat kultywowała w Still Fabulous.

– Obawiam się, że właśnie wyszły – zażartowała, uściskała matkę, a Louise zdjęła sukienkę, oddała ją Kate i wyszła, zadowolona, że uchroniła się przed garsonką od Chanel, choć była wdzięczna, że Kate pomyślała o niej. Od czasu do czasu Kate udawało się znaleźć coś, co jej matce się podobało, ale ta ostatnia próba zdecydowanie nie była w jej stylu. Dała kiedyś matce przepiękny płaszcz z owczej wełny i zamszu, który Louise zabrała ze sobą dwa lata temu na wycieczkę do Tybetu, i zabawną chińską piżamę, którą nosiła w domu. Ale na ogół, choć jej córka i wnuczka pasjonowały się modą, babcia Lou nie chciała być elegancka i z radością nosiła to, co chce.

Babcia Lou była z Frances w Australii w sierpniu, tydzień po tym, jak Izzie wróciła po weekendzie u brata, kiedy Zach Holbrook zadzwonił do niej do kancelarii, żeby porozmawiać o swojej sprawie. Wysłała mu kilka mejli, na które nie odpisał, i już miała poinformować o tym sąd, żeby spróbować się uwolnić od tej sprawy, ale jeszcze się tym nie zajęła. Skoro on nie przejmuje się rozprawą i zarzutami, jakie na nim ciąży, dlaczego miałyby przejmować się ona? Odebrała telefon, gdy tylko asystentka powiedziała, że jest na linii.

– Witaj, Isabelle. – Był swobodny i przyjacielski, o wiele bardziej niż ona w

stosunku do niego. – Co z naszym lunchem?

– A co z pana sprawą, przez którą może pan wylądować w więzieniu? Chce pan w ogóle o tym rozmawiać? – odpowiedziała obcesowo i przez chwilę po drugiej stronie słuchawki była cisza.

– Trafiłem na zły dzień?

– Skąd – odparła chłodno. – Nie odpisywał pan na moje mejle i zamierzałam zrezygnować z prowadzenia tej sprawy. Nie mogę pracować z klientem, z którym nie ma kontaktu. Jeżeli pan się nie przejmuje obroną samego siebie, dlaczego ja się mam tym zajmować? – Przestraszył się jej ostrego, chłodnego tonu.

– Byłem zajęty. Cały czas myślałem o tym, żeby pani odpisać. Moja babcia dostała zawału w Palm Beach, byłem u niej. – Izzie nie wiedziała, czy to prawda, ale nagle ogarnęło ją współczucie. Choć nie pochwałała jego stylu życia, poczuła, że powinna być dla niego miła, bo życie nie oszczędziło mu paru ostrych zakrętów.

– Współczuję – powiedziała cicho. – Jak się czuje? – Pomyślała o swojej babci i jak się cieszy, że ona jest zdrowa. Rozmawiała z nią na Skypie kilka dni wcześniej. Babcia doskonale radziła sobie z komputerem, a Willie zawsze pokazywał jej coś nowego. Miała najnowocześniejszy komputer w domu, laptop na podróże i zawsze nosiła iPada w torebce. Wzięła parę lekcji i nauczyła się nawet Excela.

– Już lepiej, dzięki, że pytasz – powiedział Zach. – To dzielna babka. Bardzo ją kocham. Z całej rodziny tylko ona się mną interesowała. Mieszkałem u niej przez ostatnie dwa miesiące. No to co z tą moją sprawą?

– Zapoznałam się ze wszystkimi szczegółami aresztowania i nie mogę się doszukać żadnych nieprawidłowości. Chyba jedyne, co możemy zrobić, to wnioskować o dobrowolne poddanie się karze, o ile się przyznasz, i prosić o wyrok w zawieszeniu.

– Nie będzie tego w moich aktach? – Słysząc było, że jest rozczarowany, że go z tego nie wyciągnie, ale była prawniczką, a nie magikiem, a on został aresztowany za posiadanie narkotyków.

– Będzie – powiedziała szczerze. – Ale jeżeli się nie przyznasz i dojdzie do procesu, i uznają cię za winnego, możesz iść do więzienia na parę lat. Chciałabym spróbować tego uniknąć. Jak się zapatrujesz na dobrowolne poddanie się karze?

– Skoro uważasz, że to jedyne wyjście, chyba nic innego nie można zrobić. Nie chcę iść do więzienia. – W końcu było słychać w jego głosie niepokój.

– Ale z wyrokiem w zawieszeniu będziesz się musiał pilnować. Jeżeli znowu cię złapią z narkotykami i aresztują, pójdiesz od razu za kratki za złamanie warunków zawieszenia. Tym razem mamy szansę na wyrok w zawieszeniu, bo to twoje pierwsze aresztowanie.

– Wiem – przyznał poważnie. – Rozumiem.

– Porozmawiam z asystentem prokuratora, który zajmuje się tą sprawą, zobaczę, co da się zrobić. – Nie miała zbyt wielkiego pola manewru. Nie pracował i nie był przykładowym obywatelem. Pochodził ze znanej rodziny, nikogo nie obchodził i złapano go z narkotykami.

– A co z lunchem? – spytał, zanim się rozłączyła.

– Nie umawiałam się z tobą na lunch.

– Umawiałaś – droczył się, używając całego swojego uroku. – Albo powinnaś była. No, chodźmy na obiad. Możemy rozmawiać na temat mojej sprawy, jeżeli lepiej się przez to poczujesz.

– Zadzwońię do ciebie, jak porozmawiam z asystentem prokuratora – powiedziała chłodno, ignorując zaproszenie, i zakończyła rozmowę.

Do asystenta prokuratora wyznaczonego do sprawy Zacha udało jej się dotrzeć dopiero po dwóch dniach. Nie przejawiał zainteresowania ugodą.

– Dlaczego miałbym się z panią dogadać? – spytał obcesowo. – Złapaliśmy go za rękę. Oboje wiemy, że sprzedawał albo miał zamiar. To dupek, rozwydrzony chłopak, który nie dorósł, pewnie od lat jest dilerem na małą skalę, tylko nigdy nie został złapany. I wie pani, że robi to znowu.

– Więc będzie pan go mógł wsadzić następnym razem. Więzienia są pełne o wiele gorszych facetów. Sam pan powiedział, to mała skala. Nie sprowadza pan zagrożenia na społeczeństwo. Dał mu pan nauczkę. On to rozumie. Wątpię, żeby zrobił to jeszcze raz.

– Okłamuje mnie pani i wie pani o tym. Pewnie już handlował po wyjściu z aresztu. Miała nadzieję, że to nieprawda, ale wiedziała, że to możliwe.

Postanowiła spróbować innej taktyki.

– Pan i ja mamy ważniejsze rzeczy na głowie, żeby marnować czas na takie sprawy. Pan ma prawdziwych przestępców, których trzeba zamknąć, a ja mam swoją pracę. Po co miesiącami ciągnąć proces, skoro on chce się dobrowolnie poddać karze? – Zapadła cisza po drugiej stronie słuchawki, bo asystent prokuratora wiedział, że ma rację. Miał ważniejsze sprawy na głowie. A Zach Holbrook właściwie nie stanowił zagrożenia dla nikogo poza sobą samym.

– Zastanowię się i dam pani znać – powiedział i zadzwonił do niej tydzień później, po weekendzie Święta Pracy. Właśnie dostał trzy duże sprawy i wiedział, że Izzie ma rację. Niepotrzebne mu takie drobne wykroczenia. Lepiej się tego pozbyć. – W porządku. Jeżeli przyzna się do winy, zmienimy kwalifikację na wykroczenie i dam mu wyrok w zawieszeniu. Na dwa lata. A jak znowu wpadnie, od razu pójdzie siedzieć.

– Umowa stoi. – Jeżeli Zach wpadnie, to nie będzie jej problem, może przydzielą go komuś innemu.

– Przygotuję papiery i może go pani przyprowadzić.

– Proszę tylko wyznaczyć termin, stawi się. – Miała nadzieję, że będzie tak, jak mówi, i że Zach będzie miał dość rozsądku, żeby się stawić. Jeżeli nie, prokurator się wścieknie, ona też, i będzie po ugodzie.

– Jakoś w przyszłym tygodniu – powiedział. – Powiadomimy panią.

– Dziękuję – odparła szczerze Izzie.

Oboje się cieszyli, że uporali się z tą sprawą. Gdy tylko się rozłączyła, zadzwoniła do Zacha na komórkę. Powiedział, że jest w Hamptons, a ona kazała mu nigdzie się nie ruszać do czasu zakończenia sprawy. Obiecał jej to i nie wspominał już o lunchu. Słysząc było, że jest zajęty, kiedy zadzwoniła, ale nie obchodziło jej to.

W następnym tygodniu, gdy tylko dostała informację z biura prokuratora, zadzwoniła do Zacha i powiedziała, żeby się tam spotkali. Podziękował jej za dobrą robotę i tym razem na spotkanie przyszedł punktualnie, w garniturze, białej koszuli i krawacie,

ostrzyżony i ogolony. Wyglądał jak prawnik, a nie jak przestępca. Spotkanie trwało krótko. Sędzia zgodził się na ugodę i wyrok w zawieszeniu, gdy Izzie w imieniu Zacha wystąpiła z przyznaniem się do winy. Nie skierowali go na odwyk, bo dwa wrywkowe testy narkotykowe wykazały, że jest czysty. Wyznaczyli mu kuratora sądowego, u którego miał się zgłaszać raz w miesiącu. Kuratorem była kobieta, lekko oszołomiona, gdy Zach zaczął ją czarować. Nie mógł się powstrzymać. A jej schlebiali jego względy. Był bardzo przystojny. Poza tym Izzie podziwiała, jak powściągliwie zachowywał się tym razem, i po wyjściu z sądu uścisnęli sobie dłonie. Ona spieszyła się z powrotem do biura na spotkanie z szefem i cieszyła się, że to już koniec sprawy. Zach wyglądał na poważnego i skruszonego, kiedy jeszcze raz jej dziękował.

– Świetnie się spisałaś – powiedział poważnie.

– Niewiele mogłam zrobić. Teraz musisz się trzymać z dala od kłopotów, bo od razu cię zamkną – ostrzegła.

– Wiem. Nie jestem wariatem i nie chcę iść do więzienia. Co powiesz na lunch? – spytał, tym razem ostrożnie. Była jedną z niewielu poznanych kobiet odpornych na jego urok.

– Spieszę się na spotkanie, nie mogę. Ale dziękuję.

– Jak ci się mogę odwdzięczyć? – spytał. Dotarło do niej, że naprawdę się bał, chociaż nigdy tego po sobie nie pokazał. Była w nim jakaś bezbronność, znów zrobiło jej się go żal.

– Nie jesteś mi nic winien, Zach – odparła uprzejmie. – Wykonałam swoją pracę. Cieszę się, że się udało. – Przyznał się do winy, ale nie pójdzie siedzieć. I może będzie to dla niego jakąś nauzką. Dla jego dobra miała nadzieję, że tak właśnie się stanie.

– Umówiłabyś się ze mną kiedyś na kolację? – spytał z nadzieją. Trudno mu było sobie wyobrazić, że się zgodzi, wyglądała tak, jakby zaraz miała powiedzieć: nie. – Jesteś miła i chciałbym ci po prostu podziękować.

– Unikaj kłopotów. – Uśmiechnęła się. – Takie podziękowanie wystarczy mi w zupełności. – Miał smutną minę jak wielki porzucony szczeniak, nie miała serca odmówić mu stanowczo. – Jasne, może kiedyś zjemy razem kolację. – Nie mówiła tego poważnie, ale naprawdę nie wiedziała, co powiedzieć.

– To może dzisiaj?

Nie chciała, ale pomyślała, że chyba lepiej to zrobić i mieć z głowy. Niechętnie się zgodziła i od razu poczuła się jak idiotka.

– Dobrze. Ale nie będę mogła być długo. Mam dziś raport do napisania – powiedziała oschle, żeby mu przypomnieć, że to kolacja służbowa, a nie randka, i że jest jej klientem.

Zaproponował restaurację, którą znała i lubiła, niedaleko jej kancelarii, o wpół do ósmej, a kiedy się zgodziła, wskoczyła do taksówki i wróciła do pracy. Czowała się trochę głupio, że przyjęła zaproszenie, ale to tylko dwie godziny. I zapomniała o nim, gdy tylko weszła do gabinetu. O siódmej była gotowa do wyjścia i wtedy przypomniała sobie o spotkaniu z Zachem. Wyszczotkowała włosy, poprawiła szminkę przed wyjściem z gabinetu i poszła do restauracji z teczką z pracą, którą miała wieczorem do zrobienia. Był to dla niej przykry obowiązek, a nie randka. A on nadal miał na sobie garnitur, bez



krawata. Był opalony i nie mogła nie zwrócić uwagi na to, jak bardzo jest przystojny.

Zamówiła kieliszek wina, a on szkocką i wodę. Usiedli i zrećźnie wciągnął ją w rozmowę. Łatwo nawiązywał kontakty, zwłaszcza z kobietami.

– Mężatka? – spytał, kiedy sącyli alkohol. Pokręciła głową.

Nie powiedziała mu o zerwanych zaręczynach i o facecie, który złamał jej serce i ożenił się z inną. Ale przez chwilę miała poważną minę, a potem wypila kolejny łyk wina i poczuła się lepiej.

– Nie, jestem wolna – potwierdziła. Wiedziała z akt sprawy i ze sprawozdania kuratora, że on też jest wolny.

– Mieszkałem z kobietą przez dwa lata. Miała dziecko, był dla mnie jak własny syn. Zerwaliśmy i przeprowadziła się do Los Angeles. Wyszła za męża. Nie widziałem małego od jej wyjazdu. Ale przez jakiś czas było miło. – Wszystko w jego życiu było ulotne, Izzie podejrzewała, że nie chciał odpowiedzialności, jaka wiązała się z ustabilizowanym życiem. – Dlaczego tak piękna kobieta jak ty jest sama? – spytał z uroczym uśmiechem, sącąc whisky i zmieniając temat.

– Nie ciągnie mnie do ślubu – powiedziała swobodnie. To była jej formułka przez ostatnie dwa lata, brzmiało lepiej niż: zostałam porzucona.

– Po prostu nie trafiłaś jeszcze na odpowiedniego faceta – powiedział z przekonaniem, jakby mógł być nim on, co wydało jej się zabawne, biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich się poznali. – Domyślam się, że za ciężko pracujesz.

– Pewnie tak. Lubię swoją pracę. – Roześmiała się. – O ile nie jest to praca pro bono z przestępcą, co nie zdarza się często. Jestem radcą prawnym, to mnie bardziej interesuje. – Jemu nie wydawało się to przyjemne, ale jej – tak. Miała na sobie tę samą ciemną garsonkę, w której była w sądzie, i chyba dobrze się czuła w tym uniformie.

– Chciałbym cię kiedy wyciągnąć do East Hampton – powiedział. – Tam się można tak zrelaksować, u mojej babci.

– A właśnie, jak się czuje?

– Lepiej. Zostaje w Palm Beach na zimę. Pozwoli mi mieszkać w East Hampton w tym roku. Zimą jest tam świetnie. Spaceruję po plaży i rozmyślam. Chodzę codziennie na ryby. I uwielbiam żeglować. – Wyglądało to na sensowne życie, nieprzystające do oskarżeń o przestępstwa, jakby były zupełnie inną historią. Ale może to był tylko jednorazowy wyskok, a naprawdę był taki, jak mówi? Mężczyzną o wielu twarzach, nie tylko przestępcą, którego reprezentowała.

Kolacja była miła, podobnie jak rozmowa z nim. Był swobodny, pełen szacunku, zabawny i niewiarygodnie bystry. Szkoda, że nie poszedł na studia, nie znalazł pracy, jaką chciałby wykonywać, ani nie miał rodziców, którzy by się o niego troszczyli, gdy był mały. Może zostałby w życiu kimś więcej niż plażowiczem w domu babki, handlującym narkotykami. Uparł się, że zapłaci za kolację, i był greczny i powściągliwy, gdy wsadzał ją do taksówki. Spojrzał na nią przez otwarte okno i podziękował, że zjadła z nim kolację.

– Bardzo chciałbym się z tobą jeszcze spotkać – powiedział z miną, jakby mówił to szczerze, a ona przez chwilę czuła to samo. Kiwnęła głową i taksówka odjechała. Podczas kolacji sprawiał wrażenie rozsądnego człowieka i dobrego faceta. I dziwnym zrzędzeniem losu ich ścieżki się skrzyżowały. Cieszyła się, że uchroniła go przed

więzieniem. To na pewno nie było miejsce dla niego. I kiedy taksówka wiozła ją do domu, nie mogła się oprzeć myśli, że Zach Holbrook zasługuje na prawdziwą szansę, miała też nadzieję, że ją dostanie i odmieni swoje życie. Gdyby miał kochającą rodzinę, taką jak jej, jego życie mogłoby się potoczyć zupełnie inaczej. Myślała o nim, gdy wchodziła do swojego mieszkania, włączyła światło, zdjęła żakiet i usiadła przy biurku. Wyciągnęła dokumenty z teczki. Miała przed sobą kilka godzin pracy, ale nie mogła przestać myśleć o tym, jak zaskakująco miły i inteligentny okazał się Zach. Był to najprzyjemniejszy wieczór od dwóch lat. A później pochłonęło ją sprawozdanie, które musiała napisać. Ale choć to dziwne, kolacja z Zachem Holbrookiem była jak powiew świeżego powietrza i dała jej nadzieję, że są jeszcze na tym świecie mili faceci. Łatwo było zapomnieć o jego głupim błędzie.

Zach odezwał się do Izzie po tygodniu, a ona myślała o nim więcej, niż powinna. Ich wspólny wieczór sprawił, że w jakimś sensie poczuła się znów człowiekiem, kobietą. Był przystojny i seksowny, ale wrażenie zrobiła na niej jego łagodność i szczerść. Przebywanie z nim było o wiele mniej skomplikowane niż z mężczyznami, których znała, którzy zawsze z nią konkurowali. Zach nie miał żadnych ukrytych motywów i był tak otwarty i szczerzy we wszystkim, że nie mogła sobie wyobrazić, by porzucił ją z jakąś debiutantką, jak jej narzeczony. Dzięki jego pochodzeniu nic nie robiło na nim wrażenia i niczego nie musiał udowadniać. Nie obchodziły go żadne symbole statusu, za jakimi uganiali się inni faceci. Chciał tylko, jak powiedział przy kolacji, dobrej kobiety, która będzie prawdziwa. Jej zdaniem miał już dość hipokryzji i fałszu. Izzie była zaręczona z mężczyzną, który cechował się jednym i drugim i za wszelką cenę dążył do sukcesu. Dziewczyna, z którą się ożenił, była tylko kolejnym szczeblem drabiny, po której tak desperacko się wspinał. Zachowi wcale na tym nie zależało. I kiedy zaprosił ją któregoś dnia do East Hampton, zgodziła się. Przedtem rozmawiali kilka razy przez telefon, a jego wiadomości ją rozśmieszały. Aresztowanie tak bardzo nie pasowało do tego, kim jest Zach, że już się nim nie przejmowała. I nikt nie musi o tym wiedzieć. Przekonała się przy drugim spotkaniu, jak odpowiedzialnie potrafi się zachowywać. Kiedy odbierał ją na dworcu w East Hampton, ucieszyła się, że go widzi. Przyjechał pięknym starym buickiem, który jego babka trzymała w garażu. Wyglądał jak nowy.

Spędzili cudowny czas, kąpiąc się w oceanie. Zabrał ją na ryby niedaleko domu babki, starego i eleganckiego. W domu pracowali dozorca i gosposia, ale mieli wolny weekend i Zach sam przygotował dla niej lunch. Spacerowali po plaży o zachodzie słońca, potem chciał ją zabrać na swoją małą żaglówkę, ale morze było wzburzone. Poszli za to do Montauk, zwiedzili latarnię morską i zjedli kolację w zatłoczonej restauracji, serwującej pyszne jedzenie. Nigdy, z żadnym mężczyzną, nie było jej tak miło i nie czuła się tak swobodnie. I choć na ogół była ostrożna i zachowywała się z rezerwą na pierwszych randkach, pocałował ją przed wyjazdem, a ona nigdy w życiu nie pragnęła tak bardzo żadnego mężczyzny. Może dlatego, że od dwóch lat żadnemu nie zaufała. Zach przełamał tę powściągliwość płomiennym, żarliwym pocałunkiem. Był bardzo zmysłowy i wzbudził w niej coś, czego nigdy wcześniej nie czuła. Tłumione przez dwa lata emocje wydobyły się na powierzchnię i ledwie się zmusiła, żeby wyjść z jego objęć. Stał i machał jej, kiedy pociąg odjeżdżał ze stacji w drogę powrotną do miasta, i zadzwonił do niej, gdy tylko przyjechała do domu.

– Powiedz, co się stało tuż przed twoim wyjazdem? Poczułem się, jakby spadła na mnie lawina. – Słysząc było, że jest tak samo wzburzony jak ona. Przyjechał do niej do Nowego Jorku następnego wieczoru. Mieli iść na kolację i do kina, ale wylądowali w jej łóżku i już nie wyjechał. Ona następnego ranka poszła do pracy, czuła się jak nowo narodzona, a on czekał na nią w jej mieszkaniu. Przygotował dla niej kolację i nie mogli się doczekać, żeby wrócić do łóżka. Miał największy temperament seksualny ze wszystkich mężczyzn, jakich znała. Spędził u niej tydzień, a na weekend wrócili do East Hampton.

Justin zadzwonił do niej w sobotę rano, kiedy wybierali się z Zachem na łódkę. Brat chciał spytać, co u niej słysząc, bo wiedział, że w weekendy czuje się samotna. Powiedziała mu, że jest w Hampton. Był zaskoczony, bo wydawała się zgaszona, kiedy była u niego w Vermont.

– Miło to słyszeć. Co się stało?

– Jestem ze znajomymi. – Słysząc było, że jest szczęśliwa i odprężona, i obiecała, że zadzwoni do niego w niedzielę wieczorem, gdy wróci do domu.

Kiedy się rozłączyli, Justin powiedział Richardowi, że była w najlepszym nastroju od dwóch lat i że może dochodzi do siebie po całej tej złości i goryczy z powodu zerwanych zaręczyn. Poczł, jakby siostra, którą znał i kochał, wróciła.

– Może jest zakochana – zasugerował Richard, chociaż tak naprawdę w to nie wierzył. Siostra Justina, jego zdaniem, będzie potrzebowała dużo czasu, żeby znów zacząć żyć. Ale skoro teraz jest szczęśliwsza, z dowolnego powodu, cieszył się, bo widział, że Justin się o nią martwi. Obaj byli zdania, że trzeba będzie wyjątkowego mężczyzny, żeby Izzie znów komuś zaufała.

Przez kilka kolejnych weekendów Izzie jeździła z Zachem do East Hampton. Gotowali wspólnie, spacerowali po plaży, pływali na jego łodzi i spędzali spokojne wieczory przy kominku w domu jego babci. To wszystko było jak sen, po raz pierwszy całkowicie straciła głowę dla mężczyzny, nie było tak nawet z dawnym narzeczoną. A na dodatek ich wzajemna namiętność wydawała się bezgraniczna. On przyjeżdżał do miasta, żeby być z nią w tygodniu, kręcił się po domu albo spotykał ze znajomymi, kiedy pracowała. Nawet jej matka zauważyła nowy ton w jej głosie. Nie chciała być wścibska, ale powiedziała o tym Julie, kiedy ta wpadła do sklepu.

– Coś się dzieje z Izzie? – spytała dyskretnie Kate. Wiedziała, że dzieci nie zwierają jej się już ze wszystkich tajemnic, i wcale tego nie chciała. Miały prawo do własnego dorosłego życia.

– Nie, o niczym nie wiem. A co? – Julie też nie wiedziała o Zachu. Izzie nie powiedziała o nim nikomu, chciała zachować magię ich związku dla siebie, a okoliczności z nim związane trudno byłoby wytłumaczyć. Na razie musiała chronić ten związek, bo był tak świeży.

– Słysząc, że czuje się świetnie – powiedziała Kate z zadowoloną miną i wspomniała o tym matce, kiedy jadły razem obiad.

– Mam nadzieję, że to nie jakiś szalony romans – zauważyła rozsądnie babcia Lou.

– Tak długo była samotna, że może wystrzelić jak rakieta do niewłaściwego faceta.

Kate pokręciła głową.

– To nie w stylu Izzie. Jest na to za mądra. – Kate wierzyła w swoje dzieci i dobrze je znała. A Izzie była najbardziej stateczna z całej czwórki.

– Właśnie takim się to przytrafia. Przeżyła cios, kiedy Andrew odszedł i ożenił się z tą dziewczyną. I dużo czasu minęło, zanim doszła do siebie. Mam nadzieję, że masz rację i że w końcu się otrząsnęła. I że facet jest odpowiedni – powiedziała Louise z zaciętą miną.

– Nawet nie wiem, czy chodzi o faceta. Może po prostu jest szczęśliwa w pracy. Ale słysząc, że jest wniebowzięta i mówiła, że jedzie do East Hampton na weekend –

wyjaśniła Kate. – Powiedziała, że do znajomych.

– Na pewno nic jej nie jest – oznajmiła babcia Lou, próbując uspokoić je obie. Bardzo wierzyła w dzieci Kate, ale była realistką w kwestii życiowych pułapek. Ich matka nadal się o nie martwiła i czasem zapominała, że są dorosłe. Louise przejmowała się, że Julie za dużo pracuje i nie ma chłopaka, i że Izzie nie może wyleczyć złamanego serca. Cieszyła się z Justina i Richarda, uważała, że do siebie pasują i stanowią dobrą parę. I trochę niepokoiła się tabunem dziewczyn Williego i jego bujnym życiem seksualnym, ale miała nadzieję, że żadna nie zajdzie z nim w ciążę. Wszyscy szli właściwą ścieżką zawodową, lecz z wyjątkiem Justina, żadne nie ułożyło sobie jeszcze życia osobistego i czasami nie mogła przez to spać, tak się o nie martwiła, podobnie jak Kate.

– Może pora, żebyś pomyślała w końcu o sobie, a nie o dzieciach. Nie wysilasz się bardziej niż twoje córki, żeby kogoś znaleźć, a jeśli nie chcesz skończyć sama, może powinnaś. Jesteś zbyt młoda, żeby spędzić samotnie resztę życia, Kate. Od dawna nie ma w nim nikogo. W moim wieku to nie ma znaczenia, ale w twoim tak. – Matka mówiła to poważnie.

– Wielu ludzi w twoim wieku i dużo starszych znajduje kogoś i się pobiera – przypomniała jej Kate, odbijając piłeczkę, ale Louise pozostała niewzruszona.

– Miałam udane małżeństwo przez wiele lat i niepotrzebne mi kolejne. Nie mogłabym podróżować tyle co teraz, gdybym musiała się kimś zajmować albo dotrzymywać mu towarzystwa. Nie chcę być z nikim związana na tym etapie życia, z wyjątkiem ciebie i dzieci. Wy sobie świetnie radzicie, gdy mnie nie ma. Nie chcę, żeby jakiś mężczyzna stękał za każdym razem, jak wsiadam do samolotu. Ani być pielęgniarką. Opiekowałam się twoim ojcem, a on opiekowałby się mną. Ale wcześniej przeżyliśmy ze sobą wiele wspaniałych lat. Nie chcę zaczynać od tego. Dobrze się bawię. Nie chcę tego zepsuć. – Brzmiało to rozsądnie dla Kate, a jej matka chyba nie miała nic przeciwko samotności. Zawsze była zajęta czymś, co ją interesowało, chodziła na kursy albo do znajomych, albo planowała kolejną podróż. Nie ma co jej się dziwić. Kate wiedziała, że matka ma rację co do niej. Od paru lat nie czyniła żadnych wysiłków, żeby poznać jakiegoś mężczyznę. Cieszyłaby się, gdyby miała z kim dzielić życie, ale ona też chodziła utartymi ścieżkami, a nie było tak łatwo poznać mężczyzn jak kiedyś. Wszyscy byli żonaci albo wydawali się dziwni, a ona nie chciała tolerować czyichś dziwactw. Nadal była zaangażowana w życie dzieci, a mężczyźni, z którymi spotykała się wcześniej, jej to wypominali. Wtedy była przede wszystkim matką, bo musiała być i matką, i ojcem dla swoich dzieci. Teraz mniej ją pochłaniały inne sprawy, ale nadal będą cudzymi dziećmi dla każdego mężczyzny, jakiego pozna. Jej życie było niemal pełne, dzięki przyjacielom, rodzinie i pracy. Trudno jej było sobie wyobrazić, jak zmieściłby się w nim nowy mężczyzna.

Poruszyła ten temat z Liamem, kiedy się spotkali w jednym z jego ulubionych miejsc, Da Silvano, na kieliszku wina i makaronie. Uwielbiała się z nim spotykać. Mogli powiedzieć sobie o wszystkim i robili to od lat.

– Twoja matka ma rację, jak zwykle. Zawsze ma rację. Jesteś za młoda, żeby być sama, Kate. Ja też się o ciebie martwię – przyznał Liam, kiedy kończyli lunch.

– A co, według ciebie, mam zrobić? Stać na rogu ulicy i złapać faceta jak

taksówkę? Jak wiesz, nie spadają z drzew.

Roześmiał się. Przystojny, nawet gdy się starzał, był o rok starszy od Kate. Wyglądał tak samo jak zawsze, z lekko widoczną siwizną na skroniach, a co najważniejsze, był inteligentny i dobry. Zawsze ją intrygowało, że nie wymagał więcej od Maureen. Ale zamiast wymuszać na niej, żeby towarzyszyła mu we wszystkich wydarzeniach towarzyskich, pozwalał jej zajmować się swoimi sprawami. Pozwalał jej prowadzić spokojne życie i z wieloma ich przyjaciółmi spotykał się sam. Na ten układ zgodzili się wiele lat wcześniej, bo on był bardziej towarzyski od niej. Kate by to nie odpowiadało, ale u nich się sprawdzało.

– Mogłabyś chodzić na więcej przyjęć albo w takie miejsca, gdzie poznałabyś kogoś – zgañił Kate, skoro sama podjęła ten temat. Wiedział, że przez wiele lat była zbyt zajęta dziećmi, żeby szukać miłości, ale teraz sytuacja wyglądała inaczej, chociaż Kate myślała, że jest za późno. Powiedział, że to absurd tak uważać w jej wieku. Była zgrabna i wysportowana, miała młodzieńczy wygląd, piękna i atrakcyjna jak zawsze. Mężczyźni patrzyli na nią z podziwem, a ona zdawała się tego nie zauważać.

– Na przykład do barów? – Wyglądała na przerażoną.

– Wiem, co mam na myśli. Nie próbujesz. – Oboje wiedzieli, że to prawda, a ona nie zaprzeczyła.

– Dobrze mi tak, jak jest. – W tym też było trochę prawdy, ale czasami rzeczywiście brakowało jej mężczyzny. – A wolni faceci, których poznaję, są dziwni.

– Wszyscy nie mogą być dziwni. – Roześmiał się. Zawsze lubił z nią rozmawiać. Z nikim innym nie mógłby się tak przekomarzać, jak z Kate.

– Może jednak wszyscy mogą być dziwni – powiedziała z namysłem. – Jest wielu dziwaków. Nie bez powodu są wolni. Żadna kobieta ich nie chce.

– A wdowiec? – zapytał.

– Chcesz, żebym czytała nekrologi i zaczęła ich nękać? – Czytała nekrologi, żeby znaleźć posiadłości z ubraniami do swojego sklepu na początku działalności, ale teraz już tego nie robiła. Zbyt dziwnie było pisać do rodziny w żałobie o kupnie ubrań ich ukochanej zmarłej osoby.

– Aż tak beznadziejnie na pewno nie jest – przyznał Liam.

– Pomyślałam, że jeżeli tak ma być, to ktoś się trafi, a jeżeli nie, niech będzie tak, jak jest. – Czuła się z tym dobrze. Ta kwestia nie znajdowała się na szczycie listy żartów. O wiele bardziej niż o siebie martwiła się o to, czy jej dzieci znajdą sobie odpowiednich partnerów. Ona już była mężatką, miała dzieci, wypełnione życie i pracę. To wszystko było jeszcze przed każdym z jej dzieci.

Przeciągali lunch, jak zwykle, a ponieważ był październik, Kate spytała go o plany na Święto Dziękczynienia. Liam przypomniał jej, że europejskie uczelnie nie mają z tej okazji wolnego, więc jego córki nie przyjadą do domu.

– Jedziemy do mojego teścia.

Kate wiedziała, że nie jest tym zachwycony, ale robi to dla Maureen, skoro dziewczyna nie będzie. Jego rodzice zmarli wiele lat temu.

– A ty?

– Jak co roku wszyscy przychodzą do mnie. Święto Dziękczynienia i Boże

Narodzenie to mój ulubiony czas w roku. Wszyscy gromadzą się przy jednym stole na uroczysty obiad.

– Justin nocuje u ciebie?

– Nie, zatrzymają się u znajomych, ale przyjdą na świąteczną kolację. Oczywiście przyjdzie też moja mama. Planuje znów jakąś wielką podróż w styczniu. Chyba do Argentyny. Ale na święta będzie w domu. Latem jedzie do Chin. Uczy się mandaryńskiego przez cały rok.

– Jest niesamowita – stwierdził Liam z podziwem. – Mam nadzieję, że będę miał połowę jej energii w jej wieku.

– Chyba trzeba być cały czas w ruchu, robić coś, uczyć się. Zawsze jest coś nowego, co chce zrobić. Jest dla nas wszystkich wzorem – powiedziała Kate, uśmiechając się do przyjaciela. Wiedziała, jaką jest szczęściarą, mając tak niezwykłą matkę.

Wyszli, ociągając się, z restauracji po dwóch godzinach swobodnej rozmowy i śmiechu. Liam wrócił do banku, a Kate do sklepu. W sklepie panował duży ruch przed świętami, klientki szukały sukienek na przyjęcia i świąteczne imprezy. Jej najnowsze nabytki, i kilka starszych, zniknęły z wieszaków. Poza tym w artykule w niedzielnym „Times Magazine” wspomnieli o Still Fabulous, a to zawsze zwiększało obroty, dzięki nowym klientom, którzy wcześniej nie słyszeli o sklepie. A po Święcie Dziękczynienia sklep będzie otwarty wieczorem o dwie godziny dłużej, żeby ułatwić zakupy.

W listopadzie Izzie i Zach byli ze sobą mocno związani od prawie dwóch miesięcy. Nadal spędzali weekendy w East Hampton w domu jego babci, mimo chłodu, przez który było jeszcze milej wieczorami. Gosposia i dozorca przyzwyczaili się do jej obecności, a Zach miał już wtedy klucze do mieszkania Izzie w mieście i pojawiał się i zniknął, gdy była w pracy. Zaczęli ze sobą żyć, ale ona nadal się martwiła, że on nie pracuje i w ciągu dnia nie ma co ze sobą zrobić. Babcia dawała mu od czasu do czasu pieniądze, ale nie wystarczały na życie, mając jednak dach nad głową i jedzenie zapewniane przez pracowników babci, potrzebował tylko tyle, żeby od czasu do czasu zabrać Izzie na kolację i zapłacić za kino i taksówkę. Izzie nie oczekiwała, że będzie się dokładał do jej mieszkania, ale potrzebował jakiegoś zajęcia, żeby nie czekać tylko, aż ona wieczorem wróci do domu.

Zach raczej nie przejmował się tym, że nie ma pracy. Nie przychodziło mu to nawet do głowy. Czytał, chodził na spacer, spotykał się ze znajomymi. Zapisła go na siłownię, ale był dorosły i uważała, że powinien mieć jakieś zajęcie i cel w życiu. Kiedy spotykali się z jej przyjaciółmi czy byli na kolacji z prawnikami, z którymi pracowała, bez oporów oznajmiał, że nie pracuje. Sprawiał wrażenie zamożnego jak beneficjent funduszu powierniczego, którym był, ale bardzo ubogim, i to ją martwiło. Starła się delikatnie podjąć ten temat, ale on się śmiał za każdym razem.

– Nie musisz się tego wstydzić – powiedział. – Ja się nie wstydzę. Mój ojciec też nie pracuje. – Ale jego ojciec sprawował kontrolę nad swoimi pieniędzmi, a Zach nie. Negocjował z zarządcami funduszu jakieś ochłapy, ale oni też uważali, że powinien pracować, wtedy daliby mu więcej swobody w kwestii pieniędzy, gdyby widzieli, że jest odpowiedzialny. Nie chcieli go zachęcać do lenistwa. Ale nawet brak pieniędzy nie natchnął go do tego, żeby szukać pracy.

– Jest coś, co lubisz robić? – spytała go Izzie.

– Tak, kochać się z tobą – odpowiedział i temat zostawał odsunięty na bok, a on kochał się z nią. Bez względu na to, co robiła, nie była w stanie zainteresować go pracą. Na pierwszym miejscu, poza jej pracą, był seks.

Nadal nie powiedziała o nim nikomu z rodziny i nie chciała zrobić tego przedwcześnie, choć ich związek wydawał się poważny. Ale były to początki znajomości i upajała się tajemnicą. Nie odbierał stacjonarnego telefonu w jej mieszkaniu, nikt więc nie dowiedział się, że tam jest. Bawiła się myślą, żeby zaprosić go do matki na Święto Dziękczynienia, ale on chciał jechać do swojej babci do Palm Beach, żeby nie była sama w święta, więc Izzie nie musiała podejmować decyzji. Dzwonił do niej często i zawsze był miły. Wręcz zaskakująco uprzejmy jak na samozwańczą czarną owcę, chociaż nigdy nie dzwonił do rodziców, i zauważyła, że oni też nigdy nie dzwonili do niego. Jej matka dzwoniła do niej co kilka dni, a Izzie dzwoniła do babci Lou raz w tygodniu, żeby sprawdzić, co u niej słychać. Najczęściej była zajęta i nie miała czasu na rozmowy.

– Co twoja rodzina o nas pomyśli? – spytał ją Zach w łóżku którejś nocy przed Świętem Dziękczynienia.

– Będą chcieli cię poznać. I będą się cieszyć moim szczęściem. – Uśmiechnęła się, z głową przy jego głowie na poduszce. Ale wiedziała też, że pytają, czym się zajmuje zawodowo. W jej rodzinie wszyscy pracowali. Nie było mowy o tym, żeby ktoś nie pracował, to nie wchodziło w rachubę. I wszyscy lubili to, co robili. Styl życia Zacha, bez zajęcia, z pieniędzmi, jakie wyblągał od babci czy od funduszu powierniczego, będzie dla niech nie do pojęcia i zaczną być podejrzliwi. A biorąc pod uwagę to, jak niewiele pieniędzy udawało się Zachowi wyciągnąć, Izzie nie mogła zrozumieć, że nie chce pójść do pracy. Nie jest fajnie być bez grosza. Zaczęła zostawiać kilkaset dolarów w szufladzie w kuchni, bez słowa, żeby miał kieszonkowe. Nie chciała mu ich zwyczajnie wręczać, ale wiedział, gdzie są, a ona uzupełniała je co kilka dni. Wydawał kilkaset dolarów tygodniowo z jej pensji. Często myślała o tym, że miło byłoby im obojgu, gdyby znalazł choć prowizoryczną pracę. Ale on uważał, że to poniżej jego godności, a nie miał zdolności handlowych ani wykształcenia. Był bystry, czarujący, świetnie wyglądał, ale to nie wystarczy, żeby znaleźć przyzwoitą pracę. A on nigdy nie wzięby pod uwagę pracy jako kelner albo na stanowisku, które uważał za podrzędne, jak na przykład sprzedawca, chociaż mógł być w tym dobry. Wiedziała, że dla jej rodziny największym problemem będzie to, że nie pracuje, a Zach właściwie się tym szczycił. Nie miała pojęcia, jak im to wytłumaczy. Wszyscy będą patrzeć na niego z dezaprobatą, a w konsekwencji nie będzie miało znaczenia to, że ona jest szczęśliwa.

Nigdy wcześniej nie spotykała się z nikim takim jak on. Nadal uwielbiał się ubierać jak niegrzeczny chłopak. Miał rozmaite części garderoby motocyklowej i skórzane kurtki, które nosił do dżinsów i motocyklowych butów. Dla niej wyglądał w tym seksownie, ale nie mogła sobie wyobrazić swoich braci ubranych tak jak on. Zasugerowała mu kiedyś pracę modela albo aktora, ale to też wyśmiał. Nie potrzebował do szczęścia niczego więcej i nie przeszkadzało mu, że jest bez grosza i bierze pieniądze od niej. Nie chciała go utrzymywać, chociaż dobrze zarabiała w kancelarii. Tego wzorca nie chciała utrwalić w ich związku. Wspomniał parę razy, że zarządcy funduszu mogą dać mu jego pieniądze,



gdy się ożeni, w zależności od tego, z kim się ożeni, ale ona nie chciała za niego wyjść tylko ze względu na to, i nie byli ze sobą na tyle długo, żeby myśleć o małżeństwie. Nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić i ciężko było z nim dyskutować, bo on wcale się tym nie przejmował. Ale poza tym byli szczęśliwi i dobrze się rozumieli. Była to wyjątkowa więź w jej życiu i może z tego powodu wydawała jej się ekscytująca. Powtarzała sobie, że wcześniej czy później przekona go do pracy, ale nie bardzo było wiadomo, co mógłby robić. Nie był to łatwy problem. A Zach lubił mieć czas, żeby robić to, co chce, i nie wstydził się tego, że Izzie zaspokajała jego potrzeby. Praca zarobkowa wydawała mu się czymś strasznym. „Pożyczył” od niej trzysta dolarów, kiedy wyjeżdżał do Palm Beach dzień przed Świętem Dziękczynienia, i nie miał jak jej oddać. Za przelot zapłacili zarządcy funduszu, ponieważ była to wizyta u babci.

Izzie myślała o tym po jego wyjeździe i wiedziała, że będzie musiał to zmienić, bo inaczej w końcu odbije się to na ich związku, chociaż na razie tak się nie stało.

Zadzwoił do niej z samolotu przed odlotem i powiedział, że ją kocha. Był dla niej taki słodki i czuły, że nie umiała mu się oprzeć. Przywrócił ją do życia, dzięki niemu znów uwierzyła w ludzki gatunek. Uzdrowił jej złamane serce i uszczęśliwił ją. Zastanawiała się, czy to wystarczy. Może reszta nie ma znaczenia. Może czarne owce nie mają pracy i nie są przeznaczone do tego, żeby pracować. Ale skoro tak, weźmie sobie ciężkie jarzmo na plecy. Kiedy poszła zrobić sobie herbatę, zauważyła, że szuflada z pieniędzmi w kuchni znów jest pusta. Zabrał to, co w niej było, plus trzysta dolarów, które mu dała. Miłość do czarnej owcy była kosztowna.

Dzieci Kate co roku w Święto Dziękczynienia zjawiały się w jej mieszkaniu około trzeciej po południu. Rozmawiali, śmiali się, szczęśliwi, że się widzą, i zasiadali o szóstej do wczesnej kolacji, którą pomagały przygotować córki. Babcia Lou przychodziła wcześniej, żeby pomóc w pieczeniu indyka, a Richard uwielbiał pomagać i był znakomitym kucharzem.

Wszyscy byli w wyśmienitych nastrojach, mówili naraz i droczyli się ze sobą, zupełnie jak za czasów, gdy byli mali. Kate odmówiła modlitwę przed posiłkiem, a potem przynieśli potrawy z kuchni i podawali je sobie. Przygotowała tradycyjną kolację i oprócz Bożego Narodzenia, które było równie uroczyste, był to dla wszystkich ulubiony dzień w roku. Wszyscy od razu zauważyli, jaka szczęśliwa jest w tym roku Izzie, i w połowie kolacji Justin ją o to zagadnął. W końcu przyznała, że się z kimś spotyka, i oględnie powiedziała, że im się układa.

– Rozumiem – odparł Justin, uśmiechając się do niej. – Powiedz nam, co to znaczy. Kto to jest? Czym się zajmuje? Gdzie go poznałaś? Czy to coś poważnego? Kawa na ławę – podpuszczał. – Wszyscy jesteśmy ciekawi.

– Oj, na miłość boską. – Zarumieniła się. – Nie bądźcie tacy wścibscy. Jest bardzo miły, nazywa się Zach Holbrook i spotykamy się dopiero od września. – Było to coś o wiele więcej niż spotkanie się, praktycznie mieszkali ze sobą, ale uznała, że nie muszą o tym wiedzieć. Nie była jeszcze gotowa, żeby powiedzieć wszystko.

– Jak go poznałaś? – Justin nie ustępował.

– Był moim klientem – powiedziała zgodnie z prawdą, ale nie dodała, że broniła go pro bono w sprawie o przestępstwo. Na to żadne z nich by nie wpadło, byliby przerażeni, tak jak z początku ona, ale teraz to już nie miało znaczenia. Teraz wiedziała, że jest przyzwoitym człowiekiem. Był też niewiarygodnie seksowny i była w nim zakochana.

– Czym się zajmuje? – drażył Justin, a ona wahała się przez ułamek sekundy.

– Ma fundusz powierniczy – powiedziała cicho. To też była prawda. Tyle że nie wypłacają mu z niego zbyt wiele. Właściwie prawie nic.

– Pracuje? – spytał Willie. Pytanie było rozsądne. Mógł pracować, ale odpowiedź brzmiała: nie.

– Chwilowo, nie – powiedziała niechętnie.

– Dlaczego z nim nie przysłałaś? – spytała babcia Lou, obserwując ją uważnie. Wyczuwała, że Izzie nie mówi im wszystkiego i nie ma takiego zamiaru. Kate też to czuła.

– Jest u swojej babci w Palm Beach na Święto Dziękczynienia.

– Chyba jest bardzo bogaty – zauważyła Julie. – Dziwnie być z kimś, kto ma tyle pieniędzy, że nie musi pracować?

Izzie skinęła głową.

– Czasami. – Zręcznie radziła sobie z ich pytaniami. Prawda by się im nie spodobała.

– A czym się zajmował wcześniej? – wtrącił ponownie Justin, zakładając, że kiedyś musiał pracować.

– Jego ojciec zarządza ich inwestycjami – powiedziała niechętnie i spróbowała

zmienić temat, chwając potrawy.

– Kiedy go poznamy? – spytała córkę Kate. – Przyrowadzisz go na Boże Narodzenie? – Chciała go zobaczyć i sama ocenić. Widziała, że jest dla Izzie kimś ważnym.

– Jeszcze nie wiem. Ciągłe się poznajemy. – Nie była to do końca prawda, ale nie wiedziała, co powiedzieć.

– Możesz go przyrowadzić, kiedy chcesz – powiedziała Kate, ciesząc się, że jej najstarsza córka jest szczęśliwa. Uśmiechała się i patrzyła ciepło na Izzie, kiedy Justin zaskoczył wszystkich swoją wiadomością.

– Richard i ja szukaliśmy od sierpnia surogatki i wydaje nam się, że znaleźliśmy odpowiednią. Dotarliśmy do niej przez znajomych znajomych z New Hampshire. Robiła to już raz. Ma dwadzieścia dziewięć lat, męża i dwoje dzieci. Richard i ja zdecydowaliśmy się na nią. A przyjaciółka Richarda da nam swoje jajeczka. Pobiorą je od niej w przyszłym tygodniu i jeżeli dopisze nam szczęście i się uda, surogatka będzie w ciąży, a my przed Bożym Narodzeniem będziemy mieć dziecko w drodze. – Spojrzał rozpromieniony na Richarda, kiedy to mówił, i obaj uśmiechnęli się do siebie. Przy stole na chwilę zrobiło się cicho, wszyscy przestali jeść i patrzyli na nich, a Kate wyglądała na zmartwioną.

– Dziecko? Po co wam dziecko? Dlaczego się nie pobierzecie, przecież to teraz legalne. Dziecko to wielki obowiązek. – Nie była przekonana, czy są na to gotowi. – A jeżeli surogatka go nie odda? – Kate od razu widziała wszystkie problemy, Izzie kiwnęła głową.

– Oddała poprzednie, które urodziła, bez problemu – odparł cicho Richard. – Jesteśmy przekonani, że jest odpowiedzialna i uczciwa. I nie dostanie zapłaty, dopóki się go nie zrzeknie. Rozmawialiśmy o tym od dawna, a adopcji nie chcemy. Wolimy mieć własne dziecko. Odpowiadając na twoje pytanie, Kate, rozmawialiśmy też o małżeństwie, ale nie jest to dla nas istotne. A dziecko jest ważne. Wiemy, że to wielki obowiązek. Obaj czujemy się gotowi. Chcemy mieć własną rodzinę i wydaje nam się, że to odpowiednia pora. Rozmawiamy z lekarzami i prawnikami od miesiący.

Justin kiwnął głową, a jego matka walczyła ze łzami. Wiedziała, że Justin ma przyzwoite, ale nieregularne dochody, a nauczycielska pensja Richarda nie jest wysoka. Jak utrzymają dziecko? A jeżeli się rozstaną? Widziała same zagrożenia, a nie uroki zakładania rodziny.

– Dlaczego chcecie dziecka akurat teraz, przecież jesteście tacy młodzi?

– Jestem dziewięć lat starszy niż ty, kiedy urodziłaś Izzie, mamó. A Richard ma trzydzieści sześć lat. – Justin mówił spokojnym głosem, ale nikt przy stole nie wydawał się zachwycony tym pomysłem.

– Z prawnego punktu widzenia macierzyństwo zastępcze to bardzo ryzykowna sprawa – zauważyła Izzie z dezaprobatą. – Jest mnóstwo przypadków, kiedy surogatka nie chce oddać dziecka po urodzeniu. Po co brać na siebie ryzyko zawodu? Skoro chcecie dzieci, dlaczego nie adoptujecie?

– To też jest ryzyko – powiedział cicho Justin. – I z wielu powodów Richard i ja czujemy, że macierzyństwo zastępcze jest dla nas właściwym wyborem. – Nie podjęli decyzji spontanicznie, ale nikt o tym nie wiedział, i obaj odłożyli pewną sumę.

Wystarczającą, żeby zrealizować plan.

– Skąd wiecie, że jest zdrowa, nie jest narkomanką albo nie będzie piła w ciąży? Nie znacie tej kobiety – powiedziała matka zaniepokojona.

– Wiemy tyle, mamó, że jesteśmy o nią spokojni. A nasi znajomi mają od niej cudowne dziecko. Jest zdrowe, a ona była uczciwa i rozsądna. – Justin był wyraźnie rozczarowany reakcją rodziny. Miał nadzieję, że będą się cieszyć. To poważna decyzja, długo się zastanawiali, dowiadywali i głęboko ją przemyśleli, i obaj chcieli tego najbardziej na świecie. Nie mieli wątpliwości.

– Naprawdę uważam, że powinniście to jeszcze przemyśleć – powiedziała stanowczo Izzie.

– Izzie ma rację – stwierdziła Kate.

– A ja myślę, że to cudowne – powiedziała Julie, uśmiechając się promiennie do brata i do Richarda. – Mam nadzieję, że będziecie mieć bliźniaki. – Obaj się roześmiali. Im też to przyszło do głowy.

– Nic by się nie stało. Ale tym razem liczymy na jedno – odpowiedział Richard.

– Chyba oszaleliście, że chcecie dzieci – wtrącił Willie. – Robią bałagan, śmierdzą, nie dają spać po nocach. Po co wam dziecko?

Richard i Justin roześmiali się z powodu jego reakcji, typowej dla dwudziestoczterolatka, któremu w głowie się nie mieści, po co komuś dziecko.

– Uważaj, żeby tobie się nie przytrafiło – ostrzegł go Justin.

– Uważam, że to świetny pomysł – powiedziała głośno babcia Lou, a Kate wbiła wzrok w matkę.

– Jak możesz mówić coś takiego? Nie mają pojęcia o odpowiedzialności i poświęceniu. A jeżeli coś się któremuś stanie? – Spojrzała w oczy Justinowi, a potem Richardowi. – A jeżeli ze sobą zerwą?

– Heteroseksualne pary też się rozstają – zauważyła rozsądnie babcia Lou. – Tom zmarł, a ty przeżyłaś i świetnie sobie poradziłaś z wychowaniem dzieci. Dzieci przeżywają rozwody i śmierć rodzica. A poświęcenia wobec dzieci nie zrozumie nikt, kto ich nie ma. To nigdy nikogo nie powstrzymało. Justin i Richard chyba dobrze to przemyśleli i zachowują się odpowiedzialnie – dodała z aprobatą, uśmiechając się do wnuka, który był jej za to wdzięczny.

– Dziecka nie można oddać, kiedy się okaże, że to was przerasta – ostrzegła Kate.

– Nic takiego się nie stanie, mamó. Chcemy tego dziecka, sporo w to zainwestowaliśmy, czasu i pieniędzy. Spotkaliśmy się z siedmioma surogatkami, zanim wybraliśmy tę. Prawny termin to „macierzyństwo zastępcze” – powiedział, przekazując wszystkim to, co dla nich było już znajome.

– Stać was na to? – spytała Kate. Wiedziała, jak to jest wychowywać dzieci przy ograniczonym budżecie i o ile stresów ich to przyprawi. O więcej, niż im się wydawało.

– Tak – zapewnił ją Justin. – Nie bez wysiłku, ale stać nas. Oszczędzaliśmy na to, a gdy sprzedam książkę, będziemy mieć więcej pieniędzy.

– Ciebie i Toma nie było stać na Izzie, kiedy się wam urodziła – przypomniała Kate matka. – Ani na bliźniaki. Zawsze tak jest i ludzie jakoś znajdują pieniądze. Twój ojciec i ja też nie mieliśmy pieniędzy, kiedy się urodziłaś. Gdyby każdy czekał, aż będzie spał

na pieniądzech, większość ludzi nie miałyby dzieci. Rozwiązanie się znajduje, tak jak znaleźliście je ty i Tom, twój ojciec i ja. Justin i Richard też je znajdą. Gratulacje. – Uśmiechnęła się do nich promiennie. – Powinniśmy się wszyscy cieszyć. – Zerknęła wymownie na córkę. – Za rok w Święto Dziękczynienia będę prababcia. Strasznie się cieszę – powiedziała z przekonaniem, a przy stole eksplodowało milion pytań na temat dawczyni komórek jajowych, surogatki, tego, jak wygląda procedura. Kate była milcząca do końca kolacji. Justin zamienił z nią przed wyjściem słowo na stronie.

– Przykro mi, że cię to zdenerwowało, mamó – powiedział ze smutkiem. Chciał jej wsparcia i żeby się cieszyła, ale z całą pewnością było inaczej, a to było dla niego ciosem.

– Nie jestem zdenerwowana. Nie chodzi o to, że tego nie pochwalam. Po prostu się o was martwię. Dziecko to poważna sprawa. Chcę mieć pewność, że wiecie, co robicie. Myślę, że to dla was ogromna odpowiedzialność, finansowa, emocjonalna i każda inna.

– Wiemy, co robimy, mamó. Zaufaj mi. Chcę, żebyś się cieszyła naszym szczęściem i dzieckiem – odparł szczerze. – Naprawdę wiemy, co robimy. – Mówił to bardzo pewnie.

– Nikt nie wie, na co się decyduje, zanim dziecko mu się nie urodzi – powiedziała Kate ponuro.

– Żałujesz, że nas urodziłaś? – spytał bez ogródek.

– Oczywiście, że nie – odpowiedziała, zdumiona pytaniem. – To najlepsza rzecz, jaką zrobiliśmy z waszym ojcem.

– Żałowałaś, że nas masz po jego śmierci? – spytał łagodnie.

– Nie. Cieszyłam się, że was mam, taką część jego.

– Więc dlaczego w naszym przypadku miałoby być inaczej?

– Nie wiadomo, jak dziecko się będzie kiedyś czuło, mając dwóch ojców, bez matki. A jeżeli dzieci w szkole będą mu dokuczały?

– Dzieciom heteroseksualnych rodziców też dokuczają w szkole. Będzie miało w nas oparcie. I wyjaśnimy mu wszystko, jak tylko będzie na tyle dorosłe, żeby to zrozumieć.

– To dla mnie trochę za nowoczesne – powiedziała Kate, wyraźnie zmartwiona. Ale żegnając ich, uściskała obu i powiedziała, że ich kocha.

Babcia Lou została, żeby z nią porozmawiać.

– Musisz odpuścić – powiedziała poważnie. – Nie masz wpływu na to, co robią. To dla nich ważne, próbują to osiągnąć najlepiej, jak umieją. Musisz ich wspierać, Kate. Rozumiem twoje obawy i ja też się będę o to martwić. Ale dla dobra twojej więzi z Justinem musisz przynajmniej udawać, że jesteś zadowolona. Nigdy ci nie wybaczy, jeżeli postąpisz inaczej. Jesteśmy mu winni to, żeby stać teraz u jego boku i popierać jego decyzję. Nie masz wyjścia, chyba że chcesz, żeby Justin się od ciebie odsunął, może na zawsze. Uważaj, żebyś nie straciła przez to syna. Nie warto. I tak będą mieli to dziecko.

– Były to mądre słowa i Kate wiedziała, że matka ma rację, i przypomniała sobie, jak martwili się jej rodzice, kiedy zrezygnowała ze studiów, żeby wyjść za mąż, i natychmiast zaszła w ciążę, a ponieważ Tom studiował prawo, utrzymywali się z jej pensji, o wiele niższej niż zarobki Justina i Richarda. Ale zupełnie nie podobała jej się myśl o matce zastępczej. Wydawała jej się bardzo ryzykowna. Jednak wiedziała też, że Justin nie zmieni

zdania i nie zrezygnuje z pomysłu posiadania dziecka. Babcia Lou miała rację, musiała przełknąć tę żabę, bo inaczej Justin nigdy jej tego nie zapomni ani nie wybaczy. Spytała go, czy rodzice Richarda wiedzą – nie wiedzieli. Nie powiedzieli im, bo jego rodzice nie chcieli nawet przyjąć do wiadomości faktu, że ich syn jest gejem.

– Jesteś jedyną babcią, jaką będzie mieć to dziecko – uświadomiła jej matka. – Więc lepiej się oswoj z tą myślą, dla dobra twojego syna – upomniała surowo. – Jestem pewna, że sobie poradzą. Moim zdaniem to ekscytujące i odważne. Posiadanie dziecka jest zawsze odważną decyzją. Nigdy nie wiadomo, co z tego wyniknie. Ale ty sama poradziłaś sobie z czwórką, więc jestem pewna, że oni we dwóch poradzą sobie z jednym. To rozsądni, odpowiedzialni mężczyźni. Wierz w rozsądek Justina. To mądry chłopak, Kate. I będzie dobrym ojcem. I bez względu na to, co ty o tym myślisz, tak właśnie zrobi. Nie możesz go zawieść.

Kate ze łzami w oczach kiwnęła głową. Jej matka miała rację, ale i tak się martwiła. Wydawało jej się, że to dla niej za trudne. Babcia Lou wyszła po chwili, a Kate została sama i rozmyślała o wszystkim, co się wydarzyło tego wieczoru. Izzie jest zakochana, a Justin będzie miał dziecko.

Wracając taksówką do domu, Izzie cieszyła się, że nowina Justina odwróciła uwagę od Zacha i tego, że nie pracuje. I niech Bóg ma ją w swojej opiece, jeżeli kiedyś się dowiedzą, jak naprawdę się poznali. Prawie zadrżała na tę myśl.

Kiedy już znaleźli się u znajomych, Justin porozmawiał z Richardem na temat reakcji jego matki na nowinę.

– Ma nas za idiotów czy dzieci? – powiedział ze złością. – Zachowuje się, jakbyśmy byli pierwszymi gejami, którzy się na to decydują. A na ogół jest taka fajna. – Ale tego wieczoru nie była. Richard był dla niej o wiele bardziej wyrozumiały niż Justin, który poczuł się dotknięty do żywego tym, co powiedziała, i jej negatywną reakcją.

– Martwi się o ciebie, i tyle – zauważył Richard łagodnie. – Dla naszych rodziców zawsze jesteśmy dziećmi. A w tym przypadku dzieci mają dzieci. Poza tym zastępcze macierzyństwo wielu ludzi szokuje. To nie jest normalne i Izzie ma rację, zdarzały się problemy w niektórych stanach, zwłaszcza tuż po legalizacji. Daj jej czas. Oswoi się.

– Za bardzo się nami wszystkimi przejmuje – poskarżył się Justin.

– Jest matką, taka jej rola – stwierdził Richard, a Justin roześmiał się ze smutkiem.

– Więc ustalmy teraz, że my nie będziemy tacy wobec naszych dzieci. – Justin przypomniał sobie to, co powiedziała Izzie. – Aha, a co myślisz o tym bananowym facecie Izzie?

– Lepiej, żeby to był duży fundusz powierniczy, bo inaczej będzie sporym ciężarem dla twojej siostry. Jest taka ambitna i tak ciężko pracuje, że dziwię się, że chce być z mężczyzną, który nie pracuje.

– Widocznie jest świetny w łóżku – skwitował Justin ze śmiechem, ale martwił się, kiedy powiedziała, że Zach nie pracuje, i miał wrażenie, że jest z tego powodu zawstydzona. To był wieczór wielkich nowin i zaskakujących informacji. On i Richard szczerze się wzruszyli reakcją babci na dziecko i mieli na co czekać przez najbliższe tygodnie. Obaj byli tym przejęci i zdenerwowani. Komórki jajowe ich przyjaciółki miały zostać pobrane za kilka dni i połączone z ich spermą. Obaj chcieli być dawcami spermy.

Zapłodnienie miało zostać przeprowadzone w laboratorium, a potem dwie najbardziej żywotne komórki – wprowadzone do macicy surogatki z nadzieją, że jedna się zagnieździ. Obaj nie mogli się doczekać. To był niesamowity proces i spełnienie ich marzeń. Zasnęli, rozmawiając o tym wieczorem, jak w ciągu ostatnich tygodni. Teraz mogli się tylko modlić, żeby wkrótce zostać ojcami. Byłoby to dla nich obu dowodem, że długo pielęgnowane marzenia w końcu się spełniają.

Zanim Justin i Richard w niedzielę wrócili do domu do Vermont, wpadli jeszcze do Kate na śniadanie. Wydawało się, że się uspokoiła, i nie wspominała już o ich planach związanych z dzieckiem. Odbyła na ten temat w sobotę długą rozmowę telefoniczną z Izzie i podzielała obawy córki, ale uznała, że lepiej zachowywać się dyplomatycznie wobec Justina i Richarda, a oni też unikali tematu. Takiego obrotu spraw Kate się nie spodziewała. Nie mieli zamiaru się pobrać, choć było to już legalne, i nigdy nie pomyślała, że będą chcieli angażować się w ojcostwo zamiast małżeństwa. Nie było to zgodne z jej przekonaniem, bez względu na to, czy są gejami, czy nie. Według Kate najpierw należy się pobrać, a potem mieć dzieci, nie odwrotnie, a nie dziećmi zastępować małżeństwo. Ich związek wydawał się solidny, ale kto wie, co przyniesie przyszłość? Dziecko to przedwczesny pomysł. Justin nie miał jeszcze stabilnej pozycji zawodowej, żył z dnia na dzień, pisząc artykuły do czasopism, i pracował nad swoją pierwszą powieścią. Miał trzydzieści lat i na stabilność finansową musi poczekać jeszcze kilka lat, a nauczycielska pensja Richarda ledwie wystarczała na utrzymanie im samym, o dziecku nie wspominając. A co do surogatki, widziała już problemy na horyzoncie. Dlaczego oni ich nie widzą?

Starła się nie poruszać tego tematu, kiedy wpadli się z nią pożegnać. Ale idąc za radą matki ze świątecznej kolacji, usiłowała rozluźnić atmosferę. I tak wątpiła, że byłaby w stanie ich od tego odwieść. Powiedzieli, że spędzili miły weekend z przyjaciółmi i poprzedniego wieczoru zjedli u nich kolację. Zawsze prowadzili bogate życie towarzyskie. Woleli się spotykać z innymi gejami, którzy jak oni byli w trwałych związkach i doceniali życie rodzinne. Justinowi nigdy nie podobała się rozwiązłość nowojorskiego środowiska gejów. Rodzina była dla niego ważna, tak jak wtedy, kiedy dorastali. W tym świetle pragnienie dziecka nie było niczym dziwnym. Ale, zdaniem Kate, było to dla nich dodatkowe obciążenie finansowe, na które nie było ich stać, a prawne aspekty macierzyństwa zastępczego ją przerażały.

Zjadła z nimi śniadanie, a potem wyruszyli w sześciogodzinną podróż do Vermont.

– Miło było. Twoja mama chyba ochłonęła – zauważył Richard, kiedy wsiadali do swojego starego volvo kombi. Widać było, że mu ulżyło. Zawsze dobrze dogadywał się z Kate, lepiej niż z własnymi rodzicami, którzy byli do nich krytycznie nastawieni. Kate była o wiele bardziej otwarta i akceptowała syna, zawsze odnosiła się ciepło i z sympatią do Richarda i szanowała ich związek. Lubił ją, a ona nazywała go zięciem.

– Matka nie chce z nami walczyć, pewnie babcia kazała jej ochłonąć i się uspokoić. Ale widziałeś, jaka była zdenerwowana w Święto Dziękczynienia. To nie wyparowuje tak po prostu, kiedy się człowiek budzi następnego ranka. To na pewno nie koniec. A Izzie jeszcze bardziej ją nakręci w kwestii problemów prawnych. Wiemy, jakie są. Moim zdaniem postąpiliśmy słusznie, decydując się na Shirley, ale nigdy nie przekonamy o tym mojej matki. Zawsze widzi wszystko, co mogłoby pójść nie tak. Chyba to, że mój ojciec zmarł tak wcześnie i zostawił ją z czwórką dzieci, które musiała utrzymać, i z niewielkimi pieniędzmi, nauczyło ją, że życie w jednej chwili może się zawalić. Nie chce niczego ryzykownego dla żadnego z nas. A posiadanie dzieci jest chyba ryzykowne, mogą zachorować, coś może pójść nie tak i, kto wie, może Shirley odbije i będzie próbowała



zatrzymać dziecko. Ale nie można żyć, siedząc w piwnicy z kocem na głowie i czekając, aż dach się zawali. Musimy żyć swoim życiem. Przykro mi tylko, że nie cieszy się naszym szczęściem. Miałem nadzieję, że będzie inaczej, ale się pomyliłem. – Wyglądał na nieszczęśliwego, gdy jechali przez SoHo i wyjeżdżali z Nowego Jorku.

– Nie bądź dla niej zbyt surowy – powiedział cicho Richard. – Zawsze była dla nas cudowna. Moi rodzice wściekliby się na wieść, że mielibyśmy mieć dzieci dzięki surogatce. To trudne do przyjęcia dla rodzica.

– Nie sądzę, żeby moja matka zaakceptowała pomysł z surogatką, nawet gdybyśmy byli hetero. Tu nie chodzi o to, że jesteśmy gejami – powiedział uczciwie Justin. – Ona po prostu uważa, że jesteśmy za młodzi i nie mamy dość pieniędzy na to, żeby utrzymać dziecko, a ona coś o tym wie, a poza tym ufamy zupełnie obcej osobie, że odda nam dziecko po urodzeniu.

– Przynajmniej nas akceptuje – przypomniał mu Richard.

– Kiedy zamierzasz powiedzieć swoim rodzicom? – spytał Justin, spoglądając na niego.

– A co powiesz na: nigdy? A może kiedy nasz syn czy córka pójdzie na studia albo będzie brać ślub. Możemy ich zaprosić na wesele. Naszego dziecka, nie nasze.

Justin roześmiał się na tę myśl. Obaj wiedzieli, jak wrogo rodzice Richarda są nastawieni do tego, że ich syn jest gejem. I zachowywali się, jakby Justin nie istniał. Dziecka by nie znieśli. Rodzeństwo Richarda, brat i siostra, wcale nie byli lepsi. Oboje byli po ślubie i mieli dzieci, ale nie kontaktowali się z nim od paru lat i dali mu jasno do zrozumienia, że nie jest mile widziany w domu na święta, dopóki „nie uporządkuje swojego życia”, to znaczy nie przestanie być gejem. Byli przekonani, że podjął złą decyzję, poprosili też pastora, żeby również z nim o tym porozmawiał. Kate nie mogła uwierzyć, że są jeszcze na świecie rodzice, którzy tak się zachowują, i sama zawsze z tego powodu okazywała partnerowi syna wyjątkową serdeczność. Ale dziecko od surogatki to było za dużo nawet dla niej.

Wrócili do Vermont o szóstej po południu, po drodze zatrzymali się po benzynę i na kanapkę. Umówili się wieczorem na spotkanie z Shirley, surogatką, przed pobraniem komórek jajowych od ich przyjaciółki Alany, które miało się odbyć następnego dnia. Obaj mieli zamiar przy tym być, ale chcieli po raz ostatni spotkać się z Shirley, zanim rano następnego dnia podpiszą umowę u prawnika.

Rozpakowali walizki po podróży, Richard ugotował zupę i przyrządził sałatkę i kiedy wkładali naczynia do zmywarki, zjawiała się Shirley z mężem. Dwoje swoich dzieci zostawili z jej matką. Jej rodzice wiedzieli o planach. Shirley zrobiła to już wcześniej i wytłumaczyła im, że oferując się jako surogatka, spełnia podwójną funkcję – prawdziwie kogoś uszczęśliwia, a sama zyskuje pieniądze potrzebne na utrzymanie własnych dzieci. Jej mąż nie miał z tym problemu. Był stolarzem, a ona pracowała w sklepie i miała zamiar nadal pracować, o ile nie pojawią się problemy z ciążą. Ale była młoda i zdrowa i nie było powodów, żeby problem miały się pojawić. Jej wcześniejsze trzy ciążę przebiegły bez komplikacji i wszystkie troje dzieci urodziła naturalnie w rekordowym czasie.

Jak wcześniej za każdym razem, kiedy się widzieli, mąż Shirley, Jack, był milczący. Ale nigdy nie sprzeciwiał się temu, co robi żona, i lubił obu mężczyzn. Oba zapłodnione

jajeczka miały być wszczepione do jej macicy w tym tygodniu, w jej najbardziej płodnym czasie. Jej cykl owulacyjny musiał zostać powstrzymany farmakologicznie, bo nie zapładniano jej komórek jajowych, nie miała więc genetycznego wkładu w ciążę. Była jedynie inkubatorem dla płodu, a nie jego biologiczną matką. Wszystko było jasne.

– Napijcie się kawy albo herbaty? – spytał Richard, kiedy usiedli. – Albo przynajmniej kieliszek wina? – Uśmiechnął się do Shirley. Od chwili, kiedy znajdują się w niej komórki jajowe Alany, zgodziła się, że nie będzie piła alkoholu, używała leków z wyjątkiem tych przepisanych przez lekarza ani paliła papierosów czy marihuany. Zgodziła się na to bez problemu. Wyglądali na odpowiedzialnych ludzi. Shirley nie była atrakcyjna, ale sprawiała wrażenie zdrowej i inteligentnej. Na pomysł zastępczego macierzyństwa wpadli z Jackiem trzy lata temu, gdy zorientowali się, że nie mogą związać końca z końcem. Tak bezproblemowo przeszła swoje ciążę, że się zgodzili, pod warunkiem że nie będzie uprawiać seksu z ojcem dziecka, ale lekarze ich zapewnili, że to nie jest konieczne. Można było zastosować zapłodnienie in utero, ale po wnikliwej analizie Justin i Richard zdecydowali się na zapłodnienie in vitro, w którym komórki jajowe zostaną zapłodnione poza jej łonem, a następnie wszczepione do macicy. Był to bardziej skomplikowany i droższy proces, ale pewniejszy, dlatego wybrali in vitro.

Shirley cieszyła się, że znów będzie w ciąży, powiedziała, że świetnie się czuje w tym stanie. A dziewięć miesięcy nie wydawało jej się długim okresem, choć dla Justina i Richarda, którzy musieli tyle czekać, żeby wziąć swoje dziecko w ramiona, była to cała wieczność.

Oboje poprosili o kawę i chwilę gawędzili. Shirley zgodziła się wcześniej, że będzie się spotykać z Justinem i Richardem co dwa tygodnie i zdawać im pełny raport z wizyt lekarskich i USG i informować szczegółowo o rozwoju dziecka. Oni wybrali położną, do której chcieli, żeby chodziła, podobno najlepszą w mieście. Shirley miała otrzymać połowę należności na początku, a drugą po porodzie, a co miesiąc czek na pokrycie wydatków. Pierwszy miała dostać dzień po podpisaniu umowy. Tego wieczoru nie przekazywali pieniędzy. Było to tylko miłe spotkanie, żeby obie strony potwierdziły, że wszystko jest w porządku i nikt się nie rozmyślił ani nie waha. Wyszli po godzinie, a Justin i Richard nalali sobie po kieliszku wina.

– Trudno uwierzyć, że to w końcu już jutro, co? – odezwał się Justin, kiedy usiedli w małym, przytulnym salonie przy kominku. Mieli jedną sypialnię i mały gabinet, który Justin wykorzystywał do pisania. Gabinet mieli przerobić na pokój dziecienny, a Justin powiedział, że będzie pisał w kuchni. To było najlepsze rozwiązanie, bo nie mogli sobie pozwolić na przeprowadzkę do większego domu. Byli gotowi na wszystkie konieczne poświęcenia dla swojego dziecka.

Potem położyli się, ale zdenerwowani i przejęci nie byli w nastroju na amory. Justin wstał o szóstej, a Richard zaraz po nim. Byli umówieni w szpitalu z Alaną o ósmej, przyjechała punktualnie. Alana i Richard znali się od dziecka i pozostali przyjaciółmi. Ona była pielęgniarką, wiedziała więc, jak wygląda proces, i lubiła Justina. Była bystrą, pełną życia, ładną kobietą i Justin i Richard byli jej wdzięczni za to, co dla nich robi. Miała chłopaka, który wiedział o planach. Zaproponowała, że odda swoje komórki, kiedy się dowiedziała, co chcą zrobić, i zrzekała się wszelkich praw do dziecka. Miała

trzydzieści sześć lat jak Richard, ale wszystkie testy hormonalne wykazały, że jest nadal płodna i jej komórki jajowe są zdrowe, a Richard kochał ją jak siostrę. Obaj się cieszyli, że to ona będzie biologiczną matką ich dziecka albo bliźniaków, o ile obie komórki przeżyją.

Nie chciała, żeby byli w pokoju, kiedy komórki będą pobierane, proces miał być bolesny. Ale przeszła go dzielnie. Lekarz wyszedł z nimi porozmawiać godzinę później i poinformował zdenerwowanych Justina i Richarda, czekających w miejscu dla rodziny i przyjaciół, że wszystko jest w porządku. Obaj oddali już potrzebną spermę. Wszystko poszło zgodnie z planem. Cała trójka opuściła szpital dwie godziny po przyjściu. Alana była lekko oszołomiona po tabletkach przeciwbólowych, które podano jej po pobraniu komórek, Justin z Richardem odwieźli ją do domu i obiecali, że odezwą się później. Potem Justin podwiózł Richarda do szkoły, w której pracował, a sam wrócił do domu, do swojego komputera, żeby pisać.

Przez chwilę był w stanie tylko gapić się na niego i rozmyślać o tym, co się właśnie dzieje. Gdzieś w laboratorium sperma jego i Richarda spotykała się z komórkami Alany i za dziewięć miesięcy od tej chwili urodzi się ich dziecko. Justin rozplakał się na tę myśl z powodu niezwykłości tej chwili. Nigdy w życiu niczego bardziej nie pragnął.

Zach wrócił z Palm Beach w poniedziałek po Święcie Dziękczynienia i nie mógł się doczekać, żeby zobaczyć Izzie. Wróciła do domu zaraz po wyjściu z kancelarii o szóstej i pięć minut później wylądowali w łóżku. Kiedy byli jeszcze zdyszani po wszystkim, Zach spojrział na nią i uśmiechnął się.

– Cholernie za tobą tęskniłem. Moja biedna babcia teraz cały czas przesypia, ale miło jej było, że ją odwiedziłem. Nikt inny już do niej nie przyjeżdża. – Miała osiemdziesiąt dziewięć lat, była krucha i podupadła na zdrowiu. Izzie uważała, że to miło, że Zach do niej pojechał, chociaż ona też za nim tęskniła. – I jak zareagowała twoja rodzina, jak im o mnie powiedziałaś? – spytał z zainteresowaniem. Powiedziała mu wcześniej, że przyznała się im, że się z kimś spotyka, ale że po chwili wszystkie inne tematy przysłoniła informacja, że jej brat wynajmuje surogatkę, żeby mieć dziecko.

– W porządku – powiedziała cicho. – Byli ciekawi. Zaintrygowani. – Nie chciała zbyt brutalnie mu mówić, że nie zrozumieliby, dlaczego nie pracuje, nawet gdyby miał pieniądze. A już na pewno by tego nie zrozumieli, skoro ich nie ma. Sama miała z tym problem. – Przede wszystkim byli zdenerwowani tym, że mój brat Justin chce mieć dziecko od surogatki. Ja też uważam, że to szaleństwo, biorąc pod uwagę zagrożenia prawne.

– To ten gej? – spytał swobodnie, a ona kiwnęła głową. – No to kiedy ich poznam? – Miała zamiar zabrać go na Wigilię albo na pierwszy dzień świąt, bo obchodzili i jedno, i drugie, ale nadal nie była pewna. Dostrzegł jej wahanie i widać było, że go to zabolalo. – Wstydzisz się mnie, Izzie?

– No co ty! – Nagle poczuła się zawstydzona. – Ale oni są bardzo stateczni i normalni, jesteś dla nich dość ekscentryczny. – Zwłaszcza gdyby znali prawdę, że został niedawno skazany za handel narkotykami i że właśnie tak go poznała. – Nie chcę, żeby cię wypytywali albo dali ci w kość.

– Jestem dorosły, poradzę sobie – powiedział spokojnie. – I nie mogą być tacy

stateczni i normalni, skoro masz brata geja, który będzie miał dziecko od surogatki. To też dość ekscentryczne.

– Niezupełnie. To tylko głupota z punktu widzenia prawnego. W każdym razie ja tak uważam. Moja mama nie jest z tego powodu szczęśliwa, ponieważ nie chcą się pobrać. Może się martwi o stabilność ich związku i o to, że dziecko będzie finansowym obciążeniem. Ale nikt nie chciał nas słuchać. Moja babcia i siostra uważają, że to cudowne. I tak zrobią, co chcą.

– Muszą popełniać własne błędy – stwierdził filozoficznie Zach.

– Moja mama tak nie uważa. Martwi się o nas wszystkich. I w tej kwestii się z nią zgadzam. Nie rozumiem, po co im dziecko, a zastępcze macierzyństwo może być skomplikowane. Ale mojemu bratu chyba bardzo na tym zależy. Wszyscy jesteśmy dość uparci. – Uśmiechnęła się do Zacha. – Zabiorę cię ze sobą na święta, jeżeli naprawdę tego chcesz. Jeżeli nie, możemy poczekać. – Ale ich świąteczne spotkania były jedynymi okazjami, przy których zjeżdżali się wszyscy. A jej związek z Zachem stał się już na tyle poważny, że powinna go przedstawić rodzinie.

– Chciałbym – powiedział zadowolony i pocałował ją. – Dziękuję.

– Będziesz musiał się ubrać normalnie – uprzedziła go. – Chyba niezbyt dobrze zareagują na strój seksownego motocyklisty w Boże Narodzenie.

– Dla twojej rodziny chyba przeżyję w marynarce i krawacie. – Ubrał się już tak na drugą rozprawę w sądzie, ale od tamtej pory nie widziała go w takim stroju. Przynajmniej wiedziała, że ubrać to się potrafi, a dla jej rodziny będzie to miało znaczenie. Ale z całą pewnością większe znaczenie będzie miało to, że nie ma pracy. Cieszyliby się, gdyby pracował, polubiliby go szybciej i z całą pewnością pomogłoby to jej w utrzymaniu domu. Ale nie miała pojęcia, jak go do tego namówić czy przekonać, że jemu również wyjdzie to na dobre. Został jej miesiąc, żeby próbować, ale kiedy wstawała do pracy następnego ranka, a on leżał na łóżku jak śpiący olbrzym i spał jak zabity, bo nie miał po co wstawać, po raz kolejny uzmysłowiła sobie, jak różni się ich życie. A kiedy zostawiała dla niego sto dolarów w kuchennej szufladzie, zastanawiała się, jakie szanse na przetrwanie ma ich związek, o ile on nie spoważnieje i nie dorośnie. Na razie się na to nie zanosilo. I wiedziała, że go do tego nie skłania, dając mu pieniądze, ale nie widziała innego rozwiązania.

W piątek po południu, gdy Justin poczył się nad artykułem o chemicznym zagrożeniu dla środowiska, który go nudził, ale potrzebował pieniędzy, zadzwonił do nich lekarz zajmujący się zapłodnieniem. Serce na chwilę mu stanęło, kiedy odebrał i zastanawiał się, czy jest jakiś problem. Może komórki Alany umarły albo sperma ich nie zapłodniła?

– Coś nie tak? – spytał, wstrzymując na chwilę oddech.

– Nie – odpowiedział ciepło lekarz, żeby go uspokoić. – Chciałem tylko poinformować, że wszczepiliśmy dziś dwie zapłodnione komórki do macicy Shirley. Mieliśmy pięć dobrych, ale uzgodniliśmy dwie. – Justin i Richard powiedzieli, że chcą mieć jedno dziecko i że poradzą sobie z bliźniakami, jeśli będzie trzeba. Trojaczków sobie nie wyobrażali i nie chcieli ryzykować. Dlatego lekarz wykorzystał dwie zapłodnione komórki, nie więcej. A gdyby tym razem się nie udało, Alana była skłonna zrobić to jeszcze raz, Shirley także. – Wszystko poszło gładko. Z Shirley wszystko w porządku.

Kazaliśmy jej dziś leżeć, ale jutro może wstać. Będziemy sprawdzać poziom hormonów przez dziesięć dni, żeby obserwować sytuację. Wszystko wygląda dobrze.

Justin ledwie wytrzymał, aż Richard wróci do domu, i przekazał mu wiadomość, gdy tylko przekroczył próg. Rozpierała ich radość i tego wieczoru zjedli kolację z Alaną. Czują się już dobrze po pobraniu komórek i była dumna, że wszczepiono dwie zapłodnione komórki.

– Właściwie liczę na to, że będziecie mieć bliźniaki – powiedziała w czasie kolacji, a oni jęknęli, choć Justin nie miałby nic przeciwko bliźniakom, gdyby mogli sobie na nie pozwolić. Sam był zadowolony, że ma siostrę bliźniaczkę, dobrze było dorastać razem. Był z nią związany bliżej niż z kimkolwiek innym na ziemi, z wyjątkiem Richarda. Dzwoniła do niego kilka razy w tygodniu, żeby się dowiedzieć, co słyhać i czy już się udało. Matka się nie odezwała i Justin wiedział, że nadal jest zła, ale nic nie mówił.

Następny telefon od lekarza mieli po tygodniu. Powiedział im, że Shirley ma wysoki poziom hormonów hCG w krwi, a to oznacza, że przynajmniej jedna zapłodniona komórka się przyjęła. Z technicznego punktu widzenia była w ciąży, ale musieli ją mieć teraz pod kontrolą, żeby sprawdzać, czy poziom hormonów będzie się nadal podnosił, czy spadnie, gdyby się nie udało. Jeżeli podniesie się ponad normę, będzie to oznaczało, że oba embriony się przyjęły. W tej chwili mogli jedynie badać poziom hormonów. A za kilka tygodni będą mogli zrobić USG, żeby się upewnić, że jeden lub oba embriony nadal są. W tej chwili, przynajmniej na razie, Shirley była w ciąży.

Justin wydał z siebie krzyk, odkładając słuchawkę, a Richard przybiegł sprawdzić, co się stało.

– Jest w ciąży! Udało się! Muszą sprawdzać, czy się utrzyma, i jeszcze nie wiedzą, ile ich jest. Ale jest w ciąży! – Obaj zaczęli tańczyć po pokoju jak dzieci, a Richard otworzył butelkę szampana, którą miał schowaną, choć były to pierwsze dni, trochę przedwcześnie na świętowanie, ale przynajmniej pierwsza faza procesu się powiodła. Zadzwonili potem do Shirley, oszołomieni z podniecenia bardziej niż od szampana. Powiedziała, że wszystko poszło gładko i czuje się dobrze. Właśnie wróciła do domu z pracy w supermarkecie i w tle słyszeli dzieci. Mieli nadzieję, że kiedyś tak będzie u nich.

Pięć dni później poziom hormonów Shirley był nadal wysoki, ale nie ponad normę, więc lekarz się domyślał, że nosi jeden embrion, nie dwa, ale z całą pewnością jest w ciąży. Nie można było zrobić nic poza badaniami krwi i USG za dwa tygodnie. Justin i Richard cieszyli się z tej wiadomości. Shirley wydawała się właściwie niewzruszona, była pewna, że wszystko będzie dobrze, jak zwykle. Jeszcze nie czuła, że jest w ciąży, ale była zdrowa i jej ciało dopiero za kilka tygodni miało zareagować na podwyższony poziom hormonów. Miała wizytę u lekarza za trzy tygodnie i zgodziła się, żeby byli przy niej w czasie USG. Uśmiechnęła się, słysząc, jacy są przejęci. Dodało jej to pewności, że postępuje właściwie.

Przez kilka następnych tygodni Justin i Richard nie mogli rozmawiać o niczym innym, ale nikomu jeszcze nie powiedzieli. Chcieli poczekać do pierwszego USG, żeby mieć pewność, że wszystko jest w porządku. Jak na razie było. Spodziewali się dziecka. Miało się urodzić dwudziestego piątego sierpnia, co wydawało się bardzo odległą datą. Justin rozpaczliwie chciał zadzwonić do matki i powiedzieć jej, ale przez to, jak była

zdenerwowana w Święto Dziękczynienia, nie odważył się. Było mu smutno, że nie może się tym z nią podzielić. Nie chciał nawet dzwonić do Julie. Postanowili poczekać co najmniej do świąt. Czuł się jak dziecko, które czeka na Świętego Mikołaja i odliczał dni do Bożego Narodzenia, kiedy powie rodzinie. Szczegóły związane z płcią miały być znane później. Na razie wiedzieli tylko, że ich surogatka jest w ciąży i choć dziecko zostało poczęte dzięki sztuczemu zapłodnieniu i urodzi je ktoś obcy, było to ich dziecko i wydawało im się cudem.

Justin i Richard pojechali na USG z Shirley dwudziestego trzeciego grudnia – była to najwcześniejsza data, którą wskazał ginekolog. Zobaczyli wyraźny płód na monitorze, we właściwym miejscu, odpowiednich rozmiarów. Był tylko jeden. Druga komórka się nie zagnieżdżyła i znikła, a więc dziecko miało być jedno. Technik zmierzył rozmiar i podał im datę porodu. Obaj mężczyźni się rozplakali, gdy zobaczyli ją na ekranie, a technik podał im wydruk zdjęcia dziecka z USG. Było za wcześnie, żeby zobaczyć bicie serca, ale płód wyglądał dobrze, a Shirley powiedziała, że czuje już, że jest w ciąży. Mężczyźni wyszli z pokoju przed badaniem ginekologicznym i lekarz poinformował, że wszystko jest świetnie, gdy wrócili. Ich dziecko miało się urodzić dwudziestego piątego sierpnia. Richard miał wziąć w szkole urlop ojcowski w pierwszym miesiącu, a Justin nie mógł sobie wyobrazić, jak wytrzymają osiem najbliższych miesięcy. Nie mogli się doczekać.

Pojechali do Nowego Jorku tego popołudnia, do tych samych znajomych, co zwykle, i Justin wpadł odwiedzić matkę w sklepie następnego dnia, ale akurat wyszła na szybkie zakupy. Chciał jej przekazać wiadomość na osobności, ale ponieważ jej nie było, będzie musiał poczekać do rodzinnej kolacji wieczorem. Jedli wspólnie wigilijną kolację i kto chciał, szedł później na mszę. Justin i Richard wybierali się w tym roku, żeby podziękować za cud, jakiego doświadczyli. I zawsze spotykali się na obiedzie następnego dnia, w pierwszy dzień świąt.

Izzie zaprosiła Zacha na obiad w pierwsze święto, bo Wigilia była bardziej rodzinna i pomyślała, że lepiej przedstawić go rodzinie następnego dnia, choć nie była pewna.

Justin nie mógł się doczekać kolacji tego wieczoru i zjawili się z Richardem elegancy, w garniturach, tuż po tym, jak pojawiły się obie siostry w czarnych koktajlowych sukienkach. Sukienka Julie była jej własnego projektu. Matka miała na sobie czarną aksamitną suknię Givenchy, w której wyglądała jak królowa ze swoimi długimi blond włosami zaczesanymi w prosty francuski kok. Była bardzo stylowa, jak zwykle, a suknia wyglądała jak nowa. Babcia Lou była ubrana w czerwony aksamitny kostium ze spodniami, który wkładała co roku na święta. Willie zjawił się ostatni, w czarnym garniturze, czarnej koszuli i czarnym krawacie od matki. Wyglądał elegancko, młodo i modnie. Wszyscy byli w świetnych nastrojach, kiedy się witali, jedzenie pachniało wyśmienicie. Był to indyk z nadzieniem z nowego przepisu, który Kate znalazła w jakimś czasopiśmie. Kolacja była taka sama, jak w Święto Dziękczynienia, ze świąteczną roladą na deser i bożonarodzeniowym puddingiem, dokładnie tak jak wtedy, gdy byli mali.

Kate podała szampana i uśmiechnęła się, patrząc na swoją urodziwą rodzinę. Ładnie wyglądali. Uwielbiali Boże Narodzenie – w rogu pokoju stała wysoka choinka ubrana w lampki i ozdoby, a pod nią wszystkie ich prezenty. Mieszkanie było ozdobione światełkami, które pomogła rozwiesić jej asystentka, stół był odświętnie nakryty. Wyglądał jak ze zdjęcia z czasopisma i przypominał im wszystkim, jak cudowne były ich święta, gdy dorastali. Babcia Lou była przejęta swoim wyjazdem do Buenos Aires. Wyjeżdżała za dwa dni. Jechała z nią jej przyjaciółka Frances i babcia Lou namówiła ją

na lekcje tanga, co nikogo nie zaskoczyło.

Pierwsze dania zjedli, rozmawiając z ożywieniem, ale Justin nie mógł już dłużej wytrzymać. Musiał podzielić się nowiną. Zadzwoił widelcem w swój kieliszek z winem, jak tylko Willie pokroił indyka i wniósł go, wyręczając matkę, a reszta kolacji czekała już na stole. Rozpromieniony Justin spojrzał na swojego partnera, a potem na rodzinę.

– Richard i ja chcemy wam coś powiedzieć – odezwał się ze ściśniętym gardłem, kiedy spojrzeli na niego gwałtownie. – Nasza surogatka jest w ciąży. Nasze dziecko urodzi się dwudziestego piątego sierpnia – powiedział ze łzami w oczach, bo nie mógł ich powstrzymać, a jego siostra bliźniaczka objęła go, także płacząc.

– Tak się cieszę! Gratulacje! – Wstała, żeby uściskać Richarda, a cała rodzina pograżyła się w ożywionej rozmowie. Willie roześmiał się i powiedział, że nadal uważa, że im odbiło, że chcą mieć dziecko, ale podszedł do tego serdecznie i z przyjemnością się z nimi droczył. Babcia Lou była rozpromieniona. Za to Izzie i Kate były bardziej powściągliwe. Izzie była w stanie zdobyć się tylko na to, żeby powiedzieć, iż ma nadzieję, że wszystko dobrze się potoczy i że nie będzie żadnych problemów. A Kate wahała się przez długą chwilę, a potem podeszła i objęła syna, z całą miłością w tym uścisku i całą troską o niego w oczach. Justin też to dostrzegł.

– Chcę tylko, żebyś był szczęśliwy i żebyś miał lekkie życie. Dzieci to poważny krok, ale jeżeli obaj czujecie się na to gotowi, macie moje błogosławieństwo. – Za późno, żeby powiedzieć coś innego, skoro surogatka jest już w ciąży. Kate nadal uważała, że to pochopna, ryzykowna decyzja i ciężar, którego nie potrzebują, ale to nie ona podejmowała decyzję i mogła jedynie okazywać im teraz wsparcie i martwić się o nich. Dziecko nie wydawało jej się jeszcze realne.

Justinowi ciekły łzy po policzkach, gdy dawała mu swoje błogosławieństwo, a młodszy brat zaraz zaczął z tego drwić.

– Jesteś jak dziewucha! – Willie uwielbiał mu dokuczać z powodu tego, że jest gejem, ale robił to w żartach i Justin się roześmiał, ocierając łzy.

– Dość we mnie z faceta, żebyś skopał ci tyłek – ostrzegł go i szturchnął po bratersku.

– Nieprawda. Jesteś w ciąży. Usiądź i uważaj na siebie – powiedział Willie, a wszyscy się roześmiali. – Mam nadzieję, że będzie chłopiec, potrzeba nam więcej facetów w tej rodzinie. – Przewrócił oczami, gdy to mówił, wokół stołu krążyły półmiski z jedzeniem wśród serdecznych rozmów, a babcia Lou opowiadała o swojej podróży do Argentyny.

– Mam nadzieję, że będę jeszcze w stanie zabrać moją prawnuczkę albo prawnuka na pierwszą wyprawę, gdy skończy dwadzieścia jeden lat. Zaraz, będę wtedy miała dziewięćdziesiąt dziewięć lat, powinno się udać. – Wszyscy się roześmiali, a Justin zapewnił ją, że na to liczy.

Wszyscy byli w świetnym nastroju, jedynie Kate wydawała się przygaszona. Zawsze ogarniała ją nostalgia, gdy spędzała z nimi święta. Byli tacy dorośli, a ona myślała o Tomie i o tym, jaki byłby z nich dumny. Nie mogła się powstrzymać przed myślą, co powiedziałby na wnuka, ale po dwudziestu czterech latach był tylko łagodnym wspomnieniem. Odpowiedzialność za rodzinę od dawna spoczywała na niej.



Bawili się w kalambury, jak zawsze po kolacji, a Julie nauczyła ich nowej zabawy, przy której wszyscy zaśmiewali się do rozpuku. Szybko nadeszła północ dla tych, którzy chcieli iść na pasterkę. Kate zawsze chodziła. Babcia Lou nigdy, nie była religijna. Justin i Richard chcieli się wybrać, a dziewczyny przyłączyły się do nich. Willie był umówiony z kumplami w pobliskim pubie, w którym ktoś znajomy urządzał imprezę.

– A co u twojego chłopaka? – spytał Justin Izzie. Był trochę zaskoczony, że Zach się nie zjawił, ale jednocześnie się cieszył, że może przekazać wieści o dziecku wśród swoich. To była dla niego bardzo emocjonująca chwila.

– Przyjdzie jutro na obiad – powiedziała Izzie lekko spięta. Przyjmowała obronną postawę, kiedy była mowa o Zachu, i nie cieszyła jej myśl, że będzie musiała słuchać ich opinii, ale nie chciała czekać dłużej, żeby go przedstawić.

– Nie mogę się doczekać, żeby go poznać – powiedział szczerze Justin, a Izzie odwróciła się i warknęła:

– To sarkazm?

– Skąd. Dlaczego tak myślisz?

Nie odpowiedziała, ale wyczuł, że jest rozżłoszczona tym, że nie posłuchał jej rady o surogatce. Izzie lubiła odgrywać rolę starszej siostry i uważała, że w kwestiach prawnych wszyscy powinni jej słuchać, ale jej brat i Richard mieli własne zdanie.

Poszli do kościoła, do którego chodzili zawsze w Wigilię, a po nabożeństwie rozjechali się do domów. Justin i Richard podwieźli Kate taksówką. A Julie i Izzie pojechały jedną taksówką do swoich domów, rozmawiając po drodze o dziecku Justina.

– Chyba im odbiło – powiedziała Izzie do siostry. – Wyobrażasz sobie, jaka będzie afera, jak ona nie będzie chciała oddać dziecka? Są głupi, że jej wierzą – dodała ponuro. To była teraz jej mantra.

– Może wszystko będzie dobrze – odpowiedziała łagodnie Julie. Zawsze uważała, że jej brat bliźniak niczego nie może zrobić źle, kochała też Richarda. Chciała, żeby wszystko im się udało.

Wszyscy zjawili się u Kate w południe następnego dnia, na resztki indyka, nadzienia, sosu żurawinowego, wędzonego łososia, tarty, prosciutto, sera i plasterów pieczeni wołowej. Było to swobodne przyjęcie w formie bufetu, a potrawy znalazły się na stole w jadalni. Wszyscy byli ładnie ubrani, ale mniej oficjalnie niż w Wigilię. Izzie powiedziała Zachowi, że nie musi wkładać garnitur, skoro przychodzi w pierwsze święto, ale była lekko zdenerwowana, gdy wyłonił się z sypialni w czarnym kaszmirowym swetrze, skórzanych spodniach i motocyklowych kozakach, a także w skórzanej kamizelce, którą nosił zawsze. Nie podobało jej się to, ale nie chciała tego mówić. Garnitur byłby pewnie lepszy.

– Dobrze wyglądam? Chyba się martwisz? – Od razu dostrzegł jej minę. – Powiedziałas, że swobodnie, no to się zastosowałem do twoich słów. – I ogolił się. Ale włosy miał jeszcze dłuższe niż kilka miesięcy temu i nosił je związane w kitkę, jak jej matka. Był przystojny i elegancki, jak zawsze, ale wyglądał niezupełnie tak jak jej rodzina będzie wyglądać w pierwszy dzień świąt.

– Oni nie są tak swobodni jak ty – powiedziała delikatnie. Ale on miał prawo być sobą, a ona nie chciała tłamsić jego stylu.

– Za dużo skóry? – spytał i pocałował ją.

– Kocham cię, wyglądasz dobrze – odpowiedziała i odwzajemniła pocałunek. Przy długich włosach i tatuażach skóra nie zrobi większej różnicy, a ona nie chciała go krytykować. W końcu są święta i chciała się z nim podzielić swoim rodzinnym szczęściem, bo on praktycznie nie miał rodziny. Zadzwoił do ojca w Aspen, ale się nie dodzwonił, i powiedział, że jego matka jest pewnie na nartach w St. Moritz albo Gstaad, ale nie odezwała się do niego, a on nie wiedział, gdzie jej szukać. Więc przynajmniej, pomyślała Izzie, spędzi czas z jej rodziną.

Justin i Richard zobaczyli Zacha pierwszy, jak wchodzi do domu. Brwi Justina się uniosły, a Richard uśmiechnął się, uznając Zacha za najprzystojniejszego faceta, jakiego widział od lat. Jego mięśnie odznaczały się pod obcisłym kaszmirowym swetrem, nogi wypełniały obcisłe skórzane spodnie.

– Uspokój się – szepnął do niego Justin, a Richard się roześmiał.

– Szkoda, że nie jest taki jak my – odparł szeptem Richard, gdy Zach i Izzie weszli do salonu.

Ona miała na sobie czarne spodnie i sweter, czerwony płaszcz i szpilki, i wyglądała bardzo ładnie. Julie otworzyła szeroko oczy, kiedy Izzie przedstawiła jej Zacha. Nigdy w życiu nie wpadłaby na to, że Izzie może się spotykać z kimś takim jak on. Do tej pory siostra wiązała się z lekarzami, prawnikami albo menedżerami. Zach był wśród nich jak gwiazda rocka. Izzie przedstawiła go braciom i Richardowi, i babci Lou, która wydawała się nim zafascynowana. Kate wynosiła z kuchni kolejny półmisek z potrawami i o mało go nie upuściła, gdy weszła do pokoju. Zareagowała tak samo jak Julie. Nie mogła sobie wyobrazić swojej najstarszej córki z nim, choć był uprzejmy, kiedy się z nią witał i widać było, że jest dobrze wychowany. Wydawał się po prostu zupełnie inny od nich wszystkich.

– Uważam, że jest spoko – szepnął Willie, kiedy siadali do stołu.

– Raczej niezły – dodał Richard, a Justin szturchnął go żartobliwie.

Zach usiadł pomiędzy Izzie a babcią Lou, która wciągnęła go do ożywionej rozmowy, i po chwili sprawiał wrażenie swobodnego, rozmawiał ze wszystkimi. Zdecydowanie się spośród nich wyróżniał, ale to go nie krępowało. Czuł się dobrze we własnej skórze. Wszyscy już w Święto Dziękczynienia dowiedzieli się, że nie pracuje, nikt więc nie pytał go o pracę. Richard spytał, do jakiej chodził szkoły, a Zach wymienił wszystkie szkoły z internatem, z których go wyrzucono, śmiejąc się, i dodał, że nie poszedł na studia.

Był wesoły, zabawny i z przyjemnością rozmawiał z babcią Lou, widać też było, że szaleje na punkcie Izzie, z wzajemnością. Wszyscy jednak byli lekko wstrząśnięci tym, że są ze sobą. Stanowili bardzo nietypową parę. Zach był pochłonięty rozmową z Justinem i Richardem, gdy babcia Lou odezwała się do Izzie.

– To bystry młody człowiek – oznajmiła z podziwem. – I widać, że jest dobrze wychowany, ale jak on się odnajduje w twoim życiu? – spytała cicho. – Spoczywa na tobie wiele poważnych obowiązków, jesteś radcą w bardzo poważnej kancelarii. Jak to się sprawdza?

– Wszyscy go lubią – zapewniła Izzie z zaciętą miną.

– Rozumiem. Ale skoro sam nie pracuje, czy nie będzie przeszkodą w twojej pracy?

– Mam prawo spotykać się, z kim chcę – powiedziała z uporem.

– Oczywiście – przyznała babcia. – Ale z niektórymi ludźmi żyje się trudniej niż z innymi. W nim jest coś z nieposkromionego chłopaka. – Skórzane spodnie i kamizelka, tatuaże i motocyklowe buty nie uszły jej uwagi. – To fajne, jak się jest samemu, ale z czasem może się okazać skomplikowane. Gdzie jest jego rodzina? – spytała z zainteresowaniem.

– Matka jest w Europie, a ojciec ciągle w innym miejscu. Nie widuje ich. Ma siostrę w Meksyku i babcię w Palm Beach.

– Trochę taki samotny biały żagiel – skwitowała oschle babcia Lou.

– Nigdy nie miał rodziny, na którą mógłby liczyć. Pomyślałam, że będzie mu miło dzisiaj tu z nami. Nie spędzał świąt z rodziną od czasów dzieciństwa – powiedziała ze współczuciem Izzie, a babcia kiwnęła głową.

– Może być mu ciężko się teraz w tym odnaleźć. Tobie się wydaje, że to dla niego szczęście. Ale on może mieć inne zdanie, zwłaszcza jeżeli przywykł do tego, że robi to, co chce. Żeby być członkiem takiej rodziny jak nasza, trzeba zapłacić pewną cenę. W pewnym sensie trzeba się stosować do zasad. A on nie wygląda na kogoś, kto ma ich w życiu wiele. – Jej opinia była zaskakująco trafna, ale Izzie nie wyzbyła się przekonania, że to, czego mu potrzeba, to stabilizacja i kochająca rodzina. I praca, oczywiście.

– Jest wspaniały i bardzo mnie kocha – zapewniła babkę. – To wystarczy.

– Nie zawsze. – Babcia spojrzała na nią wymownie. – Powinno, ale nie zawsze tak jest. Jest ciężko, kiedy spotykają się dwie osoby z zupełnie różnych środowisk. Jemu może być trudno zrozumieć twój świat.

Izzie wiedziała, że babcia się nie myli, ale miała nadzieję, że Zach przystosuje się do bardziej tradycyjnego życia. Przypominało to trochę nadzieję na to, że dziki koń zamieni się w wyścigowego. Ładne marzenie, ale w rzeczywistości może się okazać nie do spełnienia. A Izzie jeszcze nie próbowała go ujarzmić. Pierwszym jej celem było to, żeby podjął pracę.

Zach przysiadł się do nich i porozmawiał z babcią Lou o lekcjach tanga. Spędził trochę czasu w Argentynie, grając w polo, gdy był młodszy. Przyznał, że jest wytrawnym jeźdźcem i powiedział, że jego ojciec też grał w polo.

Izzie i Zach wyszli pierwsi i niemal było czuć, że wszyscy odetchnęli po ich wyjściu.

– Nieźle! – odezwał się Justin kilka minut później. – W głowie mi się nie mieści, że Izzie spotyka się z kimś takim. Wygląda na niezłego ogiera i miło się z nim rozmawia, ale ten styl niegrzecznego chłopaka zupełnie do niej nie pasuje. Co jej odbiło?

– Rzucił ją narzeczony i ożenił się z debutantką – odpowiedziała bez wahania babcia. – To był mocny cios dla jej ego i serca. Może Zach był pierwszym mężczyzną, który się nią poważnie zainteresował od tamtego czasu. Cierpiała przez dwa lata – przypomniła mu.

– Myślisz, że ma kupę forsy? – spytał Willie z ciekawości.

– Możliwe. Trudno powiedzieć. Pochodzi z takiej rodziny, że może być ustawiony na całe życie albo być zależny finansowo od Izzie, jeżeli z jakiegoś powodu odcięto go od pieniędzy. Miałby ten styl zepsutego bogatego chłopaka, nawet gdyby był bez grosza.

Ale ma świetne maniery. – Nie powiedziała tego, ale było widać, że nie jest zachwycona wyborem wnuczki, Kate była tego samego zdania, ale nie chciała krytykować go przy innych, żeby Izzie się o tym nie dowiedziała. Rozmawiali ze sobą często i można się było spodziewać, że jej powiedzą. To, co mówili, nie wynikało ze złości, ale żywego zainteresowania sobą nawzajem.

– Na pewno jest przystojny i sympatyczny – dodał Justin. – I przyjemnie się z nim rozmawia. Ale nie widzę go z Izzie. Całkowicie się różni od mężczyzn, z jakimi umawiała się Izzie.

– Może w tym szkopuł – powiedziała z namysłem babcia Lou. – Nie wypaliło z jej chłopakiem po prawie, więc poszła w inną stronę. Powiedział, że nie studiował, ale jest bardzo bystry. Niestety, wydaje mi się, że twoja siostra myśli, że jest w stanie go ujarzmić. A jemu to może zupełnie nie w głowie.

– Co za różnica? – wtrąciła beztrąsko Julie. – Nie wychodzi za niego. Niech się trochę zabawi z kimś innym.

– Nie bądź taka pewna, że za niego nie wyjdzie – odezwała się w końcu Kate. – Ludzie czasem robią głupoty. Umawiają się z kimś, z kim nie powinni, potem się zakochują i chcą się pobrać, i myślą, że ta druga osoba się zmieni. A najczęściej się nie zmienia.

– Izzie zawsze powtarza, że nie jest zwolenniczką małżeństwa – przypomniał Justin.

– Od czasu, kiedy rzucił ją Andrew – wtrąciła ostro Kate. – Wcześniej nigdy tak nie mówiła.

– Nie wiem, czemu się tak emocjonujecie. Jest miły. Po prostu się z nim spotyka. Izzie nie jest głupia – rzucił swobodnie Willie, a potem wstał do wyjścia. Ucałował matkę i rodzeństwo, uściskał babcie i życzył jej wspaniałej podróży do Argentyny. – Nauczysz mnie tańczyć tango, jak wrócisz. – Uśmiechnął się do niej, a ona się roześmiała.

– Z przyjemnością.

Jeden po drugim wyszli wszyscy. To były cudowne święta i ważne z powodu nowiny o dziecku Justina i Richarda. Kate była wyczerpana, gdy usiadła obok matki na kanapie.

– I co myślisz o nowym chłopaku Izzie, mamo? Powinniśmy się martwić?

– To nic nie zmieni – odparła Louise z typowym dla siebie pragmatyzmem. – Domyślałam się, że to poważniejsze, niż nam mówi, bo inaczej by go tu dziś nie przyprowadziła. Trzeba się temu przyglądać. Chyba się ludzi, że zdoła zamienić go w kogoś takiego jak my, a tak się nigdy nie stanie. Jest dziki i kocha to. Ona chyba też to w nim kocha, na razie. Nigdy go nie ujarzmi. On tego nie chce ani taki nie jest.

– To nie wypali – zgodziła się z nią Kate, myśląc, że jej córka jest na to za mądra. – Moim zdaniem ona się z nim tylko dobrze bawi i jest zaślepiona – stwierdziła. Bardziej martwiła się poważną decyzją Justina. Dziecko jest czymś, od czego nie ma odwrotu, w przeciwieństwie do romansu. Jest na zawsze.

– Miejmy nadzieję, że masz rację co do Izzie – powiedziała matka Kate i wstała. – Muszę się pakować. Jutro wyjeżdżam.

– Mogę ci jakoś pomóc? – Kate uśmiechnęła się do matki i przytuliła ją.

– Uważaj na siebie, jak mnie nie będzie. Będę za tobą tęsknić.

– Ja też. A ty uważaj, buszując po Buenos Aires. – Było jej żal Frances. Wiedziała, jak męczące są podróże z matką. Była niespożyta i chciała zobaczyć i zrobić wszystko. Była w ciągłym ruchu.

Uściskały się w progu i Louise podziękowała Kate za wspaniałe święta, jak zawsze. Kate dała jej kilka swetrów i lekką kurtkę na podróż, bo w Argentynie było lato, i do samolotu kaszmirowy szal, który jej się przyda.

– Nie zniknij z jakimś wysokim przystojnym nieznajomym – przestrzegła ją z uśmiechem.

– Jeżeli takiego znajdę, przywiozę go dla ciebie – odparła Lou.

– Nie wiedziałabym, co z nim począć, ani nie miałabym czasu, ale dziękuję.

– Miej Izzie na oku – powiedziała matka na odchodne.

– Postaram się – obiecała Kate, ale wiedziała, jak trudno jest wpłynąć na którekolwiek z dzieci albo uchronić je przed niebezpieczeństwem, które same na siebie ściągały. Albo takim, na którego dostrzeżenie były jeszcze zbyt naiwne. Dzieci nigdy jej nie wierzyły, gdy ostrzegała je przed problemami, i nigdy nie zauważały ich oznak. Justin i Richard będą mieli dziecko, nie mając pojęcia, co to znaczy, ani świadomości wszystkiego, co może pójść nie tak. A Izzie związała się z nieodpowiedzialnym lekkoduchem, ale Kate była pewna, że córka wściekłaby się, gdyby jej to powiedziała. Postanowiła, że na razie zobaczy, jak potoczą się sprawy. Miała nadzieję, że skończy się na niczym, i tym razem zgadzała się ze swoją zwykle opanowaną matką, która martwiła się o wiele mniej niż ona. Kate nie miała wątpliwości, że nic z tego nie wyjdzie, jeżeli Izzie będzie próbowała zamienić swój związek z Zachem w coś poważnego. Ale, na szczęście, na razie nie wyglądało na to, żeby córka miała jakieś dalekosiężne plany. Zdaniem Kate to była najlepsza wiadomość.

Kate umówiła się na lunch z Liamem dwa dni po świętach i opowiedziała mu o dziecku Justina i nowym mężczyźnie Izzie. Zawsze na bieżąco informowała go o tym, co słycać u jej dzieci, i ceniła jego rady. On, rozsądnie, powiedział jej, że musi się pogodzić z tym, że Justin będzie miał dziecko, i poradził, żeby się zbytnio nie emocjonowała Izzie. Trzeba mieć nadzieję, że to tylko jakaś odskocznia, gorący romans, który się wypali. Jego córki przyjechały do domu z Europy. Penny, starsza, była szaleńczo zakochana w chłopaku z Edynburga, a Elizabeth spotykała się w Madrycie z trzema różnymi facetami. Ale obie były tak młode, że nie traktował tego poważnie i powiedział, że Maureen jest nerwowo wykończona nadażaniem za dziewczynami. Wychodzą z domu i wracają co pięć minut, ich znajomi wpadają o każdej porze. Słuchając tego, Kate uświadomiła sobie, jak bardzo tęskni za czasami, gdy jej dzieci były młodsze i nie opuściły jeszcze z domu. Uwielbiała, gdy wpadali ich znajomi, a małe mieszkanie pękało w szwach od młodych ludzi.

– Maureen nie wie, jakie ma szczęście – zauważyła z nostalgią. – Jest tak pusto, kiedy się wyprowadzą.

– Jest smutna, gdy wyjeżdżają, ale całe to ich kręcenie się tam i z powrotem doprowadza ją do szału. Ja to lubię. Jest za cicho, gdy ich nie ma, i bardzo pusto – przyznał szczerze i uśmiechnął się do Kate.

– Jak już są na studiach, to koniec. Kiedy tylko je skończą, wyprowadzą się. To wszystko dzieje się tak szybko. – Tak było u niej i od tamtej pory starała się przyzwyczaić do nowej sytuacji. Cieszyła się, że ma sklep, dzięki któremu ma zajęcie.

Interes w święta kręcił się świetnie i musiała uzupełnić asortyment. Zamierzała wybrać się w styczniu do Europy. Liam bardzo się z tego ucieszył. Sukces jej firmy był dla niego powodem do dumy, bo jej doradzał i pomógł na starcie. Miała dzięki temu całkiem spore zyski.

Posiedzieli przy lunchu, a potem wybrali się na spacer. Porównali swoje sylwestrowe plany. Liam i Maureen zamierzali zostać w domu, a ich córki chciały zaprosić przyjaciół na kolację i tańce. Kate powiedziała, że została zaproszona na przyjęcie przez jedną ze znanych klientek, ale dodała, że nie cierpi nigdzie chodzić w sylwestra i zastanawia się, czy też nie zostać w domu.

– Wszyscy się za bardzo wysilają. Wolę oglądać stare filmy. – Miała całą ich kolekcję, a on zawsze mówił, że chciałby je z nią obejrzeć, ale nigdy tego nie zrobił. Spotykali się na lunchu, bardzo rzadko wieczorami. Liam zawsze dostawał nową lekcję życia i zastrzyk energii, ona dawała mu rady w kwestii córek, bo sama to przechodziła nie tak dawno temu, kiedy jej dzieci były na studiach.

W sylwestra pracowała do siódmej, bo tego dnia zawsze mieli w sklepie duży ruch. Niektóre kobiety nie znalazły dla siebie sukni na wieczór nigdzie indziej i zdesperowane zjawiały się w Still Fabulous, by wyszukać coś idealnego na przyjęcie, na które się wybierały. Ostatnią rzecz sprzedały o wpół do siódmej, przepiękną suknię Diora z białej satyny z czarnym aksamitem. Wyglądała, jakby została uszyta na kobietę, która ją kupiła. A niedługo wcześniej sprzedały złotą koktajlową sukienkę Oscara de la Renty, choć Kate

miała ochotę kupić ją dla siebie. Był to czysty glamour, wyglądała jak płynne złoto na kobiecie, która zabrała ją do domu, z białą kamizelką z lisa od Revillonów. Była młoda i wyglądała jak gwiazda filmowa z lat pięćdziesiątych. Kate uwielbiała sprzedawać ubrania kobietom, które wyglądały w nich zjawiskowo. To było jak swatanie – wynajdowanie odpowiedniego stroju dla właściwej kobiety.

Zamknęła sklep i włączyła alarm z przeświadczeniem, że wykonała kawał dobrej roboty. Kiedy szła do domu, zaczął padać śnieg, i nagle się ucieszyła, że odmówiła pójścia na przyjęcie, na które została zaproszona. Dobrze, że zostanie w domu. I już wiedziała, jakie filmy obejrzy tej nocy. Chciała jeszcze raz obejrzeć *Okno na podwórze* i stary film z Carym Grantem, *Złodziej w hotelu*. Idealnie się nadawały na sylwestrowy wieczór.

Julie powiedziała, że będzie miała u siebie na kolacji paru znajomych z pracy, głównie stażystów, młodych projektantów. Justin powiedział, że zostają z Richardem w domu albo pojedą do sąsiadów na kolację. Wiedziała, że Izzie i Zach jadą do East Hampton. Jeden Bóg wie, co będzie robił Willie, ale była pewna, że Nowy Rok powita w towarzystwie ładnej dziewczyny. A matka pewnie będzie tańczyła tango w Buenos Aires. Jej plany były zawsze najbardziej rozrywkowe. Nigdy nie spędzała sylwestra w Nowym Jorku i zawsze udawało jej się dobrze gdzieś bawić. Rok temu była w Brazylii.

Zach i Izzie wyjechali do East Hampton po południu w sylwestra, zanim zaczęło padać. Godzinę później, gdy dotarli do domu jego babci, ziemia była już pokryta cienką warstwą śniegu. Wyglądał pięknie, a dom wydawał się dzięki niemu jeszcze bardziej przytulny. Postanowili przygotować kolację w domu, Zach znalazł butelkę szampana w piwniczce na wino i włożył ją do lodu. Izzie przywiozła małą puszkę kawioru, żeby zrobić mu niespodziankę. Miał wysublimowane podniebienie, a ona lubiła mu dogadzać. Nadal pozostało mu upodobanie do luksusu, jakiego zaznał w dzieciństwie. Zjedli kawior, popijając szampanem przed kolacją, i Zach przygotował steki. Izzie nakryła ładnie stół obrusem i zastawą jego babci. Gospościa miała wolny weekend, a dozorca spał w osobnym domku, byli więc w domu sami. Idealny wieczór sylwestrowy, który podobał się obojgu, tak inny od ostatnich dwóch, które spędziła sama w swoim mieszkaniu, płacząc przed telewizorem, kiedy patrzyła, jak opada kula na Times Square. Niesamowite, jak życie może się zmienić. Przez cztery ostatnie miesiące jej życie z Zachem było jak sen.

O północy leżeli w łóżku, a wcześniej się kochali. Zach nalał po kieliszku czerwonego wina. Był to bardzo stary rocznik Château Margaux, który przyniósł razem ze znalezionym szampanem.

– Możemy tak szabrować piwniczkę twojej babci? – spytała z poczuciem winy, kiedy podawał jej kieliszek, a on roześmiał się.

– Nie zauważy. Na dole jest tego mnóstwo – powiedział beztrąsko.

Dom, z którego pozwalała mu korzystać babcia, nadawał ich życiu zupełnie nowego wymiaru. Izzie nigdy wcześniej nie była w domu poza miastem, a teraz spędzali tu każdy weekend.

Pocałował ją, wypili po łyku wina, ostrożnie wyjął kieliszek z jej dłoni i odstawił go na nocny stolik. Pomyślała, że znów będzie się z nią kochał. Był niestrudzonym i bardzo wprawnym kochankiem. Ale on pocałował ją i spojrzał jej w oczy z poważną miną.

– Chcę cię o coś poprosić – powiedział cicho. – Tak mnie uszczęśliwiasz, Izzie.

Nigdy nie znałem nikogo takiego jak ty i nigdy w życiu się tak nie czułem.

– Ja też nie – przyznała szczerze. Było jej z nim cudownie. Czasami czuła się, jakby żyli w bańce, i miała nadzieję, że ona nigdy nie pęknie.

– Tak bardzo cię kocham – wyszeptał. – Wyjdiesz za mnie?

Przez chwilę jej się wydawało, że te słowa jej się przyśniły, ale gdy na niego spojrzała, wiedziała, że to, co powiedział, jest prawdziwe.

– Mówisz poważnie? – spytała, oszołomiona. Zupełnie się tego nie spodziewała.

– Tak. Chciałbym ci dać pierścioneł, ale w tej chwili nie mogę. Mogę ci jedynie ofiarować moje serce i resztę życia, które chcę spędzić z tobą.

– Niczego więcej mi nie potrzeba – powiedziała ochryplym z przejęcia głosem. – Ja też cię kocham.

– Pobierzmy się szybko. Nie chcę czekać. – Żyli właściwie jak małżeństwo. Byli nierozłączni od czterech miesięcy, z wyjątkiem czasu, który spędzała w pracy. Wszystkie inne chwile spędzali razem.

– Ja też nie chcę czekać. – Uśmiechnęła się i oparła o poduszkę, a on kochał się z nią, żeby wszystko to nabrało dla nich realności.

Tej nocy zasnęła w jego ramionach, śniąc o wspólnym życiu. Kiedy obudziła się rano, on nadal mocno spał, trzymając ją w objęciach. Na zewnątrz była cudna zima. Zach otworzył jedno oko, kiedy spojrzała na niego z góry i pogłaskała go po głowie. Nigdy w życiu nie widziała równie pięknego mężczyzny, który w dodatku należał teraz do niej. Nigdy też nie była szczęśliwsza.

– Byłeś wczoraj pijany? – spytała, uśmiechając się do niego, bo czuła, że zaraz odfrunie z radości.

– Dlaczego? Powiedziałem coś dziwnego? – Wyglądał na zdezorientowanego, gdy zadawał to pytanie, i oboje parsknęli śmiechem.

– Bardzo dziwnego. Chyba jesteśmy zaręczeni, panie Holbrook. – Obrócił się na plecy z pełną satysfakcją miną, kiedy to powiedziała.

– Właściwie tak. Zadzwonisz do swojej mamy, żeby jej to powiedzieć? – spytał z miną, jakby ta myśl mu się podobała.

– Chyba wolę jej powiedzieć osobiście, jak wrócimy do miasta.

– Ciekawe, jak zareaguje? – Wyglądał na lekko zmartwionego, ale nie za bardzo. Polubił jej rodzinę, chociaż była tak konserwatywna, jak uprzedzała Izzie, ale nie brakowało jej lekkiej ekscentryczności.

– Chyba będzie się cieszyła moim szczęściem. Wie, jaka byłem nieszczęśliwa. – Izzie nagle się ucieszyła, że poprzednie zaręczyny zostały zerwane. Inaczej nie poznałaby Zacha i nie zakochałaby się w nim. A może poznałaby go tak czy siak, ale byłby dla niej tylko klientem. Teraz, kiedy go znała, dotarło do niej, jak bardzo do siebie pasują. Tworzyli idealny związek, choć nigdy by się tego nie spodziewała, biorąc pod uwagę, jak różniło się wcześniej ich życie. Jego opływające w luksusy, jej – pracującej przez całą szkołę średnią i studia, żeby pomóc matce. Ale jej dzieciństwo było o wiele szczęśliwsze niż jego. I chciała mu to teraz wynagrodzić. Chciała go uszczęśliwić i sprawić, żeby czuł się kochany do końca swoich dni.

Zach zadzwonił do babci i przekazał jej nowinę, powiedział Izzie, że babcia jest



zachwycona. Zadzwoił też do ojca i zastał go w Aspen. Rozmawiali tylko przez kilka minut i Zach wyglądał na rozczarowanego, kiedy się rozłączył. Ojciec powiedział, że jest zajęty, pogratulował mu lakonicznie, powiedział, że spieszy się na spotkanie ze znajomymi i że niedługo do niego zadzwoni. Został splawiony, jak zwykle, a do matki nie zadzwonił, bo nie miał pojęcia, gdzie jest.

Spędzili sielski weekend i rzucali w siebie śnieżkami, kiedy wyszli na spacer. Bawili się jak dzieci, zresztą przez większość czasu Zach zachowywał się jak wyrośnięty chłopiec. Izzie spoważniała na chwilę, kiedy przygotowywali kolację, i spytała, co teraz robi.

– Z czym? – Wyglądał na dezorientowanego.

– Zach, naprawdę musisz znaleźć pracę. Nie jest dobrze, że jej nie masz. – Chciała mu jasno dać do zrozumienia, że też musi partycypować w utrzymaniu. Ona cały czas wkładała pieniądze do szuflady i za wszystko płaciła. To nie było łatwe. Szastał pieniędzmi.

– Nie bardzo wiem, co mogę robić. Poza grą w polo czy w brydża. Gram w tenisa i jeżdżę na nartach. Byłem kierowcą wyścigowym przez chwilę, ale nie mam samochodu. Nie mam żadnych chodliwych umiejętności. Mógłbym być trenerem tenisa, ale nie chcesz, żebym to robił, prawda? – powiedział z odrazą. – A czułbym się jak idiota, gdybym wrócił do szkoły. Trochę za późno jak na moje lata.

– Musisz coś wymyślić, żebyś miał jakieś zajęcie. – To była najszczerza rozmowa, jaką na ten temat odbyli. Ale teraz było to ważne, jeżeli mają się pobrać. Kiedy się tylko spotykali, czułaby się skrupowana, mówiąc mu to prosto w oczy.

– Takie to dla ciebie ważne? – spytał, a ona kiwnęła głową.

– Chyba dla ciebie też. Będziesz się czuł niezręcznie wśród ludzi, którzy pracują, kiedy nie będziesz miał nic do powiedzenia na temat tego, czym się zajmujesz.

– Mnie to obojętne. Mówiłem ci, nikt w mojej rodzinie nigdy nie pracował.

– A w mojej wszyscy – powiedziała wprost. – I myślę, że zrobiłoby to wrażenie na zarządcach twojego funduszu.

– Też coś! Jak utrzymam rolę czarnej owcy, jeśli dostanę pracę? Zaczną się o mnie martwić.

– Może właśnie wypłacą ci część twoich pieniędzy. Przydałyby ci się.

– Pewnie tak – przyznał, jakby to była nowość. – Jakoś przestałem o tym myśleć.

– Ale ona nie mogła nadal uzupełniać szuflady z gotówką, choć dziwnie było to powiedzieć. – Zastanowię się nad tym – powiedział zdawkowo. Później kolacja była gotowa i Zach zmienił temat, zaczęli rozmawiać o planach ślubnych. – Chcesz mieć duże wesele? – spytał, a ona natychmiast pokręciła głową.

– Tylko dla rodziny i paru przyjaciół. Nigdy nie chciałam dużego wesela. Jedynie męża, którego kocham i który kocha mnie.

– Czyli ustalone.

– A ty? – spytała łagodnie.

– Bez mojej rodziny. Babcia jest teraz po zawale za słaba, żeby przyjechać. Matka nie przyjedzie. Olała mnie dawno temu. A moja siostra jest za bardzo popieprzona, żeby gdziekolwiek jechać. Może ojciec by przyjechał, ale nie wiem. A ja sporo się kręciłem po

świecie i nie jestem pewien, czy spodobałoby ci się moi znajomi.

Żadnego do tej pory nie poznała. On chciał być tylko z nią. Był mężczyzną bez dobytku, bez obciążeń czy bliskich więzi z kimkolwiek. Wszystko, co miał, mieściło się w dwóch walizkach, z których jedna znajdowała się w East Hampton, a druga w jej mieszkaniu Nowym Jorku. Połączenie ich życia nie będzie problemem.

– Ale chciałbym cię zabrać do Palm Beach, żebyś poznała moją babcię. Pokocha cię i pomyśli, że w końcu zrobiłem coś jak należy.

– Z przyjemnością ją poznam – powiedziała szczerze Izzie.

Wieczór spędzili spokojnie, rozmawiając o tym, kiedy chcą się pobrać. Izzie podobała się data pierwszego maja. Zach był rozczarowany, że nie wcześniej, ale czteromiesięczne zaręczyny miały dać jej czas na zaplanowanie z matką małej uroczystości weselnej. Zrobili listę, kogo chcą zaprosić, i wyszło około trzydziestu osób, co wydawało się obojgu wystarczającą liczbą. Nie chcieli więcej.

Kiedy wrócili do miasta, Izzie podwiozła go do mieszkania, a sama pojechała do matki. Kate była w sklepie, przeglądała zawartość jednego z magazynów, próbując zapanować nad chaosem po świętach. Nie mogła uwierzyć, jak dużo sprzedali.

Jessica powiedziała Izzie, gdzie ją znaleźć, a Kate wyglądała na zaskoczoną jej widokiem.

– Co tu robisz? – Uśmiechnęła się do najstarszej córki.

– Przed chwilą wróciliśmy z East Hampton. Chcę ci coś powiedzieć, mam. – Powiedziała to z tak poważną miną, że Kate wynurzyła się spośród wieszaków z ubraniami i zabrała Izzie do gabinetu.

– Coś nie tak?

– Nie. – Izzie uśmiechnęła się do niej. – Wręcz przeciwnie. Pobieramy się z Zachem. Oświadczył mi się w sylwestra. – Wyglądała na rozentuzjasmowaną, a Kate poczuła, jak serce w niej zamiera.

– Czy to trochę nie za szybko? Jak długo się spotykacie? – Wiedziała, że niedługo, jakoś od jesieni, ale Izzie powiedziała im dopiero w listopadzie. A teraz chce wychodzić za mąż.

– Cztery miesiące. Wiem, że to krótko, ale oboje jesteście na tyle dorośli, że wiemy, co robimy. Nigdy w życiu nikogo tak nie kochałam. Chcemy się pobrać w maju, więc będzie to ośmiomiesięczna znajomość. – Kate była tak oszołomiona, że przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć. Izzie miała rację, są dość dorośli, żeby podejmować własne decyzje. Ale Kate wydawało się, że ta decyzja jest zła. Zbyt się różnili. On był rozpieszczonym bogatym chłopakiem, bez wykształcenia i pracy. Zdaniem Kate, nie takiego mężczyznę powinna poślubić Izzie. Szanse na sukces były niewielkie.

– Jak będzie cię wspierał? – spytała cicho Kate. – Nie ma pracy.

– Musi to zmienić. Powiedział, że to zrobi.

– Dlaczego nie poczekaasz, aż to zrobi? – spytała Kate, a jej serce osunęło się jeszcze niżej, aż do butów. Nie takiego mężczyzny chciała dla swojej starszej córki, dla żadnej z córek. Izzie potrzebowała kogoś, kto jej dorównuje. Ale ten, który wydawał się jej równy, zdradził ją i złamał jej serce. I tak, jak powiedziała babcia Izzie, Zach był odskoczną. Zdaniem Kate, bardzo niebezpieczną. I Izzie nie jest w stanie wynagrodzić mu nieudanego

dzieciństwa. Nie da się odmienić historii w ten sposób.

– Nie chcemy czekać. Wiemy, że się kochamy. Ta świadomość nam wystarczy, mamó. Reszta ułoży się w trakcie.

– To trudny początek. – Kate czuła, że brakuje jej tchu, gdy to mówiła. – Musisz mieć jakieś realne plany. A on musi mieć pracę, bo inaczej przestaniesz go szanować.

– Mój szacunek do niego opiera się na tym, jakim jest człowiekiem, a nie czym się zajmuje. – Wtedy już prawie nie pamiętała, jak go poznała i że handlował narkotykami. Ale na szczęście jej matka o tym nie wiedziała.

– Dlaczego trochę nie poczekaasz, nie zobaczysz, co zrobi? Po co ten pośpiech?

– Po co czekać w naszym wieku? Mieszka u mnie. To jak małżeństwo.

– Nie. To jak randkowanie. W małżeństwie chodzi o coś więcej niż patrzenie sobie w oczy. Oboje musicie mieć stabilny fundament na początek. Ty masz dobrą pozycję zawodową, ale on potrzebuje pracy.

– Znajdzie – powiedziała Izzie poirytowana. – Tylko to się dla ciebie liczy? – Bagatelizowała to, chociaż brak pracy ją także martwił.

– Liczy się dla mnie twoje szczęście, Izzie, wiesz o tym. Ale chcę też wiedzieć, że wyszłaś za statecznego mężczyznę, który pomoże ci zbudować spokojne życie. Nie chcę, żeby cała odpowiedzialność spoczywała na tobie.

– Nie będzie. To silny facet, mamó, i chce się dokładać do utrzymania. Tylko jeszcze nie wie jak.

– No to lepiej niech się zaczną zastanawiać. A po co ten pośpiech ze ślubem w maju?

– Chcemy się pobrać, żeby zacząć wspólne życie. Wzięlibyśmy ślub wcześniej, ale pomyślałam, że będziesz chciała mieć czas, by zaplanować wesele. Chcemy mieć bardzo kameralne – uspokoiła matkę. Nie oczekiwała, że Kate w ciągu paru miesięcy dokona cudów. – Zrobimy to bez względu na twoje zdanie – ciągnęła z uporem. – Więc dasz nam swoje błogosławieństwo? – Izzie patrzyła na Kate błagalnym wzrokiem, a ta miała ochotę powiedzieć: nie. Ostatnia rzecz, jaką chciała jej dać, to swoje błogosławieństwo. Izzie jednak wyraziła się jasno. Wyjdzie za niego bez względu na to, co powie matka. A Kate była przekonana, że to będzie porażka. Każda cząsteczka jej ciała krzyczała: Nie! Nie rób tego! Ale Izzie nie pozostawiła jej wyboru. Podjęła już decyzję. I nie chciała słuchać, co ma do powiedzenia matka. Kate zastanawiała się, jak zareagowałaby jej matka. Zanim wyjechała, doszły do tego samego wniosku, że Zach nie jest dobrym kandydatem na męża dla Izzie, a jedynie seksownym chłopakiem. Tymczasem ona chce wychodzić za mąż.

Kate czekała długą chwilę, zanim odpowiedziała.

– Masz moje błogosławieństwo, ale naprawdę myślę, że powinnaś poczekać i nie spieszyć się ze ślubem. Do czego ci się tak spieszy? On nie ucieknie.

– No, nie. Ale na co mam czekać? Mam trzydzieści dwa lata, jestem na tyle dorosła, że wiem, co robię i za kogo chcę wyjść.

Nie da się przemówić jej do rozsądku i poza zabronieniem jej, czego Kate nie chciała robić, żeby nie stracić więzi z córką może na zawsze, nie wiedziała, co powiedzieć.

– Myślę, że powinniście porozmawiać o tym z Zachem jeszcze raz. Dlaczego nie możecie poczekać w narzeczeństwie przez rok? – Miała nadzieję, że Izzie do tego czasu

będzie mieć go dość albo się opamięta. Kate była przekonana, że są zamroczeni seksem i że Izzie nie myśli trzeźwo.

– Nie musimy o tym rozmawiać i nie będziemy czekać rok – oznajmiła córka stanowczo. – Pobieramy się w maju. Nie musisz wyprawiać wesela – dodała ze łzami w oczach. Była zła na matkę.

– Oczywiście, że chcę wyprawić wesele. Pragnę tylko, żebyś miała jak największe szanse, żeby ci się udało.

– Uda się. To wspaniały człowiek. Miał tylko paskudną rodzinę i pecha. Potrzebuje stabilizacji małżeńskiej, ja też. Chcę tego dla nas obojga.

Ale Kate wiedziała doskonale, że Izzie wybrała niewłaściwego mężczyznę i że Zach nigdy nie zapewni jej stabilizacji. Nie leżała w jego naturze.

Wyszły z gabinetu razem, w milczeniu. Decyzja została podjęta. Izzie wychodzi za mąż. A Kate nie miała nic do powiedzenia – nic, czego Izzie chciałyby wysłuchać.

– O ślubie możemy porozmawiać później – powiedziała matce. – Chciałam ci tylko powiedzieć o naszych planach.

Kate kiwnęła żałośnie głową i pocałowała córkę, zanim wyszła ze sklepu. A potem wróciła do gabinetu i rozpłakała się. Po wstrząsającym oświadczeniu Justina, że spodziewają się dziecka od surogatki, informacja, że Izzie wychodzi za Zacha, bez zastanowienia i rozważki, była jednym ciosem za dużo.

– Jak poszło? – spytał Zach, gdy Izzie wróciła do domu. Wyglądała na zdenerwowaną i poirytowaną i zauważył to, gdy weszła.

– Chyba dobrze. Typowo dla mojej matki, widzi tylko to, co może pójść nie tak, a nie dobre strony. Zawsze urządza jakieś polowanie na czarownice.

– Jestem czarownicą? – Wyglądał na zmartwionego.

– Nie, ja jestem. Ale chyba powinnam się tego spodziewać. Uważa, że ślub w maju to za szybko.

– Wolałaby czerwiec? – Był skłonny poczekać miesiąc, jeżeli miałyby to uspokoić jej matkę, ale Izzie wiedziała, że to nic nie zmieni. Miesiąc zwłoki nie zadowoli Kate.

– Zasugerowała, żebyśmy poczekali rok. Nie mam takiego zamiaru, a ona nie ma prawa nas o to prosić. Co za różnica? Praktycznie już jesteśmy jak po ślubie. Z powodzeniem możemy to zalegalizować. – Wyglądał na zadowolonego z tego, co powiedziała. – Nie chcę czekać dłużej, niż trzeba. – Jemu też wydawało się, że rok to zbyt długo. Nie widział powodu, żeby zwlekać, ona także nie. – Dała nam swoje błogosławieństwo, więc temat zamknięty. I nie zamierzam się z nią wyklócać o datę. Chyba powiedziałam jej to głośno i wyraźnie.

Cieszył się z tego, co powiedziała, i z tego, że stanęła w jego obronie. Położyła się obok niego w łóżku, a on ją przytulił. Uwielbiał to, jak walczy o to, czego chce. I uwielbiał świadomość, że pragnie jego. Czuł się jak chłopiec, który w końcu odnalazł dom, i była nim ona.

Kate zadzwoniła do Liama następnego dnia. Przyszedł do niej do sklepu. Było słyhać, że jest zdenerwowana, i chciał się dowiedzieć, co się stało. Opowiedziała mu o Izzie, a on się przeraził.

– Nie możesz się sprzeciwić? Możesz jej powiedzieć, że wyprawisz jej wesele dopiero za rok. – Wydawało się to proste, ale jeszcze nie przerabiał tego z własnymi córkami i nie miał pojęcia, jak uparta potrafi być Izzie.

– Jej to obojętne. Pobiorą się i tak, a ona nie będzie się do mnie odzywać przez dziesięć lat. Nie chcę stracić z nią kontaktu. Będzie mnie potrzebować, kiedy to się rozpadnie – powiedziała Kate pesymistycznie.

– Naprawdę jest taki zły? – spytał Liam, a ona kiwnęła głową.

– Pewnie nie jest złym człowiekiem i jestem pewna, że ją kocha. Jest tylko rozwydrzony i nieodpowiedzialny. Nigdy nie pracował, a ona przyznała, że nie ma pieniędzy. Nie będzie miała wsparcia, dopóki on nie pójdzie do pracy, o ile ją znajdzie.

– A z czego teraz żyje? – Liam martwił się tak samo jak ona i nie rozumiał, dlaczego Kate po prostu nie zabroniła córce spieszyć się ze ślubem. Był pewien, że Izzie by poczekała.

– Ma jakiś fundusz powierniczy i chyba dostaje ochłapy od zarządców, kiedy mają na to ochotę.

– Muszą wiedzieć, że nie można mu powierzyć pieniędzy, jeżeli robią to w jego wieku. Skoro ma trzydzieści pięć lat, powinni być w stanie mu zaufać.

– Jak widać, nie są – odparła ze smutkiem Kate. – Widocznie dobrze go znają. Po prostu nie widzę jej jako żony kogoś takiego. Cały jest w tatuażach. Włosy ma dłuższe niż ja. Demonstruje kontrkulturę. Nie pasuje do Izzie. A ona nie ma pojęcia, jakie to mało romantyczne nieść balast w postaci faceta, który nie dokłada się do utrzymania domu. On nic nie wniesie do jej życia. Nie ma wykształcenia ani pracy. Dla kobiety takiej jak ona jest po prostu nieodpowiedni.

– Więc co w nim widzi? – Liam był zdezorientowany. Izzie była mądra. Taka głupia decyzja nie pasowała do niej.

– Skąd mam wiedzieć? Pewnie seks, na tym wczesnym etapie. Jest bardzo przystojny i szaleje za nią. Została zraniona, kiedy Andrew zerwał zaręczyny, i była sama przez dwa lata. Nagle zjawia się Pan Wspaniały i oczarowuje ją, aż w końcu wszystko runie jak domek z kart. Ale ona jeszcze tego nie widzi. Miłość jest chyba naprawdę ślepa. Nie rozumiem, na jakiej zasadzie się dogadują. Ona próbuje mu wynagrodzić nieudane dzieciństwo. To biedny bogaty chłopak z niekochającymi rodzicami. Wszystko to przypomina scenariusz kiepskiego filmu – powiedziała ze smutkiem. – I kiepskiego małżeństwa.

– Myślisz, że jest jakaś szansa, żeby im się udało? – spytał, siląc się na obiektywizm. Kate podchodziła do tego bardzo emocjonalnie, może więc nie jest najlepszym sędzią.

– Nie.

– Więc się później rozwiedzie, skoro nie możesz powstrzymać jej teraz – zauważył.

– Z trójką dzieci po dziesięciu latach nieudanego małżeństwa. Nie mogę patrzeć, jak marnuje sobie życie, tych zmarnowanych lat się nie cofnie. Nagle się budzisz i masz czterdzieści pięć lat albo pięćdziesiąt i zastanawiasz się, gdzie umknęło ci życie.

– Nic nie możesz zrobić, żeby to zmienić – powiedział i spojrzał na przyjaciółkę. – Możesz jej powiedzieć, co myślisz i czego się obawiasz. Ale nikt nie słucha takich ostrzeżeń. Inaczej byłoby mniej rozwodów. No, kto słucha rodziców? Ja nie słuchałem. A ty?

– Też nie – przyznała. – Moi rodzice przeszli swoje, gdy rzuciłam studia, żeby wyjść za Toma. Też chcieli, żebym poczekała, i nie posłuchałam ich.

Liam pamiętał to, on też wtedy uważał, że to zły pomysł, ale jego również nie słuchała.

– Ale my przynajmniej byliśmy szczęśliwi, Tom nie był darmozjadem i był wspaniałym człowiekiem. Zaryzykowałam, oni chcieli, żebym rozegrała to spokojnie. Nikt nie wiedział, że umrze, a ja w wieku dwudziestu dziewięciu lat zostanę wdową z czwórką dzieci. Nie miał wad, tylko cholernego pecha.

– Fakt – przyznał Liam. – Ale nie wygląda na to, żeby Izzie cię posłuchała, Kate. Może po prostu musisz przełknąć tę gorzką pigułkę i patrzeć, jak to robi. – Nie przychodziło mu do głowy inne rozwiązanie.

– To tak, jakby patrzeć, że zeskakuje z urwiska.

– Niektórzy muszą to zrobić i nie jesteś w stanie ich uchronić, jeżeli tego chcą.

– Ciężko mieć dzieci – powiedziała ze zboląłą miną. – Nie zdają sobie sprawy z konsekwencji swoich decyzji ani z tego, jak wielkie podejmują ryzyko. Nie można wygrać wbrew wszystkiemu.

– Będzie musiała przekonać się o tym na własnej skórze – odparł ze współczuciem. Objął Kate, gdy odprowadzała go do wyjścia, i uściskał ją. – Nie daj się zwariować, skoro nie możesz nic zrobić.

Kiwnęła głową, ale bez przekonania. Poczula się lepiej po tym, jak zwierzyła się Liamowi, choć to niczego nie zmieniło. Izzie nadal chciała podjąć ogromne ryzyko. A Kate była pewna, że nie wygra. Każda cząstka jej ciała mówiła, że tak będzie.

Po wyjściu Liama Kate siedziała w gabinecie, zapatrzona przed siebie, i myślała o tym, co powiedział, gdy Jessica wetknęła głowę w drzwi i powiedziała, że dzwoni mężczyzna z francuskim akcentem i chce z nią rozmawiać. Kate nie miała pojęcia, kto to jest, i odebrała głównie z ciekawości.

Francuz w słuchawce przedstawił się jako Bernard Michel, powiedział, że chce się z nią spotkać, żeby przedstawić jej pewną propozycję, i że jest przez dwa dni w Nowym Jorku. Wydało jej się to dziwne i zastanawiała się, czy chce kupić jej sklep czy towar. Nie była w nastroju, żeby się z nim spotykać. Była za bardzo zdenerwowana Izzie, ale wydał jej się taki miły, inteligentny i tak poważnie mówił o swojej propozycji, że doszła do wniosku, że może dzięki temu oderwie się trochę od niepokoju o córkę. Zawsze, kiedy była nieszczęśliwa, uciekała w pracę. Dobrze jej to robiło. Umówili się na czwartą następnego dnia.

Zjawił się w sklepie w czarnym garniturze, białej koszuli i eleganckim krawacie, zauważyła też, że ma buty Johna Lobba od Hermèsa. Wyglądał na majątnego i

poważnego, w ciężkim kaszmirowym płaszczu, z czarną aktówką z krokodylej skóry. Był wysoki i atrakcyjny, nieskazitelnie ubrany, miał szpakowate włosy i wyglądał na jakieś sześćdziesiąt lat. Powiedział, że jego nowojorski wspólnik wspominał mu o jej sklepie. Zadał parę pytań na jego temat, o to, co sprzedaje, jak znajduje towar, i rozejrzał się. Zaprowadziła go do swojego gabinetu. Biuro miała bardzo małe, bo nie chciała odbierać miejsca sklepowi. Liczył się każdy centymetr. Powiedziała, że mają trzy mieszkania w budynku, które wynajmują na magazyny, i że one też są pełne. Była ciekawa, po co przyszedł.

– Co mogę dla pana zrobić, panie Michel? – spytała. Nadal nie miała pojęcia, czego chce. Wręczył jej wizytówkę, ale wyczytała z niej jedynie nazwę firmy, która nic jej nie mówiła.

– Jakie sprawy załatwia pani przez Internet? – spytał.

– Niewiele. Niektórzy klienci piszą mejle, żeby poinformować, czego szukają, ale jeżeli są w Nowym Jorku, na ogół wolą przyjść do sklepu i obejrzeć ubrania, zanim je kupią.

– Prezentuje pani asortyment w Internecie?

Pokręciła głową.

– Niektóre ubrania sprzedają się tak szybko, że nie zdążamy umieścić ich na stronie.

– A inne?

– Nie mam na to czasu. – Nie znała się na komputerach i nie rozwijała firmy online. Nie miało to wielkiego znaczenia, gdy zaczynała, a teraz radziła sobie dobrze i bez tego. Wystarczająco dobrze. Mieli stronę internetową, ale sprzedaż prowadzili stacjonarnie.

Wtedy wyjaśnił jej, co chce jej zaproponować. Chciał poszerzyć działalność jej firmy o Internet, sklep online.

– Tym się zajmuję – powiedział cicho. – Pomagam ludziom takim jak pani prowadzić firmę online. Pani przychody mogą się znacząco zwiększyć w ciągu kilku tygodni.

Ale ona wiedziała, że na początku trzeba sporo zainwestować w sfotografowanie wszystkiego, założenie strony internetowej, zapłacić za system i opłacić kogoś, kto będzie się tym zajmował. Bernard Michel wyjaśnił jej jednak, na jakiej zasadzie miałyby się to odbywać. To, co mówił, było intrygujące, ale trochę ją przerastało. Rozmawiali o tym przez chwilę, aż w końcu powiedziała, że chciałyby to omówić z synem. Willie znał się na tym i chciała wiedzieć, co sądzi o pomysłe.

– Zostaję dzień dłużej, niż planowałem. Może porozmawia pani z synem i spotkamy się jeszcze raz jutro?

Spytała go wtedy, jak ją wyszukał.

– Moja koleżanka z Paryża powiedziała mi o pani sklepie, bardzo go chwaliła. A potem mój wspólnik zwrócił mi na niego uwagę. Chciałem przyjść i sam to zobaczyć. Wydaje mi się, że mógłby to być owocny projekt dla nas obojga, a pani szybko zobaczyłaby wyniki.

Kate była zafascynowana tym, co powiedział. Gdy wyszedł, zadzwoniła do Williego spytać, co o tym myśli.

Milczał przez chwilę, przyswajając to, co powiedziała.

– Prawdę mówiąc, to świetny pomysł, mamó. On ma rację, to może ci podwoić obroty z dnia na dzień. Wystarczy rozbudować stronę, zrobić zdjęcia ubraniom, które chcesz wystawić online, zainstalować system płatności i możesz zaczynać. Fantastyczny pomysł. Co to za facet?

Powiedziała mu, a on wyszukał go zaraz w Internecie i przekazał matce, czego się dowiedział.

– Wygląda na to, że ma wielką firmę i kilka spółek w Stanach.

– Chcesz przyjść jutro na spotkanie z nim?

– Nie mogę, mamó. Bardzo żałuję. Muszę pracować. Dowiedz się tylko, o co mu chodzi, i porozmawiamy jutro wieczorem przez telefon. Nie musisz się spieszyć.

Spotkała się z Bernardem Michelelem następnego dnia i powiedziała mu szczerze, że jej syn uważa, że pomysł jest świetny.

– Wiadomo. – Uśmiechnął się do niej uwodzicielsko. Ale nie musiał tego robić, żeby ją przekonać. Już była zainteresowana pomysłem. – Prześlę pani oficjalną propozycję, kiedy wrócę do Paryża. Może ją pani pokazać swoim doradcom biznesowym i synowi. – Odprowadził ją przez sklep, a on odwrócił się do niej przed wyjściem. – Wybrałaby się pani na kolację, żeby jeszcze o tym porozmawiać?

– Nie znam się na Internecie – wyznała z uśmiechem.

– Na pewno pani zrozumie. Koncepcja jest bardzo prosta. A jak już pani ruszy ze sklepem internetowym, sprzedaż gwałtownie wzrośnie. To najlepszy sposób prowadzenia interesów w dzisiejszych czasach.

Miło się z nim rozmawiało i chciała się dowiedzieć czegoś więcej, więc zgodziła się na spotkanie w La Grenouille, jednej z najlepszych nowojorskich restauracji. Powiedział, że mieszka w pobliskim hotelu Pierre.

Kate zjawiała się punktualnie, w bardzo eleganckiej czarnej garsonce Chanel i szpilkach, w futrze z soboli ze swojego sklepu, które wyglądało jak nowe.

Kierownik sali rozmawiał z Bernardem po francusku i wyglądało na to, że go zna. Zaprowadził ich do jednego z najlepszych stolików. Najpierw skupili się na menu. Kiedy złożyli zamówienie, Bernard opowiedział jej o swoim pomysle bardziej szczegółowo. Im więcej słuchała, tym bardziej jej się to podobało, a on umiał jej to wytłumaczyć w prosty, zrozumiały sposób. Kiedy sprzedaż internetowa ruszy, jego firma będzie otrzymywała prowizję, monitorowała sprzedaż i zajmowała się stroną techniczną. Prowizja nie była wielka i wydała się Kate rozsądna. Zrozumiała, że sprzedaż przez Internet może zwiększyć zasięg jej firmy i zamienić ją w żyłę złota.

Bernard opowiedział potem o swoich dzieciach, mówił, że syn jest prawnikiem, a córka studiuje medycynę. Kate opowiedziała o swoich, nie wspominając o zmartwieniach z Izzie i Justinem.

Z tego, jak o nich mówił i jak był z nich dumny, wynikało, że jest blisko związany z dziećmi. W trakcie rozmowy wyszło też, że ona owdowiała, gdy dzieci były malutkie, i wychowała je sama.

– Nie wyszła pani ponownie za męża? – Wyglądał na zaskoczonego.

– Byłam za bardzo zajęta nimi, sklepem – powiedziała z uśmiechem. Opowiedziała mu historię Still Fabulous, o tym, jak działała, a on był wyraźnie pod wrażeniem tego, że



stworzyła sklep od zera i odniosła taki sukces. Powiedział, że ekscytują go firmy takie jak jej, ponieważ rozszerzenie ich działalności o sklep internetowy pozwoli właścicielom zajść o wiele dalej. Wszystko, co mówił, brzmiało dla niej fantastycznie. Przedstawiał ogromny potencjał wzrostu dzięki planowi wprowadzenia Still Fabulous na całkiem nowy poziom.

Kolacja była bardzo miła, w ładnym otoczeniu, z pysznym jedzeniem i butelką doskonałego wina. A kiedy wsiadała do taksówki, żeby wrócić do miasta, obiecał, że niedługo prześle jej ofertę. Pomachał jej, kiedy taksówka odjeżdżała, i wrócił pieszo do hotelu. Wieczór był zimny, ale twierdził, że uwielbia spacerować po Nowym Jorku. Następnego dnia zadzwoniła do Liama i opowiedziała mu o tym. Jemu też wydało się to interesujące.

– Jak trafiłaś na tego faceta? – spytał z zaciekawieniem.

– Zadzwoił do mnie do sklepu.

Liam wyszukał go w Internecie i też był pod wrażeniem. Michel prowadził dużą firmę we Francji i rozwinął kilka firm podobnych do jej sklepu w Anglii i innych krajach europejskich, i parę w Stanach, jak na razie z dużym sukcesem.

Dwa tygodnie później Bernard Michel przesłał jej obiecaną ofertę, a ona przekierowała ją mejlem do Liama i do Williego. Wydrukowała egzemplarz dla siebie i spędziła nad nim cały wieczór. Propozycja brzmiała wspaniale i ekscytująco, była stosunkowo łatwa do zrealizowania i obiecywała imponujące rezultaty. Trudno było znaleźć powód, żeby z niej nie skorzystać, Liam zasugerował tylko, żeby spotkała się z nim jeszcze raz, jak znów będzie w Nowym Jorku, a on też zjawi się na spotkaniu. Napisała do Bernarda, on odpisał niemal od razu, że przyjeżdża pod koniec miesiąca i z przyjemnością omówi z nią dalsze szczegóły. Umówili się za dwa tygodnie. Kate była przejęta spotkaniem i powiedziała o nim Justinowi, gdy zadzwonił spytać, co u niej słychać. Jemu też propozycja wydała się atrakcyjna. A Willie był tak entuzjastycznie nastawiony jak ona. Uważał, że to fantastyczna okazja.

– Jak dziecko? – spytała Justina stłumionym głosem. Nadal nie była tym zachwycona. Musi się przyzwyczaić do tej myśli.

– Na razie wszystko w porządku. Będzie miała kolejne USG za cztery tygodnie i wtedy zobaczymy o wiele więcej. – Rozmawiali też o Izzie. – Szkoda, że tak się spieszy do tego ślubu – powiedział Justin niezadowolony. – Nie widzę ich razem na dłużej. Dlaczego po prostu nie może poprzestać na romansie i nie myśleć o ślubie? – Justin nie był zwolennikiem małżeństw, ani hetero, ani gejów, i był zdumiony, kiedy siostra zadzwoniła do niego, żeby powiedzieć mu o zaręczynach.

– To samo jej powiedziałam – odparła ze smutkiem Kate. – Ale nie chciała słuchać tego, co mam do powiedzenia.

– Gdzie wyprawisz wesele? – spytał.

– Miała mi podsunąć parę pomysłów. Sprawdza kilka miejsc z Zachem. Chcą mieć kameralne wesele. Wolałabym je wyprawić tobie – powiedziała z rozmarzeniem. Lubiła Richarda o wiele bardziej niż Zacha, którego prawie nie знаła, i nadal nie wyobrażała sobie Izzie jako jego żony.

– Nie chcemy brać ślubu – powtórzył Justin to, co mówił wcześniej. – A tak w

ogóle, kiedy wraca babcia? – Nie miał od niej żadnych wieści, odkąd wyjechała na wycieczkę. Zawsze tak było.

– Jutro. Nie mówiłam jej jeszcze o Izzie. Chyba też nie będzie z tego powodu szczęśliwa.

– Trudno patrzeć z optymizmem na takie niedopasowanie.

Kate nie powiedziała, że o niego też się martwi i o dziecko, którego się spodziewają. Czowała się tak, jakby nagle dwoje z jej dzieci zboczyło z drogi i podejmowało poważne ryzyko. Zachęcała je, żeby były niezależne, ale chciała, żeby postępowały w miarę możliwości ostrożnie.

Rozmawiali jeszcze kilka minut, a następnego dnia, kiedy jej matka wróciła z Argentyny, Kate przekazała jej nowinę, że Izzie zamierza wziąć ślub z Zachem.

– Czulałam, że zrobi coś takiego. W święta miała w oczach ten błysk jak wtedy, kiedy była nastolatką i zamierzała zrobić coś, czego nie powinna, a co już sobie postanowiła. Nie można jej powstrzymać, kiedy się taka robi.

– Wiem. Próbowałam. Może tobie uda się przemówić jej do rozsądku i skłonić, żeby trochę z tym poczekała.

– Na pewno się nie uda – odparła babcia Lou zrezygnowana. – Będzie musiała przez to przejść i przekonać się na własnej skórze. Chyba nie będzie jej z nim łatwo. Bardzo ją rozczaruje, zanim to wszystko się skończy. Mam tylko nadzieję, że nie zrobi jej krzywdy.

Tego Kate obawiała się najbardziej – że małżeństwo zakończy się źle i Izzie będzie dochodziła do siebie latami. Ale nie były w stanie jej powstrzymać.

– Jak wycieczka? – spytała Kate, zmieniając temat, żeby nie rozmawiać już o przynębiającej perspektywie małżeństwa córki.

– Super.

– Tańczyłaś tango? – spytała Kate z uśmiechem.

– Jasne. Zabierałam Frances do barów tanga co wieczór.

– Na pewno była zachwycona! – Kate roześmiała się. Frances była potulną, nieśmiałą kobietą, która bez słowa skargi wiernie trwała przy swojej rozrywkowej przyjaciółce.

– Nie była. Ale zachowywała się bardzo w porządku i chodziła mimo wszystko. Jest świetną towarzyszką podróży. – Louise uczyła się samby w Brazylii rok wcześniej. Była niestrudzona i kochała taniec. Najwyraźniej i teraz dobrze się bawiła, a o to przecież chodziło w wyjazdach: żeby zobaczyć nowe miejsca, poznać nowych ludzi i poszerzyć swoje horyzonty. Usiłowała nauczyć tego swoje wnuki, ale one, co zrozumiałe, skupiały się raczej na pracy i karierze. Willie lubił się bawić i uwielbiał z nią podróżować. Dziewczyny były podobne do matki i najważniejsza była dla nich praca, ale też lubiły spędzać czas z babcią. – A co nowego u ciebie? – spytała Kate, a ona opowiedziała jej o propozycji biznesowej od Bernarda Michela z Francji.

– Dlaczego nie pojedziesz spotkać się z nim w Paryżu?

– Za dwa tygodnie przyjeżdża – odparła Kate.

– Wypad do Paryża dobrze by ci zrobił – zasugerowała matka.

Kiedy się rozłączyły, Kate pomyślała, że ma rację. Wypad do Paryża byłby

odskoczną. I tak chciała się tam wybrać na zakupy. Może, jeżeli nowy projekt wypali, pojedzie na tydzień lub dwa. Plan był sensowny. Matka poszerzała także jej horyzonty. Babcia Lou miała dobry wpływ na wszystkich i Kate cieszyła się, że wróciła do domu i porozmawia z Izzie. Zastanawiała się, czy Izzie posłucha babci, skoro nie posłuchała nikogo innego.

Izzie zadzwoniła do matki do sklepu tydzień po powrocie babci Lou, pod koniec stycznia, i powiedziała, że znalazła kilka lokali na przyjęcie weselne. Dwie restauracje, jeden mały hotel w Tribeca, a czwarty był dom w mieście wynajmowany przez właścicieli przy Washington Square Park. Ten ostatni wydawał się najciekawszy, choć był nieco droższy, ale nie porażająco. Kate zamierzała zapłacić za wesele i było ją na to stać, ale Izzie powiedziała, że chce się dołożyć. Kate wolałaby, żeby ślubu nie było, ale babcia Lou również nie była w stanie powstrzymać wnuczki. Próbowala. Izzie podjęła jednak decyzję i nic nie mogło jej powstrzymać.

Umówiły się na piątek po południu, żeby obejrzeć wszystkie cztery miejsca. Kate zwykle lubiła każdy pretekst, żeby spędzić czas z dziećmi, ale tym razem nie czuła entuzjazmu z powodu tej misji. Chciała móc zrobić coś, co przywróciłoby Izzie zdrowy rozsądek. Ale ona była przejęta i podekscytowana szukaniem miejsca na ślub, choć Kate uważała pana młodego za katastrofę.

Zaczęły od hotelu w Tribeca i zgodnie orzekły, że jest ponury i ciemny, choć podobno serwował znakomite potrawy. Kate pomyślała, że wszystko będzie się wydawało jeszcze bardziej przytłaczające, i poczuła ulgę, słysząc, że jej córka jest tego samego zadania. Obie restauracje wydały się im obu zbyt banalne. Były ładne, ale komercyjne, i tylko jedna miała prywatną salę. W drugiej musiałyby wynająć całą restaurację, a sala była o wiele za duża dla trzydziestu gości. Było siedmioro członków rodziny, włącznie z Richardem, babcią Lou, Kate i czworgiem rodzeństwa. Liam i Maureen oczywiście też mieli być. Zach miał jedynie dwóch przyjaciół, o których myślał, że może ich zaprosić, ale nadal nie był tego pewny. Uważał, że mało prawdopodobne, żeby zjawił się jego ojciec. A Izzie chciała zaprosić około piętnastu czy dwudziestu znajomych z pracy, ale nie wszyscy przyjdą. Może skończyć się na dwudziestu gościach weselnych, prywatna sala wydawała się najlepsza. Nie spodobało im się nic z tego, co widziały, wsiadły więc do taksówki i pojechały do domu przy Washington Square. Z zewnątrz był to ładny ceglany dom z białą stolarką i lśniącymi czarnymi drzwiami. Był to jeden z zabytkowych domów na placu z czasów, kiedy pisał o nim Henry James.

Kierownik nieruchomości czekał na nie, gdy przyjechały. Właścicielem był producent filmowy z Kalifornii, który rzadko bywał w Nowym Jorku, ale kochał dom i wynajmował go na przyjęcia i specjalne wydarzenia. Wydał im się mały, gdy weszły do środka, jak wiele domów z przełomu wieków. Po obu stronach na parterze znajdowały się dwie bawialnie, z tyłu gabinet pełen książek. Salon znajdował się na piętrze – pięknie urządzony pokój z cudownymi obrazami i widokiem na park. Zajmował całe piętro i na oko mógł pomieścić pięćdziesiąt osób, a dwadzieścia pięć całkiem swobodnie. Na drugim piętrze znajdowały się sypialnie. Główna sypialnia nad salonem była romantycznym pokojem, w którym mogła się ubrać panna młoda. Kuchnia i jadalnia znajdowały się na dole, przy stole mogło zasiąść dwadzieścia pięć, a nawet trzydzieści osób, jeżeli dodałoby się blaty. Dom wydawał się idealny. Ściany pomalowano na pastelowe kolory, stały tam antyczne meble, okna zdobiły zasłony z jedwabiu, w każdym pokoju był kominek i żyrandol. Izzie od razu mogła sobie wyobrazić ślub w takim miejscu, choć Kate była

zdania, że Zach nie będzie tu pasował ze swoimi skórąmi, tatuażami, długimi włosami i motocyklowym stylem, ale nie powiedziała tego na głos. Spodobał jej się ten elegancki mały piękny dom i podpisała umowę na pierwszego maja, zanim wyszły. Mają więc miejsce na ślub. Dom wynajmowano z kucharzem i obsługą, więc to również miały załatwione, na życzenie mogli też zapewnić florystkę. Do załatwienia pozostały jedynie zaproszenia i ślubna suknia Izzie.

I choć to Zach i jego rodzina powinni być gospodarzami kolacji przedślubnej w wieczór poprzedzający wesele, Kate zgodziła się, że wyprawi tę kolację w domu. Miał to być niezobowiązujący wieczór, zamierzała zamówić catering z pobliskiej meksykańskiej restauracji, bo Izzie powiedziała, że tego chce. Wszyscy mogli się ubrać swobodnie i siedzieć na podłodze. Miał to być miły kontrast wobec eleganckiego lokalu weselnego, a ponieważ gości nie było wielu, koszt nie był nadmiernie wysoki. Ale jak na kameralne wesele organizowane w bardzo krótkim czasie, z zaledwie kilkumiesięcznym wyprzedzeniem, był bardzo elegancki i dokładnie taki, jakiego potrzebowali. Kate chciała wyprawić Izzie ładne wesele, choć nie była zadowolona z jej małżeństwa. Ale skoro nie mogą jej powstrzymać, czuła, że mimo wszystko córka powinna mieć wyjątkowy dzień, który będzie pamiętała.

Wróciły do mieszkania Kate z poczuciem zwycięstwa, zadowolone ze zwieńczonej sukcesem misji. Izzie znalazła miejsce perełkę. Z zaproszeniami nie będzie problemu. Kate spojrzała z miłością na córkę i naląła obu po filiżance herbaty w małej czystej kuchni, która była tak nieskazitelna, stylowa i zorganizowana jak reszta mieszkania. Kate była skrupulatna pod każdym względem.

– Teraz potrzebna jest suknia – powiedziała, gdy usiadły przy stole, przy którym odbywały się wszystkie posiłki. – Masz coś na myśli? – Wspierała córkę przy organizacji ślubu mimo swoich obiekcji.

Izzie już wcześniej powiedziała, że nie chce ślubnej sukni ze sklepu matki. Nie chciała nic vintage, chciała coś nowego i ekscytującego, co spodoba się Zachowi. Obejrzały kilka sukienek w Internecie na laptopie Kate, popijając herbatę. Oscar de la Renta, Marchesa, Herrera, Vera Wang i Monique Lhuillier. Wszystkie były bardziej wyszukane niż to, co chodziło po głowie Izzie. Chciała czegoś zupełnie prostego, czystego, z kwiatami we włosach zamiast welonu. Miała określone preferencje, jak większość panien młodych, o czym Kate wiedziała. Słyszała to już wcześniej u siebie w sklepie, w wielu przypadkach kończyło się tym, że panna młoda wybierała coś zupełnie innego od tego, czego na początku chciała. Ale Izzie była tak uparta jak w każdym innym względzie związanym ze ślubem. Kate zasugerowała, żeby wybrała się do Bergdorf Goodman i przymierzyła tam kilka sukienek.

Izzie posłuchała jej rady, ale nic nie wpadło jej w oko. Nie miała pojęcia, gdzie udać się dalej, zadzwoniła więc do matki i powiedziała, że w Bergdorfie nie znalazła niczego. Kate robiła przyjęcie towaru, gdy zadzwoniła Izzie, i powiedziała, że jest zajęta, ale się zastanowi i zadzwoni do niej później. Może sprawdzi się biała suknia od Armaniego albo Calvina Kleina. Co prawda nie będą to suknie ślubne, ale są czyste, proste i nowoczesne, a Izzie miała odpowiednią figurę do ich projektów. Kate wróciła do pracy nad kolekcją, którą przyjmowała do sklepu. Lubiła sama oglądać ubrania, żeby mieć

pewność, że spełniają jej wymagania. Suknia, którą oglądała w tej chwili, pochodziła od rodziny z San Francisco, która przysłała jej wszystkie luksusowe stroje matki, niektóre wyjątkowo piękne egzemplarze Chanel w doskonałym stanie, i trochę innych ubrań, których nikt nie chciał, włącznie z suknią ślubną babki. Kate była pewna, że jest za stara i zbyt delikatna na sprzedaż, bo pochodziła z lat dwudziestych XX wieku, miała więc prawie sto lat, ale obiecała, że na nią spojrzy. Wcześniej, przed obejrzeniem, zasugerowała, żeby podarowali ją jakiemuś muzeum. Powiedzieli, że suknia była starannie przechowywana i przyjechała w białym pudle, owinięta mocno bibułą po pierwszym i jedynym użyciu. Później nikt nigdy jej nie wkładał, bo wyglądała na zbyt przestarzałą i niemodną.

Kate była ciekawa, jak wygląda, gdy wyciągała ją z pudełka i odpakowywała. Pudełko, w którym ją przysłano, było ogromne, i potrzebowały z Jessicą kilku minut, żeby zedrzeć całą bibułę, która z wiekiem pożółkła, ale suknia, jakimś cudem, nie. Nadal miała delikatny kolor kości słoniowej, z koronkowymi rękawami, kunsztownym haftem z paciorków na całej sukni, z trenem, który wyglądał na dwukilometrowy, i welonem z tej samej koronki. Suknia prezentowała się znakomicie, gdy rozłożyły ją na czystej białej tkaninie na podłodze.

– O mój Boże – powiedziała Kate.

Naprawdę powinna się znaleźć w muzeum, Jessica dotknęła delikatnego haftu z namaszczeniem. Cała suknia została ręcznie wykonana przez projektantkę z tamtych czasów, o której Kate nigdy wcześniej nie słyszała, najwidoczniej jakąś znakomitość z San Francisco. Zastanawiała się, ile setek godzin poświęciła na jej uszycie dla panny młodej z wyższych sfer. Były nawet dopasowane pantofle z białej satyny z takim samym haftem. Panna młoda, dla której suknia z opuszczoną talią, typową dla lat dwudziestych, została uszyta, musiała być wysoka. Kate wiedziała, że ta sukienka jest zupełnie nieodpowiednia dla Izzie i że nie takiej chce, ale nie mogła się powstrzymać i zadzwoniła do niej.

– Nie pasuje do ciebie, to zabytkowy model i jego miejsce jest w muzeum, ale też jedna z najpiękniejszych sukien ślubnych, jaką widziałam. Chcesz wpaść i na nią zerknąć? Z przyjemnością na nią popatrzysz, a może przy okazji nasunie ci jakiś pomysł.

Izzie nie była przekonana, nie chciała zabytkowej sukni, ale nie chciała być niegrzeczna dla matki, która tak bardzo pomagała jej w realizacji planów. Musiały jeszcze znaleźć sędziego, który zgodzi się poprowadzić ceremonię, bo Zach nie chciał ślubu kościelnego i powiedział, że wszystko, co związane z religią, przywołuje złe wspomnienia o rodzicach, którzy co niedzielę prowadzali go do kościoła, a on tego nienawidził. Na ich ślubie nie będzie krzty religii, co Kate również martwiło. Ale to ich ślub, a ona starała się sprawić, żeby córka miło go wspominała.

Izzie zgodziła się, że wpadnie w sobotę po siłowni, a Kate zostawiła suknię rozłożoną na prześcieradle na podłodze w magazynie i uprzedziła wszystkich, żeby nie wchodzili i przypadkiem jej nie nadepnęli.

Następnego dnia rozmawiała z jedną ze swoich najlepszych klientek, redaktorką „Harper’s Bazaar”, kiedy zjawiała się Izzie. Kate poprosiła kobietę, żeby poczekała kilka minut i oddała ją w ręce Jessiki. Przeprosiła i wyjaśniła, że to dla jej córki, i chociaż

wiedziała, że Izzie nie włoży tej sukni, chciała, żeby ją zobaczyła.

Weszły razem na górę. Kate otworzyła drzwi, włączyła światło i pokazała Izzie suknię, starannie rozłożoną na podłodze. Izzie zmarszczyła brwi, a potem uklękła, dotknęła koronki i paciorków. Suknia była satynowa z wyjątkiem rękawów z przezroczystej koronki, tren i welon wyglądały, jakby nie miały końca. Pod welonem był biały satynowy czepek z tym samym haftem. Kate wiedziała, że nigdy nie widziała tak cudownej sukni, i nawet po Izzie widać było, że jest pod wrażeniem, gdy odwróciła się do matki.

– Myślisz, że byłaby na mnie dobra?

Kate zaskoczyło to pytanie.

– Przyłożyłam ją do siebie wczoraj i wydaje mi się, że na mnie by pasowała. Jesteśmy tego samego wzrostu, więc pewnie tak. Panna młoda, dla której ją uszyto, musiała być dość wysoka.

– Mogę ją przymierzyć? – spytała Izzie nieśmiało, a matka uśmiechnęła się.

– Jasne. – Kiedy jej córki były młodsze, przynosiła do domu suknie ślubne z second-handów, żeby mogły się bawić w przebieranki. To było bardziej dostojne wydanie tej samej zabawy.

Ostrożnie podniosły suknię z podłogi i Kate znów zwróciła uwagę na to, że jest w doskonałym stanie – nie pożółkła, nie miała plam. Na pewno została wyczyszczona, zanim schowano ją w szafie, tkanina nie była popękana. Przez całą długość pleców miała drobnutkie białe satynowe guziczki, których zapinanie trwało całą wieczność, ale jak już im się to udało, zobaczyły, że suknia leży na Izzie idealnie. Wyglądała jak na nią szyta, a na modelce jeszcze lepiej widać było kunszt krawcowej. Suknia dopasowała się idealnie do wysokiej, szczupłej figury Izzie, ale nie była opięta. Na końcu magazynu znajdowało się duże lustro i Izzie podeszła do niego na palcach, a Kate przypomniała sobie o butach i położyła je przed nią na podłodze. One też pasowały idealnie. Panna młoda była klonem Izzie. Obie westchnęły na widok odbicia w lustrze. Widać było dawny kunszt, a jednak suknia zachowała nowoczesny styl. Tren ciągnął się za nią po królewsku, a kiedy upięły satynowy czepek i welon na głowie i rozciągnęły go, Kate napłynęły łzy do oczu. Bez względu na to, jakie miała zdanie na temat ślubu, ta suknia była piękna. Izzie też tak uważała. Kate od razu pomyślała, że będzie idealnie wyglądać w domu z końca XIX wieku, w którym mieli się pobrać. Był to czysty styl Henry’ego Jamesa, wprost z jednej z jego powieści.

– O Boże, mamo – odezwała się Izzie, spoglądając na matkę oszołomiona. – Mogę ją wziąć? Sprzedadzą nam ją czy pójdzie do muzeum?

– Powiedziałam im, że powinna być w muzeum, ale jestem pewna, że uda mi się ich od tego odwieść. Zobaczę, co da się zrobić.

Każda inna suknia wypadłaby mizernie i gorzej od tej. Żaden współczesny strój nie mógł się z nią równać, może z wyjątkiem haute couture, ale ta miała patynę historii i była rękodziełem. Izzie ostrożnie zdjęła suknię z pomocą matki, potem obie złożyły ją i schowały z powrotem do pudła, razem z butami, welonem i bibułą, w końcu zeszły na dół do gabinetu Kate. Redaktorki „Harper’s Bazaar” już nie było. Kupiła dwie garsonki od Chanel i suknię Balenciagi, którą Kate odłożyła dla niej z ostatniej dostawy. Kate

zadzwoiła do rodziny z San Francisco. Było tam jeszcze wcześniej i zastała właścicielkę w domu. Kate wyjaśniła, że jej córka zakochała się w sukni ślubnej jej babci i że pierwszego maja wychodzi za mąż.

– Naprawdę nie myślałam, że ktoś ją może chcieć – przyznała szczerze kobieta. – Dziewczyny wolą teraz sensowniejsze suknie, ale haft jest piękny, prawda?

– Tak. I muszę przyznać, że wygląda w niej zjawiskowo. Widocznie ma taką samą figurę jak pani babcia, a nawet nosi ten sam rozmiar buta.

– Była wysoka jak na tamte czasy – przyznała kobieta, a gdy Kate spytała, ile za nią chce, wahała się długą chwilę. Kate zastanawiała się, czy padnie szokująca cena, skoro wcześniej poradziła jej, że suknia powinna trafić do muzeum. W końcu kobieta odpowiedziała. – Leżała bezużytecznie przez prawie sto lat. Miło będzie mieć świadomość, że ktoś, kogo zachwyciła, ma szansę ją włożyć. Moja babcia na pewno byłaby zadowolona. Proponuję pięćset dolarów z najlepszymi życzeniami dla panny młodej.

Oczy Kate znów napełniły się łzami. Zawsze miała takie szczęście, odkąd prowadziła sklep – poznawała ludzi, którzy dzielili się z nią swoimi historiami i trafiało jej się sporo korzyści.

– Byłoby cudownie – powiedziała zachwycona. – Nie wiem, jak pani dziękować. Jakie szczęście, że ją nam pani przysłała.

– Mam nadzieję, że pani córka będzie zadowolona.

Rozłączyły się z poczuciem, że dotknęła je ręka losu, i Kate odwróciła się do córki z szerokim uśmiechem, wycierając oczy.

– Jest twoja. – Uśmiechnęła się promiennie, a Izzie zarzuciła matce ręce na szyję.

– O mój Boże, cudownie! Ciekawe, co powie Zach, gdy mnie w niej zobaczy. Chyba nie chciał staroświeckiej sukni, a ta jest aż z 1920 roku, ale to najpiękniejsza suknia, jaką w życiu widziałam.

Czuła się w niej jak królowa... i jak panna młoda. I pasowała na nią tak, jakby została dla niej uszyta. Była to suknia marzeń Izzie. A Kate, patrząc na rozpromienioną twarz córki, żałowała tylko tego, że jej córka w tej zjawiskowej sukni nie wychodzi za mąż za innego mężczyznę. Ale tego chciała jej córka, a ona musiała się pogodzić z wyborem i sukni, i mężczyzny.

Tydzień po wyborze sukni i miejsca na wesele, do miasta przyjechał ponownie Bernard Michel z bardziej szczegółową propozycją. Kate spotkała się z nim i z Liamem, żeby ją omówić. Ponieważ Liam miał doświadczenie, zawsze polegała na jego radach w kwestiach finansowych i całkowicie mu ufała.

Spotkanie było poważne i odbyło się w hotelu, w apartamencie Bernarda. Tym razem zatrzymał się w Four Seasons, na czterdziestym ósmym piętrze miał pokój z przygotowującym o zawrót głowy niesamowitym widokiem. Liam był bardzo zadowolony z rozmów, Kate też. Wszystko, co Bernard sugerował, żeby wzmocnić i rozwinąć jej firmę, miało sens. Sama nigdy by na to nie wpadła. Gdy tylko ktoś wspomniał mu o jej sklepie, wiedział, że sprzedaż internetowa błyskawicznie rozszerzy jego zasięg i okaże się korzyścią dla wszystkich zainteresowanych. Kiedy wychodzili ze spotkania, Liam powiedział jej, że stoi przed szansą zarobienia sporych pieniędzy.



– Naprawdę sporych – stwierdził, kiedy wspólnie wracali taksówką do miasta. Liam mieszkał niedaleko od niej, w Tribeca. Dzięki temu czasami mogli wybrać się razem na spacer, dowiedzieć się, co słychać, kiedy przez dłuższy czas nie umawiali się na lunch, jeżeli któreś z nich było zbyt zajęte. Rozmawiali z ożywieniem o nowym projekcie, a Bernard miał wysłać ofertę do jej prawnika. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, będzie mogła niedługo podpisać umowę i zacząć ją wdrażać. Sklepowi internetowemu miała zamiar nadać nazwę Fabulous w Sieci.

Była zaskoczona, gdy Bernard skontaktował się z nią wieczorem, kiedy po powrocie do domu przeglądała notatki ze spotkania. Zapomniała go spytać o parę kwestii, ucieszyła się więc, że zadzwonił. Omówiła je z nim, a on przeciągał rozmowę, pytał, co robi i jak spędza czas, gdy nie pracuje. Roześmiała się i powiedziała, że pracuje bez przerwy, że czasem spotyka się z matką i z dziećmi, jak mają czas. I że cieszy się, że rozwój jej firmy w sieci zapewni jej zajęcie przez jakiś czas, gdy będzie go rozkręcać.

– Miałaby pani może ochotę na kolację jutro wieczorem? – spytał swobodnie. Było jej bardzo miło na kolacji w La Grenouille, ale nie spodziewała się, że w ramach wspólnych interesów będzie ją zapraszał do eleganckich restauracji, i powiedziała mu to. Roześmiał się. – Niech pani nie będzie taka amerykańska – zażartował. – W życiu istnieją nie tylko interesy. Czy mężczyzna nie może zaprosić pięknej kobiety na kolację bez związku z pracą?

Zaskoczyło ją to, co powiedział.

– Chyba może – odparła po namyśle, ale nie wiedziała dlaczego. Mieszka w Paryżu, ona tutaj, interesy są właściwie zakończone. Nie pozostało im nic ważnego do omówienia do czasu podpisania dokumentów i rozpoczęcia prac nad uruchomieniem strony internetowej. – To bardzo miłe z pana strony – dodała niemal nieśmiało. Nie była na prawdziwej randce od lat. Nie lubiła też mieszać życia zawodowego z uczuciowym i do tej pory nigdy tego nie robiła. Stawiała wyraźne granice w takich sprawach, podobnie jak Liam. Byli tylko przyjaciółmi. A Bernard był teraz współnikiem w interesach, podsunął jej świetną propozycję i była mu za nią wdzięczna.

– Zna pani jakieś miłe miejsce? Przyjemnie byłoby się odprężyć wieczorem.

Wiedziała, że ma zaplanowane inne spotkania w czasie pobytu w Nowym Jorku, bo jej o tym mówił.

Zaproponowała Da Silvano, jeżeli lubi włoską kuchnię. W restauracji panowała swobodna luźna atmosfera, była w mieście i podawali w niej świetny makaron. Właściciel zawsze był na miejscu, dlatego wszyscy pracowali na pełnych obrotach.

– Świetnie. Zrobię rezerwację i przyjadę po panią o ósmej, jeżeli pani to odpowiada.

– Był ciepły i przyjacielski, a ona nie była w stanie stwierdzić, czy traktuje to jak randkę. Miała nadzieję, że nie. Ale nic się nie stanie, jak się zaprzyjaźnią, skoro mają być współnikami. Miała zamiar na tym poprzestać, gdyby on miał inne zamiary.

Ubrany był w czarne spodnie, sweter i płaszcz, kiedy przyjechał po nią następnego dnia. W restauracji zaprowadzono ich do stolika i Bernard zamówił wino dla nich obojga. Widać było, że cieszy się, że ją widzi, był zabawny i sympatyczny, kiedy rozmawiali i składali zamówienie. Nie był wobec niej nadmiernie uwodzicielski, ale przez cały wieczór odnosiła wrażenie, że zaleca się do niej jak do kobiety, a nie próbuje jej lepiej poznać jako

partnera w interesach. Aż nagle zaskoczył ją tym, co powiedział, gdy zamawiali kawę i wspólny deser.

– Nie wiem, czy ma to dla ciebie znaczenie, Kate, ale chcę być wobec ciebie szczerzy. Formalnie jestem żonaty. W świetle prawa. Ale w rzeczywistości już nie. Nie jesteśmy ze sobą od lat. Mamy układ dość popularny we Francji. Rozwód i podział inwestycji i nieruchomości, które były połączone przez wiele lat, jest zbyt skomplikowany. Ona ma własne życie, a ja swoje. Jesteśmy wobec siebie serdeczni, gdy się spotkamy. Z dziećmi widzujemy się osobno, mamy innych przyjaciół. Jest dla mnie teraz jak siostra. – Kate słyszała o takich układach, ale sama by takiego nie chciała. Ale skoro jemu coś takiego odpowiadało, była to jego sprawa, nie jej. Nie musiał jej się z tego tłumaczyć, już na samym początku zauważyła, że nie nosi obrączki, choć nosi ją większość żonatych Europejczyków. – Chciałem po prostu, żebyś wiedziała. Żebyś nie czuła się niezręcznie, że spędzamy razem wieczór. Lubię twoje towarzystwo. Chciałbym się z tobą częściej widywać, kiedy tu jestem. – Zaskoczył ją tym bezpośrednim wyznaniem. Już dawno nikt jej czegoś takiego nie mówił, a już na pewno nigdy w kontynentalnym stylu, tłumacząc, że ma z żoną „układ” i mimo że w świetle prawa są małżeństwem, w rzeczywistości już nim nie są. Z całą pewnością jasno przedstawił sytuację.

– Nie ma nic przeciwko temu, że spotykasz się z innymi kobietami? – Kate była wobec niego tak bezpośrednia jak on wobec niej.

– Nie zadajemy sobie takich pytań – odparł wymijająco. – Nie interesuje mnie, co ona robi, i to nie jej sprawa, co robię ja. Pozostaliśmy małżeństwem dla dzieci, a teraz jesteśmy nim, bo to mniej skomplikowane finansowo. Nasze małżeństwo umarło dawno temu.

– To smutne – powiedziała Kate ze współczuciem. Była szaleńczo zakochana w Tomie. A jej rodzice kochali się aż do śmierci ojca.

– Nie do końca – rzucił swobodnie Bernard. – Tak bywa. W Stanach ludzie się rozwodzą, kiedy miłość gaśnie. We Francji są bardziej praktyczni. Starają się utrzymać rodzinę za wszelką cenę, a rozwody są u nas mniej popularne. To katolicki kraj i rozwód pojawił się bardzo późno. Większość naszych znajomych żyje w takim samym układzie jak my. Niektórzy mają kochanki, które są prawie jak żony. – W jego ustach brzmiało to normalnie i zwyczajnie, a nawet było jakby pożądane.

– Nie czuję się w porządku, umawiając się z żonatym mężczyzną – powiedziała, a on kiwnął głową, jakby się z nią zgadzał.

– Jak większość Amerykanów. Ale chciałbym się z tobą umawiać na kolacje, kiedy tu jestem. Jesteś w stanie się na to zgodzić? Na takie spotkania, jak to dzisiejsze? – Czułaby się głupio, odmawiając. Zachowywał się wobec niej zupełnie właściwie i był miłym kompanem, uśmiechnęła się więc do niego, gdy kelner przyniósł deser.

– Tak – powiedziała, a on rozśmieszał ją opowieściami o swoich dzieciach, pracy, życiu w Paryżu i o niektórych podróżach po świecie. – Zachwyciłbyś się moją matką. Uwielbia podróże. Właśnie wróciła z miesięcznego kursu tanga w Argentynie. W zeszłym roku nauczyła się samby w Brazylii. I od roku uczy się mandaryńskiego, bo latem wybiera się do Chin. W porównaniu z nią cała rodzina wypada blado.

– Bardzo chciałbym poznać ją i twoje dzieci – powiedział z entuzjazmem, a ona opowiedziała mu o ślubie Izzie i o tym, jaka jest z tego powodu nieszczęśliwa. Tak więc dziś rozmawiali o sprawach prywatnych, a nie zawodowych, a on opowiedział jej mnóstwo o sobie i o swoim małżeństwie.

– Nie mamy wpływu na dzieci. Moja córka studiuje medycynę, ma chłopaka, którego nie cierpimy. Jest odrażający, grubiański, niewychowany, a ona jest z nim od pięciu lat, na szczęście nie zanoszą się na ślub. A syn żyje z kobietą, której też nie lubimy. Mają dwoje dzieci, ale nie zamierzają się pobrać. Dzieci są kochane, dwóch chłopców. To też częste we Francji, szczególnie teraz. Wiele dzieci moich przyjaciół ma dzieci, ale żyje bez ślubu. Staram się nie wtrącać w życie dzieci, ale czasami mnie to denerwuje.

Słuchając go, Kate nie wiedziała, co lepsze – trwać w małżeństwie, zdradzając żonę, czy żyć bez ślubu i mieć nieślubne dzieci. Obie wizje wydawały jej się wątpliwe i dalekie od ideału. Wtedy pomyślała o Justinie i Richardzie, którzy robili to samo, w dodatku przy pomocy surogatki.

– Mój syn też będzie miał dziecko, w sierpniu. I żyje bez ślubu. – Nie wspomniała, że jest gejem, nie wiedziała, jak Bernard zareagowałby na to, że dwóch mężczyzn żyjących na kocią łapę będzie miało dziecko. Francuzi, mimo swobodnego podejścia do kwestii moralności, byli dość konserwatywni, choć w Stanach nigdy nie obawiała się powiedzieć, że ma syna geja, który żyje ze swoim partnerem.

– Nie widzę cię w roli babci – stwierdził Bernard z uznaniem, a ona się roześmiała.

– Ja siebie też nie. Nie jestem pewna, czy jestem na to gotowa. – Nie spojrzała jeszcze na to od tej strony. Na razie było to dziecko Justina, nie jej wnuk. To lekko przytłaczająca perspektywa.

Rozmawiali jeszcze długo, wypili kawę i zapłacili rachunek, potem odwiózł ją do domu i spojrzał na nią ciepło, kiedy wysiadała z samochodu.

– Naprawdę było mi bardzo miło, Kate. Bardziej niż za pierwszym razem. Nie mogę się doczekać, kiedy znów się z tobą spotkam, gdy przyjadę następnym razem, za jakiś miesiąc.

– W lutym wybiorę się do Paryża na zakupy.

– Daj mi znać, zanim przyjedziesz. Z przyjemnością się tam z tobą spotkam. – Kiedy to mówił, przypomniała sobie o jego „układzie” i doszła do wniosku, że to, że spotyka się z innymi kobietami, naprawdę nie stanowi żadnego problemu.

Zachowywał się swobodnie i bez troski i zdecydowanie nie czuł się żonaty. Ona też tej nocy miała wrażenie, że jest wolny. W żadnej jego opowieści czy anegdocie nie pojawiła się żona. Był wolny, pomijając kwestie formalne.

Pocałował ją w oba policzki, a ona wysiadła z samochodu i ruszyła w stronę budynku. Patrzył za nią, póki bezpiecznie nie znalazła się w środku, pomachał jej i odjechał, a ona wróciła do siebie z myślą o nim. Był naprawdę miły. Zrobił coś wspaniałego dla jej firmy, świetnie się z nim pracowało, a teraz miała nowego przyjaciela. Myśl o tym wszystkim była nową lekcją życia. Uśmiechała się do siebie, kiedy brała kąpiel i szła do łóżka. Spędziła z Bernardem cudowne chwile.

W wieczór poprzedzający walentynki w południowym Vermont szalała śnieżycą. Justin i Richard zaprosili znajomych na kolację, ale odwołali ją o czwartej, kiedy drogi stały się prawie nieprzejezdne. A gdy śnieg przestał padać i temperatura spadła, późnym wieczorem drogi były pokryte czarnym lodem i w telewizji ostrzegali, żeby nie wychodzić z domów.

Położyli się wcześniej i spali głęboko, gdy o trzeciej nad ranem zadzwonił telefon. Odebrał Justin i z początku słuchał zamroczony, a po chwili usiadł wyprostowany na łóżku.

– Jak się czuje? Nic jej nie jest? Co się stało? – Richard oprzytomniał, słuchając, i od razu pomyślał, że chodzi o babcię Justina w Nowym Jorku. Tam też były ostre śnieżycy, jak na całym Wschodnim Wybrzeżu, aż do Waszyngtonu. – Możemy ją zobaczyć? – spytał Justin drżącym głosem. – Kiedy będzie wiadomo? Mocno krwawi? – Justin miał zamknięte oczy, a Richard dotknął jego ramienia, żeby go wesprzeć. Chwilę później Justin rozłączył się i spojrzał na Richarda z przerażeniem.

– Babcia Lou? – spytał Richard, a Justin pokręcił głową.

– Shirley. Mieli wypadek. Matka Jacka przewróciła się w domu i złamała biodro, pojechali do szpitala i ich auto wpadło w poślizg na lodzie. Uderzyli w drzewo, nic im nie jest, ale ona ma wstrząśnienie mózgu i przed chwilą zaczęła krwawić. Za wcześniej, żeby powiedzieć, co będzie. – Była w połowie trzeciego miesiąca ciąży, w okresie, kiedy jest się najbardziej podatnym na poronienie, i obaj wiedzieli, że nie brzmi to dobrze. – Robią jej teraz USG, ale cały czas słyszą bicie serca. Pielęgniarka powiedziała, że mimo krwawienia może nie stracić dziecka. Shirley kazała jej do nas zadzwonić.

– Możemy ją odwiedzić? – spytał Richard, wstając z łóżka. Chwycił dzinsy z krzesła, na którym je zostawił.

– Tak. – Justin wyglądał na przybitego. – Chcesz jechać? Jest niebezpiecznie jak cholera. – Noc była mroźna, powietrze ostre, temperatura spadła poniżej zera i lód na drodze stanowił śmiertelne zagrożenie.

– Pojadę powoli. Chcesz zostać? – spytał, ale Justin oburzył się.

– Skąd. Oszalałeś?

Obaj ubrali się w pięć minut, włożyli najcieplejsze ciuchy i ostrożnie wyszli do samochodu, modląc się, żeby odpalił. Justin odśnieżył podjazd, a Richard usiłował uruchomić auto. Parę razy się sprzeciwiało, aż w końcu z warkotem ożyło. Dali mu kilka minut, żeby się rozgrzało, a potem wyjechali powoli z podjazdu. Richard siedział za kierownicą, przemieszczali się w żółwym tempie, jadąc zaledwie dziesięć kilometrów na godzinę i starając się omijać widoczne plamy lodu. Raz wpadli w poślizg, ale Richard odzyskał panowanie nad kierownicą. Do szpitala dotarli po półgodzinie, choć normalnie dojazd zabierał pięć minut, i Shirley nadal była na izbie przyjęć, blada i przejęta, z wymiotowała pod wpływem wstrząsu. Uśmiechnęła się lekko na ich widok, a potem rozplakała się.

– Naprawdę mi przykro – powiedziała, a Justinowi niemal stanęło serce, bo pomyślał, że już poroniła.

– Czy...? To... – spytał zdławionym głosem.

– Nic się nie stało – wtrąciła pielęgniarka. – Badanie sonograficzne wyszło prawidłowo. Płodowi nic się nie stało, rytm serca jest normalny. Shirley jest tylko trochę oszołomiona. – Przykryła ją ciepłym kocem, a obaj mężczyźni wyszli do poczekalni, żeby jej nie przeszkadzać. Powiedziała im, że Jack jest opatrywany z powodu złamania nosa, do którego doprowadziło wybicie poduszki powietrznej. Ta od strony pasażera mocno uderzyła Shirley.

Justin i Richard siedzieli w poczekalni przez cztery godziny, do wpół do ósmej rano. Shirley została już wtedy przewieziona na salę, dalej lekko krwawiła, ale nic więcej się nie stało. Siedzieli tam nadal w południe i czekali na wiadomości, kiedy wyszła do nich lekarka. Uśmiechała się, co wzięli za dobry znak.

– Wszystko w porządku. Krwawienie ustało, ale zatrzymamy ją do jutra, żeby mieć pewność. Dziecku nie powinno się nic stać. Kazaliśmy jej leżeć przez kilka dni, aż wszystko wróci do normy. Mocno nią szarpnęło, ale dzieci czasami potrafią przetrwać gorsze rzeczy.

– Dzięki Bogu. – Justin odetchnął z ulgą.

Potem weszli do sali zobaczyć się z Shirley. Wyglądała na zmęczoną i była blada, ale powiedziała, że czuje się lepiej, nie licząc bólu głowy. Nie miała skurczy, a lekarka powiedziała, że krwawienie ustało, a wcześniej nie było obfite.

– Strasznie mi przykro. Moja teściowa złamała biodro i pomyślałam, że powinnam pojechać do szpitala z Jackiem. Jechał naprawdę ostrożnie, ale wpadł na płamę czarnego lodu, którego nie zauważył, i uderzył w drzewo.

– Na szczęście nic poważnego się wam nie stało – powiedział Justin wyrozumiale, czując ulgę z powodu dziecka. – Możemy coś dla ciebie zrobić?

– Niczego mi nie potrzeba. Bałam się tylko o dziecko, jak tu przyjechałam i zaczęłam krwawić.

– My też. – Justin uśmiechnął się do niej i wyszli, żeby dać jej się przespać.

Zeszli na dół do sklepu z pamiątkami i kupili jej czasopisma i misia. A po drodze do domu wstąpili do kwaciarni i zamówili dla niej kwiaty. Potem wrócili do domu i położyli się z powrotem do łóżka, leżeli i rozmawiali. To była przerażająca noc, obaj byli pewni, że Shirley straci dziecko i cieszyli się, że tak się nie stało. Justin zadzwonił po południu do Julie i opowiedział jej o wszystkim, a ona, jak zawsze, była pełna współczucia. Nie mogła się doczekać, kiedy zostanie ciocią. I nadal była rozczarowana, że nie będą mieć bliźniaków.

Przywieźli Shirley ze szpitala do domu następnego dnia, bo samochód Jacka był w naprawie, poważnie uszkodzony po uderzeniu w drzewo. Shirley wyglądała już o wiele lepiej. Jej szwagierka zabrała dzieci, a ona obiecała, że przez kilka dni będzie leżeć, choć lekarz powiedział, że nie musi, jeżeli będzie się dobrze czuła i poruszała spokojnie. Ale obiecała to, żeby uspokoić Justina i Richarda. Jack też został w domu.

To zdarzenie uświadomiło Richardowi i Justinowi jak kruche jest ludzkie życie i jak bardzo pragną tego dziecka.

Kate pojechała do Paryża, jak powiedziała Bernardowi, w lutym. Zaszalała i wynajęła sobie pokój w Meurice. Odwiedzała wszystkie swoje ulubione miejsca łowów,

żeby znaleźć najlepszej jakości stare i używane ubrania, między innymi dom aukcyjny w Hôtel Drouot i wszystkie małe sklepiki, które odwiedzała przed laty w całym Paryżu. Znalazła kilka interesujących rzeczy pierwszego dnia, wybrała się na spacer wzdłuż Sekwany i wypłała kawę w kawiarni. Zadzwoiła do Bernarda dzień po przyjeździe. Podpisali już ostateczne dokumenty tydzień wcześniej i kiedy do niego zadzwoniła, nalegał, że powinni to uczcić. Zapropozował kolację w Le Voltaire, która była jej ulubioną restauracją w Paryżu. Małe, eleganckie bistro od wielu lat było ulubionym miejscem szykownych paryżan i członków modowej elity. Przyjechał po nią do hotelu i zawiózł ją tam swoim aston martinem. Wyglądał bardzo nonszalancko, gdy się zatrzymał i wysiadł z samochodu przed hotelem. W Nowym Jorku sprawiał wrażenie bardziej potulnego. Widać było, że się cieszy na jej widok, uściskał ją, pocałował w oba policzki i pomógł jej wsiąść do samochodu. Po chwili ruszyli z piskiem opon. Pogoda była piękna, właściwie pachniało wiosną, co było dość niezwykle jak na tę porę roku.

Spędzili cudowne chwile, a on zaprosił ją na elegancką kolację do Apicius następnego wieczoru, po tym jak pobuszuje po hurtowniach i na aukcjach. Z przyjemnością odwiedziła swoje ulubione miejsca. Bernard przyjechał po nią pod koniec dnia, ubrany w ciemny garnitur. Ona włożyła krótką czarną koktajlową sukienkę i ciemne futro z norek. Ten wieczór przypominał randkę bardziej niż ich poprzednie wyjścia. Poszli do restauracji w pięknym starym domu Rothschildów, gdzie znały go wszystkie kelnerki i bardzo koło nich skakały.

– Wydaję tu czasem przyjęcia – wyjaśnił. – W prywatnej sali. To łatwa rozrywka dla samotnego mężczyzny. – Prawie ją przekonał, że nim jest, bo żył jakby bez zobowiązań.

Jedzenie w Apicius było niesamowite, restauracja elegancka, a obsługa fenomenalna. Był to jeden z najpiękniejszych wieczorów w jej życiu. A kiedy wysadzał ją pod hotelem, zaproponował, że następnego dnia zabierze ją na wycieczkę na wieś.

Rano pojechali do Deauville w Normandii i przeszli się promenadą. Zjedli obiad w małej rybnej restauracji, wrócili do Paryża po zmroku i wypili drinka w jej hotelu.

– Co robimy jutro? – spytał, kiedy odpoczywali w barze. To był idealny dzień.

– Rozpieszczasz mnie – powiedziała, ciesząc się każdą minutą. Cudownie było spędzać w Paryżu czas z Bernardem.

– Może zjemy obiad w Les Cascades, a potem wybierzemy się na wystawę do Grand Palais.

Zgodziła się na ten plan, a on wyraźnie żałował, gdy w końcu go zostawiła i poszła na górę do swojego pokoju. Zadzwoiła do matki, żeby się dowiedzieć, co u niej słychać. Louise była zachwycona, że córka się odezwała, choć nie wspomniała o Bernardzie. Nie wydawało jej się stosowne ani konieczne informować matkę o tym, z kim jada kolacje w Paryżu. Kate powiedziała jej, że jest w Paryżu na zakupach do sklepu. Opowiedziała o kilku aukcjach, na których była, i nie poruszyła tematu, z kim spędza wieczory. Nawet w jej wieku nie chciała mówić matce, że przesiaduje w restauracjach z żonatym facetem. Wiedziała, że matka by tego nie pochwałała. Ona sama też nie, gdyby któreś z jej dzieci robiło coś podobnego. I nie mogła przestać się zastanawiać, jakie informacje skrywają przed nią jej dzieci. Była to gra, do jakiej uciekało się każde pokolenie, żeby uniknąć

oburzenia rodziców i ich nie martwić. Po paru minutach matka życzyła jej miłej zabawy i rozłączyły się.

W południe następnego dnia przyjechał po nią Bernard. Była niedziela i obiad w Les Cascades upłynął na podziwianiu ogrodów, wystawa w Grand Palais też była ciekawa. Zostawili tam samochód, wybrali się na długi spacer i zajrzeli do hotelu George V na kawę. Grała tam kameralna mała orkiestra i Kate do woli mogła się przyglądać ludziom. Nie przestawali rozmawiać, Kate czuła się bardzo dobrze w towarzystwie Bernarda, lepiej niż przypuszczała i może lepiej niż powinna, uświadomiła sobie, gdy wrócili po samochód i gdy odwoził ją do Meurice. Miała mu podziękować za cudowny dzień, kiedy stali przed hotelem przez kilka minut, ale on bez słowa delikatnie wziął ją w ramiona i pocałował. W pierwszej chwili była zaskoczona, a potem rozpląnęła się w jego ramionach, zachwycona.

– Chyba nie powinniśmy? – odezwała się cicho. Nagle nie wiedziała, czy traktować go jako żonatego, czy wolnego mężczyznę. Z jego niepewnym statusem, zgodnie z francuską tradycją, było to skomplikowane.

– Dlaczego? – odpowiedział i znów ją pocałował. – Jestem wolny pod każdym względem, który ma znaczenie – przypomniał jej i wydawał się w tym tak szczery, że go pocałowała, a potem weszli powoli do hotelu. Nie pytał, czy może wejść na górę, ale wyczuła, że bardzo by chciał. Tylko że ona nie była jeszcze gotowa na ten krok. Potrzebowała czasu, żeby przemyśleć to, co się dzieje i co to oznacza, o ile w ogóle oznacza cokolwiek. Może on jest po prostu nałogowym flirciarzem i ugania się za kobietami, a jeżeli tak, to jest w tym dobry, bo wydawał się szczery i zaangażowany, i tak nią zainteresowany. Pocałował ją ostatni raz, zanim wsiadła do windy, i zadzwonił do niej wieczorem, kiedy odpoczywała w pokoju.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć – powiedział, a ona uśmiechnęła się. Ona też o nim myślała, chociaż starała się tego nie robić. Nie była pewna, czy chce romansu, zwłaszcza z żonatym mężczyzną, z którym łączą ją interesy. To też było zagmatwane, ale on był taki pociągający i tak przy nim było miło. I nikt nigdy tak jej nie nadszukiwał jak on. Amerykanie są inni, Francuzi są mistrzami w sztuce zalotów i uwodzenia, trudno się im oprzeć, bez względu na to, jaki jest ich status.

Następnego dnia musiał iść do pracy, ona miała do załatwienia rzeczy związane ze sklepem, teraz dodatkowo musiała kupić też rzeczy do sklepu internetowego. Nie zaprosił jej tego wieczoru na kolację, ale zjawił się w jej hotelu i poprosił, żeby zeszła do baru. Była dziesiąta wieczorem, powiedział, że dopiero zakończył spotkanie z chińskimi biznesmenami, których podejmował. Wahala się z powodu pory, ale w końcu namówił ją, żeby zeszła w dżinsach, swetrze i w rozpuszczonych włosach, a on opowiedział jej o spotkaniach. Pili szampana przy barze. Żaden mężczyzna nie adorował jej tak od lat albo nigdy. A ona zaczęła wyczekiwać spotkania z nim każdego dnia.

Co wieczór zjawiał się z nowymi planami, raz poszedł z nią na aukcję i był pod wrażeniem, jak radzi sobie w licytacji i jakie rzeczy kupuje. Miała niezwykle oko do mody. Któregoś wieczoru wybrali się nawet do kina. Wyglądało na to, że Bernard wieczorami nie ma nic do roboty poza spędzaniem czasu z nią. Coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że jest wolny, i czuła się przy nim coraz swobodniej. Nie przejmowała

się tak bardzo tym, że formalnie jest żonaty, skoro nie wchodziła nikomu w paradę, a wyraźnie tak nie było, bo nigdy nie spędzał czasu z żoną, a zawsze z nią.

Powiedział, że chciałby ją przedstawić dzieciom, ale że miło jest im sam na sam. A w ostatni jej weekend w Paryżu pojechali do Wersalu, a potem zjedli kolację w małym bistro po drodze do domu. Miała jeszcze dwa dni i była to magiczna podróż dzięki Bernardowi, który wynajdował rozrywkę na każdy wieczór, spędził z nią weekend, zabierał na wystawy i dbał o to, żeby te dwa tygodnie w Paryżu pełne były cudownych chwil.

– Będę bardzo smutny, gdy wyjedziesz – powiedział przygnębiony, kiedy wracali do Meurice po dniu spędzonym w Wersalu.

– Ja też – odparła szczerze. – Zawsze kochałam Paryż, ale nigdy wcześniej tak dobrze mi tu nie było, dzięki tobie. – Patrzyła na niego z wdzięcznością, kiedy prowadził. Czowała się przy nim zupełnie swobodnie i będzie jej dziwnie, gdy wyjedzie i nie będzie go widywała co wieczór. – Zupełnie mnie rozpuściłeś.

– Zaslugujesz na to – powiedział ciepło. – Będę tu samotny bez ciebie. – Wybierał się do Nowego Jorku w marcu, już niedługo.

Podjechali przed hotel, portier ich rozpoznał. Bernard zostawił mu samochód i poszedł z nią powoli do hotelu, pogrążony w rozmyślaniach. Trzymała go pod rękę, a on pochylił się, żeby zadać jej pytanie, które chciał zadać od dwóch tygodni, ale się nie ośmielił. Nie chciał jej wystraszyć.

– Czy mogę wejść na górę? – wyszeptał.

Wahała się przez długą chwilę, patrząc mu w oczy. Nie planowała tego i obiecała sobie, że tego nie zrobi, z oczywistych powodów i niepewności co do jego „układu” z żoną, ale to, co zobaczyła w jego oczach, stopiło jej opór i kiwnęła głową, a po chwili wsiadała z nią w milczeniu do windy. Przeszedł z nią przez korytarz, a ona otworzyła drzwi do pokoju i weszła do środka. Porwał ją w ramiona i przytulił ją z siłą pożądania, które narastało w nim od chwili, gdy ją poznał i przez ostatnie dwa tygodnie. Nie był w stanie dłużej się powstrzymać, niecałą minutę później byli w jej łóżku, bez ubrania, ogarnięci namiętnością, jakby byli o połowę młodszy.

Był jak fala, która ją porwała i niosła z siłą tego, co do niej czuł. Oboje byli zdyszani, a on spojrzał na nią z uśmiechem.

– O mój Boże, jestem w tobie taki zakochany, Kate. Co ty ze mną zrobiłaś? Czuję się jak osiemnastolatek. – Kochał się jak osiemnastolatek, a ona była tak samo zakochana w nim. – Co zrobimy? – spytał, przewracając się na plecy z szerokim uśmiechem. – Nie możesz się przeprowadzić do Paryża, masz firmę. A ja nie mogę się przenieść do Nowego Jorku. Jak będę żyć, nie widząc cię codziennie? – Wyglądał na szczerze zmartwionego.

– Coś wymyślimy – powiedziała, odwracając się na bok i znów go pocałowała. I przypuszczała, że kiedy nie będą przebywać ze sobą cały czas, chwile spędzane razem będą jeszcze bardziej ekscytujące, co wcale nie było takie złe. On był bardziej zaborczy od niej i chciał mieć ją przy sobie bez przerwy. Spędzili ze sobą każdą minutę, kiedy była w Paryżu. Na razie wystarczy. Jeżeli ich związek okaże się poważny, porozmawiają o reszcie. Nie skarżyła się ani nie stawiała wymagań.

Spał z nią w hotelu tej nocy, wszystko było więc jeszcze wspanialsze i bardziej



realne. Rano zjedli razem śniadanie w jej pokoju, a potem wyszedł, całując ją na pożegnanie i obiecując wspólne plany wieczorem. Zostały jej jeszcze dwie noce w Paryżu i zamierzali spędzić je razem i cieszyć się sobą do jej wyjazdu, a potem musieli wrócić do dawnego życia i czekać na ponowne spotkanie w marcu.

Tego wieczoru wybrał swoje ulubione bistro w lewobrzeżnym Paryżu. Po kolacji spacerowali wzdłuż rzeki i dotarli do Notre Dame w blasku księżyca. Sceneria była idylliczna, Kate wiedziała, że nigdy jej nie zapomni, a gdy wrócili do hotelu, znów został na noc. A ostatniej nocy jedli w pokoju i przez cały spokojny wieczór rozmawiali o jej firmie i swoich planach.

Bernard odwiózł Kate na lotnisko rano w dniu wyjazdu. Czuł się strasznie, że nie może z nią zostać do odlotu, ale miał spotkanie wczesnym rankiem. Pocałował ją czule, zanim odszedł, gdy już nadała bagaż, a ona patrzyła, jak aston martin znika na autostradzie. Było dokładnie tak, jak powinno być w Paryżu.

Uśmiechała się, myśląc o nim, gdy wsiadała do samolotu dwie godziny później, a on wysłał jej wiadomość ze spotkania: „A bientôt. Je t’aime”.

To jej wystarczyło.

Kate nie mogła wejść w rytm pracy po powrocie z Paryża. Bująła w obłokach. Każdy dzień z Bernardem był idealny, każdy wieczór zabawny i ekscytujący. Znowu czuła się kobietą. A on przysłał jej trzy tuziny róż, kiedy wróciła do domu.

Nadrabiała zaległości przy biurku pierwszego dnia, gdy przysłał jej kilka wiadomości. Pisał, że nie chce jej przeszkadzać w pracy, dlatego nie dzwoni. Kate zjadła tego wieczoru kolację z matką. Louise była w dobrym nastroju, jak zwykle zajęta, i spytała córkę o wyjazd do Paryża. Choć o tym myślała, nadal nie powiedziała matce o Bernardzie. Była pewna, że nie zrozumie jego „układu” z żoną. Po dwóch tygodniach w Paryżu wydawało się, że jest dokładnie tak, jak mówił. Miał całkowitą swobodę i prowadził niezależne życie, jakby jego żona i małżeństwo nie istniały. Ale Kate wiedziała, że matka będzie się martwić, że zostanie skrzywdzona. Dotarło do niej, że ona by się martwiła, gdyby któraś z jej córek zakochała się w żonatym mężczyźnie. Była to właśnie taka ryzykowna sytuacja, w jakiej nie chciałaby ich widzieć. Ale, powiedziała sobie, jest dorosła, a on był z nią zupełnie szczerzy. Ilość czasu, jaką z nią spędził, jasno dowodziła, że jest tak wolny, jak mówił.

Następnego dnia odezwała się do Izzie, ale córka chciała rozmawiać tylko o ślubie. Zamówiła zaproszenia i spotkała się z florystką w Washington Square Park, znalazła też sędziego do poprowadzenia ceremonii. Do ślubu pozostały dwa miesiące, a kiedy Kate słuchała, jak Izzie o nim opowiada, nabierał realnych wymiarów i nadal ją to przygnębiało. Izzie szła jak burza, zdaniem Kate – skacząc w przepaść. Bez trudu była w stanie sobie wyobrazić córkę w zjawiskowej antycznej sukni ślubnej, wychodzącej za niewłaściwego mężczyznę. Była rozdarta: chciała krzyczeć i jej tego zabronić, ale musiała się z tym pogodzić, bo czuła, że nie ma wyjścia. Niosły ją fale matczynej miłości, ale wiedziała, że spłyną do wodospadu w niebezpiecznych wirach i spadną w przepaść. To była niepokojąca myśl, więc Kate zajęła się pracą, żeby o tym nie myśleć. A miała dużo do zrobienia przed uruchomieniem sprzedaży internetowej. Firma Bernarda zadbała o informacje prasowe, żeby zwrócić na nią uwagę. A Julie zaoferowała, że przyjdzie i pomoże ułożyć ubrania do zdjęć.

Pracowały razem cały weekend, przygotowując wszystko. Wybrały pięćdziesiąt egzemplarzy, które ich zdaniem przyciągną uwagę i szybko się sprzedadzą. Miała przygotowany cennik na egzemplarze udostępnione na stronie internetowej i była zachwycona, gdy zobaczyła zdjęcia. W poniedziałek poprosiła Julie, żeby wybrała się z nią na imprezę w Metropolitan Museum, o której całkiem zapomniała.

– Nie mam co na siebie włożyć, mamo – powiedziała ze smutkiem Julie, a matka się roześmiała.

– Masz szafy pełne własnych projektów, a ja w sklepie mam wszystko, co sobie zamarysz. Co chcesz włożyć? Małą czarną? – Miała ich co najmniej od dwóch tuzinów projektantów i mogłaby ubrać całe miasteczko w eleganckie małe czarne.

– To zbyt nudne. Masz coś czerwonego?

– Zobaczę – obiecała Kate i znalazła trzy sukienki, które, jej zdaniem, mogły spodobać się Julie. Poprosiła Jessicę, żeby je sfotografowała i wysłała Julie zdjęcia przez

telefon. Znalazła seksowną suknię Hervé Légera, olśniewającego Diora i suknię nieznanej marki, którą kupiła, bo jej się spodobała.

Julie zadzwoniła po godzinie, nadal usiłując się wykręcić od wyjścia z matką.

– Naprawdę muszę iść?

– Tak, nigdy nigdzie nie wychodzisz, a ja nie chcę iść sama.

– Nie możesz wziąć Williego? Uwielbia imprezy.

– Ta nie będzie mu się podobała, a ludzie wezmą mnie za pedofilkę, jeżeli nie będą wiedzieć, że to mój syn. – Rozmawiała z nim rano i powiedział, że u niego wszystko w porządku. Widywała się z nim rzadziej niż z córkami, bo zawsze był zajęty i prowadził bujne życie towarzyskie, nie miał więc czasu dla matki. Co było zrozumiałe w jego wieku. Żaden dwudziestoczerolatek nie chce się kręcić przy matce i Willie nie był wyjątkiem. – Spodobała ci się któraś sukienka? – spytała Kate, jedząc jogurt przy biurku. Jedynie na to miała czas.

– Ta od Hervé Légera nie wygląda źle.

– Wielkie dzięki, sprzedaję ją za dwa tysiące dolarów i nigdy nie była noszona. Kosztowała prawie pięć, kiedy właścicielka ją kupowała, ale jest tak wąska, że wejdiesz w nią tylko ty. – Trzeba było być chudym jak patyk, a Julie była. Kate pomyślała, że sukienka będzie leżeć na niej znakomicie. – Mam ci ją przysłać do biura, żebyś mogła przymierzyć? – Firma projektancka, w której pracowała Julie, znajdowała się niedaleko i Jessica mogła zawieźć sukienkę taksówką.

– Może – powiedziała Julie, nadal mając nadzieję, że wykręci się od wyjścia, ale matka nie miała zamiaru odpuścić. Chciała, żeby Julie więcej wychodziła, a w Metropolitan Museum miało być wielu rozmaitych ludzi, sporo w jej wieku.

– Będzie u ciebie za pół godziny. – Kilka minut później wsadziła Jessicę do taksówki i zadzwoniła do Julie dwie godziny później. – I jak?

– Muszę przyznać, że nieźle. – Roześmiała się, mówiąc to. – Masz oko.

– To komplement w twoich ustach. – Jej córka była utalentowaną projektantką i miała doskonały gust. A Kate podejrzewała, że sukienka będzie wyglądać na niej zjawiskowo. – Przyjadę po ciebie o wpół do ósmej.

Impreza zaczynała się o ósmej, a będą potrzebowały trochę czasu, żeby wyjechać z centrum w wieczornych korkach.

Przez resztę dnia Kate pracowała bez ustanku. Ich nowa, rozbudowana strona internetowa ruszała za dwa tygodnie, i musiała się przyjrzeć ostatnim szczegółom.

Liam zadzwonił do niej po południu i poskarżył się, że nie odezwała się do niego od powrotu z Paryża. Czuła się z tego powodu winna, ale go unikała. Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie chciała mu mówić, że związała się z Bernardem. Nie pochwali tego, że spotyka się z żonatym mężczyzną. Liam miał bardzo sztywne poglądy i sam nigdy nie zdradził żony. A francuskich „układów” nie uznaliby za czarujące. Kate nie chciała mu się tłumaczyć, powiedziała więc tylko, że w Paryżu było wspaniale i że kupiła kilka świetnych rzeczy do sklepu. On też był zajęty i spytał o ślub.

– Nadal taka uparta? – Miał nadzieję, że względu na Kate i na dobro samej Izzie, że dziewczyna otrzeźwieje, ale Kate wiedziała, że to marzenie.

– Coraz bardziej, z tego, co widzę. Zabieram dziś Julie na imprezę do Met. Dobrze

jej to robi, jak ubierze się elegancko i pozna kilka nowych osób. – Liam podziwiał Kate za to, że spędza czas z dziećmi i jak jest z nimi wszystkimi związana, czy się z nimi widuje, czy nie. Dzwoniła do wszystkich co kilka dni, choć teraz były już dorosłe. Jej matka była o wiele bardziej nonszalancka, od zawsze. Choć kochała Kate i wnuki, dzwoniła do nich o wiele rzadziej.

Kate obiecała, że umówi się z Liamem na obiad, gdy sytuacja trochę się uspokoi, i pobiegła do domu się przebrać. Zamierzała włożyć czarną aksamitną wieczorową garsonkę Diora, którą trzymała na wyjątkowe okazje, a tego wieczoru właśnie taka się nadarzała, bo mieli być obecni reporterzy. Ponieważ wkrótce miała ruszyć jej nowa strona, chciała wypaść przed dziennikarzami elegancko. Poruszała się dyskretnie na obrzeżach modowego świata, ale ludzie wiedzieli, kim jest.

Kiedy przyjechała po Julie, córka wyszła z budynku przy Bowery w czerwonej sukni. Wyglądała olśniewająco. Miała na sobie żakiet z czarnego lisa, który Kate dała jej na Boże Narodzenie pięć lat temu, kroplę czerwieni w postaci szminki, kruczoczarne włosy upięte ciasno w kok i niewiarygodnie wysokie szpilki, które stanowiły idealne dopełnienie sukni. Kate rozpromieniła się na jej widok.

– Super! Powalasz! – pochwaliła ją z dumą.

– Ty też nieźle wyglądasz. – Kate zarzuciła czarne futro z soboli na garsonkę Diora, a na nogach miała szpilki niemal tak wysokie jak Julie. Obie robiły wrażenie i fotografowie „Vogue’a” i „Women’s Wear Daily” zrobili im zdjęcia, kiedy wchodziły. Wszyscy odwracali za nimi głowy, a mężczyźni w pobliżu gapili się na Julie. Wyglądała seksownie, młodzieńczo i elegancko.

Julie wzięła kieliszek szampana z tacy, na której go serwowano, i dyskretnie obserwowała otoczenie. Miała mniej pewności siebie niż matka i starsza siostra i zawsze cieszyła się z tego, że ma brata bliźniaka. Justin ją chronił i wypowiadał się za nią. Dysleksja sprawiła, że była mniej pewna siebie niż jej rodzeństwo. A bywanie w towarzystwie bez Justina nadal było dla niej trudne.

Kate przedstawiła ją kilku znajomym, a pół godziny później poszły na kolację podawaną w skrzydle egipskim. Obrusy były w kolorze przydymionego złota, a Tiffany zapewnił złotą zastawę, która prezentowała się na stołach bardzo efektownie. Egzotyczny wygląd Julie w dopasowanej czerwonej sukni, z ciemnymi włosami i z jaskrawoczerwoną pomadką na ustach doskonale komponował się z otoczeniem.

Posadzono je przy dziesięcioosobowym stole, z dwiema redaktorkami z działu mody, które Kate ledwie знаła, po drugiej stronie. Obok Kate posadzono znaną kuratorkę Met, a obok Julie młodszego mężczyznę, który przyszedł z dziewczyną. Sprawiał wrażenie, jakby nie interesował się swoją towarzyszką, odkąd zobaczył Julie. Wciągnął ją do rozmowy, gdy tylko usiadł. Pracował w dużej korporacji i powiedział, że przeprowadził się do Nowego Jorku dwa lata temu. Przedtem mieszkał w Chicago i w Atlancie, Nowy Jork i ludzie, których do tej pory poznał, bardzo mu się podobałi. Jego dziewczyna była bladą blondynką i rozmawiała z mężczyzną po swojej drugiej stronie.

– Peter White – powiedział z uśmiechem kilka minut po tym, jak usiedli, a Julie też się przedstawiła. Była tak pochłonięta pracą projektantki w świecie mody, że zwykle nie miała okazji poznawać podobnych mężczyzn. Rzadko wychodziła, a jeżeli już, to z ludźmi

z pracy albo z innymi projektantami czy artystami. Nie miała okazji trafić na młodych mężczyzn z korporacji i nie bardzo wiedziała, o czym z nim rozmawiać. On wziął na siebie ciężar prowadzenia rozmowy i pół godziny później doprowadził ją do śmiechu. Wieczór mijał jej miło i Julie wypła dość wina, żeby czuć się swobodnie, ale nie za dużo. Nie przeszkadzało jej przeholować od czasu do czasu wieczorem, ale nie wtedy, kiedy była z matką na poważnej imprezie, takiej jak ta.

Kiedy podawano deser, miała wrażenie, jakby znała Petera od zawsze.

– Często bywasz w Met? – spytał. Był świetnie ubrany, obyty i sprawiał wrażenie takiego, który czuje się na miejscu w każdej sytuacji, silny i dobrze zbudowany. Powiedział jej, że jest wielkim fanem sportu, uwielbia chodzić na mecze piłkarskie i hokejowe.

– Przyszłam tu z matką – wyznała szczerze Julie swoim aksamitnym głosem, który mężczyźni uważali za seksowny i czarujący. Wyglądała olśniewająco i egzotycznie z ciemnymi włosami, jasną karnacją i dużymi brązowymi oczami. – Nie wychodzę zbyt często. Dużo pracuję.

– Intrygujące. – Uśmiechnął się do niej, a ona roześmiała się.

– Nie bardzo. Jestem projektantką. – Wymieniła markę, i to zrobiło na nim wrażenie.

– Musisz mieć wielki talent.

– Niezupełnie. Rysuję ubrania od dziecka. Wolałam rysować niż się uczyć, zajęłam się więc tym zawodowo. Ukończyłam Parsons School of Design.

Rozmawiali z ożywieniem po skończonej kolacji, a on gawędził z nią jeszcze kilka minut, aż jego dziewczyna w końcu znów zwróciła na niego uwagę, a Kate odwróciła się do Julie. Matka zauważyła, że Peter rozmawia z Julie cały wieczór, i nie chciała przeszkadzać. Był przystojny i wyglądał na inteligentnego, a w dodatku był wyraźnie oczarowany Julie. Pożegnał się z nią, bo jego dziewczyna odciągnęła go, żeby go komuś przedstawić. Miał mocny południowy akcent i sprawiał wrażenie niezadowolonego, gdy dziewczyna wzięła go pod rękę i przykleiła się do niego.

– Możemy już iść? – szepnęła Julie do matki.

– Za chwilę. Chyba dobrze się bawiłaś z sąsiadem.

– Był miły – powiedziała wymijająco Julie. Nie chciała, żeby matka zaczęła tyradę o tym, że powinna poznawać facetów.

– Czym się zajmuje? Powiedział ci? – spytała Kate.

– Nie wiem. Jest menedżerem w jakiejś korporacji. Mieszka w Nowym Jorku od dwóch lat i lubi hokej.

Kate roześmiała się, słysząc dwuzadaniowe podsumowanie dwugodzinnej rozmowy. Zdażył już zniknąć w tłumie ze swoją dziewczyną. Po kilku minutach Kate i Julie wyszły. Impreza się kończyła. Ale choć Julie unikała takich wieczorów, wyglądało na to, że dobrze się bawiła, Kate również. Kuratorka, którą posadzono przy Kate, okazała się fascynująca. Całą drogę powrotną rozmawiały o tym wieczorze.

– Powinnaś zatrzymać tę suknię. Wyglądasz w niej nieziemsko – pochwaliła ją Kate.

– Dzięki, mam. Bardzo mi się podoba. Może ją nawet czasem włożę.

– Powinnaś. Zrobiła wielkie wrażenie na twoim sąsiedzie przy stole. Nie mógł oderwać od ciebie oczu.

– Chyba się nudził ze swoją partnerką. Nie odezwał się do niej przez cały wieczór. Kate też to zauważyła.

– Może wolał ciebie – powiedziała, a Julie uśmiechnęła się.

Kate odwiozła córkę do domu i patrzyła, jak wchodzi do budynku, a potem poprosiła taksówkarza, żeby zawiózł ją do SoHo. Czekala tam na nią wiadomość od Bernarda, ale było za późno, żeby do niego dzwonić. W Paryżu była piąta rano. A zanim on wstanie, ona będzie spała. Różnica czasu bywa czasami problemem, więc wysyłał jej dużo mejli i wiadomości. Miał się zjawić w Nowym Jorku za dwa tygodnie i Kate nie mogła się doczekać. Tęskniła za nim. Cieszyła się, że wieczór okazał się udany i że namówiła Julie, żeby się z nią wybrała. Nabierze pewności siebie po tym, jak oszołomiła mężczyznę. Bo Peter White był bez wątpienia oszołomiony.

Julie była zaskoczona, gdy Peter White zadzwonił do niej do biura następnego dnia. Wspomniała, w jakiej firmie pracuje, ale była zaskoczona, że to zapamiętał.

– Dowiedziałem się, że jesteś główną projektantką – stwierdził, kiedy odebrała telefon. Nie spodziewała się, że zadzwoni.

– Cóż, chyba tak... w pewnym sensie... wszyscy pracujemy tu wspólnie – powiedziała skromnie. Projektantka, która była właścicielką marki, zbierała laury i pochwały, ale całą pracę wykonywała Julie i jej zespół.

– Nie bądź taka skromna. Naprawdę dzięki tobie spędziłem wczoraj bardzo miły wieczór. Dzwonię, żeby spytać, czy miałabyś ochotę się wybrać ze mną jutro wieczorem na mecz hokeja. Nie będzie tak elegancko jak wczoraj, ale hokej to świetna zabawa, jeżeli nigdy nie byłaś na meczu.

– Byłam parę razy z bratem. Też uwielbiał mecze.

– Starszy czy młodszy? – Był nią zainteresowany.

– Ani jedno, ani drugie. To znaczy, formalnie starszy o pięć minut. Jesteśmy bliźniakami.

– Fascynujące. Zawsze chciałem mieć brata bliźniaka.

– Było świetnie. Nie mogłam znieść, kiedy poszedł na studia i nie chodziliśmy już do jednej szkoły. Nadal się przyjaźnimy.

– Mieszka tu? – spytał Peter.

– Nie, w Vermont. Odwiedzam go, gdy tylko mogę, kiedy nie pracuję. – Przez telefon była o wiele bardziej nieśmiała niż poprzedniego wieczoru. W eleganckim stroju i w towarzystwie matki czuła się, jakby grała w sztuce. Teraz wkroczył do jej prawdziwego życia, a to co innego.

– No to co z tym jutrzejszym meczem? Zainteresowana? – Słysząc było, że ma nadzieję.

Zastanawiała się przez chwilę, a on czekał na odpowiedź.

– Chętnie. Bardzo dziękuję.

– Ubierz się ciepło – poradził troskliwie.

– Wiem. – Zachichotała jak trzpiotka.

– Gdzie mam po ciebie przyjechać?

Podawała mu adres i powiedziała, że będzie czekać na zewnątrz. Nigdy nie wpuszczała nieznajomych do środka, odkąd mieszkała sama.

– Gdzie to jest? – spytał zaskoczony. Nie słyszał o takiej ulicy.

– Przy Bowery, w centrum. – Była to dość biedna, artystyczna, eklektyczna dzielnica, którą lubiła. – A ty gdzie mieszkasz?

– Na Wschodniej Siedemdziesiątej Dziewiątej, poza centrum, przy East River.

Tam mieszkali ludzie sukcesu tacy jak on, przy Upper East Side. Cała jej rodzina i przyjaciele mieszkali w centrum, w SoHo, Tribeca, East i West Village, Meatpacking District, jej koleżanka artystka w Chelsea, a wielu na Brooklynie. Ten świat był zupełnie inny od jego świata.

– Przyjechałbyś do centrum? – spytała z poczuciem winy, że zmusza go, żeby przyjeżdżał po nią tak daleko. – Czy chcesz, żebyśmy się spotkali w Madison Square Garden. Przyjadę metrem.

– Wykluczone. – Był zszokowany tą propozycją. – Z przyjemnością po ciebie przyjadę. – Poprosił ją o numer komórki i adres mejlowy, na wypadek gdyby po drodze musiał się z nią skontaktować. – Do zobaczenia jutro, Julie – powiedział, podekscytowany tym, że jutro znów ją zobaczy.

Zastanawiała się, co się stało z dziewczyną, z którą był poprzedniego wieczoru, i czy jest dla niego ważna. Ale nie wyglądało na to, bo cały wieczór spędził na rozmowie z nią, a teraz zabierał ją na mecz. Zadzwoiła do brata i powiedziała mu o tym, a Justin ucieszył się. Nie pamiętał, kiedy ostatnio była na randce, i zakładał, że Peter to odpowiedni mężczyzna, skoro poznała go w Met. Życzył jej miłej zabawy i rozłączył się. Julie uśmiechała się do siebie na myśl o tym, wracając do pracy.

Na meczu z Peterem bawiła się jeszcze lepiej niż w Met. Miała na sobie czarne dzinsy i ulubione glany, czarną parkę i obszerny biały sweter z angory, a rozpuszczone ciemne włosy okalały jej twarz. Makijaż miała skromny i wyglądała młodziej niż w poniedziałkowy wieczór. W czasie meczu zjedli hot dogi, popcorn i lody, a ona poprosiła o watę cukrową, gdy mijał ich sprzedawca, i Peter roześmiał się.

– Dobra, muszę cię spytać. Ile właściwie masz lat? Pójdę siedzieć za to, że się z tobą spotykam? – Śmiał się, zadając to pytanie. Wyglądała jak dzieciak, a w czasie meczu włożyła na głowę białą wełnianą czapkę. Twarz miała umorusaną watą cukrową, kiedy odpowiadała, z różową plamą na nosie i brodzie.

– Uwielbiam watę. – Uśmiechnęła się do niego. – Mam trzydzieści lat. Dlaczego pytasz?

– Wyglądasz o wiele młodziej. Zwłaszcza dzisiaj, bez seksownej sukni i szpilek. – Droczył się z nią z powodu glanów, które były jej ulubionymi butami, i powiedział, że bardzo mu się podoba to, że lubi przeciwności i zachowuje się na meczu zupełnie swobodnie, krzyczy tak głośno jak on, kiedy Rangersi zdobyli gola. Grali z Bruinsami, doszło już do kilku potyczek na lodzie i gra była zacięta. Powiedział Julie, że bardzo mu tu z nią miło i że jego towarzyszką z Savannah, która była z nim w Met, nigdy nie chciała z nim pójść na mecz. Widać było, że jest zadowolony, że Julie się wybrała i że dobrze się czuje na meczu.

– Ile masz lat? – spytała z podobnym zainteresowaniem.

Był bystry, kulturalny i zabawny. Czuła się przy nim bezpiecznie i swobodnie. I miał staroświeckie maniery.

– Trzydzieści cztery – odparł. Rangersi zdobyli kolejnego gola, a oni oboje poderwali się z krzykiem.

Rangersi wygrali, a że po wszystkim, co zjedli w czasie meczu, żadne nie było głodne, Peter zabrał ją do baru przypominającego angielski pub, gdzie wypili po kieliszku wina i długo rozmawiali.

Rozmowa była swobodniejsza niż ta w Met. Było inaczej, gdy mieli na sobie dzinsy, jedli hot dogi i krzyczeli przez dwie godziny. To było o wiele bardziej realne. Powiedział jej, że pochodzi z małej miejscowości w Iowa i ma dwóch braci. Jego rodzice nadal byli małżeństwem, ojciec był głównym księgowym w towarzystwie ubezpieczeniowym, a matka wychowywała ich w domu. Był najstarszy, skończył uniwersytet w Iowa i szkołę biznesu na uniwersytecie Northwestern, i od tamtej pory pracował w korporacjach. Jego bracia pozostali w miasteczku, obaj się ożenili i mieli dzieci. Choć byli młodsi, już dawno założyli rodziny.

– Wolę duże miasto. Bracia mają mnie za wariata. Przyjechali mnie tu odwiedzić i bardzo im się nie podobało. Wiem, że trudno w to uwierzyć. Jak można nie cierpieć Nowego Jorku? Ja go uwielbiam.

– Ja też – powiedziała z promiennym uśmiechem. – Mój brat przeprowadził się do Vermont i myślałam, że mu się nie spodoba, ale jest zachwycony. Mieszka tam z partnerem.

– Mężczyzną? – spytał, ale ona nie miała mu tego za złe.

– Tak – odpowiedziała po prostu. – W sierpniu będą mieli dziecko.

– Co na to twoi rodzice?

– Tata zmarł, jak miałam sześć lat – poinformowała rzeczowo. – A mama się martwi. Jej zdaniem to dla nich zbyt wielka odpowiedzialność. Ja na razie nawet nie wyobrażam sobie dzieci. – Była to duża dawka informacji do przyswojenia naraz, ale skoro zadał pytanie, była z nim szczerą. Była sobą i nie kryła się z tym, jaka jest, co też mu się w niej podobało.

– Musiało być ciężko wychowywać się bez ojca – zauważył ze współczuciem.

– Chyba trudniej było moim braciom. Ale mama zawsze o nas dbała. Mojemu bratu bliźniakowi czasem to doskwierało, ale mama jest świetna. Bardzo się angażowała, chociaż musiała pracować.

– Czym się zajmuje?

– Prowadzi butik z markową odzieżą używaną. Właśnie uruchamia sprzedaż internetową. Myślę, że świetnie jej pójdzie – odparła Julie z dumą. Peter widział, jak bardzo związana jest z rodziną – o wiele bardziej niż on ze swoją. Jeździł do domu tylko raz w roku, i to nie zawsze, na święta. A jeżeli miał dobrą wymówkę, w ogóle sobie odpuszczał.

Wypili drugi kieliszek wina, odwiózł ją taksówką na Bowery, a ona przeprosiła, że przez nią musi nadkładać tyle drogi. Ale on twierdził, że chce, i mówił to szczerze. Kazał taksówkarzowi poczekać i odprowadził ją do drzwi budynku, a ona cieszyła się, że nie nalegał, żeby wejść na górę. Nie spodobałoby jej się to. Byłoby to zbyt szybko i on



widocznie też tak uważał.

– Powtórzmy to niedługo – powiedział, zanim się z nią rozstał. – Niekoniecznie mecz hokeja, ale kolację... coś innego... Zadzwoń do ciebie. To był świetny wieczór.

Jej też się podobało.

Podziękowała mu, a on ją objął. Kiedy już znalazła się za drzwiami, wskoczył do taksówki i odjechał.

Przeskakiwała w glanach po dwa stopnie naraz. Dostała wiadomość od Justina, gdy tylko znalazła się w domu. Odpisała mu, zanim zdjęła czapkę i kurtkę.

„Jak randka?”, pytał.

„Zarombiście”, odpisała, jak zwykle przez „om”. Ortografia nie była jej mocną stroną. Justin się uśmiechnął, kiedy to zobaczył. I ucieszył się, że w końcu trafiła na kogoś, kogo lubi i z kim dobrze się bawi. Chciał, żeby była tak szczęśliwa jak on.

Bernard przyjechał do Nowego Jorku tym razem na dziesięć dni. Wynajął pokój w Four Seasons, jak wcześniej, ale zamieszkał w nim z Kate. Miło było spędzać z nim czas w Nowym Jorku, choć oboje byli zajęci. On chodził na spotkania do firm, w które chciał zainwestować. Ona była pochłonięta sprzedażą internetową i prawie codziennie musiała dodawać nowy towar na stronę. Nowy internetowy interes okazał się strzałem w dziesiątkę i ledwie nadążała ze sprzedażą.

Któregoś dnia wpadli na Liama, gdy szli na targ w West Village. Wydawał się zaskoczony, że widzi ich razem. Zadzwoił do Kate następnego dnia.

– Jest coś między tobą i Bernardem? – spytał nieśmiało, a ona postanowiła, że będzie wobec niego szczerą. Nigdy nie okłamywała Liama, po prostu wcześniej nie była gotowa mu o tym powiedzieć. Ale ich romans kwitł tak jak sprzedaż internetowa. Oboje z Bernardem czuli się ze sobą tak, jakby byli związani od lat.

– Tak – przyznała. – Umówiliśmy się tu parę razy na kolację. Zaczęło się w Paryżu. Miałam zamiar ci powiedzieć. To dosyć świeża sprawa. – Chociaż na taką nie wyglądała. Liam przeszedł do sedna.

– Jest żonaty? – Domyślał się, że tak, z obrączką czy bez.

– Dlaczego o to pytasz? – Zaskoczyło ją to, jaki jest bystry, i zastanawiała się, czemu zadał to pytanie.

– Francuzi na ogół są żonaci. O ile nie owdowieli. Nigdy się nie rozwodzą. Albo bardzo, bardzo rzadko. – Bernard też to mówił.

– Tak twierdzi. Tak, jest żonaty, ale mają z żoną „układ”. Oficjalnie są małżeństwem, ale prowadzą niezależne życie od lat.

– Oni wszyscy tak mówią – skwitował sceptycznie Liam. – A potem się okazuje, że są bardziej żonaci, niż się wydawało. Kate, bądź ostrożna. Nie chcę, żebyś cierpiała. – Uważał to za zły pomysł.

– Ja też tego nie chcę. Ale w jego przypadku chyba naprawdę tak jest. Umawialiśmy się w Paryżu co wieczór i był ze mną. Nie wracał do niej do domu.

– Może wyjechała.

– A może mówi prawdę. To też możliwe. – Była lekko rozzłoszczona na Liama za to, że odbiera jej radość. – Możesz się cieszyć moim szczęściem? Od lat nie było w moim życiu mężczyzny.

– Ja tylko chcę, żeby to był ten właściwy. Nie jakiś drań, co złamie ci serce. Chciałabyś tego dla którejś ze swoich córek?

– Jasne, że nie. Ale ja nie jestem dzieckiem. I wydaje mi się, że on jest uczciwy – broniła się.

– W interesach, tu zgodziłbym się z tobą. Reszty nie jestem pewien.

– Zobaczymy. – Ale ona świetnie się przy nim czuła. I przedstawiła go Julie, kiedy córka wpadła do sklepu pomóc Kate wrzucić zdjęcia towaru na stronę internetową.

– Lubię go, mamę – powiedziała, gdy pojechał na spotkanie i obiecał, że wróci, żeby zabrać ją wieczorem na kolację. – Jest miły.

– Ja też tak uważam – odparła Kate z uśmiechem.

– To coś poważnego?

Julie chciała, żeby matka też była szczęśliwa. Ona często spotykała się z Peterem White'em. Był najmilszym mężczyzną, jakiego w życiu poznała, i najbardziej kulturalnym. Całował się z nią, ale jeszcze się z nim nie przespała. Okazywał jej szacunek i nie poganiał.

– Na razie nie – odpowiedziała Kate. – On mieszka tam. Ja tutaj. Ale jakoś funkcjonujemy. – Kate nie miała wątpliwości. Zakochiwała się w nim szybko, z każdym dniem coraz bardziej.

– Przeprowadzisz się do Paryża? – Julie wyglądała na zmartwioną, gdy zadawała to pytanie, ale Kate pokręciła głową.

– Nie mogłabym mieszkać tak daleko od was i od sklepu.

Widać było, że Julie poczuła ulgę. Została chwilę, żeby pomóc matce, ale wyszła, zanim Bernard wrócił. Pochwalił jej córkę tego wieczoru.

– Ona też cię polubiła. – Kate uśmiechnęła się do niego.

W przeciwieństwie do Liama, Julie nie spytała, czy jest żonaty. Nie przyszło jej to nawet do głowy. A Kate by jej tego nie powiedziała. Była to wyłącznie ich sprawa, zwłaszcza tutaj, gdzie nikt go nie zna. Z tego, co mówił, jego status małżeński był „administracyjnym szczegółem”. Powiedziała to Liamowi i pożałowała tego. Stał się bardzo sceptyczny wobec Bernarda.

Zanim Bernard wyjechał, przygotowania do ślubu Izzie ruszyły pełną parą. Kate dopinała ostatnie szczegóły. Zaproszenia zostały wysłane i miało się zjawić dwudziestu sześciu gości. Tego właśnie chciała Izzie i była to idealna liczba na dom, który wynajęli. Pierwszy poważny problem pojawił się, kiedy Izzie poprosiła Justina, żeby poprowadził ją do ślubu, a on odmówił.

– Nie wygłupiaj się. Jesteś moim bratem. – Słysząc to, że jest mocno dotknięta. – Dlaczego mi odmawiasz?

– Bo uważam, że popełniasz błąd, i nie chcę ci w tym pomagać.

Wściekła się, gdy to usłyszała.

– Ty jesteś gejem, nie wzięłaś ślubu i będziesz miał dziecko od surogatki, a to jeszcze większy błąd, i ty mnie oceniasz?

– Nie oceniam. Nie chcę oddawać cię facetowi, który nigdy nie skalał się pracą i pewnie nigdy nie będzie jej miał, w dodatku zupełnie nie pasuje do twojego świata. Jak możesz myśleć, że to się uda? – Powiedział szczerze, co myśli.

– A co cię obchodzi, za kogo chcę wyjść? – Już jej nie zależało, żeby poprowadził ją do ślubu, ale była wściekła z powodu tego, co powiedział.

Justin od zawsze był zasadniczy. Żył w zgodzie ze sobą i nie mógłby zrobić czegoś, co uważał za niewłaściwe, tylko po to, żeby ją zadowolić.

– Jeżeli ci się uda, będę się cieszył twoim szczęściem, i mam nadzieję, że tak będzie. Ale nie znam innego sposobu, żeby ci powiedzieć, że się o ciebie martwię, mogę tylko ci odmówić i nie poprowadzić cię do ślubu.

– Tobie się wydaje, że jesteś panem świata, tak? Jesteś dupkiem. Mama też się martwi, ale płaci za to wesele i dała mi suknię.

– Nie jestem twoją matką. A ona nie chce cię stracić. Chyba każdy przy zdrowych

zmysłach, kto ma oczy, martwiłby się o ciebie i Zacha.

Miała ochotę mu powiedzieć, żeby nie przychodził na ślub, ale chciała, żeby na nim był, i wiedziała, że jeżeli doprowadzi do kłótni w rodzinie, mamie pęknie serce, a nie chciała jej tego robić.

– Przepraszam, Izzie – dodał z żalem.

– Nie rzucaj mi tu wyświechtanych frazesów. Uważam, że ci odbiło, żeby mieć dziecko z kobietą, która może go nigdy nie chcieć oddać. Nie stać cię na dziesięć lat walki w sądzie. A jeżeli rozstaniecie się z Richardem?

– To może się zdarzyć każdemu. Poradzimy sobie, jeżeli do tego dojdzie. Ale jesteśmy razem od prawie pięciu lat. Ty jesteś z Zachem od sześciu miesięcy. To jest właśnie głupota. Nieważne, że jest atrakcyjny i seksowny, nie wychodzi się za kogoś, kogo się prawie nie zna.

– Znam go wystarczająco. – Miała własne obawy związane z Zachem i знаła jego przeszłość lepiej niż brat. Ale od czasu aresztowania w czerwcu, dziewięć miesięcy temu, nie pojawiły się narkotyki ani złe zachowanie. Jej rodzina nie miała o tym pojęcia. Gdyby wiedzieli, byłaby to kropla, która przepęłniłaby czarę. Wystarczający problem mieli z tym, że nie pracuje. Kiedy rozmawiała o tym z Zachem, cały czas obiecywał, że coś wymyśli, ale na razie nie zrobił nic.

Po odmowie Justina zadzwoniła do Williego. Był zaskoczony, że go prosi, ale natychmiast odpowiedział.

– Jasne, poprowadzę cię, jeżeli tego chcesz. Ale dlaczego ja? Czemu nie Justin? – Nie chciał wkurzyć brata.

– Mamymy odmienne zdanie na temat jego dziecka i mojego przyszłego męża. Wiesz, jakim dupkiem potrafi być czasami.

– Ale gdybyś w ostatniej chwili zmieniła zdanie i chciała, żeby zrobił to on, nie ma sprawy.

Williemu było obojętne, kto poprowadzi ją do ślubu. Nie cierpiał kłótni, ale jeżeli Justin nie ma nic przeciwko temu, chętnie poprowadzi siostrę do ślubu. On również był zdania, że popełnia błąd, ale nigdy by tego nie powiedział, uważał, że to jej życie. Była od niego osiem lat starsza, dorosła i mogła wyjść, za kogo jej się podoba. Miał nadzieję, że nie będzie musiał opowiadać się po żadnej ze stron, jeżeli spór między bratem i siostrą będzie trwał.

Następna niespodzianka wydarzyła się tydzień przed ślubem, gdy Julie zadzwoniła do Izzie i spytała ją, czy może przyjść z Peterem jako osobą towarzyszącą. Spotykali się od sześciu tygodni i często się widywali. Świetnie się przy nim czuła i wychodziła z nim prawie co wieczór.

– To dla ciebie ważne? – spytała ją Izzie. – Zach i ja go nie znamy. – Wydawało jej się trochę dziwne, że na ich ślubie, tak kameralnym, miałby pojawić się ktoś obcy, ale było widać, że Julie chce, żeby tam był.

– Chciałabym, żeby ze mną był, jeżeli ci to za bardzo nie przeszkadzało.

Siostra była taka miła, że Izzie szybko się zgodziła.

– Z przyjemnością go poznamy, mój ślub jest chyba równie dobrą okazją jak każda inna – powiedziała ciepło. Julie była taka dobra i prosiła o tak niewiele, że Izzie nie chciała

jej rozczarować.

– Mogę ci w czymś pomóc? Byłam zawałona robotą i spędzam dużo czasu z Peterem, przepraszam, że nie spytałam wcześniej. – Julie nie miała zdolności organizacyjnych i czas przeciekał jej przez palce, z wyjątkiem pracy. W życiu osobistym była bardzo zakręcona.

– Nie przejmuj się. Zajęłyśmy się wszystkim z mamą. Ty po prostu przyjdź i dobrze się baw ze swoim przyjacielem.

Julie dowiedziała się od Justina o odmowie, ale nie pisnęła o tym słowem Izzie.

Nie chciała się znaleźć między młotem a kowadłem, zwłaszcza w tak delikatnej sprawie.

Dzień przed ślubem Kate spędziła w domu przy Washington Square Park z Jessicą, sprawdzając, czy każdy szczegół został dopilnowany. Kaligrafista wypisał bileciki na stół i menu. Izzie i Zach miesiąc wcześniej spróbowali potraw i ciast. Zach przywiózł znakomite wina z piwniczki babci i powiedział, że to prezent od niej. Ojciec Zacha potwierdził, że nie przyjedzie. Był z żoną w Afryce Południowej na safari i w odwiedzinach u znajomych. A matka Zacha nie odbierała od niego telefonów i nie odpisywała na mejle. Kate było go żal. Zupełnie nie mógł liczyć na rodzinę, nawet w takim dniu jak ślub. Współczuła mu coraz bardziej.

Suknia Izzie została ostrożnie powieszona w szafie jej matki. Tego wieczoru miała się u niej odbyć próbna kolacja. Wszystko było zorganizowane. A miesiąc miodowy mieli spędzić w Aspen. Ojciec Zacha zgodził się, żeby zatrzymali się w jego domu, a za bilety lotnicze zapłaciła Izzie, o czym matka nie wiedziała. Zapłaciła też za nowy smoking dla Zacha.

Ślub nie był ekstrawagancki, ale miał być bardzo ładny. Izzie miała nieść bukiet z konwalii. A Kate kupiła nowiutką bankietową sukienkę Oscara de la Renty z granatowej satyny i bardzo ładną beżową garsonkę dla babci Lou. Julie zamierzała włożyć suknię własnego projektu. Ceremonia była zaplanowana na siódmą, a kolacja na wpół do dziewiątej, po niej tańce w drugiej bawialni. Zach wynajął znajomego didżeja.

Kate bardzo chciała, żeby był z nią Bernard, ale Izzie go nie знаła, było jeszcze za wcześnie, żeby poznała go rodzina, choć Kate zamierzała go im przedstawić w najbliższej przyszłości.

Wróciła do domu o szóstej, akurat, żeby zdążyć wziąć kąpiel i przebrać się na próbną kolację. Włożyła kolorowy meksykański top i dżinsy, wielkie turkusowe kolczyki i złote sandaalki. Spodziewali się dwudziestu osób i wszyscy zostali uprzedzeni, że mogą przyjść w dżinsach. Miał to być swobodny wieczór, bo tego chciała młoda para, a Zach miał tę noc spędzić u znajomego, żeby nie widzieć panny młodej następnego dnia przed ślubem. Izzie miała się ubrać u matki, nie w domu, który wynajęli. Dla Kate i obu dziewczyn została wynajęta makijażystka i fryzjerka, a na ślub miały ich zawieźć dwa samochody. Wszystkie szczegóły były dograne.

O wpół do dziewiątej wieczorem wszyscy częstowali się meksykańskimi potrawami i popijali margaritę. Izzie wyglądała ślicznie w prostej pastelowobrzoskwiniowej sukni. Wszyscy dobrze się bawili, a Julie także na ten wieczór zaprosiła Petera. Był niewiarygodnie greczny, przez cały wieczór nie odrywał wzroku

od Julie i nadszalał jej na każdym kroku. Kate wydawało się to nienaturalne. Wolą go w Met, wydawał jej się wtedy bardziej prawdziwy. Za bardzo się starał. Postawił sobie za cel, że pozna całą rodzinę i przez godzinę rozmawiał z babcią Lou. Był sensacją, ale Kate odniosła dziwne wrażenie, gdy patrzyła, jak rozmawia z jej matką. Wyglądał, jakby za wszelką cenę chciał zachowywać się właściwie i wywrzeć dobre wrażenie, może za bardzo. Powiedziała coś na ten temat do Izzie, gdy spotkały się przy bufecie.

– Co myślisz o przyjacielu Julie? – spytała szeptem.

– Jest idealny – odparła Izzie ze szczerym uznaniem.

– Zbyt idealny? – spytała Kate z troską, a Izzie przewróciła oczami.

– Oj, na miłość boską, mamo. Twoim zdaniem nikt nigdy nie będzie dla nas wystarczająco dobry. – Nie żartowała. Skoro potrafi doszukać się wad w kimś tak przykładowym jak Peter White, jest przypadkiem beznadziejnym. Izzie pomyślała, że matka pragnie ich szczęścia wręcz obsesyjnie.

– Nieprawda. – Radar Kate był czujny i nie wiedziała, dlaczego ma dziwne przeczucie. – Przyglądałam mu się przez ostatnią godzinę, jak rozmawiał z babcią. To długo jak na chłopaka w jego wieku. I przyszedł w garniturze, choć wiedział, że może być w dżinsach. Co próbuje udowodnić?

– Wszyscy uwielbiają rozmawiać z babcią Lou. Opowiadała mu o swojej wyprawie do Chin latem. Może po prostu nie miał jak uciec.

Kate kiwnęła głową z nadzieją, że tak jest. Spojrzała na przyszłego zięcia, który był dokładnym przeciwieństwem Petera. Przyszedł w podartych dżinsach i podkoszulku bez rękawów, motocyklowych butach i nie dał się namówić na wizytę u fryzjera przed ślubem. Ale choć wyglądał jak obszarpaniec, był przystojny i Izzie przez cały wieczór nie odstępowała go na krok.

Napięcie przez cały wieczór panowało jedynie pomiędzy Izzie i Justinem. Ona nadal mu nie wybaczyła tego, że nie chciał jej poprowadzić do ślubu, i może nigdy mu nie wybaczy. Było co pić i wszyscy siedzieli do północy, a potem Kate ich wygoniła. Nie chciała, żeby na ślubie byli skacowani. Zach wypił najwięcej margarity ze wszystkich obecnych. Willie pojechał z nim taksówką i odwiózł go do znajomego, u którego nocował, a Izzie wróciła do domu sama, na swoją ostatnią panięską noc. Przed wyjściem podziękowała matce za cudowny wieczór.

Kate posprzątała dom, gdy wszyscy poszli do domu i wyszli pracownicy firmy cateringowej, i usiadła w salonie, myśląc o ślubie Izzie. Nadal nie czuła się z tym dobrze i miała nadzieję, że Izzie ma rację i wie, co robi. W Kate za każdym razem na widok Zacha uruchamiały się wszystkie dzwonki alarmowe i była przekonana, że jej córka prostą drogą zmierza do katastrofy. Kładąc się tej nocy spać, chciała jedynie myśleć co do niego. Modliła się, żeby była w błędzie i żeby Izzie była szczęśliwa.

Izzie przyjechała do matki o drugiej po południu w dniu ślubu, a Julie zaraz po niej. Rozmawiały cicho w salonie i Kate usiadła z nimi. Makijażystka i fryzjerka przyjechały o trzeciej, a o wpół do szóstej Kate wyjęła suknię i ostrożnie, z pomocą Julie, uniosła ją nad głowę Izzie. Zapinanie guzików trwało dziesięć minut, Kate włożyła córce na szyję własne perły jako „coś pożyczonego”, a jedna z przyjaciółek Izzie podarowała jej koronkową podwiązkę z bladoniebieską wstążką. Wszystkie ślubne tradycje zostały spełnione.

Kate i Julie poszły się ubrać, a Izzie czekała. Dwadzieścia minut później upięły jej czepek i welon, i Kate cofnęła się, żeby się jej przyjrzeć. Nigdy nie widziała nic równie pięknego jak jej córka w sukni ślubnej. Z ułożoną fryzurą i makijażem wyglądała jeszcze bardziej zjawiskowo niż wtedy, gdy mierzyła suknię w sklepie.

Willie przyjechał piętnaście po szóstej i wsiadł do pierwszej limuzyny z siostrą, którą miał poprowadzić do ślubu. Wyglądał elegancko w smokingu i lakierkach i Kate była z niego dumna. Wydawał się dojrzały i męski, gdy pomagał siostrze wsiąść do samochodu. Kate i Julie wsiadły do drugiego i po drodze zabrały babcię Lou. Była gotowa i czekała na dole w swojej nowej beżowej garsonce, lśniącej siwe włosy miała ułożone i ostrzyżone na tę okazję. Justin i Richard mieli do nich dołączyć na Washington Square Park, ponieważ Justin nie pełnił żadnej oficjalnej funkcji. Zgodnie z wcześniejszym planem Izzie dostała się do domu wąską dróżką i tylnymi drzwiami, żeby Zach jej nie widział.

Goście zjawili się punktualnie i zostali zaprowadzeni do salonu na piętrze, w którym ustawiono krzesła na ceremonię. Sędzia już czekał. Za piętnaście siódma wszyscy byli na miejscu, z wyjątkiem pana młodego. Dotarł zblazowany i skacowany o wpół do ósmej, z półgodzinnym spóźnieniem. Izzie była już strzępką nerwów, a Kate – wściekła.

– Nie mogłem znaleźć cholernego krawata – wymruczał do Justina, tłumacząc się.

Znajomy, u którego nocował, przyjechał razem z nim, w marynarce od smokingu, w dżinsach i z bujnym zarostem. Zach przedstawił go, a Justin zawiązał mu krawat, bo sam nie umiał. Stali tuż za drzwiami wejściowymi na parterze, a wszyscy goście czekali na górze.

– Przynajmniej się ogolił – wyszeptał Justin do Richarda, gdy Zach podszedł do sędziego.

Nie miał drużby i powiedział, że go nie potrzebuje. Chciał poprosić Williego, który teraz prowadził pannę młodą, a Izzie zabroniła mu prosić Justina, nie tłumacząc dlaczego, Zach widział jednak, że nie żartuje. Nie chciała, żeby odmówił i jemu. Wystarczyło, że ją odtrącił.

Izzie czekała w sypialni na górze z Williem, a kiedy trzyosobowa orkiestra zaczęła grać, zeszła po schodach, trzymając brata pod ramię. Kate poczuła, że łzy napływają jej do oczu, gdy na nią patrzyła. Wiedziała, że płacze nie tylko ze wzruszenia jej pięknym wyglądem, ale z powodu obaw, i po raz pierwszy od dawna marzyła o tym, żeby Tom stał przy niej i widział córkę. Zach oniemiał, gdy patrzył, jak Izzie schodzi po schodach.

Włosy miał związane w długi kucyk, krawat przekrzywiony, ale wyglądał na niewinnego i zachwyconego, gdy patrzył, jak jego przyszła żona schodzi po schodach do niego, i też miał łzy w oczach. Willie przekazał mu ją z poważną miną, Julie wzięła jej bukiet, a potem wszyscy usiedli na czas krótkiej ceremonii. Sędzia wygłosił bardzo zwięzłą przemowę i szybko ogłosił ich mężem i żoną, bo ceremonia była pozbawiona elementów religijnych. Zach wyglądał tak, jakby miał zamiar zedrzeć z niej ubranie, gdy ją całował.

– O to w tym wszystkim chodzi – wyszeptała babcia Lou do córki, a Kate kiwnęła głową i czuła, że matka ma rację. Izzie i Zacha łączył głównie seks, choć śmiesznie było słyszeć to z ust kobiety w jej wieku. Obie nie miały wątpliwości, że to namiętny fizyczny związek doprowadził ich do tego miejsca, ale nie wyglądało to na solidny fundament małżeństwa.

Kiedy sędzia przedstawił ich gościom jako państwo Holbrook, sala zaczęła wiwatować, rozlano i podano szampana i rozpoczęło się wesele.

Wszystko przebiegło bezbłędnie i Kate stała z boku z Liamem, obserwując, co się dzieje. Maureen miała na sobie elegancką jedwabną granatową garsonkę. Kilka minut później Izzie podeszła podziękować matce za cudowne wesele. Było kameralne, ale pod każdym względem idealne i Kate cieszyła się z tego, że córka jest szczęśliwa. Ale wieczór nie obył się bez zmartwień. Zach był już wyraźnie pijany przed kolacją, bełkocząc, wygłosił mowę, kiedy pokroili tort, na parkiecie zachowywał się hałaśliwie jak dzikus, kleił się do żony i na szczęście nie wiedział, że powinien zatańczyć z teściową. Nie przestrzegano żadnych tradycji, bo było niespotykane, żeby przy panu młodym nie było rodziny, która go wspiera. Zamiast niego z matką zatańczył Justin, który cały czas mówił jej do ucha, jaka głupia jest Izzie.

– Kocha go – powiedziała spokojnie Kate, życząc córce jak najlepiej, skoro kłamka zapadła.

– To nie powód, żeby wychodzić za kogoś takiego jak on – skwitował ostro Justin. Wyglądał na przygnębionego i spiętego przez cały wieczór, ale po kilku kieliszkach szampana Izzie podeszła i pocałowała go, a wtedy trochę się rozluźnił.

– Jestem na ciebie wściekła, ale nie przestałeś być moim bratem – powiedziała, chcąc mu przebaczyć, a on odstawił kieliszek i poprosił ją do tańca.

– Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa – powiedział szczerze.

– Więc bądź miły dla Zacha. Jesteśmy jego jedyną rodziną – zauważyła ze smutkiem. Justin kiwnął głową. Ta myśl była przygnębiająca. Zanim usiedli do kolacji, Kate dostała wiadomość od Bernarda, który miał nadzieję, że wszystko przebiega jak należy. U niego była druga w nocy, napisał, że specjalnie czekał, żeby do niej napisać, bo nie chciał przeszkadzać w czasie ceremonii ani kolacji. Odpisała mu, dziękując, że wszystko w porządku i że za nim tęskni.

Jedzenie było znakomite, a po kolacji, gdy zaczęły się tańce, Zach zdjął marynarkę i krawat i rozpiął koszulę, po czym wykonał lubieżny taniec z Izzie. Kiedy kroili tort, omal nie wsadził w niego twarzy. Wszyscy się śmiali, ale byli zszokowani. A wypowiedzianą bełkotem przemowę, składającą się głównie z aluzji do ich życia seksualnego, przerwała mu Izzie. Był jak wielki żywiołowy chłopak, idący na całość, a nie mężczyzna, który bierze na siebie odpowiedzialność związaną z małżeństwem, ale



Izzie najwyraźniej to nie przeszkadzało. Była skłonna wybaczyć mu wszystko, za to Justin był zielony ze złości, a Kate bolało serce, gdy na nią patrzyła.

Zabawa skończyła się o drugiej w nocy, zgodnie z umową, Izzie i Zach pożegnali się z całą rodziną i wrócili do jej mieszkania limuzyną. Zach był już wtedy tak pijany, że ledwie szedł, i Izzie musiała mu pomóc wsiąść do samochodu. Gdy odjechali, Kate znalazła jego marynarkę, krawat i jeden but. Ze smutkiem złożyła marynarkę i położyła ją razem z butem i krawatem obok swojej torebki. Nie takiego małżeństwa chciała dla Izzie i nie takiego mężczyzny. Jego pijany przyjaciel odjechał kilka godzin wcześniej, taksówką. Reszta rodziny wsiadła do drugiej limuzyny i pojechali do Kate na kolejnego szampana. Na prośbę babci Lou wysadzili ją po drodze. Powiedziała, że ma dość zabawy i jest zmęczona.

– Świetnie się spisałaś, mamó – pochwalił ją Justin, obejmując ją, ale był smutny. On też nie tego chciał dla Izzie i zastanawiał się, co będzie dalej, jakie niespodzianki ją czekają. Przy Zachu z pewnością będzie ich trochę, może nawet wiele.

Willie dbał, żeby rozmowa nie stała się ponura, a Peter powiedział Kate, że to najlepsze wesele, na jakim był, ale wszyscy wiedzieli, że to kłamstwo. Jednak Julie wyglądała przy nim na szczęśliwą, a on był dla wszystkich miły, co przyjmowano z ulgą po nieokrzesanym zachowaniu Zacha.

Justin i Richard wyszli o trzeciej, a Peter odwiózł Julie do domu i spędził u niej noc. Willie zasnął na kanapie i matka go tam zostawiła. To była dla nich wszystkich długa noc. A kiedy w końcu Kate się położyła, odetchnęła z ulgą. Zrobiła wszystko, co mogła, i miała nadzieję, że jej córka dzięki temu będzie miała piękne wspomnienia nocy, która zdaniem Kate nigdy nie powinna mieć miejsca.

Zach spał już wtedy jak zabity w ubraniu. Padł, gdy tylko weszli do domu, i Izzie ostrożnie sama porozpinała suknię i położyła ją na krześle razem z welonem. Przez całą noc czuła się jak księżniczka i nie przeszkadzało jej, że Zacha poniosło, jeśli tylko był szczęśliwy i dobrze się bawił na weselu. Nagle zauważyła, że ma tylko jeden but i zastanawiała się, co się stało z drugim. Nie widziała go w samochodzie, którym wracali do domu. Położyła się obok niego i nastawiła budzik. Lecieli do Aspen południowym lotem i musieli wyjść z domu przed dziesiątą. Miała nadzieję, że Zach da radę wstać. W końcu zamknęła oczy i zasnęła. Była panią Holbrook. Uśmiechnęła się i odpłynęła, obejmując go.

Zach był rano zaskakująco rześki, gdy Izzie obudziła go o ósmej, żeby zdążył przygotować się do lotu. Nie był jeszcze spakowany, pomogła mu więc, a on nalał im po kieliszku szampana na śniadanie. Bolała ją głowa po poprzedniej nocy, ale powiedział, że odmawianie przynosi pecha, więc wypić, a potem zaniósł ją z powrotem do łóżka.

– Chwileczkę... teraz jesteś moją żoną... nie możesz mi odmawiać, gdy się chcę z tobą kochać.

Roześmiała się, słysząc, co powiedział.

– A jak nie zdążymy na samolot? – spytała rozsądnie.

– To polecimy następnym. Zawsze jest jakiś następny. – Lecieli do Denver, a potem przesiadali się do mniejszego samolotu do Aspen.

Kochał się z nią i oboje czuli się szczęśliwi i spełnieni. Izzie zauważyła, że jest już

wpół do dziesiątej i mają pół godziny, żeby się wyszykować. Zaciągnęła go ze sobą pod prysznic, a on znów chciał się z nią kochać, ale tym razem mu nie pozwoliła.

– Mamy dwa tygodnie w Aspen. Możemy w ogóle nie wychodzić z łóżka – powiedziała, a jemu spodobała się ta perspektywa.

Jakimś cudem zmusiła go, żeby się ubrał, spakował i piętnaście po dziesiątej wsiadali do taksówki. Swoje walizki spakowała dwa dni wcześniej i na lotnisko dojechali o jedenastej, akurat, żeby zdążyć się odprawić.

W samolocie Zach przespał całą drogę do Denver, o tej porze jej rodzina jadła obiad w Da Silvano, a Peter cały czas był z Julie. Znów był wyjątkowo miły dla babci Lou i uprzejmy dla Kate. Rozmawiał z Justinem o dziecku, z Williem o piłce nożnej i hokeju. Wszyscy starali się nie podejmować tematu Zacha i jego zachowania. Należał teraz do rodziny i z szacunku dla Izzie musieli przynajmniej starać się go polubić.

Kiedy wszyscy rozeszli się po obiedzie, Kate miała do powiedzenia matce tylko to, że jej zdaniem Peter za bardzo się wysiła. Miała dziwne wrażenie.

– Na pewno ciężko wejść do naszej grupy. Każdy ma swoje zdanie. Nie możesz go winić o to, że się stara – powiedziała łagodnie Lou, ale dla niej był najmiłszy. – I jest dobry dla Julie. – Tak było, choć Kate nie podobało się, jak się śmiał, gdy Julie przeczytała coś nieprawidłowo z menu, i że z niej drwił. Widocznie nie wiedział, że ma dysleksję i jest na tym punkcie przewrażliwiona, ale Julie nic nie powiedziała i śmiała się razem z nim. Justin też zwrócił na to uwagę i spojrzął na niego srogo, a potem zmienili temat.

– Zawsze tak będzie? – spytała Kate ze smutkiem. – Że ludzie, których nie lubimy, będą się pobierać z moimi dziećmi? Myślisz, że któreś z nich zwiąże się z kimś przyzwyczajonym? – Wyglądała na przygnębioną.

– Richarda wszyscy lubimy – przypomniała jej matka. – I wydaje mi się, że Peter może być dla Julie wspaniały. To najlepszy mężczyzna, z jakim się spotykała.

– Może masz rację – odparła Kate, próbując zapanować nad obawami. Miała zszarpane nerwy.

– A Zach nie jest diabłem, jest tylko nieokrzesany i źle wychowany i sprawia mi to przyjemność, jak źle wyszkolonemu psu. – Kate roześmiała się, słysząc to barwne porównanie. Lou ma rację. Może jest niegroźny, a jedynie niesforny i wprawiający w zakłopotanie. Jediną osobą, która zdawała się tym nie przejmować, była Izzie.

– Bóg jeden wie, kogo przyprowdzi Willie. – Kate westchnęła.

– Podejrzewam, że całą obsadę rewii. Nim chyba jeszcze długo nie musimy się martwić. I pewnie ustatkuje się przy cudownej dziewczynie, którą wszyscy polubimy.

– To byłaby miła odmiana – powiedziała Kate z goryczą.

– Wszyscy rodzice się martwią – przypomniała jej Lou. – Ja też się o ciebie martwiłam. Kochaliśmy Toma, ale był na studiach, nie mieliście pieniędzy, ty od razu zaszłaś w ciążę i rodziłaś kolejne dzieci. Nie wyobrażałam sobie, jak sobie poradzicie. A jednak poradziłaś sobie, nawet kiedy zmarł. Czasami się udaje, mimo marnych szans. Jak już się nie da nic odwrócić, można tylko mieć nadzieję i być przy nich. Nie zmienisz tego.

– Matka powiedziała to mądre zdanie, gdy wychodziły z restauracji.

– Co dziś robisz, mamo?

– Po południu idę z Frances do kina, a potem na kolację.

– Jesteś lepsza ode mnie – stwierdziła Kate wyczerpana. – Nie wiem, skąd bierzesz energię. Ja wracam do domu się położyć.

– Martwisz się o nich bardziej niż ja. – Louise uśmiechnęła się do niej. – To męczy. Nic dziwnego, to przecież twoje dzieci. Ja jestem tylko ich babcią. Od miłych rzeczy. – Ale Kate widziała, że ona też się martwi, choć może nie tak bardzo jak ona sama. Po prostu nie chce się do tego przyznać. – I nie zadreżaj się teraz Peterem. Moim zdaniem to bardzo porządny facet i dobry dla Julie. – Lou mówiła, jakby była go pewna, co uspokoiło Kate.

– Śmiał się z niej, kiedy czytała menu – powiedziała Kate. Julie przez lata była wyśmiewana w szkole, że nie potrafi czytać, a Kate pękało serce. Justin bił się z jej powodu w szkole mnóstwo razy.

– On nic nie wie, a po Julie nie było widać, żeby ją to dotknęło. Nie stwarzaj problemów – zganiała ją Lou z surową miną.

– Nie będę. Masz rację. Tylko nie chcę, żeby stała im się krzywda. – W jej oczach zalśniły łzy. Ciężko było patrzeć, jak Izzie wychodzi za Zacha, i Kate obawiała się, że wszystko skończy się porażką.

– Nie uchronisz ich przed zranieniem – stwierdziła rozsądnie Louise. – Życie je zrani. Przeżyją ciężkie chwile, jak każdy z nas. I przetrwają. Nie jesteś w stanie wiecznie ich chronić.

To była dobra rada, ale gdy Kate kilka minut później wracała sama do swojego mieszkania, żałowała, że nie może ich uchronić przed bolesnymi przeżyciami, jakie ich spotkają. A przede wszystkim przed ich własnymi niewłaściwymi wyborami. Wiedziała, że się nie da. I bardzo tego żałowała. Wszystkie jej dzieci były dorosłe, tak przynajmniej uważały.

Bernard zaproponował, żeby Kate spotkała się z nim w St. Bart tydzień po weselu. Nie widzieli się od pięciu tygodni i bardzo za sobą tęsknili. Miała mnóstwo pracy w sklepie, zwłaszcza odkąd rozpoczęli sprzedaż internetową. Musieli też zatrudnić nową asystentkę, którą przyuczała Jessica. Kate sądziła, że w tej sytuacji powinna zostać na miejscu, ale chciała go zobaczyć, więc zgodziła się pojechać. Od wesela czuła się przygnębiona. Po pobycie w St. Bart Bernard miał do załatwienia interesy w Miami i chciał, żeby mu towarzyszyła.

Powiedziała matce, że wyjeżdża, żeby się z kimś spotkać, a Louise uznała to za doskonały pomysł, bo Kate wyglądała na przemęczoną. Nie zdradziła, z kim ma się zamiar zobaczyć, a Louise nigdy o nic nie wypytywała, miała jednak nadzieję, że chodzi o mężczyznę. Uważała, że wyszłoby to Kate na dobre.

Dwa dni później Kate wsiadła w samolot do St. Martin, a potem małą awionetką dotarła do St. Bart. Podczas drugiego lotu mocno trzęsło, a w trakcie lądowania najadła się strachu, ale była taka szczęśliwa, że ma się spotkać z Bernardem, że nie przejmowała się niewygodami podróży. Powitał ją na lotnisku i mocno otoczył ramionami. W jej oczach dostrzegł napięcie i smutek, które wypełniły cały ubiegły miesiąc. Jedyne, czego teraz pragnął, to poprawić jej nastrój. Zabrał ją do hotelu, w którym wynajął pawilon z prywatnym basenem, i po półgodzinie siedziała już w wodzie w bikini, z Bernardem przy boku. I czuła się tak, jakby w ogóle się nie rozstawali. Rozpoczęli od miejsca, w którym skończyli poprzednim razem. Rozmawiali, wybuchając śmiechem, a Kate opowiedziała o weselu i zwierzyła się ze swoich obaw dotyczących Izzie oraz niepokoju, jaki budził w niej Peter. Bernard był nie tylko jej kochankiem, ale stawał się powoli powiernikiem i najlepszym przyjacielem.

– Myślę, że niepotrzebnie się martwisz nowym mężczyzną Julie. Wygląda na to, że stara się zrobić na tobie dobre wrażenie. Aż za bardzo.

– Jest tak doskonały, że aż mnie denerwuje. I wychodzi ze skóry, żeby przypodobać się mojej matce.

– Pewnie jej się to podoba. – Roześmiał się, a Kate wyraźnie odprężyła się po tych słowach. Rozpaczliwie potrzebowała takiego zapewnienia. Samotnie dźwigała na swoich barkach ciężar życia, jak zawsze. – Chciałbym ją kiedyś poznać – dodał, mając na myśli jej matkę.

– Poznasz – obiecała. – Wszystko w swoim czasie.

– Wie o mnie? – zapytał tym razem poważnie, a Kate pokręciła głową.

– Nie. Jeszcze nie. Uznałam, że to za wcześnie.

– I jestem żonaty. – Czytał jej w myślach i sam dopowiedział dalszy ciąg. – Może nie byłaby aż tak zaszokowana, jak ci się wydaje. Może by jej to nie przeszkadzało.

Ale Kate uważała to za nieprawdopodobne. Louise po prostu nie tolerowała pewnych rzeczy i nigdy by ich nie zaakceptowała, a niewierni mężowie znajdowali się na najwyższej pozycji jej listy. Poza tym była matką Kate i też się o nią martwiła. To instynkt.

– Nie jestem gotowa na to, żeby się o tym przekonać – powiedziała Kate. Skinął głową, bo nie chciał się kłócić.

Wakacje w St. Bart z Bernardem były tym, czego potrzebowała, i kiedy po czterech dniach polecili do Miami, czuła się jak nowo narodzona albo przynajmniej w lepszej formie, emocjonalnie i fizycznie. Już się tak bardzo nie martwiła o Izzie. Bernard miał rację. Klamka zapadła. Teraz wszystko zależało od córki. I jeśli popełniła błąd, to będzie musiała z tym żyć albo go naprawić. Kate po raz kolejny uświadomiła sobie, że mężczyźni są o wiele bardziej pragmatyczni niż kobiety.

Po wylądowaniu w Miami pojechali prosto do hotelu Eden Roc, w którym Bernard wynajął królewski apartament, a gdy był w pracy, Kate wybrała się na zakupy. Spędziła przyjemnie czas w ekskluzywnym centrum handlowym w Bal Harbour, z radością krążyła po niezliczonych sklepach, a wieczorem spotkała się z Bernardem w hotelu, gdzie zjedli kolację. Potem popływali w basenie i wrócili do swojego pokoju. Następnego dnia było gorąco i słonecznie, więc wylegiwała się na tarasie w promieniach słońca. W południe wrócił do hotelu, żeby się z nią kochać i zjeść z nią lunch. Za każdym razem, kiedy z nim była, czuła się, jakby podarowano jej kawałek raju.

Po czterech dniach w Miami poleciał z nią do Nowego Jorku i zatrzymał się tam na tydzień. Kiedy miał już wyjeżdżać, był koniec maja i ostatniej nocy Kate zapytała go, jakie ma plany na wakacje.

– Co roku wynajmujemy dom na Sardinii na cały sierpień – odpowiedział, jakby nigdy nic. – Dzieci wpadają z przyjaciółmi.

– Ty i dzieci? – zapytała, starając się zrozumieć jego słowa, ale za bardzo nie naciskać.

– Rodzina – odpowiedział wymijająco.

– To znaczy kto? – zapytała ostrzej.

– To zależy.

– Twoja żona tam będzie? – Kate zadała w końcu to pytanie, chcąc wiedzieć to, czego jej nie mówi.

– Przez jakiś czas. Ja też tam będę przez jakiś czas, z dziećmi.

– Jesteście tam na zmianę czy razem? – Zmarszczyła brwi, stawiając to pytanie. Słońce zasłoniła właśnie chmura.

– A co to za różnica? Nie jesteśmy razem, nawet gdy przebywamy pod tym samym dachem. Każde z nas żyje swoim życie.

– I wciąż spędzasz z nią wakacje? – zapytała Kate, tym razem ze smutkiem. – Nie wspominałeś o tym wcześniej.

– Bo nawet o tym nie myślę. Prawie ze sobą nie rozmawiamy. To bez znaczenia, i dla mnie, i dla niej.

– Ale dla mnie to ma znaczenie. Nie podoba mi się, że jedziesz z nią na wakacje.

W tym momencie zadźwięczały jej w uszach słowa Liama. Że żonaci mężczyźni są bardziej związani z żonami, niż to twierdzą. Po raz pierwszy odniosła właśnie takie wrażenie i przeniknął ją chłód.

– Robimy tak co roku – odezwał się Bernard, jakby to zapewnienie miało go usprawiedliwić. Ale nie w oczach Kate.

– Przedtem nie miałaś mnie. Teraz masz – odparła dobitnie. Bernard nie wydawał się zadowolony.

– Nie możesz oczekiwać, że zrezygnuję ze spędzania czasu z dziećmi. Ze wszystkich ludzi ty akurat najlepiej wiesz, jakie to ważne. To jeden z powodów, dla których cię kocham, to, że jesteś taką dobrą matką.

Uznała, że gada bzdury.

– Czy twoje dzieci wiedzą o twoim „układzie” z żoną?

– Nie ma potrzeby rozmawiać o tym z nimi. Żyją w ten sposób od wielu lat. Rozumieją nas.

Ale co mogły rozumieć, skoro ich rodzice nadal każdego lata jeździli razem na wakacje? Może po prostu uważały, że pozostały czas ojciec poświęca na pracę.

– Skoro każde z was żyje własnym życiem, to czy nie powinniście osobno spędzać wakacji z dziećmi? Przebywanie razem musi być stresujące.

– Jesteśmy uprzejmi. – Uśmiechnął się do Kate. I bardzo francuscy, pomyślała. Po raz pierwszy zrobiło jej się smutno przez Bernarda i do końca wieczoru była milcząca, co sprawiło, że on również odczuwał niepokój. Nie chciał psuć tych chwil, które im pozostały, zwłaszcza że wkrótce miał wyjechać i planował wrócić dopiero w końcu czerwca. – Nie myśl o tym. A co ty robisz latem?

– Pracuję.

– Nie jedziesz z dziećmi na wakacje? – We Francji każdemu przysługiwało ustawowo pięć tygodni urlopu, albo w lipcu, albo w sierpniu. W Stanach większość ludzi pracowała i mogła sobie pozwolić najwyżej na tydzień lub dwa wolnego, tak jak ona.

– Wyjeżdżałam z nimi, kiedy byli dziećmi, aż do ukończenia college’u. Teraz żadne z nich nie ma czasu. Nie mogą wziąć wolnego. I mają własne plany, kilka dni tu czy tam, jakiś długi weekend, jak na Czwartego Lipca czy w Święto Pracy. Nie spędzają tego czasu ze mną.

– Jakie to smutne – zauważył ze współczuciem. – Może powinniśmy się spotkać w lipcu.

Bo w sierpniu wyjeżdżał z żoną na Sycylię. To było dla niej jasne jak słońce i wcale się jej nie podobało.

– Nie chcę być częścią tego układu, Bernardzie – powiedziała. Nigdy wcześniej tak się nie czuła, ale spotykali się dopiero trzy miesiące, od lutego. Jeszcze nie miała okazji spędzić z nim Bożego Narodzenia czy letnich wakacji. Przypuszczała, że święta też spędza z żoną. To również było częścią „układu”. Mógł robić, co chciał, i żyć po swojemu, dopóki przyjeżdżał do domu na ważniejsze święta i letnie wakacje. Taki układ wcale jej się nie podobał.

– Nie jesteś częścią układu – zaprotestował. – Jesteś kobietą, którą kocham.

– A ona jest twoją żoną – powiedziała ze stanowczym wyrazem twarzy i nie bez złości.

– Dlaczego robisz z tego problem, i to teraz, kiedy jesteśmy tacy szczęśliwi? – Robił z siebie niewinną ofiarę. A ją ustawił w roli winowajcy i napastnika. Sprawiał wrażenie urażonego.

– Ale nie będę szczęśliwa w sierpniu, kiedy będziesz z nią.

Wiedziała przecież, że będzie się czuła nieszczęśliwa.

– Mogę tak to zorganizować, żeby się wyrwać na kilka dni, kiedy nie będzie dzieci

– próbował ją udobruchać.

– Ale ja nie mogę się wtedy wyrwać, w tym rzecz. Nie chcę się tobą dzielić. To nie jest wspólna opieka.

– Staram się znaleźć najlepsze wyjście w tych okolicznościach – powiedział stanowczo. I było oczywiste, że nie zmieni dla niej planów. Miał zamiar spędzić lato tak jak co roku i odpoczywać przez miesiąc na Sardynii z żoną i rodziną. W tym planie nie było dla niej miejsca. W sierpniu pierwszeństwo miała żona. To ona spędzała ten czas z Bernardem. – Postaramy się coś wykombinować – dodał uspokajająco, ale Kate zrozumiała już wszystko i nie akceptowała takiego układu. Przez resztę wieczoru odnosiła się do niego chłodno i nie kochali się już przed jego wyjazdem. Nie mogła. Czowała się zbyt przygnębiona planami Bernarda na sierpień.

Nazajutrz pocałował ją na pożegnanie, zanim udał się na lotnisko. Żadne z nich nie wspomniało o wieczornej rozmowie, ale jej skutki były nieodwracalne i wciąż roztrząsała ją w myślach po wyjeździe Bernarda. Nie powiedziała o niczym Liamowi po powrocie. Nie chciała przyznać, że miał rację. Ale w głębi serca wiedziała, że tak jest, i nie było widoków na zmianę. Bernard był nadal bardziej związany z żoną, niż to przyznawał, co stawiało sprawę w innym świetle. Kochała go, ale nie na tyle, żeby się nim dzielić z inną kobietą. Może jego żona była na to gotowa, ale Kate nie. Nie była Francuzką, tylko Amerykanką, i w jej przypadku nie sprawdzała się teoria, że lepiej mieć połowę cudzego męża niż żadnego. Do tej pory była gorąco zaangażowana w związek z Bernardem, ale skoro nadal spędzał z żoną co roku miesiąc wakacji, to znaczy, że nie przedstawił jej prawdziwego obrazu sytuacji. I wiedziała teraz, że w sierpniu będzie się czuła nieszczęśliwa, wiedząc, gdzie jest Bernard i z kim.

Sprawa ta ciążyła jej na sercu jak kamień, gdy po wyjeździe Bernarda wróciła do pracy. Wspaniale jej pomógł rozwinąć interes, ale uświadomiła sobie, że wcześniej czy później złamie jej serce. A takiej ceny nie miała zamiaru płacić, ani jemu, ani nikomu innemu, bez względu na to, jak bardzo go kochała.

Izzie i Zach spędzili miesiąc miodowy w Aspen. Dom był olbrzymi i bardzo luksusowy, z licznym personelem. Jego ojciec żył wygodnie z rodzinnego funduszu powierniczego, o wiele lepiej niż Zach, który nie miał nic. Widząc to, Izzie czuła złość. Dlaczego tak źle go traktowali? To było niesprawiedliwe.

Chodzili na długie spacerunki, wciąż się kochali, łowili ryby w strumieniu, łazili po górach i buszowali po sklepach w mieście. Nie brakowało tu wspaniałych restauracji, ale to ona musiała za wszystko płacić, a ponieważ myślała, że to krępujące dla Zacha, na ogół gotowali w domu, kiedy personel wychodził i mieli kuchnię dla siebie. Czasami siadali do posiłku nadzy, zaraz po tym, jak się kochali.

Wrócili z miodowego miesiąca szczęśliwi i odprężeni, jednak Izzie musiała od razu rzucić się w wir pracy przy dwóch dużych sprawach i prawie codziennie wracała późno do domu. Dobre czasy się skończyły i Zach co wieczór narzekał na to. Nic nie mogła poradzić. Musiała pracować. Skorzystała z okazji, żeby przekonać go, że powinien znaleźć pracę, ale ten pomysł też mu się nie podobał. Chciał, żeby była z nim w domu i dobrze się bawiła.

– Jesteśmy małżeństwem, a prawie wcale cię nie widuję – mówił z żalem i z dnia

na dzień robił się bardziej znudzony i zniecierpliwiony, co zaczynało ją martwić.

Była właśnie w trakcie ważnego spotkania z głównym partnerem kancelarii, z którym omawiała jedną z dużych spraw, kiedy zadzwonił do niej Zach. Sekretarka powiedziała, że to pilne, więc Izzie wyszła z pokoju konferencyjnego i odebrała telefon. Zach płakał w słuchawkę. Został zatrzymany i siedział w areszcie. Gdy tylko to usłyszała, serce zaczęło jej walić.

– Mam nadzór sądowy. Wyślą mnie do więzienia za złamanie warunków. Musisz coś zrobić.

– W tej chwili nie mogę – powiedziała przyciszonym głosem, obawiając się, że ktoś usłyszy. – Nie mogę przerwać spotkania. Przyjadę, jak tylko się skończy. Czy ustalili wysokość kaucji?

– Nie – odpowiedział, płacząc jak dziecko.

– Jakie postawili zarzuty?

Miała nadzieję, że to było coś drobnego, bo w przeciwnym razie znajdzie się w poważnych tarapatkach i nic nie będzie mogła zrobić.

– Posiadanie – odpowiedział zduszonym głosem.

– Czego?

– Kokainy. – Cały czas płakał.

– Z zamiarem sprzedaży?

– Chyba tak – odparł żałośnie. – Ale to była bardzo mała ilość.

– Na litość boską, Zach, za co cię zapuszkowali? Przecież cholernie dobrze wiesz, jakie są zarzuty.

– No dobra, z zamiarem sprzedaży. W ogóle cię nie widuję. Nudziłem się. Kupiłem trochę koki od gościa, którego znam. Nie zamierzałem jej sprzedawać. – Nie, zamierzał jej użyć, z nudów, co wychodziło prawie na to samo.

– Jak cię złapali? Ktoś sypnął?

– Nie. Przejechałem na czerwonym świetle i zatrzymali mnie. Zajrzeli do prawa jazdy i sprawdzili, że mam nadzór sądowy, więc zaczęli szukać narkotyków i broni. No i znaleźli. Miałem kokę na przednim siedzeniu.

Jeździł jednym z samochodów, które stały w garażu jego babci.

– Jak mogłeś być taki głupi? – spytała z nieukrywaną wściekłością. – Wiesz, że grozi ci więzienie, jeśli znów wpadniesz w tarapaty. Cholera, nie wiem, czy tym razem uda mi się ciebie wyciągnąć. Muszę wracać na spotkanie. Przyjadę, jak tylko będę mogła. Ale może będziesz musiał tam zostać do jutra, skoro jeszcze nawet nie zasądziła kaucji, a jeśli cię zatrzymają z powodu nadzoru sądowego, to mamy przesrane.

– To znajdź mi adwokata – powiedział już ze złością.

– Przecież ja jestem adwokatem, idioto. Reprezentowałam cię poprzednim razem. Do zobaczenia wkrótce – powiedziała i zakończyła rozmowę, żeby wrócić na spotkanie. Trwało do siódmej wieczorem i gdy tylko dobiegło końca, wybiegła z budynku, złapała taksówkę i pojechała do więzienia. Tak jak przypuszczała, nie zasądzone jeszcze kaucji, musiał więc zostać na noc w areszcie. Gdy spotkali się w małym boksie, powiedziała mu, że wróci rano. Ale o jedenastej miała spotkanie z klientem i musiała się przygotować. To był jakiś koszmar.



Leżała w nocy, nie mogąc zasnąć, rozmyślała o Zachu i zastanawiała się, co zrobić, aby sąd nie cofnął mu nadzoru. Będzie musiała stanąć na głowie, poprosić o przysługę kogo się da i wypróbować wszystkie sposoby, jakie jej przyjdą do głowy, żeby tylko uchronić go przed więzieniem, a i tak nie wiadomo, czy się uda. Poprzednim razem wyciągnęła królika z kapelusza tylko dlatego, że to było jego pierwsze zatrzymanie. Teraz sprawy miały się inaczej.

Stawiła się w więzieniu o ósmej rano, a na dziewiątą wyznaczono termin przesłuchania w celu wyznaczenia kaucji. Wpisała swoje nazwisko jako adwokata reprezentującego oskarżonego i ujawniła fakt, że są małżeństwem, żeby wszystko odbyło się legalnie. Pozwolili Zachowi udać się z nią do sądu. Nosili inne nazwiska, ponieważ nie miała jeszcze czasu zmienić dokumentów, dzięki czemu wydawała się bardziej wiarygodna. Dzięki Bogu nie uchylili mu na razie nadzoru sądowego. Miała nadzieję, że uda jej się wyciągnąć Zacha za kaucją, zanim to zrobią.

W sądzie ponownie ustalono, że nie ma ryzyka, iż oskarżony ucieknie. Wyznaczono kaucję w wysokości pięćdziesięciu tysięcy dolarów, z czego musiała wpłacić pięć, żeby go wypuścili, ale wtedy sędzia zauważył, że Zach ma nadzór sądowy, i poprosił o sprawdzenie, czy go nie cofnięto, bo w takim wypadku nie mógłby zostać zwolniony. Izzie wstrzymała oddech, gdy to sprawdzano, ale cudownym zrzędzeniem losu jeszcze nie wydano takiej decyzji, więc po czterdziestu pięciu minutach wyszedł za kaucją i pojechali taksówką do domu. Tam zmyła mu głowę. Powiedziała, żeby nigdy więcej nie ważył się robić czegoś takiego, bo zrujnuje życie jej i sobie.

– Wiem, wiem, byłem głupi... Przepraszam. To się więcej nie powtórzy – obiecał ze skruszoną miną.

– Świetnie. Ja ci wierzę, ale sędzia nie uwierzy.

Zach poszedł wziąć prysznic, a Izzie zadzwoniła do prokuratora okręgowego przydzielonego do poprzedniej sprawy, opowiedziała mu o wszystkim prosto z mostu i błagała, żeby nie uchylać decyzji o nadzorze sądowym. Uważała, że jeśli będzie z nim szczerą, to może szeryf nie zapuka do ich drzwi.

– Nadal go reprezentujesz? – zapytał prokurator okręgowy ze zdziwieniem. – Myślałem, że w zeszłym roku robiłaś to z urzędu.

– Bo tak było – potwierdziła.

– To dlaczego znowu zajmujesz się tą sprawą? Jesteś masochistką? – Roześmiał się.

– Najwyraźniej. Miesiąc temu wyszłam za niego za męża.

– O Boże. I występujesz w tej sprawie jako jego adwokat?

– Tak. – Oboje wiedzieli, że to zgodne z prawem, chociaż niecodzienne.

– Podaj jeden powód, żeby mnie przekonać, że nie powinienem uchylać nadzoru sądowego i wysyłać go do więzienia. – Teraz już nie żartował. Współczuł jej, ale nie miał zamiaru ściągać na siebie kłopotów, żeby jej pomóc. I jeśli cokolwiek zamierzał zrobić, to jedynie ze względu na nią, a nie dlatego, że występowała jako obrońca. Była uczciwym człowiekiem i dobrym adwokatem, a poza tym ją lubił.

– Bo błagam cię, żebyś tego nie robił – odpowiedziała zduszonym głosem. – Poślanie go do więzienia nic nie da. Jest idiotą, a nie kryminalistą. – Oboje wiedzieli, że

to prawda. Po drugiej stronie zapadło długie milczenie. – Chce się zgłosić na leczenie odwykowe – zaproponowała w przypląwie nagłej inwencji, z desperacją w głosie. – To mu się zdarzyło pierwszy raz. Małe potknięcie. Daj mi trochę czasu, to znajdę odpowiedni program. Pójdzie tam na tak długo, jak zechcesz. – Prokurator słuchał w milczeniu.

– No dobrze, nie podejmę na razie żadnych kroków w sprawie uchylenia nadzoru sądowego. Poczekam, aż znajdziesz odpowiednie miejsce. I rozważę to, ale wdepnęłaś w niezły bajzel. – Prokurator sprawdził zarzuty w bazie komputerowej, wiedział więc, że ilość kokainy była niewielka, prawdopodobnie na własny użytek. Nie dałoby się podtrzymać zarzutu o zamiarze sprzedaży. – Tym razem będą chcieli go zamknąć, chyba że będziesz w stanie przeprowadzić jakieś wyszukane manewry, żeby przekonać sędziego – ostrzegł ją. – Ostatnim razem wykonałaś dobrą robotę. Nakłoniłaś oskarżonego, żeby przyznał się do winy, i uzyskałaś dla niego nadzór sądowy. Będziesz musiała wywołać współczucie sędziego, żeby nie wysłał go do więzienia, tylko na odwyk.

Izzie gorąco wierzyła, że sędzia dopuści takie rozwiązanie dla Zacha. Odwyk był jej jedyną nadzieją.

– Masz już na komputerze termin wezwania? – zapytała.

– Jutro. O szesnastej. Odpowiada ci?

– Musi mi odpowiadać – odparła z powagą. Nie miała zamiaru prosić go o zmianę terminu, żeby go nie zirytować.

– Powodzenia, pani adwokat. Do zobaczenia w sądzie, jeśli wyznaczą mnie do tej sprawy.

– Dziękuję ci – powiedziała zgnębionym głosem.

Kiedy Zach wyszedł spod prysznic, kazała mu nie ruszać się na krok z mieszkania i zagroziła, że następnym razem go zabije. I wcale nie żartowała. Poinformowała go, że jeśli sędzia zgodzi się utrzymać nadzór sądowy i nie wyśle go do więzienia, będzie musiał iść na odwyk. Zach wydawał się przerażony tą perspektywą.

– Masz na myśli trzydzieści dni?

– To może być sześć miesięcy albo rok. Ile będą chcieli. Lepsze to niż trzy do pięciu lat więzienia, bo tyle jest przy drugim oskarżeniu.

– Nie dam rady – powiedział, a jego oczy znowu wypełniły się łzami.

– Mogłeś zawczasu o tym pomyśleć. – Rozsadzała ją wściekłość i robiło jej się niedobrze, w dodatku była już spóźniona na spotkanie z klientem. – Jeśli zrobisz to jeszcze raz, po tym wszystkim, to zapuszczają cię na dobre – ostrzegła.

Wydawał się wstrząśnięty, ale nic więcej nie powiedziała. Położył się na łóżku i włączył telewizor pilotem, kiedy wychodziła z mieszkania. Nie odezwał się słowem, a Izzie zamknęła stanowczo drzwi i przywołała windę. Modliła się, żeby sędzia wyraził zgodę na umieszczenie Zacha na odwyku. Jeśli się nie zgodzi, jej mąż pójdzie na kilka lat do więzienia. Już sobie wyobrażała, co na to powie jej rodzina. Spóźniła się na spotkanie pół godziny, a potem długo siedziała w biurze, kiedy więc wróciła wieczorem do domu, spodziewała się, że Zach będzie potulny jak baranek, ale nic z tego. Pił przez cały dzień, był wstawiony i zachowywał się opryskliwie. Wkurzała się na niego przez resztę wieczoru i trzymała z daleka od sypialni, a kiedy w końcu tam weszła, głęboko spał. Leżała bezsennie, zamartwiając się czekającym ich przesłuchaniem. Musiała nakłonić Zacha,

żeby odegrał przedstawienie, a nie była pewna, czy da radę.

Wyszła rano do biura bez słowa pożegnania, ale wcześniej powiedziała mu, że przyjedzie po niego o trzeciej, żeby go zabrać do sądu. Poinformowała go, że przyznanie się lub nieprzyznanie się do winy jest zwykłą formalnością, a potem zaproponuje sędziemu umieszczenie go na odwyku. Im szybciej się tam znajdzie, tym lepsza będzie jego sytuacja, gdy ostatecznie zaczną rozpatrywać, czy naruszył warunki nadzoru i czy należy go wysłać do więzienia.

Spędziła cały rano w biurze przy komputerze, ale zamiast pracować szukała w Internecie ośrodków odwykowych. Znalazła jedno wspaniałe miejsce w Arizonie, dwa inne w Minnesocie i Michigan, całkiem dobre w New Hampshire i w Connecticut, a także ośrodek w Queens, który wyglądał ponuro, ale znajdował się blisko. Ten w Arizonie przypominał wiejski klub. Nie zmieniało to faktu, że był ośrodkiem odwykowym, co w odczuciu Zacha niewiele się różniło od więzienia.

Wróciła do mieszkania o umówionej porze i z ulgą stwierdziła, że Zach wstał, umył się, ogolił i włożył garnitur. Wyglądał na śmiertelnie przerażonego. Perspektywa więzienia w końcu go otrzeźwiła.

Pojechali taksówką do sądu, gdzie stawili się punktualnie. Izzie pełniła funkcję adwokata, a prokurator okręgowy, do którego wcześniej dzwoniła, wyświadczył jej przysługę i przejął sprawę.

Wszystko przebiegło rutynowo. Zach nie przyznał się do winy, a Izzie zdołała doprowadzić do oddalenia zarzutu „zamiaru sprzedaży” z uwagi na niewielką ilość. Został więc oskarżony tylko o posiadanie niedużej ilości kokainy. Ale to wciąż wystarczało, żeby uchylić nadzór sądowy i wysłać go do więzienia. Zach przyznał jej się wcześniej, że zanim go złapali, zdążył już zużyć większość kokainy. Sędzia ostrzegł Zacha, że może cofnąć nadzór sądowy i wysłać go prosto do więzienia. Wtedy Izzie zaproponowała ośrodek odwykowy i podała nazwę tego w Queens. Dzwoniła do nich rano. Mieli miejsce i kilka innych przypadków z nakazu sądowego. Powiedzieli jej, że mogą go przyjąć jeszcze tego wieczoru, a Izzie przekazała tę informację sędziemu, dodając również, że Zach zawsze stawiał się na spotkania z kuratorem. Prokurator okręgowy wyraził zgodę na umieszczenie Zacha w ośrodku odwykowym. Wyznaczono termin kolejnej rozprawy za dwa miesiące, w sierpniu, co Izzie miała zamiar przełożyć, a sędzia nakazał Zachowi udać się do ośrodka odwykowego w Queens na trzy miesiące, z możliwością przedłużenia o kolejne sześć lub dziewięć. Izzie poczuła obezwładniającą ulgę, kiedy sędzia mocno uderzył młotkiem i przywołał na wokandę kolejną sprawę. Podeszła do prokuratora, żeby mu podziękować. Powiedział, że na razie jest zadowolony. Miał nadzieję, że Zach ostatecznie przyzna się do winy, kiedy odbędzie się rozprawa. Izzie wróciła do Zacha, wzięła teczkę i ruszyła do drzwi. Poszedł za nią. Zatrzymała się dopiero na schodach. Zach wyglądał na skonsternowanego.

- No dobrze, to wyjaśnij mi teraz w prostych słowach, co się tam odbyło.
- Idziesz na odwyk – oznajmiła chłodno.
- Kiedy? – Wydawał się przerażony.
- Dziś wieczorem.
- Na jak długo?

– Trzy miesiące. Może być dłużej, do dziewięciu miesięcy albo do roku. Miałeś cholerne szczęście – powiedziała, gdy schodzili na dół, żeby złapać taksówkę.

– Oszalałaś? Trzy miesiące na odwyku, a może rok? To jak więzienie.

– Świetnie – powiedziała z furją, gdy zatrzymali taksówkę. – W takim razie idź tam i poproś o trzy do pięciu lat w więzieniu. Ale nie wracaj do mnie po odsiadce. Musisz poprawić swoje zachowanie. Nie mogę cię ratować co pół roku. Jeśli nie pójdziesz na odwyk, jestem skończona, i ty też.

W milczeniu wrócili do domu. Zadzwoiła do ośrodka odwykowego i pomogła Zachowi się spakować. Nie chciał jechać, ale nie miał wyboru. Gdyby go tam rano nie było, sędzia mógłby uchylić nadzór sądowy i wysłać go do więzienia.

O dziewiątej wieczorem stanęli przed ponurym budynkiem ośrodka odwykowego w Queens. Zach wpatrywał się w Izzie, jakby chciał ją zabić wzrokiem. Do dwudziestej drugiej załatwiono wszystkie formalności i umieszczono Zacha w pokoju z trzema innymi mężczyznami. Gdy poinformowano Izzie, że przez trzydzieści dni nie może go odwiedzać ani komunikować się w inny sposób, Zach wydawał się oszołomiony. Nie przypominało to w niczym wiejskiego klubu, ale było lepsze niż więzienie.

– Ona jest moją żoną – naciskał.

– Może sobie być nawet Dziewicą Maryją. Przez trzydzieści dni obowiązuje zakaz telefonów i wizyt – odpowiedzieli.

Zach rozpaczliwie pocałował Izzie na pożegnanie, przewiesił plecak przez ramię i z miną skazańca zniknął za drzwiami. Wyszła do czekającej taksówki i wybuchła płaczem, gdy tylko wsiadła do auta. To było piekielne czterdzieści osiem godzin, ale uratowała mu tyłek. Po raz drugi. I czekało ją kilka samotnych miesięcy. Po miesiącu będzie mógł przyjeżdżać do domu na wizyty, ale do tego czasu będzie sama. Ostatecznym ciosem okazała się jednak dodatkowa decyzja sędziego, przekazana do ośrodka odwykowego, nakazująca, aby przez rok Zach nosił wokół kostki elektroniczną bransoletkę, pozwalającą policji na monitorowanie, gdzie przebywa.

Gdy wróciła do mieszkania, położyła się na łóżku i rozmyślała o Zachu. Wiedziała, że czekają ją trudne chwile. A kiedy wyjdzie z ośrodka odwykowego, kurator będzie się domagał, żeby znalazł pracę. Zach Holbrook miał dopiero poznać prawdziwe życie. Ale przynajmniej nie był w więzieniu.

Przez miesiąc nie miała wieści od Zacha i w pewnym sensie było to dla niej wytchnieniem. Pierwszy raz widziała się z nim przez godzinę w niedzielne popołudnie na terenie ośrodka, gdzie wpuszczono ją razem z innymi odwiedzającymi. Wziął ją w ramiona i mocno przytulił. Przepraszał za wszystko, co zrobił, i powtarzał, jak bardzo ją kocha. W następny weekend miał dostać przepustkę na całe popołudnie na odwiedzin w domu.

Izzie przez miesiąc unikała rodziny, twierdziła, że pracuje nad ważną fuzją i jest bardzo zajęta. Nie chciała wyjaśniać powodu nieobecności Zacha. To był dla nich obojga okropny miesiąc. Ale kiedy mówił, że nigdy więcej tego nie robi, wierzyła mu. Zależało od tego ich wspólne życie, małżeństwo i jej zdrowie psychiczne.

Pierwszego sierpnia babcia Lou wyjechała w długo oczekiwaną podróż do Chin razem ze swoją przyjaciółką Frances. Pierwszym przystankiem miał być Hongkong. Kate i Julie odwiozły je na lotnisko. Louise była tak podekscytowana, że po prostu ją roznosiło, Frances sprawiała wrażenie tak spokojnej i opanowanej, jakby wybierała się na weekend do Bostonu. Każda z nich zabrała jedną walizkę, a oprócz tego plecak z rzeczami niezbędnymi na pokładzie samolotu. Kate wiedziała, że Frances jak zawsze wzięła ze sobą całą apteczkę leków, na wypadek gdyby któraś z nich zachorowała. Louise uważała, że to śmieszne i niepotrzebne. Obie wydawały się w dobrej formie, gdy żwawym krokiem szły do samolotu po przejściu przez system bezpieczeństwa.

– Babcia jest bardzo odważna, prawda? – powiedziała z podziwem Julie. Sama nie miałyby odwagi wyruszyć w tym wieku w tak daleką podróż. Kate przyznała, że ona również by się nie odważyła, ale te wyprawy należały do największych przyjemności w życiu jej matki.

Julie i Kate gawędziły w drodze powrotnej. Julie powiedziała, że wybiera się z Peterem na weekend do Maine, do jego przyjaciół, którzy mają jacht. Żałowała, że nie jadą samochodem, tylko lecą do Bangor, bo chciałyby odwiedzić po drodze Justina. Dziecko miało przyjść na świat za niespełna cztery tygodnie.

– Jak ona się czuje? – zapytała Kate, mając na myśli surogatkę.

– Justin mówi, że jest ogromna i niecierpliwie czeka na poród. Dziecko jest większe niż jej pozostałe dzieci.

– Wciąż trudno mi pojąć, jak kobieta może się na to zdecydować – powiedziała Kate z surowym wyrazem twarzy. – Wynajmować swoje ciało za pieniądze, żeby urodzić cudze dziecko, a potem po prostu je oddać.

– Myślę, że pieniądze, które dostaje, poprawiają sytuację jej własnych dzieci.

Julie też uważała, że to dziwne, ale bardzo się cieszyła, że jak dotąd wszystko szło sprawnie. Justin i Richard byli bardzo podekscytowani i od tygodni urządzali pokój dziecienny. Richard wymalował pomieszczenie trzema odcieniami różu. Po USG w piątym miesiącu ciąży dowiedzieli się, że urodzi się dziewczynka, i byli tym zachwyceni. Żaden z nich nie lubił sportu, więc nie wiedzieli, jak daliby sobie radę z chłopcem.

– Co słyhać u Petera? – zapytała Kate.

– Wszystko dobrze, jest zapracowany, właśnie dostał awans i jest szczęśliwy.

Wydawała się spokojna i zadowolona z tego związku. Od początku lata spędzali razem wszystkie weekendy. Całe życie Julie wywróciło się do góry nogami. Zrobiła się bardziej otwarta i towarzyska, miała ochotę poznawać nowych ludzi i nowe rzeczy, nie siedziała bez przerwy w pracy albo samotnie w swoim mieszkaniu.

– A co słyhać u twojego francuskiego przyjaciela? – zapytała matkę. W ostatnich tygodniach w ogóle o nim nie opowiadała. Faktycznie, Kate nie widziała go od ponad dwóch miesięcy. Oboje byli zajęci i wciąż gniewała się na niego z powodu letnich wakacji. Miał zamiar przylecieć do Nowego Jorku w czerwcu, ale w ostatniej chwili musiał to przełożyć. Odnosiła wrażenia, że jej unika, ale odkąd dowiedziała się, że nadal spędza wakacje z żoną, potrzebowała takiej przerwy.

– Wszystko dobrze. – Julie zauważyła jednak, że matka zacisnęła zęby. – Jest na miesięcznych wakacjach z dziećmi. Francuzi biorą długie urlopy.

– Pojedziesz do niego? – zapytała z wahaniem Julie. Nie chciała być wścibska ani niegrzeczna, a matka sama niewiele o nim mówiła.

– Mam w tym miesiącu za dużo pracy. Znowu rozbudowujemy stronę internetową. Muszę być na miejscu, bo jestem tu potrzebna. Sami nie będą wiedzieli, co wrzucić na stronę. I chcę być blisko, kiedy Justinowi urodzi się dziecko – powiedziała cicho. Babcia Lou była rozczarowana, że ominie ją to wydarzenie, ale miała zamiar odwiedzić maleństwo zaraz po powrocie z Chin.

Kate podrzuciła Julie do jej mieszkania w Bowery i pojechała do sklepu. Sobota była pracowitym dniem w Still Fabulous.

Justin i Richard codziennie wpadali do Shirley, żeby sprawdzić, jak się czuje. Przywozili jej z targu owoce, świeże warzywa i jajka oraz przysmaki dla dzieciaków. Nie byli w stanie trzymać się z dala i odmówić sobie przyjemności patrzenia, jak ich dziecko rośnie w jej brzuchu. W ciągu ostatniego miesiąca stawiali się na jej cotygodniowe wizyty u lekarza. Słuchali bicia serca maleństwa, pozwoliła im też dotykać swojego olbrzymiego brzucha, czuli więc kopanie córki. Była ruchliwym dzieckiem, a Shirley przyznała, że jest już gotowa do porodu. Chciała odzyskać swoje ciało. Miała nadzieję, że urodzi przed czasem, i każdego popołudnia chodziła na długie spacery. Jej dzieci też chciały już odzyskać mamę. Pod koniec ciąży Shirley kilka razy powtórzyła, że nie jest pewna, czy będzie chciała zrobić to jeszcze raz. Po dwojgu własnych dzieci i dwojgu w charakterze surogatki miała dość. Zrobiła dobry uczynek, a obaj mężczyźni byli jej bezgranicznie wdzięczni. Pomimo że wzięła za to pieniądze, i tak uważali, że zrobiła dla nich coś niewyobrażalnie wspaniałego. Ustalili już grafik, który z nich będzie wstawał do dziecka w które noce. Justin miał opiekować się maleństwem w ciągu dnia, kiedy Richard był w pracy, a pisać wieczorami, po jego powrocie. Wszystko mieli zaplanowane.

Kiedy do wyznaczonego terminu porodu pozostały dwa dni, jeden z chłopców Shirley poślizgnął się nad brzegiem jeziora, gdzie przebywał na półkoloniach, i złamał sobie rękę. Było ją stać na ten obóz tylko dlatego, że Justin i Richard jej płacili. Ponieważ Jack nie wrócił jeszcze z trasy, zadzwoniła do Justina i poprosiła o podwiezienie do szpitala. Pojechał po nią do domu, a jeden z opiekunów zawiózł już Billy'ego na ostry dyżur. Gdy Justin dotarł tam z Shirley, chłopak zanosił się płaczem, trzymając się za rękę. Po wizycie u lekarza, który założył gips, chłopiec uspokoił się i właśnie szli przez parking, kiedy na ziemię chlupnęła woda, a Shirley ze zdziwieniem spojrzała pod nogi. Wcześniej nic nie czuła, nie spodziewała się odepścia wód akurat w tym momencie.

– O mój Boże, co się dzieje? – zapytał Justin w nagłym przypiływie paniki. – Czy to coś złego?

– Wody mi odeszły. – Wciąż spływały jej po nogach i na asfalcie utworzyła się mokra plama.

– Może wrócimy do szpitala? – zaproponował Justin, podczas gdy Billy biegał między nimi. Czuł się już o wiele lepiej i Justin zdążył narysować na gipsie zabawną buźkę w jaskrawych kolorach.

– Nie, wrócę na razie do domu. Tak prędko się nie zacznie. – Przy poprzednich

porodach trwało to kilka godzin. – Zadzwońię do lekarki, jak dojedziemy do domu. Poród zacznie się prawdopodobnie dopiero wieczorem albo jutro.

Justin nie wydawał się przekonany. Rozłożyła ręcznik na siedzeniu i po pięciu minutach byli w jej domu. Shirley wysiadła z auta roześmiana, rozmawiając, a Billy pobiegł przodem, żeby pokazać ojcu i bratu gips na ręce. Nagle Shirley złapała się drzwi samochodu i nie mogła wydobyć słowa.

– Co się stało?

– Twoja córka jest w drodze. – Uśmiechnęła się do niego. Była całkowicie opanowana, bo przechodziła już przez to trzy razy. Weszła do domu, żeby zadzwonić do lekarki, a Justin zatelefonował do Richarda i powiedział mu, że Shirley odeszły wody i że zaczęły się skurcze. Obiecał, że zadzwoni do niego, kiedy Shirley porozmawia z lekarką. Shirley tłumaczyła właśnie pani doktor, że miała na razie tylko jeden skurcz, ale za to solidny, jakby chciało jej wypruć flaki, jak sama to opisała. Nagle zamilkła pod wpływem kolejnego skurczu, a lekarka spokojnie czekała.

– Są bardzo mocne – przyznała Shirley, po czym usiadła. W ciągu pięciu minut od zakończenia rozmowy miała dwa kolejne skurcze. Lekarka powiedziała, że jest w szpitalu i że Shirley może przyjechać w każdej chwili, jeśli chce, żeby ją zbadała. Ale Shirley uznała, że nie ma potrzeby, bo kontroluje sytuację.

– Zaczyna się o wiele szybciej niż poprzednim razem – zauważył Jack, gdy Billy poszedł się bawić na podwórko. Ustalili już, że kiedy Shirley pojedzie rodzić, Jack zostanie w domu z chłopcami. Justin i Richard chcieli być przy porodzie, a Shirley zgodziła się na to. Nie było potrzeby, żeby Jack też jechał do szpitala. To nie było ich dziecko, nie uważali tego porodu za wyjątkowy moment. Traktowali to jak pracę, choć niezwykłą, a Shirley nie chciała, żeby w pokoju przebywało zbyt wiele osób. Lekarka, pielęgniarka i dwóch ojców dziecka w zupełności wystarczyło. Wiedziała, że z nimi da radę to przetrwać. Taki plan odpowiadał i jej, i Jackowi.

Shirley oznajmiła, że ma zamiar wziąć prysznic i położyć się na chwilę. Powiedziała Justinowi, że może wrócić do domu i że zadzwoni do niego, kiedy będzie trzeba jechać do szpitala, ale on ociągał się z odejściem, gdy poszła na górę.

– Mogę tu trochę posiedzieć? – zapytał Jacka. Jack wyszedł z synami na dwór pograć w piłkę, a Justin usiadł przy stole w kuchni i zastanawiał się, co się teraz stanie i kiedy. Chodzili z Richardem do szkoły rodzenia, mogli więc przydać się Shirley przy porodzie, ale nagle wszystko stało się takie realne. Ich dziecko w końcu miało się urodzić i za kilka godzin będą je trzymać w ramionach. Rozmyślał o tym z oszołomioną miną, kiedy Shirley weszła do kuchni, niosąc niedużą torbę, spakowaną już od kilku tygodni. Miała ściągniętą twarz i trudności z chodzeniem, a gdy spostrzegła go zdumiona, ciężko było jej wydobyć słowa.

– Bardzo szybko idzie – zdołała wykrztusić między skurczami. – Dzwoniłam przed chwilą do lekarki i powiedziała, żeby przyjechać.

Justin wziął od niej torbę, a kiedy szli do auta, zadzwonił do Richarda. Shirley pomachała Jackowi i chłopcom i wślizgnęła się na przednie siedzenie, okropnie krzywiąc twarz.

– Aż tak źle? – zapytał Justin ze współczuciem. Uśmiechnęła się.

– Wszystko idzie tak, jak trzeba. Twoja mała dziewczynka bardzo się spieszy, żeby cię poznać – powiedziała, chwytając się kurczowo podłokietnika, gdy ruszył z miejsca i najszybciej, jak się dało, podjechał po Richarda, który czekał na ulicy przed ich domem i od razu wskoczył do samochodu.

– Cześć, Shirley, jak idzie? – zapytał, z początku tylko podenerwowany, ale kiedy jej twarz wykrzywiła się z bólu przy kolejnym skurczu, wyraźnie spanikował.

– Chyba musimy jechać trochę szybciej – powiedziała Shirley do Justina. – Czuję mocne parcie – dodała, ale Justin jechał już tak szybko, jak tylko można.

– Jesteśmy prawie na miejscu – oznajmił, kiedy wjechali na szpitalny parking, z którego niedawno odjechali. Trudno było uwierzyć, że poród był już tak zaawansowany, bo dopiero przed godziną odeszły wody. Justin zaparkował auto, a Richard pobiegł po wózek. Pomógł Shirley usiąść, po czym wjechał do środka, podczas gdy Justin niósł torbę. Siostra podniosła wzrok znad kontuaru.

– Witam państwa. – Uśmiechnęła się do całej trójki, po czym spojrzała na Shirley. – Czy nie była tu pani przed dwiema godzinami ze swoim synem? – Shirley skinęła, ciężko sapiąc podczas kolejnego skurczu. – Nie mogła pani bez nas wytrzymać, co? – powiedziała, przejmując prowadzenie wózka i kierując go szybko na salę. – Za minutę panią zarejestruję. Czy mam zawołać dyżurnego ginekologa czy czekamy, aż ściągnę pani lekarza?

– Czekamy – odpowiedziała Shirley i zacisnęła zęby, a Justin pomógł pielęgniarce ułożyć ją na łóżku. Podała nazwisko lekarki, a pielęgniarka wzięła telefon i poleciła komuś przy kontuarze, żeby zawezwał ją pagerem, po czym poprosiła, żeby natychmiast przyszedł lekarz dyżurny.

– Wygląda na to, że bardzo szybko idzie – wyjaśniła, po czym odwróciła się do Shirley i pomogła jej się rozebrać. Shirley miała na sobie łatwą do zsunięcia bawełnianą sukienkę, spod której wyłonił się ogromny brzuch. – Zechcecie, panowie, wyjść na korytarz? – powiedziała pielęgniarka, wkładając Shirley koszulę i przykrywając jej nogi. Shirley wyslizgnęła się między skurczami z majtek, a stanik rzuciła na łóżko.

– Są ojcami dziecka – wyjaśniła przez zaciśnięte zęby. – Chcę, żeby zostali – dodała, a pielęgniarka nic nie powiedziała, bo zjawił się już lekarz dyżurny. Powiedział Shirley, że musi ją zbadać, pielęgniarka przysunęła do łóżka strzemiona i skinęła na dwóch mężczyzn, żeby stanęli w głowie łóżka. Shirley krzyknęła głośno, kiedy doktor ją badał, a Justin instynktownie chwycił ją za rękę i pozwolił ją ścisnąć tak mocno, jak tylko mogła. Przeszywał ją jeden mocny skurcz za drugim, lekarz powiedział, że lada moment będzie gotowa przeć. Wtedy weszła lekarka Shirley. Przejęła dowodzenie i po raz drugi zbadała Shirley. Kobieta znów krzyknęła, ale się nie skarżyła.

– Muszę zobaczyć, gdzie jest główka dziecka – wyjaśniła łagodnie lekarka, a Shirley skinęła głową i próbowała być dzielna, kurczowo ściskając dłoń Justina. – Dałabym ci epidural – powiedziała lekarka ze współczuciem – ale tak szybko poszło, że poród jest już zbyt zaawansowany. Masz dziewięć centymetrów rozwarcia, Shirley. Wytrzymaj jeszcze trochę, za kilka minut będziesz mogła przeć.

Dziecko było duże i obróciło się od ostatniej wizyty, tak że blokowało drogę ramieniem, co oznaczało utrudnienie dla Shirley. Lekarka przemieściła dziecko pośród



krzyków Shirley, na co Richard zbladł i usiadł.

– Chcesz wyjść? – zapytał go szeptem Justin, a Richard pokręcił głową, ale nie wstał z krzesła. Justin mocno trzymał Shirley za rękę.

Lekarka spojrzała triumfalnie i powiedziała Shirley, że może teraz przeć. Nagle wydarzenia potoczyły się jeszcze szybciej. Pielęgniarka stanęła przy boku Shirley i zachęcała ją do parcia, a lekarka obserwowała główkę dziecka. Justin trzymał Shirley za rękę i przemawiał do niej, gdy ta parła, ile sił, jaskrawoczerwona na twarzy. I nagle ukazał się czubek główki dziecka, a po chwili patrzyła na nich mała twarzączka. Shirley rozpromieniła się i opadła na poduszki, lekarka bez trudu wydobyła dziecko. To była piękna dziewczynka, a Justin i Richard rozplakali się na jej widok. Lekarka przecięła pępowinę, owinęła noworodka w kocyk i podała Justinowi. Trzymając córkę w ramionach, zwrócił się do Shirley i podziękował jej za to, co dla nich zrobiła. Cały poród trwał pół godziny, niemowlę było zdrowe, a Richard uśmiechał się na widok Justina trzymającego dziecko, którego tak bardzo pragnął. Ich marzenie się spełniło, chociaż było bardziej marzeniem Justina niż Richarda. Justin był pewien, że pragnie dzieci. Richard początkowo miał wątpliwości, ale teraz, kiedy zobaczył maleństwo, niepewność się ulotniła. Dziewczynka wyglądała jak mały cherubinek.

Pielęgniarka zabrała małą do zważenia i umycia, a Justin i Richard stali po obu bokach Shirley i znowu jej dziękowali. Kobieta drżała pod cienkim kocykiem. To była normalna reakcja po porodzie.

Postanowili dać jej odpocząć. Gdy wychodzili z pokoju, dzwoniła do Jacka, żeby mu powiedzieć, że już po wszystkim. Towarzyszenie przy narodzinach własnego dziecka było czymś cudownym i zachwycającym, a przy tym wcale nie tak strasznym, jak się obawiali. Shirley poradziła sobie doskonale. Następnego dnia miała zostać wypisana do domu, podobnie jak dziecko. Justin i Richard rozpoczynali nowy etap życia jako rodzina.

Przez okno sali noworodków zachwycali się swoją córeczką. Była już umyta i spokojnie spała opatulona kocykiem, w maleńkiej różowej czapeczce. Z karty na łóżeczku wynikało, że waży cztery tysiące trzysta dziewięćdziesiąt gramów. Była bardzo duża. I dali jej na imię Milagra. Po hiszpańsku oznacza to cud. Doskonałe imię dla tej dziewczynki.

Potem zadzwonili do Julie, Kate i do Izzie. Nie mogli się doczekać następnego dnia, gdy zabiorą małą do domu. Nie było powodu, aby zatrzymywać ją dłużej w szpitalu. Shirley z kolei nie mogła się doczekać, kiedy wróci do swojej rodziny. Wypełniła powierzona misję. Szczęśliwie urodziła Milagrę i przekazała dziewczynkę ojcom.

Kate pogratulowała ciepło im obu, Julie piszcziała z radości na tę wiadomość, a Izzie wydawała się zadowolona. Od kilku miesięcy nie prawila im już kazań na temat pomysłu z surogatką, a Shirley miała nazajutrz podpisać stosowne papiery. Nie było żadnego problemu, pieniądze na koncie tylko czekały na wykonanie ostatecznego przelewu na jej rachunek.

Zadzwonili też do Williego. Nie odebrał, wysłali mu więc wiadomość, a potem jeszcze jedną do wszystkich przyjaciół, których chcieli poinformować o narodzinach Milagry. Na jej przybycie czekał cały świat. I w końcu się pojawiła. Mieli przed sobą wiele lat, żeby nacieszyć się nią.

Kiedy Izzie odebrała telefon o narodzinach dziecka, Zachowi pozostał jeszcze tydzień do zakończenia trzymiesięcznego pobytu w ośrodku odwykowym. Dobrze się sprawował i często dostawał przepustki do domu na weekendy. Jego kurator był zadowolony, a Zach rozglądał się za pracą, ale jeszcze niczego nie znalazł. Kurator wystąpił do sądu o pozwolenie na powrót Zacha do domu. Zach nie mógł się doczekać, a Izzie też się za nim stęskniła. Tak bardzo się martwiła, że właściwie od dnia jego aresztowania wciąż się źle czuła. Nie mogła jeść, za dużo pracowała i w ciągu dwóch miesięcy schudła cztery i pół kilograma. Nie wyglądała dobrze, co zauważyli również jej współpracownicy. Zach czuł się winny, że naraził ją na to wszystko, i pragnął tylko wrócić do domu, żeby się nią zaopiekować.

Kiedy w końcu wyszedł z ośrodka odwykowego, oboje czuli się jak podczas miesiąca miodowego. O niefortunnym epizodzie przypominała im jedynie elektroniczna bransoletka wokół kostki, którą miał nosić przez kolejnych dziewięć miesięcy. Mógł przebywać tylko w mieście, więc dom jego babci w East Hampton znajdował się poza zasięgiem, czego oboje żalowali. Izzie nie cierpiała widoku rzucającej się w oczy bransoletki. Wyglądał z nią jak kryminalista. Miał ją na nodze także podczas wizyty w sądzie, kiedy Izzie poprosiła o odroczenie na kolejne trzy miesiące, a sędzia wyraził zgodę. Izzie wiedziała, że wcześniej czy później Zach będzie się musiał przyznać do winy w związku z zarzutem posiadania narkotyków, ale na razie prokurator obniżył rangę zarzutu do wykroczenia w zamian za to, że Zach poszedł do ośrodka odwykowego. Poprawiłby jeszcze bardziej swoją sytuację, gdyby udało mu się zdobyć pracę do następnej wizyty w sądzie, jednak miał słabe kwalifikacje. Izzie zależało tylko na tym, żeby uchronić go przed więzieniem, bez względu na koszty. Mimo że Zach wrócił do domu, nadal źle się czuła. I dopiero po kilku dniach od jego powrotu po raz pierwszy zaświtała jej myśl, co może być tego przyczyną. Do tej pory zwała winę na stres, ale nagle zaczęła się zastanawiać, czy powód nie jest poważniejszy. Od aresztowania Zacha czuła się podle.

Pewnego wieczoru, jadąc z pracy, zatrzymała się przed apteką i kupiła test. Gdy tylko dotarła do domu, zamknęła się w łazience i użyła go. Spełniły się jej najgorsze obawy, a właściwie drugie w kolejce najgorsze obawy. Bo przede wszystkim bała się tego, że Zach trafi do więzienia, jeśli znowu go aresztują albo nadzór sądowy zostanie cofnięty. A dopiero na drugim miejscu znajdowało się to, co właśnie odkryła. Była w ciąży. W świetle tego wszystkiego, co działo się ostatnio, uważała to za kolejny problem, w tej chwili zupełnie niepotrzebny. Kochała Zacha, ale nie chciała w nawale tych wszystkich spraw borykać się jeszcze z dzieckiem. Zach sam zachowywał się jak dziecko. Znalazła wreszcie wyjaśnienie swojego marnego samopoczucia przez ostatnie dwa i pół miesiąca i braku miesiączki, co też przypisywała stresowi. Nietrudno było wyliczyć, że musiała być już w trzecim miesiącu, niemal za późno, żeby coś z tym zrobić. Ale nawet gdyby nie było za późno, to jak mogłaby usunąć dziecko mężczyzny, którego poślubiła i kochała? Siedziała chwilę w łazience, ale kiedy wyszła, nie powiedziała nic Zachowi. Potrzebowała czasu, żeby to przemyśleć i zdecydować, co zrobić. Nie spodziewała się tego, mimo że raz czy dwa zachowali się nierozważnie. Efektem okazała się ciąża, co całkowicie wytrąciło ją z równowagi.

Kiedy zadzwonił Justin, żeby powiedzieć o narodzinach dziecka, jeszcze nie zdążyła otrząsnąć się z szoku. Obaj z Richardem byli w euforii i bardzo się cieszyli swoim ojcostwem. Shirley bez problemu podpisała dokumenty. Byli jej ogromnie wdzięczni.

– Przepraszam, że dałam ci popalić z tego powodu – powiedziała Izzie, odsuwając na dalszy plan własny dylemat związany z dzisiejszym odkryciem. Nie była gotowa na dziecko, Zach dopiero co opuścił ośrodek odwykowy, czekała go sprawa w sądzie, został dwukrotnie aresztowany w ciągu roku za popełnienie przestępstwa. Nie nadawał się na ojca, najpierw sam musiał dorosnąć.

– Przepraszam, że nie poprowadziłem cię do ołtarza na ślubie – wypalił Justin ni stąd, ni zowąd. Dręczyło go to od tamtej pory. – Musisz poznać naszą córkę. Jest cudowna – dodał z dumą.

– Nie mogę się doczekać. Ostatnio pracowałam jak wariatka. Postaram się wyrwać i przyjechać za kilka tygodni.

– Mamy zamiar ją przywieźć, żeby pokazać babci Lou. Możesz wtedy przyjść, jeśli jesteś zbyt zajęta, żeby do mnie wpaść.

– Dziękuję.

Rozmawiali jeszcze kilka minut. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że można się tak cieszyć z powodu dziecka albo tak bardzo go pragnąć. Nie czuła ani jednego, ani drugiego. Za dużo miała na głowie innych spraw i nie była jeszcze gotowa na dzieci. Co z tego, skoro i tak była w ciąży. Straszna nowina i zupełnie nie w porę.

– Kto to był? – zapytał Zach, który wszedł do pokoju. Słyszał, jak rozmawiała.

– Justin. Są zakochani w swoim dziecku – odpowiedziała, rozkojarzona i przygnębiona.

– To miło – rzucił od niechcenia. – Czym się tak zamartwiasz?

Od razu zauważył jej nastrój. Trudno było to przegapić.

Spojrzała na niego z udręką. Nic nie układało się po jej myśli, mimo że był już w domu. Ale też nic nie zostało jeszcze postanowione.

– Ja też będę miała dziecko – powiedziała zmartwionym głosem, kiedy się w nią wpatrywał.

– Co?

Stał jak wryty, z dobrze widoczną bransoletką. Cały czas rzucała się w oczy, gdyż po domu chodził zawsze boso, a kiedy wychodził, nie wkładał skarpetek.

– To, co słyszałeś. Jestem w ciąży. – Patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby właśnie mu wyznała, że jest umierająca.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zapytał, siadając obok niej i otaczając ją ramieniem, wyraźnie zadowolony.

– Bo dowiedziałam się dopiero przed godziną.

Jej oczy wypełniły się łzami. Mimo że chcieli mieć dzieci w przyszłości, to nie był dobry moment.

– Och, skarbie, to dobra wiadomość – powiedział rozpromieniony, choć Izzie wpatrywała się w niego z rozpaczą. Naprawdę się cieszył, a ona czuła tylko elektroniczną bransoletkę przyciśniętą do swojej stopy. Jej realność ją przytłaczała, a jakby tego było mało, musiała jeszcze zająć w ciążę. Nie potrafiła nawet udawać, że się cieszy.

Dzień po narodzinach Milagry Justin i Richard zabrali ją do domu, położyli do różowego łóżeczka z wikliny w dzieciennym pokoju i wpatrywali się w nią z nabożną czcią. Justin wysłał tuziny zdjęć swojej córki do Alany, przyjaciół i rodziny. I wszyscy odpisywali, że jest najładniejszym dzieckiem, jakie widzieli.

Kate, siedząc w pracy, wpatrywała się w jedną z fotografii i próbowała przyswoić sobie fakt, że jest teraz babcią. Ta myśl wciąż ją szokowała, chociaż poczuła ulgę, że dziecko jest zdrowe i wszystko poszło dobrze. Gdy wpatrywała się w zdjęcie Milagry, zadzwonił telefon. Kate odebrała, ale ledwie była w stanie wyłapać, co do niej mówiono. W końcu zrozumiała, że dzwoni konsjerż hotelu w Pekinie i że chodzi o jej matkę. Serce jej zamarło.

– Co?... Co?... Przepraszam, nic nie słyszę. – Co gorsza, nie mogła go zrozumieć. – Tak, tak, mówi córka Louise Smith. Czy coś się stało? – Mówili, że Louise jest w szpitalu, ale nie była w stanie zrozumieć jego nazwy. Wpadła w panikę. – Czy jest tam ktoś, kto mówi po angielsku?... Tak, tak... Wiem, że pan mówi. Ale nie mogę zrozumieć. Czy nic jej nie jest? Co się stało? – I dlaczego Frances do niej nie zadzwoniła? Mówił coś o stopie Louise, ale nadal nie miała pojęcia, co się stało. – Przepraszam... proszę powtórzyć. – W końcu telefon przejęła jakaś kobieta, a w drzwiach gabinetu stanęła Jessica. Kate tak krzyczała do telefonu, że było ją słychać w sklepie i nawet klienci zwrócili uwagę. Zachowywała się jak szalona. Teraz rozmawiała z kobietą. – Tak, Louise Smith jest moją matką. Gdzie ona jest? Mogę z nią porozmawiać? – Wymawiała każde słowo bardzo wyraźnie, żeby kobieta ją zrozumiała, i w końcu Kate dowiedziała się, że Louise skręciła nogę w kostce i że nazajutrz o szesnastej jej samolot wylądjuje w Nowym Jorku. Ale dlaczego matka sama do niej nie zadzwoniła? Albo Frances? Kobieta z hotelu podała numer lotu, a gdy tylko skończyły rozmowę, Kate zadzwoniła na komórkę matki, ale nie było nawet połączenia. Komórka Frances również nie odpowiadała. Nadal nie wiedziała, co się dokładnie wydarzyło, ale przynajmniej nie utknęły w Pekinie i wracały do domu. Kate uświadomiła sobie, że matka, pomimo swojej niezależności, jest jednak w podeszłym wieku i z dala od domu zawsze może jej się przytrafić coś złego.

Przez cały wieczór i następny dzień Kate szalała z niepokoju, a na lotnisku pomyślała w pierwszej chwili, że nie przyleciały tym lotem, ponieważ kolejni pasażerowie odbierali bagaże, gdy tymczasem po Frances i jej matce wciąż nie było śladu. Kate stała na wyższej platformie obserwacyjnej i przyglądała się ludziom przez szklane okna, czując, że narasta w niej panika, ale w końcu je dostrzegła. Frances miała rękę w gipsie na temblaku, a matka szła o kulach. Wyglądały, jakby wracały z wojny, ale jakoś zdołały załadować bagaże na wózek i ruszyć do kontroli dokumentów. Gdy tylko zniknęły z widoku, Kate pobiegła pędem na dół, żeby je powitać, kiedy wyjdą. Pojawiły się po dwudziestu minutach, rozmawiając z ożywieniem, a Louise wydawała się zdziwiona na jej widok.

– Mówiłam ci, że będzie czekać – powiedziała Frances, uśmiechając się do Kate. – Poprosiliśmy konsjerżę w hotelu, żeby do ciebie zadzwonił i powiedział, że wracamy wcześniej. Ale nikt tam nie mówił przyzwyczajenie po angielsku.

– Co wam się stało? – zapytała Kate, przejmując wózek z bagażami. Spytała też matkę, czy nie chce wózka inwalidzkiego.

– Oczywiście że nie! – odparła kobieta z oburzeniem. – Nic mi nie jest. Skręciłam sobie nogę w kostce, jak byłyśmy w Zakazanym Mieście. A Frances upadła w łazience w hotelu i złamała rękę. W dodatku zepsuł mi się telefon, a Frances swój zgubiła.

– Obraz nędzy i rozpacz. – Kate uśmiechnęła się szeroko, widząc wojowniczy nastrój matki. – Zamartwiałam się na śmierć po tym telefonie.

– Nie przesadzaj. – Louise wydawała się jeszcze bardziej obrażona, a Kate wpadło coś do głowy. Ponieważ nie miały komórek, nie знаły na pewno najnowszej nowiny.

– Dwa dni temu Justinowi urodziło się dziecko. Ważyła prawie cztery i pół kilo. Milagra. Jesteś prababcią! – Ta wiadomość udobruchała nieco Louise.

– Czy dziecko jest zdrowe i czy ta kobieta podpisała dokumenty? – spytała z niepokojem.

– Podobno tak i wszystko jest w porządku – zapewniła ją Kate.

– Chcę ją zobaczyć – oznajmiła Louise i pokuśtykała o kulach do wyjścia, nie chcąc żadnej pomocy, wyraźnie ucieszona z wiadomości o dziecku.

W drodze do miasta opowiadała o podróży, a Kate poczuła ulgę, że matka jest cała i zdrowa. Frances patrzyła przez okno, jakby była wdzięczna, że wróciła.

– Nie sądzę, abym jeszcze kiedyś poleciała do Pekinu – oznajmiła Louise, a jej córka się uśmiechnęła. – Ale chciałabym jeszcze raz odwiedzić Szanghaj i Hongkong. Są bardziej wyrafinowane i cywilizowane.

– W szpitalu byli dla nas mili – dodała nieśmiało Frances.

– Nie interesuje nas wyprawa śladami Czerwonego Krzyża – ucięła ostro Louise, a Kate powstrzymała śmiech.

– Jesteś pewna, mamo, że nie masz złamanej nogi? – zapytała.

– Oczywiście że tak. Co tam słyhać u innych? Co porabiają?

– Nie widziałam się z Izzie, jest zapracowana jak zawsze. Julie nadal szaleje za swoim chodzącym ideałem, a Willie jest tajemniczy jak zwykle. Nigdy nie wiem, co porabia. W tym miesiącu dużo wyjeżdża z miasta.

Louise skinęła, zadowolona ze sprawozdania, a Kate podjęła znowu temat swojej nowej wnuczki.

– Justin mówił, że wysłał ci zdjęcia, ale pewnie ich nie dostałaś, skoro zepsuła ci się komórka.

– Muszę jutro kupić sobie nową – powiedziała matka, jakby nigdy nic.

Najpierw podrzuciły Frances, a potem Kate odwiozła matkę do domu. Chciała jej pomóc się rozpakować, ale Louise upierała się, że nie potrzebuje pomocy i chce przejrzeć mejle. Ucałowała córkę i kazała jej iść, więc Kate wróciła do sklepu. Gdy tylko usiadła za biurkiem, dostała mejla od Bernarda. Nie miała od niego wieści od czterech tygodni i była wściekła z tego powodu. Ich stosunki wyraźnie się ochłodziły, ale żadne z nich nie zerwało znajomości. Odkąd wyjechał na Sycylię z żoną i rodziną, nie dawał znaku życia. Dlatego uznała, że nie może wierzyć w jego zapewnienia o rzekomej miłości. W czerwcu odwołał swoją podróż do Nowego Jorku, potem twierdził, że ma niecierpiące zwłoki spotkania w Londynie w lipcu. A przez większość sierpnia był we Włoszech z dziećmi i

żoną. Kate nie widziała go od końca maja, czyli dokładnie od trzech miesięcy. Ich namiętny romans wydawał się więc farszą. I teraz nagle znowu się pojawił. Zapowiedział, że przyjeżdża do Nowego Jorku. Nie była w stanie uniknąć spotkania, ponieważ zainwestował w jej firmę, ale nie miała już chęci wdawać się z nim w żadne romanse. Tyle tylko, że jeszcze mu o tym nie powiedziała.

Odpisała mu dopiero następnego dnia, wysyłając jedynie krótki raport na temat wysokości sprzedaży internetowej. Powstrzymała się od jakichkolwiek osobistych akcentów na temat minionych kilku miesięcy. Ale i tak czuła się przygnębiona na myśl, że okłamał ją, mówiąc o „układzie” z żoną. Wyszedł na kłamcę i krętacza, udającego przy niej zupełnie inną osobę. I był głupcem, jeśli sądził, że mu ponownie zaufa. Kate uważała tę znajomość za skończoną. A lato było dla niej niezbyt szczęśliwe.

Następnego ranka do Kate zadzwoniła Louise. Chciała za kilka dni pojechać do Vermont, żeby zobaczyć wnuczkę. Jednak w sklepie pojawiły się pewne problemy i okazało się, że Kate nie będzie mogła się wyrwać tak prędko, jak myślała.

– Nie wiem, czy mi się uda w tym tygodniu. Zadzwonię do Justina i dowiem się, jaki termin im odpowiada.

Zadzwoniła do syna zaraz po rozmowie z matką. Justin powiedział, że Richard właśnie karmi dziecko. Robili to na zmianę, żeby niemowlę nawiązało więź z każdym z nich, a w nocy mała spała w koszyku między nimi, bo chcieli ją dobrze słyszeć i mieć ciągle na oku. Zainstalowali w pokoju dzieciennym interkom z wyświetlaczem, ale uwielbiali, kiedy była blisko. Córeczka całkowicie ich zauroczyła.

– Jak się czuje babcia Lou? – zapytał ją od razu.

– Jak wysiadły z samolotu, wyglądały jak pielgrzymka z Lourdes – odpowiedziała Kate ze śmiechem. – Babcia skręciła sobie nogę w kostce, a Frances złamała rękę w hotelu. Babcia chodzi o kulach, ale jest przebojowa jak zawsze. Chce jeszcze raz polecieć do Szanghaju – opowiadała – ale nie do Pekinu. Chciałaby zobaczyć dziecko, ale szczerze mówiąc, w tym tygodniu raczej nie dam rady przyjechać. Mam urwanie głowy w sklepie.

A w tygodniu po Święcie Pracy miał przyjechać Bernard, musiała więc przygotować dla niego ostatnie wyniki sprzedaży i inne dane. Bez względu na sprawy osobiste chciała, aby na płaszczyźnie zawodowej wszystko odbywało się między nimi profesjonalnie i klarownie.

– To może sobie odpuścić? – zaproponował Justin. – I tak chcemy ją przywieźć do Nowego Jorku za kilka tygodni. Wtedy ją zobaczycie. W tej chwili przyzwyczajamy się do siebie.

Ten pomysł miał więcej sensu niż pospieszna jazda do Vermont i z powrotem, żeby zrobić przyjemność babci. Justin i Richard chcieli nabrać ojcowskiej wprawy i potrzebowali na to przynajmniej kilku tygodni, zanim pokażą dziecko rodzinie. W tej chwili ledwie mieli czas, żeby wziąć prysznic i ubrać się w pędzie między zmienianiem pieluszek, karmieniem, przebieraniem niemowlęcia, robieniem prania i dociekaniem, z jakiego powodu dziecko płacze. Do tego wstawali w nocy co dwie, trzy godziny. Była dużym dzieckiem, wciąż chciała jeść, toteż odkąd się urodziła, żaden z nich nie spał dłużej niż kilka marnych godzin. Wyobrażali sobie, że będą ją stroić w ładne sukienki jak małą laleczkę. A zamiast tego ledwie zdążyli jej włożyć jeden śpioszek, to już musieli ją

przebierać, bo ułała, albo zmieniać brudną pieluszkę i znowu wkładać nowe rzeczy. Przez cały dzień pracowała pralka, a sterylizator do butelek chodził na pełnych obrotach także w nocy.

– Ciekawe, czy przy karmieniu piersią jest łatwiej – powiedział Richard, myjąc stertę brudnych butelek, gdy Justin skończył rozmowę. Jego matka zgodziła się przekonać babcię Lou, żeby poczekała, aż przyjadą z dzieckiem do Nowego Jorku.

– I tak trzeba je ubierać i karmić, co z tego że piersią – odparł praktyczny Justin.

Właśnie odkrywali, że z niemowlętami jest mnóstwo pracy, o wiele więcej niż sądzili. Zadzwonili do Shirley, żeby się upewnić, czy dobrze się czuje. Walczyła z nawałem mleka, ale w szpitalu dali jej zastrzyk, żeby powstrzymać jego napływanie. Wydawała się jednak w dobrym nastroju, chociaż trochę zmęczona porodem. Powiedziała, że cieszy się, że odzyskała swoje ciało i że może spędzać więcej czasu z dziećmi. Przez kilka miesięcy ciąży nie miała tej możliwości. Mężczyźni byli jej niezmiernie wdzięczni i posłali kwiaty z podziękowaniem.

Justin spojrział na Richarda, kiedy leżeli już w łóżku z dzieckiem pomiędzy sobą. Richard uważał, że mała powinna spać w łóżeczku ustawionym w pokoju, który przed jej narodzinami był gabinetem Justina. Ale Justin lubił mieć Milagrę blisko, żeby jej w nocy doglądać.

– I co? Jest inaczej, niż myślałeś? – zapytał partnera, ponieważ byli sami i mogli rozmawiać szczerze, co zresztą mieli w zwyczaju. Justin zauważył, że Richard wygląda na przemęczonego, ale dziecko nie miało jeszcze nawet tygodnia i wszystko było dla nich zupełną nowością.

– Szczerze mówiąc, jest trudniej i wymaga to dobrej organizacji. Nie mamy czasu na nic i wszystko się kręci wokół niej.

Justin roześmiał się.

– No to prawidłowo. Myślałeś, że wszystko będzie się kręciło wokół nas? – Justin wydawał się rozbawiony.

– Chyba o tym wcześniej nie myślałem. Po prostu wydawało mi się, że dziecko będzie urocze, miłe, różowe i czyste. – Tymczasem robiła bałagan górą i dołem, a Justin zdecydowanie lepiej radził sobie z przewijaniem i załatwiał to bez wielkiego szumu w przeciwieństwie do Richarda, który twierdził, że mdli go od zapachu kupki. Obowiązek zmieniania pieluszek Justin przejął więc niemal w całości. I właściwie poza tym prawie nic więcej nie robili od czasu, kiedy się urodziła. – Na pewno będzie zabawniej, gdy zacznie mówić – dodał Richard.

– Ale pracy będzie jeszcze więcej niż teraz – powiedział Justin z uśmiechem. – Będzie trzeba jej pilnować, żeby nie zrobiła sobie krzywdy.

– Jak ludzie sobie z tym wszystkim radzą? Wyobraź sobie, że odkąd się urodziła, nie miałem nawet czasu do nikogo zadzwonić – narzekał Richard.

– Ja też nie – przyznał Justin, ale w ogóle się tym nie przejmował. Odpowiadała mu rola oddanego ojca, nie wiedział tylko, jak ma się zabrać do pisania, zwłaszcza że Richard za miesiąc wracał do pracy z urlopu tacierzyńskiego, na którym obecnie przebywał. Kiedy znowu będzie uczyć, zacznie się szaleństwo, a Justin będzie musiał pisać wieczorami. Przypuszczał, że wróci do pisania dopiero za kilka miesięcy, gdy dziecko wejdzie w jakiś

rytm. Na razie jeszcze się do tego nawet nie zbliżyli. Kilka razy dzwoniła do nich Alana, żeby skontrolować, jak sobie radzą, odzywała się też Julie, ale nie mieli czasu, żeby rozmawiać przez telefon. Odkąd wrócili do domu, nie ugotowali nawet jednego posiłku. Przy życiu podtrzymywała ich pizza na telefon albo z zamrażalnika i obaj byli niezadowoleni, że przybierają na wadze od kalorycznego jedzenia, bo nie mieli też czasu chodzić na siłownię. Jednak nie żalowali. Wciąż uważali, że było warto i że mała jest cudem, tak jak mówiło jej imię.

– Wyobrażasz sobie, co by było, gdybyśmy mieli bliźnięta? – powiedział Justin, gdy zmieniał kolejną pieluszkę z kupką. Produkowała je bez chwili wytchnienia. – Nie wiem, jak moja matka mogła sobie poradzić z naszą czwórką.

– Nawet o tym nie myśl. Nie dałbym sobie rady z bliźniętami – odparł zapalczywie Richard. Drżał na samą myśl, że mogło się tak zdarzyć. Z jednym dzieckiem było dostatecznie dużo roboty, a Milagra sprawiała, że dwóch dorosłych mężczyzn krzątało się przy niej dzień i noc. Nigdy w życiu nie byli tak zapracowani i zmęczeni.

Kiedy Bernard przyjechał nazajutrz po Święcie Pracy, zadzwonił do Kate z hotelu. Jego głos w słuchawce brzmiał seksownie i czarująco jak zawsze, a Kate odebrała telefon tylko dlatego, że wyświetlił się numer hotelu. I właśnie z tego powodu zadzwonił do niej z telefonu hotelowego. Obawiał się, że nie odebrałaby, gdyby zobaczyła jego numer.

– Co u ciebie, Kate? – zapytał, jak gdyby byli tylko starymi przyjaciółmi i nic poza tym. Czuł się nie na miejscu, jak mawiają Francuzi. Przez całe lato prawie nie miał od niej wieści i właściwie nie rozmawiali od ostatniego spotkania w Nowym Jorku, kiedy narobiła tyle szumu z powodu faktu, że spędza wakacje z żoną. Uznał wtedy, że musi dać jej trochę czasu, żeby ochłonęła. Ten okres wydłużył się bardziej, niż chciał, a teraz, po trzech miesiącach, panowało między nimi jakieś skrepowanie.

– Wszystko dobrze. Miałaś udane lato? – zapytała chłodno. – Jak było na Sardynii?

– Bardzo miło. – Wolał odpowiadać zdawkowo i niekonkretnie, żeby jej nie denerwować. Wciąż miał nadzieję na ponowne rozpalenie płomienia. Dla niego minione trzy miesiące były tylko antraktem, a nie ostatnim aktem. – Sprzedaż internetowa dobrze idzie? – Nie sprawdzał jeszcze wyników, ale jej interes przeżywał rozkwit.

– Niewiarygodnie. – Odtajała nieco, gdy o to zapytał, bo była bardzo zadowolona z wyników. Potroili zyski sklepu, on też dobrze na tym wychodził. – Ledwie nadążam z realizowaniem zamówień. Czasami naprawdę nie daję rady.

– Doskonała wiadomość. Będziesz w biurze po południu? – zapytał zdawkowym tonem. – Mam spotkanie na Wall Street i mógłbym do ciebie wpaść w drodze powrotnej.

Na samą myśl poczuła się nieszczęśliwa i zła, ale nie mogła mu odmówić, zwłaszcza że sporo zainwestował w jej firmę.

– Chyba mnie nie będzie – odpowiedziała wymijająco.

– No to może jutro? Chyba że wolałabyś się spotkać dziś wieczorem? – Postanowił zaryzykować, ale natychmiast go osadziła.

– Jestem zajęta. Jeśli chcesz się zapoznać z wynikami sprzedaży, mogę ci je przesłać mejlem. Właśnie zamknęliśmy ostatni miesiąc. Lato było niesamowite.

– Wolałbym spotkać się z tobą osobiście – powiedział uwodzicielskim i seksownym tonem. Prawdziwy Francuz. Pół roku temu oczarował ją w ten sposób. Ale



teraz była mądrzejsza. Okazał się tylko kolejnym żonatym mężczyzną, który oszukiwał żonę, a tego wcale nie uważała za seksowne. Budziło to w niej odrazę, czego jeszcze nie pojął. Spodziewał się, że znowu padnie mu w ramiona. Wyczuła to w jego głosie.

– Po co mamy się spotykać? – zapytała służbowym tonem. – Liczby mówią same za siebie.

– Bardzo bym chciał cię zobaczyć. Zbyt długo się nie widzieliśmy. – A potem zniżył głos niemal do szeptu. – Strasznie za tobą tęsknię, Kate. – Zabrzmiało to przekonująco, ale już wiedziała, na co go stać i jakie wkłada maski. Oddany ojciec, błyskotliwy biznesmen, wytrawny kochanek, adorujący uwodziciel, a teraz dołożył jeszcze do tej listy odpowiedzialnego męża. I ta ostatnia maska wszystko zepsuła. Dzięki pozostałym rolom wydawał jej się pociągający. Odkryła jednak, że człowiek nigdy nie jest za stary, by dać się wystawić do wiatru. – Może wypijesz ze mną drinka? – zapytał nieustępliwie, upokorzony.

– To nie ma sensu – odpowiedziała z westchnieniem.

– Za stare czasy? – zapytał, chociaż nie minęły jeszcze trzy miesiące od ich gorącego romansu. To niewiele, ale dla niej wszystko się zmieniło.

– Możesz wpaść do sklepu, jeśli chcesz – ustąpiła. Nie chciała, żeby oskarżał ją o utrudnianie dostępu do firmy, w którą zainwestował.

– Co słyhać u twoich dzieci? – zapytał, próbując odbudować most, który spalił za sobą, wyjeżdżając z żoną na Sycylię.

– Wszystko dobrze, dziękuję – odpowiedziała chłodno. Nie powiedziała mu o narodzinach dziecka Justina. Jej osobiste życie nie było już jego sprawą.

Bernard pojawił się o szesnastej, tak przystojny jak zwykle, więc na jego widok poczuła motylki w brzuchu. Nie chciała tego i denerwowała się, że wciąż na nią działa, ale nie dała niczego po sobie poznać. Kiedy był z nią w gabinecie, zostawiła otwarte drzwi. Wcześniej przygotowała dla niego wydruki z wynikami sprzedaży, a gdy próbował ją pocałować w policzki, odsunęła się delikatnie, tak że jego pocałunki trafiły w powietrze. Przez cały czas rozmawiała służbowym tonem, aż w końcu spojrzał na nią ze smutkiem. Musiała bardzo się pilnować, żeby nie ulec, kiedy powiedział cicho:

– Dlaczego to robisz, Kate? Kocham cię. Przykro mi, że zdenerwowały cię moje plany na lato.

– A mnie jest przykro, że mylnie zrozumiałam twój „układ” z żoną. Nie zdawałam sobie sprawy, że w jego ramach mieszczą się wspólne miesięczne wakacje, bo w przeciwnym razie nigdy nie wdałabym się w ten romans. Nie potrzebuję takich rozczarowań, Bernardzie. I przypuszczam, że Boże Narodzenie też spędzasz z żoną. Nie chcę takiego związku z cudzym mężem – powiedziała stanowczo, na co podniósł brwi, przez co wyglądał jeszcze przystojniej, ku jej rozpaczce.

– Czy zawsze podejmujesz decyzje za swoje serce? Dlaczego nie pozwolisz mi pokierować swoim życiem? Trzy miesiące temu byliśmy w sobie zakochani. To nie może zniknąć w jednej chwili ani nawet w ciągu kilku miesięcy.

Był bardzo przekonujący i nie mylił się, ale Kate postanowiła, że nie da się sprowadzić na manowce. Już podjęła decyzję.

– Wtedy nie wiedziałam, kim jesteś. Myślałam, że wiem. Ale okazało się, że się

pomyliłam. Takie odkrycia wszystko zmieniają. Nie grasz według tych samych zasad co ja. Pragnę związku opartego na uczciwości i miłości. Nie interesuje mnie podkradanie cudzych mężów ani nawet wypożyczanie ich na jakiś czas.

– Nie kocham swojej żony, Kate. – Wydawał się mówić szczerze i może nawet tak było.

– To cię nie czyni wolnym człowiekiem. W każdym razie nie w moich oczach.

– Popełnisz straszny błąd, jeśli to wszystko odrzucisz.

– Nie sądzę. Mamy kontakty biznesowe, które są ważne dla nas obojga. Chciałabym to zachować, jeśli się da. Ale jeśli chodzi o inne sprawy, to wracaj do swojej żony, obojętnie czy ją kochasz, czy nie. – Jej spojrzenie było lodowate, a on wydawał się zaszokowany. Nigdy wcześniej nikt nie był z nim taki szczery. Widział, że Kate nie rzuca słów na wiatr i że droga do jej serca jest dla niego zamknięta.

– Jesteś twardą kobietą, Kate. Nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Nic nie powiedziała, kiedy wziął wydruki z biurka i schował je do teczki.

– Daj znać, jeśli będziesz miał pytania – powiedziała, wskazując na sprawozdanie finansowe, które właśnie schował. – Z przyjemnością na nie odpowiem.

Skinął głową i wyszedł ze sklepu bez słowa. Razem z nim odchodził kawałek jej serca, ale nie wiedział o tym. Wróciła do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi. Była cała roztrzęsiona i ścisnęła ją w gardle. Kilka minut później przysłał wiadomość, a kiedy ją czytała, łza spłynęła jej po policzku.

„Je t'aime”, brzmiał SMS. Trzymając telefon w drżącej dłoni, powiedziała na głos:

– Nie, wcale nie.

Po czym usunęła wiadomość i odłożyła komórkę. Liam miał rację co do żonatych mężczyzn.

Kiedy Justin i Richard przywieźli dziecko do Nowego Jorku na spotkanie z matką i babcią Justina, dziewczynka miała trzy tygodnie, a zabrali ze sobą tyle bagażu, ile Kate w życiu nie widziała. Składane łóżeczko turystyczne, koszyk do spania, fotelik samochodowy z funkcją gondoli do wózka, bujany fotelik dla dzieci, matę na podłogę z doczepionymi do niej zabawkami, kilka paczek pieluch, odżywkę dla niemowląt, butelki, sterylizator, huśtawkę ułatwiającą zasypianie oraz wózek, który można ustawić w sześciu różnych pozycjach i złożyć do samochodu. Ich auto było wypełnione po brzegi, a kiedy wnieśli to wszystko do mieszkania Kate, wyglądało tak, jakby się wprowadzali.

– Dobry Boże, to wszystko jest jej potrzebne? – spytała Kate ze zdumieniem. – Radziłam sobie z podręczną torebką, wózkiem i torbą na pieluchy przy czwórce dzieci.

– Mamy w samochodzie dwie walizki z jej ciuszkami. Co godzinę trzeba ją przebierać. Dużo ulewa – wyjaśnił Justin.

Kate była w szoku, gdy wszystko rozładowali, umieścili Milagrę w huśtawce i wprawili urządzenie w ruch, nastawiając przymocowaną pozytywkę. Niemowlę spokojnie spało. Obaj wyglądali na wyczerpanych, a Justin miał sińce pod oczami. Podobno sypiali po trzy godziny na dobę. Milagra jeszcze nie miała stałego rozkładu dnia. Kate zastanawiała się, czy wszyscy świeżo upieczeni rodzice zachowują się dziś tak jak oni, kupując milion różnych urządzeń, czy też chłopcy po prostu przesadzają. Nastawili w kuchni sterylizator i umyli butelki, których używali w samochodzie.

Babcia Lou też była pod wrażeniem, kiedy przyjechała i zobaczyła śpiące dziecko otoczone górą przedmiotów.

– Przeprowadzacie się do Nowego Jorku? – zapytała z zaciekawieniem. Słodkie rysy drobniutkiej buźki dziecka od razu ją oczarowały. Mała wyglądała jak niemowlę z reklamy.

– Nie, babciu – odpowiedział Justin. – Po prostu potrzebuje dużo rzeczy.

– Do czego? Na wyprzedaż garażową? Trzytygodniowe niemowlę nie potrzebuje tego wszystkiego. Targanie tych przedmiotów musi być bardzo męczące. – Nie mogła wyjść ze zdumienia.

Dziewczynka wciąż spała w huśtawce, która tykała jak metronom, podczas gdy małe żyrafy tańczyły w rytm wygrywanej melodyjki.

– Będziecie musieli kupić większy dom, jeśli przez trzy tygodnie przybyło wam tyle rzeczy – powiedziała babcia Lou. Justin wydawał się nieco zakłopotany tym całym ekwipunkiem, ale Richard twierdził, że wszystkie niemowlęta mają dziś tyle sprzętu i że kupił nawet dla niej zabawki edukacyjne. Słyszał, że można nauczyć dziecko czytać, zanim skończy dwa lata. Przeczytali wszystkie popularne książki o rozwoju dziecka i o tym, jak je stymulować, by rozwijać inteligencję.

Milagrę przysła też zobaczyć Julie, a Zach i Izzie obiecali, że wpadną później. Willie wyjechał na weekend. Wszyscy rozsiedli się dookoła i zachwycali małą, gdy spała, a Richard wyliczył wszystko, co już potrafi. Według niego była nad wiek rozwinięta, na co Kate mogła się tylko uśmiechnąć.

Kiedy przyjechali Izzie i Zach, niemowlę spało. Izzie miała na sobie dzinsy, męską

błękitną koszulę i mokasyny. Wydawała się tak szczupła, że aż wychudzona. Zach był ubrany w czarne skórzane spodnie, jedną ze swoich koszulek bez rękawów i czarną kamizelkę ze skóry. Obszedł pokój, witając się ze wszystkimi, potem wziął colę z lodówki Kate i usiadł. Izzie wpatrywała się w ekwipunek dziecka.

– Ale tego dużo – zauważyła i dodała, że dziewczynka jest bardzo ładna. Co do tego wszyscy byli zgodni, a Richard zrobił sporo zdjęć komórką, gdy małeństwo spało z bródką opartą o klatkę piersiową. Miało na sobie różowy sweterek i dopasowaną do niego czapeczkę, a na stópkach małeńkie balerinki.

– Musicie jej kupić czarną skórę – powiedział Zach, a Justin się roześmiał, po czym wdali się w krótką pogawędkę. Zach wyciągnął swoje długie nogi, a Izzie zauważyła, że nie włożył skarpetek, które mu dała. Tak się złożyło, że matka w tym samym momencie opuściła wzrok i dostrzegła elektroniczną bransoletkę na lewej nodze Zacha. Na jej twarzy pojawił się wyraz zdziwienia, a Izzie zaczęło walić serce.

– Co to jest? – spytała bez żadnych intencji, sądząc, że to nowy trend, jedno z tych urządzeń, które mierzą puls, liczbę kroków, które człowiek zrobił w ciągu dnia, albo liczbę spalonych kalorii.

– Och, taka ozdóbka – odpowiedział Zach wymijająco, krzyżując nogi, żeby ukryć urządzenie, ale Justin i Richard też zdążyli je zauważyć. Justin rzucił Izzie pytające spojrzenie. Od razu się domyślił, co to jest.

Kilka minut później poszedł za nią do kuchni, żeby przygotować butelkę dla dziecka, i dopadł ją, gdy nalewała sobie wody do szklanki.

– Co to ma znaczyć? – zapytał. Wiedział, że to nie było urządzenie do mierzenia kroków. – Kiedy to się stało?

Nie było ucieczki przed jego pytaniami i wzrokiem. Miała ochotę zabić Zacha za to, że nie włożył skarpetek. Ostatnią rzeczą, jakiej w tej chwili pragnęła, było informowanie rodziny, że Zach został skazany, zwłaszcza że wiedziała, iż wciąż w jakimś sensie uważają go za nieodpowiedniego partnera.

– Kilka miesięcy temu – powiedziała ze zmęczonym wyrazem twarzy. – To nic poważnego.

– Te bransoletki zakłada się ludziom, żeby nie posyłać ich do więzienia – naciskał Justin, a Izzie skinęła głową. Zaprzeczanie było bezcelowe, oboje wiedzieli, że to prawda. W tym momencie do kuchni wpadł Zach, a żona rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. – Pytałem właśnie Izzie o twoją bransoletkę. Jak się jej dorobiłeś? – Zach domyślił się, że nie ma sensu kłamać, skoro już wszyscy zauważyli. I tak się spodziewał, że wcześniej czy później prawda wyjdzie to na jaw, i nie widział powodu, aby trzymać to w tajemnicy. Przecież byli rodziną.

– Zatrzymali mnie za posiadanie, a ponieważ miałem nadzór sądowy, nie było wyjścia. Albo bransoletka, albo więzienie. Wybrałem to, co lepsze. Mam ją nosić tylko przez rok. – Wyjął kolejną puszkę coli i wrócił do salonu, a Justin utkwiał wzrok w siostrze.

– Dobrze się czujesz? – Teraz jeszcze bardziej się o nią martwił.

– Tak – odpowiedziała zakłopotana. – To był głupi wybryk. Był pijany, kiedy to się stało. Mówiłam mu, żeby dzisiaj włożył skarpetki.

Justin zastanawiał się, co jeszcze przed nimi ukrywa.

– Lepiej, żeby się dobrze sprawował, bo go odeślą – ostrzegł ją Justin.

– Staralam się wbić mu to do głowy. Jest jak duże dziecko. Robi głupstwa. Nie jest dilerem ani nic z tych rzeczy.

Próbowała przedstawić to od lepszej strony, a Justin nie naciskał, ale bardzo się zmartwił tym, co usłyszał, oraz faktem, że Zach tak lekko podchodził do sprawy. Nie takiego życia pragnął dla swojej siostry. Zasługiwała na lepszy los. W dodatku tak bardzo wierzyła w Zacha, na co ten, jego zdaniem, wcale nie zasłużył.

Nikt nie wspomniał o bransoletce, kiedy wrócili do salonu, ale dziecko zaczęło płakać, co wszystkich wytrąciło z równowagi. Justin podał małą babci, a Richard robił zdjęcia i kręcił film. Potem Justin nakarmił Milagrę, ale wciąż był poruszony tym, co powiedział Zach, oraz jego beztróskim stosunkiem do całej sprawy.

– Może byś trochę poćwiczyła przewijanie? – dokuczał Zach Izzie, kiedy Justin zmieniał dziecku pieluszkę na macie rozłożonej na podłodze. Na szczęście zrobiła tylko siusiu.

– Dlaczego miałabyś ćwiczyć zmienianie pieluszek? – zapytała córkę Kate, gdy Izzie spojrzała błagalnie na Zacha. Znowu ją wkopał.

– On żartuje – odpowiedziała Izzie i zmieniła temat, ale Justin wpatrywał się w małeńkie zaokrąglenie pod jej koszulą i wybałuszył oczy na siostrę.

– O mój Boże, jesteś w ciąży.

W pokoju zapadła martwa cisza, a Izzie nie zaprzeczała, skoro to była prawda, tyle że zamierzała im powiedzieć trochę później. Wszyscy wpatrywali się w Izzie, czekając na potwierdzenie.

– Tak, jestem w ciąży – powiedziała beznamiętnie. W jej głosie nie było radości, jakiej należałoby oczekiwać po tych słowach, a jedynie rezygnacja. Ale widząc, co jej mąż miał na nodze, czy można było ją winić? – Dziecko urodzi się w marcu. Nie planowaliśmy tego, po prostu się przytrafiło. Z początku nawet się nie domyślałam.

– Będzie wspaniale. – Zach uśmiechnął się szeroko, ale nikt nie odwzajemnił uśmiechu. Justin pomyślał, że nie będzie tak wspaniale, jeśli Zach znowu to spieprzy i pójdzie do więzienia, a jego siostra zostanie sama z dzieckiem.

– Cieszysz się? – zapytała ją łagodnie Kate, a Izzie wzruszyła ramionami. Nie potrafiła udawać radości. Jeszcze się nie otrząsnęła, tym bardziej że tyle się zdarzyło, odkąd wzięli ślub. Pobrali się niespełna cztery miesiące temu, a ona była już w trzecim miesiącu ciąży. Nic nie szło tak, jak się spodziewała.

– Jeszcze nie – przyznała. – Ale będę. Na razie wydaje się to nierealne. – A w każdym razie nie było tak realne jak jego bransoletka. – Potrzebuję czasu.

Julia spojrzała na nią i ogarnęło ją współczucie, ale starała się pocieszyć siostrę.

– Będzie cudowne. Zobaczysz. Takie jak Milagra.

Dziecko znów zaczęło płakać, a Richard huśtał małą w górę i w dół, żeby się uspokoiła, aż w końcu zwymiotowała. Musiał ją przebrać, a jeszcze nie miał w tym wprawy. Kiedy ją rozebrał, mała zrobiła kupkę, więc Kate poszła do łazienki po ręcznik, żeby nie pobrudził się dywan. Wraz z przybyciem wnuczki jej życie się zmieniło. Przypominała sobie czasy, które już zatarły się w jej pamięci.

– Człowiek zapomina, ile jest pracy z takim maluchem – powiedziała babcia Lou,

obserwując wysiłki Richarda.

– Wkrótce my też będziemy się tak kręcić – powiedział Zach rozpromieniony, jakby nie miał żadnych problemów. Izzie przeszła go wzrokiem i prychnęła.

– Ty będziesz. Ja będę w pracy. To może lepiej ty się wprawiaj w przewijaniu. – Jeszcze nie znalazł pracy i nawet nie próbował. Kurator wypytywał go o to co miesiąc.

– Nie będę zmieniał pieluszek – oznajmił stanowczo. Kate starała się nie okazać dezaprobaty. Był najbardziej rozleniwionym, samolubnym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała, i nie mogła znieść myśli, że jest jej zięciem.

– Dobrze się czujesz? – zadała pytanie Izzie, wyraźnie zatroskana. – Jesteś strasznie szczupła.

– Schudłam parę kilo. Na początku źle się czułam, ale teraz już jest lepiej.

Wyglądała tak, jakby ciąża była dla niej karą, i w gruncie rzeczy tak właśnie to odbierała. To była ostatnia rzecz, jakiej mogła sobie teraz życzyć. I codziennie, gdy szła do pracy, zamartwiała się o Zacha.

Kate nie wiedziała, co powiedzieć, widząc, że Izzie wyraźnie martwi się z powodu ciąży. Po początkowym ożywieniu wywołanym wiadomością rzuconą przez Zacha rozmowa się urwała. Wyszli chwilę później, a kiedy tylko znaleźli się na ulicy, Izzie zmyła mężowi głowę.

– Oszalałeś? Nie wkładasz skarpetek, które ci dałam, żeby ludzie mogli zobaczyć tę pierdoloną bransoletkę, opowiadasz mojemu bratu, za co zostałeś aresztowany, jakby było się czym chwalić, i mówisz im, że jestem w ciąży, chociaż cię prosiłam, żebyś tego nie robił. Chcesz jeszcze bardziej wszystko utrudnić? Myślisz, że o czym teraz gadają?

– Nie możesz wiecznie ukrywać ciąży.

– Nie, nie mogę, ale mogłabym jeszcze trochę, żeby nie wysłuchiwać ich zdania na ten temat, a ty mógłbyś ukryć tę cholerną bransoletkę. Naprawdę musiałeś mówić o tym Justinowi?

– Przepraszam. Gubię się już w tych wszystkich rzeczach, o których mam im nie mówić.

– Na szczycie listy znajduje się aresztowanie z powodu posiadania kokainy. Mogłeś im tego oszczędzić.

– To mnie podaj do sądu. Przepraszam, wypsnęło mi się. – Był obrażony.

– Rzeczywiście.

Poszli pieszo do domu, a Justin wyjaśniał Kate, czym jest bransoletka i dlaczego Zach ją nosi. Matka była przerażona, zwłaszcza w obliczu ciąży Izzie. Bardzo współczuła córce i już nie wiedziała, czy Izzie poślubiła idiotę, czy potwora.

Widząc wyraz twarzy córki, babcia Lou zażądała wyjaśnień, więc Kate jej powiedziała. Louise była wstrząśnięta.

– Jak mógł zrobić takie głupstwo, kiedy wszystko zaczęło mu się układać. Ma żonę, która go kocha, i dziecko w drodze. Mam nadzieję, że szybko dorośnie, bo jak nie, to Izzie będzie nieszczęśliwa.

– Już wygląda na nieszczęśliwą – zauważył ponuro Justin. – Widziałeś, jaka jest szczupła. To niezdrowo dla dziecka. – Nawet babcia Lou uważała, że ciąża Izzie jest niefortunną i niechcianą komplikacją.

– Myślisz, że będzie nadal pracowała? – zapytała babcia.

– Nie może sobie pozwolić na to, żeby nie pracować – odpowiedziała po prostu Kate. – A on nigdy nie będzie pracował, chyba że zacznie handlować narkotykami. – Wszystkie jej obawy dotyczące Zacha się sprawdziły, było nawet gorzej.

Kiedy Zach i Izzie wrócili do domu, Izzie się położyła. Przeżyła koszmarne popołudnie, w dodatku teraz cała jej rodzina wiedziała już o sytuacji Zacha i o dziecku. Nie miała najmniejszej ochoty wysłuchiwać ich komentarzy, a spodziewała się, że padnie ich wiele, zanim to wszystko się skończy.

Zach przyszedł do sypialni i położył się obok niej.

– Jesteś na mnie zła? – zapytał żałośnie. Nie cierpiał, gdy się na niego złościła, a ostatnio często się to zdarzało, prawie ciągle od jego aresztowania.

– Nie jestem zła. Boję się i jestem nieszczęśliwa – powiedziała ze smutkiem. – Nie podoba mi się, że cała rodzina wie o moich sprawach. – To wszystko ją przytłaczało. Dziecko, aresztowanie, świadomość, że rodzina wie. Nie tak miało być.

Próbował się z nią kochać, ale nie miała ochoty, jednak nie chciała zranic jego uczuć, więc mu pozwoliła, po prostu leżąc. Ale zanim skończył, zrobiło się jej niedobrze i musiała go powstrzymać.

– Jezu, co się z tobą dzieje, Izzie? Przecież nie może ci być ciągle niedobrze.

– Ale jest. – Łza stoczyła się po jej policzku na poduszkę.

Wstał i chwilę chodził po mieszkaniu, po czym wrócił do sypialni z nadzieją, że będzie chciała skończyć to, co zaczął. Kiedy jednak wszedł do łóżka, zauważył, że zasnęła. I wtedy też poczuł się nieszczęśliwy.

Kolejną niespodziankę zrobiła Kate Julie. Od jakiegoś czasu byli z Peterem nierozłączni. Przez całe lato chodzili razem na mecze bejsbolowe, wyjeżdżali na weekendy, nauczył ją żeglować, chodzili na kolacje i do kina. Traktował ją jak lalkę z porcelany, a ona to uwielbiała. Nie podobało jej się jedynie to, że zawsze chciał być z nią sam na sam, nie miał ochoty spędzać czasu z jej rodziną ani przyjaciółmi. Tęskniła za nimi, ale Peter uważał, że gdy są sami, jest bardziej romantycznie. Kochała go bardziej niż jakiegokolwiek mężczyznę przed nim. Jednak pomimo to nie przyznała się do faktu, że cierpi na dysleksję. Przez całe życie się tego wstydziła i nie chciała, żeby Peter o tym wiedział, obawiając się, że nabrałby o niej gorszego mniemania. Nawet po wielu latach ćwiczeń wciąż miała kłopoty z czytaniem i składała litery jak dziecko.

W październiku, po kolejnym meczu bejsbolowym, rzucił jej wyzwanie, którego się nie spodziewała. Powiedział, że przenoszą go do LA. Dostał kolejny awans i był tym bardzo podekscytowany. Starła się cieszyć razem z nim, ale to oznaczało koniec ich romansu. Miał się przeprowadzić w styczniu, a Julie nie wierzyła w związki na odległość. To się nie sprawdzało.

– Powiedzieli mi w tym tygodniu – przyznał, otaczając ją ramionami, a potem spojrzął, jak walczy ze łzami.

– Cieszę się z twojego awansu. Ale smutno mi ze względu na nas – wyznała szczerze.

– Niepotrzebnie – powiedział miękko. – Julie, chcę, żebyś ze mną pojechała. – Nie była w stanie sobie tego wyobrazić. Miała wspaniałą pracę, kochała swoją rodzinę i nigdy

w życiu nie mieszkała poza Nowym Jorkiem. Nie mogła się przeprowadzić do Los Angeles. Ale to, co powiedział później, niemal zbiło ją z nóg. – Wyjdiesz za mnie?

– Mówisz poważnie? – Była jak ogłuszona. Nie spodziewała się, że jej się oświadczy. W ogóle nie myślała o tym, żeby wychodzić za mąż.

– Chcę, żeby wszystko było, jak należy. Nie mogę cię prosić, żebyś się zdecydowała na taki krok, jeśli się nie pobierzemy.

Spotykali się od siedmiu miesięcy i wydawało jej się, że to za krótko, ale wiedziała, że go kocha, i nie chciała go stracić.

– A co z moją pracą?

– Możesz znaleźć posadę projektantki w Los Angeles. – Ale nie taką, jaką miała tutaj. Była naczelną projektantką, a w Los Angeles przemysł mody praktycznie nie istniał. W każdym razie nie tak rozwinięty jak w Nowym Jorku. W Kalifornii funkcjonowali pojedynczy projektanci, a ona pracowała dla ważnej firmy i zarabiała nieźle pieniądze. Miała wiele do stracenia. Ale jego też nie chciała stracić. Pod wieloma względami wydawał się wręcz idealny.

– Nie znajdę takiej pracy jak tutaj.

– Nie musisz. Mam dobrą pensję. Nie musisz pracować, jeśli nie będziesz chciała.

– Mam tu przyjaciół – powiedziała ze smutkiem. Może niewielu, ale ich lubiła, to byli ludzie, których znała i z którymi pracowała od lat. – I rodzinę.

– Kocham cię, Julie. Czy to nie wystarczy? Chcesz być sama przez całe życie? Nie chcesz wyjść za mąż i mieć dzieci? – Nigdy się nad tym nie zastanawiała i nie czuła się do tego gotowa, dopóki go nie poznała, ale teraz też nie była w pełni gotowa. Jeszcze nie.

– Czuję się jeszcze za młoda na dzieci. – I na małżeństwo, chciała dodać, ale się powstrzymała. Nie chciała zranić jego uczuć.

– Ja też nie jestem gotowy na dzieci. Ale co ze mną? Możemy razem wspaniale żyć w Los Angeles. Będę tam drugą osobą w firmie. A pewnego dnia może zostanę szefem biura na Zachodnim Wybrzeżu. Wiem, że to szybko, ale chcę, żebyś ze mną pojechała. Czuję, że tak powinno być.

– Nie chcę cię stracić – powiedziała, a kiedy się do niego przytuliła, wyjął z kieszeni małe niebieskie pudełko i włożył jej na palec pierścionek. Nieduży, ale bardzo ładny pierścionek z brylantem od Tiffany’ego. Otworzyła szeroko oczy.

– Pewnego dnia kupię ci większy – powiedział jakby zawstydzony, chociaż pierścionek był uroczy. Wianuszek maleńkich kamieni otaczał brylant. Delikatna biżuteria doskonale pasowała do jej drobnej dłoni. Wpatrywała się w pierścionek przez długą chwilę, a potem podniosła wzrok na Petera. Pomyślał o wszystkim. Może ma rację i już czas na małżeństwo. W lecie skończyła trzydzieści jeden lat, ale wciąż czuła się młoda. Jednak niektórzy z jej przyjaciół już się poženili i mieli dzieci. – Możemy się pobrać na Boże Narodzenie. Muszę być w Nowym Jorku po Nowym Roku. Ale przedtem możemy wyjechać w krótką podróż poślubną. – Wszystko już sobie zaplanował. Nie mieli wiele czasu na dogranie szczegółów, ale nigdy nie marzyła o wielkim weselu, wystarczy jej rodzina i kilkoro przyjaciół. To nie powinno być trudne do zorganizowania. – Julie, zróbmy to. Zacznijmy razem nowe życie.

W jego ustach ta perspektywa wydawała się ekscytująca i zabawna, więc pod



wpływem nastroju chwili skinęła głową, a Peter pocałował ją. Kiedy rozdzielili się dla nabrania tchu, szepnęła „tak”. Został u niej na noc. Kochali się ponownie rano, po przebudzeniu, a potem spojrzęła na pierścionek i zaczęła się śmiać.

– O mój Boże, jestem zaręczona.

– Tak, jesteście. – Uśmiechnął się do niej promiennie.

Kiedy wyszedł do pracy, pojechała do sklepu spotkać się z matką. Wiedziała, że Kate przychodzi tam wcześniej. Julie podzieliła się z nią nowiną. Kate wpatrywała się w córkę i oglądała pierścionek, ale czuła się zupełnie oszołomiona. Kolejne z jej dzieci wychodziło za mąż, drugie w ciągu roku. Nie wiedziała dlaczego, ale Peter wciąż budził w niej niejasny niepokój. Z pewnością nie był aż tak niewłaściwym wyborem jak Zach, nic z tych rzeczy. Z Peterem wszystko było w porządku, ale w jej głowie ciągle odzywał się jakiś sygnał ostrzegawczy, którego nie potrafiła sprecyzować. Julie będzie mieszkała tak daleko. Los Angeles wydawało się niemal na innej planecie.

– Jesteś pewna? – zapytała ją Kate. – Dlaczego tak mu się spieszy?

To też wydawało się jej niewłaściwe. Ale może na stare lata ogarnia ją jakaś paranoja, skarciła się w duchu, a dzieci pewnie miały rację, mówiąc, że w jej oczach nikt nie jest dla nich dostatecznie dobry. Wszystko przemawiało na korzyść Petera: dobra praca, staranne wykształcenie, czekająca go wspaniała przyszłość. Wydawało się, że będzie odpowiedzialną głową rodziny i ojcem, już teraz troszczył się o Julie. Czegóż więcej mogła sobie życzyć? Kate nie wiedziała, ale wciąż czuła, że czegoś jej w tym obrazie brakuje.

– Wszystko nabrało tempa z powodu jego przeprowadzki do Los Angeles. Dlatego chce, żebyśmy się tak szybko pobrali. – Albo to, albo zerwanie.

– Co z twoją pracą?

– Mówi, że nie muszę pracować, jeśli nie chcę.

Peter, w przeciwieństwie do Zacha, był pod wieloma względami takim mężem, jakiego każda matka pragnęłaby dla swojej córki. Wydawał się solidny, a mimo to Kate była niespokojna. Zawsze uważała Julie za bardzo wrażliwą osobę, a Kalifornia leżała na drugim końcu świata. Kate miotała się więc między radością a strachem o swoje dziecko. Julie zawsze była najbardziej krucha z całej czwórki.

– Czy naprawdę tego chcesz? – zapytała znowu, na co Julie skinęła głową i uśmiechnęła się radośnie jak mała dziewczynka. Na jej palcu błysnął pierścionek.

– Tak, mam.

– To dobrze – powiedziała cicho Kate i otoczyła córkę ramionami. – W takim razie masz moją aprobatę.

Nie chciała jej stawać na drodze, jeśli to był faktycznie mężczyzna, którego pragnęła, i wiedziała, że jest dla niej odpowiedni. Julie miała prawo podjąć taką decyzję. Kate przytuliła ją przez chwilę, a potem matka z córką przeszły przez sklep, trzymając się pod ramię. Kolejne z jej piskląt miało wyfrunąć z gniazda, a Kate mogła tylko mieć nadzieję, że skrzydła poniosą je tam, gdzie trzeba, i że Peter będzie kochał Julie do końca życia. Pomimo początkowej rezerwy, jaką wobec niego odczuwała, wydawało się, że tak właśnie się stanie.

Kate poszła na kolację z Liamem, aby poznać najnowsze wieści. Nie widzieli się przez jakiś czas. Liam i Maureen przeprowadzili się na lato do swojego wiejskiego domu w Westport w Connecticut, skąd dojeżdżał do pracy. We wrześniu Liam dużo pracował i wyjeżdżał kilka razy służbowo, z kolei Kate miała mnóstwo zajęć w związku z uruchomieniem sprzedaży internetowej. Pod pewnym względami pochłaniało to więcej czasu niż sklep stacjonarny i trzeba było nieustannie aktualizować stronę, wprowadzając nowy towar. Musiała rozszerzyć zakres poszukiwań, znaleźć nowe źródła i częściej chodzić na aukcje, aby mieć większy asortyment przy tak dużej bazie klientów, co było dla niej wyzwaniem.

Opowiedziała Liamowi, że dobrze jej idzie, tak jak to przewidywał i jak obiecywał Bernard. Jej firma stała się prawdziwą kurą znoszącą złote jajka. Liam cieszył się z tego tak samo jak ona.

– A jak sprawa z Bernardem? – rzucił lekko, nie chcąc się wtrącać w jej życie miłosne. Mówili sobie o wszystkim, ale w pewnych obszarach starali się zachować delikatność i dyskrecję. Chociaż Kate zazwyczaj mówiła mu, gdy się z kimś spotykała, a w ciągu wielu lat poznał nawet kilku z jej mężczyzn, nigdy nie wypytywał o szczegóły, a ona sama też mu o tym nie opowiadała. Jednak widząc ją z Bernardem, wyczuł, że mają romans, i martwił się o nią tylko dlatego, że Francuz był żonaty.

– Widziałam się z nim, kiedy ostatnio był w Nowym Jorku – odpowiedziała zagadkowo, a Liam zastanawiał się, jak ma to rozumieć. – Wszystko w porządku.

– Czy nadal się z nim... spotykasz? – zapytał ostrożnie Liam. – Z innych powodów niż biznesowe.

– Właściwie nie – odparła Kate z nieco tęsknym spojrzeniem, które przerodziło się w wyraz rezygnacji. – Miałaś rację. Jego „układ” z żoną był zupełnie inny, niż mi się na początku zdawało. Kiedy spotkałam się z nim w Paryżu, zachowywał się, jakby był wolny. Ale nie zdawałam sobie sprawy, że spędza z nią wakacje. Tego lata byli razem na Sardynii przez cały miesiąc.

– Może ona też spotyka się z innymi mężczyznami. Ludzie czasami zawierają między sobą zupełnie szalone umowy, nie tylko ustne, żeby pozostać w małżeństwie.

– Nie chcę się dzielić cudzym mężem. Własnego nie potrzebuję, ale nie zamierzam dzielić się z kimś mężczyznami. – Liam uśmiechnął się na te słowa. – Bardzo się zmartwił, że na to nie przystałam, i uważa, że mam zbyt amerykański sposób myślenia. Ale to dla mnie niezręczna sytuacja. I naprawdę beznadziejny układ.

Skinął głową, wyczuwając, że ta decyzja była dla niej bolesna. Wydawała się zasmucona i widział, że krępuje ją nawet rozmowa na ten temat. Liam wiedział, że jest uczciwą, honorową osobą, a ponieważ sytuacja Bernarda niosła spore ryzyko i Kate mogłaby zostać głęboko skrzywdzona, był zadowolony, że zakończyła ten związek, mimo że w tej chwili czuła się rozczarowana.

Słyszał o dziecku Justina – Kate zadzwoniła do niego, kiedy urodziła się Milagra – i poczuł ulgę, gdy się dowiedział, że surogatka bez problemu oddała małą. Podzielał obawy Kate w tym względzie, bo sam też nie potrafił nadążyć za tym „nowym

wspaniałym światem”. Teraz powiedziała mu jeszcze o aresztowaniu Zacha i elektronicznej bransoletce oraz zaręczynach Julie.

– Cieszysz się z tego? – zapytał.

– Chyba tak. Pod pewnymi względami Peter jest za dobry, żeby był prawdziwy. Wiem, że to szalona myśl, ale z początku mnie to niepokoiło. Dzieci myślą inaczej i pewnie mają rację. Sądzę, że nikt nie jest taką chodzącą doskonałością, no może oprócz niego. Julie jest szczęśliwa. Sprawy nabrały tempa przez to, że go przenoszą w inne miejsce. Pobierają się na Boże Narodzenie. Nie podoba mi się, że będzie tak daleko. Ale taka jest kolej rzeczy. Dorastają i wyfruują z gniazda.

Justina też widywała rzadko, chociaż był w Vermont, a to bliżej niż Los Angeles. Zwłaszcza teraz, kiedy pracowała nawet w weekendy. Gdy zakończyła romans z Bernardem, jeszcze gorliwiej rzuciła się w wir pracy, aby nie mieć czasu na roztrząsanie tego, co straciła. Nie lubiła się do tego przyznawać, ale naprawdę za nim tęskniła. A w jej przypadku praca zawsze była najlepszą odskocznią.

– Pewnie to samo czeka mnie z dziewczętami, wcześniej czy później – powiedział Liam z rezygnacją. – Elizabeth ma chłopca w Madrycie, chyba na poważnie, a Penny chce się przeprowadzić do Londynu, kiedy skończy szkołę w Edynburgu. Będę miał szczęście, jeśli zostaną w Europie. Myślałem, że to będzie dla nich dobre doświadczenie. Ale nie przyszło mi do głowy, że będą chciały tam zostać. A jak się czuje twoja matka? Dokąd się teraz wybiera?

Dzięki podróżom Louise sami czuli się tak, jakby przeżywali wojaże po świecie i przygody.

– Na razie nigdzie się nie wybiera. Nic o tym nie mówi, ale sądzą, że pobyt w szpitalu w Pekinie trochę ostudził jej zapędy. Gdyby kiedyś poważnie zachorowała na drugim końcu świata, byłoby to skomplikowane i bardzo nieprzyjemne. Nigdy wcześniej nic złego się nie zdarzyło, a uraz nogi nie jest poważny, ale trochę ją to otrzeźwiło. W przyszłym roku chciałyby pojechać jeszcze raz do Honkongu i Szanghaju, ale to bardzo cywilizowane miejsca. Może wyruszy też do Singapuru. Chce zrobić użytek z mandaryńskiego, którego się uczyła, a Frances bardzo podobały się sklepy. – Louise przywoziła zwykle z podróży wyroby lokalnego rzemiosła, ale Frances uwielbiała kupować ciuchy, gdziekolwiek pojechała, i była częstym gościem w sklepie Kate.

Zasiedzieli się przy kolacji, przechodząc znowu do tematu firmy i planów na święta. Kate jak zwykle w Święto Dziękczynienia wydawała obiad dla całej rodziny. A Julie planowała zorganizować u niej obiad weselny, bo zapraszała niewiele osób, tylko rodzinę i kilkoro swoich przyjaciół. Peter natomiast z nikim się bliżej nie zaprzyjaźnił podczas dwóch lat, które spędził w Nowym Jorku. Ani jego bracia, ani rodzice nie mogli być na ślubie. Przyjazd na święta był dla nich zbyt skomplikowany, a Peter powiedział, że woli, żeby odwiedzili jego i Julie w Los Angeles na wiosnę. Tak więc zapowiadała się bardzo skromna uroczystość.

Kate pożegnała się z Liamem przed restauracją i pojechała do domu. Tego wieczoru zadzwoniła do niej Julie, żeby opowiedzieć o planach weselnych. Znalazła już florystkę, z której usług chciała skorzystać, widziała też suknię ślubną, która jej się podobała. Miała zamiar skopiować ją z pewnymi modyfikacjami. Na takie małe wesele chciała włożyć

krótką sukienkę, którą sama zaprojektuje i zleci wykonanie w swojej firmie. W ten sposób będzie miała dokładnie to, czego chce. Znalazła już grubą satynę w kolorze kości słoniowej, idealną do projektu, o którym myślała. Do ślubu pozostały niespełna dwa miesiące.

Na Święto Dziękczynienia zjawili się wszyscy oprócz Zacha i Izzie, która leżała w łóżku z zapaleniem oskrzeli. Zach nie chciał przychodzić sam. Kate poczuła ulgę, że go wśród nich nie było. Justin i Richard przyjechali z córką i jeszcze większą ilością sprzętu, gdyż Milagra miała już dwa miesiące więcej niż podczas pierwszej wizyty. Była słodkim i żywym dzieckiem, które wszystkim przypadło do gustu. A Kate zaczynała się przyzwyczajać do myśli, że jest babcią.

W dniu ślubu w mieszkaniu Kate pojawiła się florystka, która zamieniła je w kwiatowy ogród z mchem i gałęziami, ustawiła małe wazoniki z białymi frezjami i stroiki z maleńkich białych orchidei. Julie dokładnie opisała, czego chce, a Kate była zdumiona perfekcją tego wystroju. Jej córka zawsze miała wizje przewyższające wyobraźnię innych ludzi.

O ósmej wieczorem w wigilię Bożego Narodzenia, po nabożeństwie o osiemnastej, rodzina zgromadziła się w kościele Trinity Grace. Julie miała na sobie krótką sukienkę z satyny w kolorze kości słoniowej, z szerokim paskiem z tego samego materiału wszytym w talii i wysokim kołnierzem oraz dekoltem takiej wielkości, by wyglądać kusząco, ale nie pokazać zbyt wiele. Sukienka miała długie rękawy. Do tego dopasowała satynowe pantofle w tym samym kolorze, na wysokich obcasach, które tak lubiła. Sukienka przywodziła na myśl lata pięćdziesiąte i projekty Diora. Kate ubrała się w koktajlową kreację z czarnej koronki nieznanego projektanta. Babcia Lou miała na sobie szmaragdową zielen, w której było jej do twarzy, a Izzie zdobyła luźną czerwoną sukienkę, otulającą jej rosnący brzusek. Była w szóstym miesiącu ciąży i wyglądała bardzo ładnie. Panowie ubrali się w ciemne garnitury. Podczas ceremonii była obecna tylko rodzina. Nieliczni zaproszeni przyjaciele mieli przyjść o dziewiątej trzydzieści do domu na późną kolację, serwowaną w formie bufetu. Julie chciała, żeby były owoce morza, więc w menu znalazł się homar i świeże kraby. Po południu dostarczono tort weselny. To była bardzo mała uroczystość, ale panna młoda nienagannie zaplanowała wszystko.

W czasie uroczystości Julie i Peter wydawali się nieziemsko szczęśliwi, co nie powinno dziwić. Peter nie mógł oderwać oczu od Julie ubranej w szykowną, seksowną sukienkę. Wyglądała bardzo stylowo. We włosy upięte w luźny koczek wsunęła te same maleńkie orchidee, z których zrobiony był ślubny bukiet. Wyszli z kościoła jako mąż i żona.

Przyjaciele Julie ze świata mody ubrali się stosownie na tę okazję, byli też obecni Liam i Maureen, ale nie zabawili długo, gdyż chcieli zdążyć na pasterkę z córkami. To był szczęśliwy i kameralny wieczór, opromieniony ciepłem Bożego Narodzenia.

Dziecko spało spokojnie w sypialni Kate, do której jego ojcowie zaglądali co kilka minut. Ustawili też monitor z kamerą, żeby śledzić sytuację i nie przegapić momentu, kiedy mała się obudzi.

Kate zauważyła, że Willie przez cały wieczór siedział z komórką, ale robił tak

zawsze, żeby wiedzieć na bieżąco, co porabiają jego liczne kobiety i przyjaciele i czy coś go nie ominęło.

– Daj spokój, Will – dokuczał mu Justin. – W wigilię Bożego Narodzenia nic się nie dzieje.

– Nigdy nic nie wiadomo. – Willie roześmiał się i wsunął komórkę do kieszeni. Ktoś mu właśnie przysłał coś na Instagramie i nie chciał, żeby brat to zobaczył.

– Nowy gorący romans? – zapytał Justin, kiedy ruszyli do bufetu po dokładkę homara.

– Może – odpowiedział niezobowiązująco Willie. Miał dwadzieścia pięć lat i ostatnio wydawał się bardziej dojrzały, radził sobie dobrze w pracy, która była tak techniczna, że nikt jej nie rozumiał.

Izzie i Zach wydawali się wyciszeni. Izzie siedziała na kanapie, a Zach otaczał ją ramieniem i od czasu do czasu głaskał jej brzuch. Przynosił też jedzenie, żeby nie musiała wstawać. Odnosił się do niej z czułością i wyglądał przyzwoicie, a nawet włożył skarpetki i garnitur, który kupiła mu Izzie. Ale bez względu na to, co mówił i jak był ubrany, i tak roztaczał wokół siebie aurę złego chłopca – taki miał styl. Julie i Izzie rozmawiały przez kilka minut o dziecku. Izzie myślała już cieplej o tej perspektywie, wiedzieli też, że urodzi się chłopiec, i Zach był z siebie bardzo zadowolony.

– Przyjadę, kiedy urodzisz – obiecała Julie. – Nie chcę tego przegapić. – Termin wypadał w marcu, a Richard udzielał Izzie rad, co należy kupić dla dziecka. Obie siostry roześmiały się, gdy odszedł. – I jeszcze większe mieszkanie – powiedziała szeptem Julie. – Ich dom wygląda jak sklep z akcesoriami dla dzieci. – Nadal obaj przesadzali z Milagrą, narażając się na docinki ze strony całej rodziny.

Młoda para opuściła przyjęcie o pierwszej w nocy, żeby spędzić noc w hotelu Plaza, gdzie Peter zarezerwował apartament dla nowożeńców. Julie spakowała rzeczy poprzedniego dnia i zostawiła je w swoim mieszkaniu, a firma przeprowadzkowa miała je wysłać do Los Angeles dzień po Bożym Narodzeniu.

Peter i Julie zamierzali spędzić pierwszy dzień świąt z Kate i innymi, a wieczorem lecieli na Hawaje w tygodniową podróż poślubną. Peter musiał się stawić w biurze w Los Angeles drugiego stycznia. Zanim udali się do hotelu, ciepło podziękował teściowej za idealne wesele. Dokładnie takie, jakiego pragnęli. Uściskał Kate i powiedział jej, jak wiele znaczy dla niego fakt, że tak cudowna osoba jest jego teściową. Kate miała nieco sceptyczny stosunek do tych słów, ale zganiała się w duchu za cynizm. Peter był przeciwieństwem Zacha. Uprzejmy, zawsze na miejscu, odpowiedzialny, troskliwy wobec jej córki, miły dla niej i dla babci Lou. Czego więcej mogła sobie życzyć? Nie wiedzieć dlaczego, za każdym razem, kiedy prawił im komplementy albo wyrażał szacunek, odnosiła wrażenie, że jest nieszczerzy.

Wychodząc z mieszkania matki, Julie sprawiała wrażenie, jakby unosiła się na obłoku.

Izzie i Zach wyszli wkrótce po młodej parze, tłumacząc to zmęczeniem Izzie. Obaj bracia i Richard rozsiedli się na dłużej w salonie matki, podobnie jak babcia Lou, która tryskała energią i była w świetnej formie. Wobec braku innych planów po Bożym Narodzeniu wybierała się do Santa Fe w Nowym Meksyku, żeby odwiedzić przyjaciół.

Justin przyznał, że jest mu smutno, że Julie przeprowadza się tak daleko. Chciał, żeby lepiej poznała Milagrę, ale Julie zapewniła go, że prawdopodobnie po kilku latach znowu przeniosą Petera w inne miejsce. W jego firmie było to na porządku dziennym.

– Wygląda na bardzo szczęśliwą – powiedział tęsknie. – Myślę, że Peter jest dla niej stworzony. To będzie dla niej miła odmiana, że nie musi przez jakiś czas pracować i może nacieszyć się małżeństwem, zanim pojawią się dzieci. – Justin i Richard już się przekonali, że dziecko to ciężka praca, ale kochali to, mimo że beztrudne dni minęły. Teraz Milagra rządziła ich światem. Odkąd się pojawiła, ich życie towarzyskie umarło, co bardziej martwiło Richarda niż Justina. Od jej narodzin nie wyszli nigdzie wieczorem z przyjaciółmi ani nie byli w kinie.

Justin i Richard rozmawiali w ciągu kilku ostatnich tygodni o tym, czy chcą mieć wkrótce drugie dziecko, czy nie. Justinowi podobał się pomysł, żeby dzieci były w podobnym wieku, bo uważał, że łatwiej zajmować się drugim maluchem teraz, kiedy krzątają się wokół Milagry, niż czekać, aż ona dorośnie, i zaczynać wszystko od początku. Byli zgodni co do tego, że chcą mieć więcej dzieci. Zdawali sobie sprawę, że pogorszy to ich sytuację finansową, ale byli gotowi ponieść niezbędne wyrzeczenia. Alana zapewniła ich, że może się tego podjąć po raz drugi, Shirley też wyraziła zgodę, ale powiedziała, że na tym koniec. Jej organizm zaczynał już objawiać oznaki przemęczenia czterema ciążami, potrzebowała jednak pieniędzy. Alana stwierdziła, że gdyby się zdecydowali, mogłaby przyjąć serię zastrzyków hormonalnych w następnym cyklu, Justin naciskał więc Richarda, żeby podjąć decyzję, zanim któraś z kobiet się rozmyśli. Wszystko poszło tak sprawnie, że Justin nie chciał korzystać z pomocy innej dawczyni ani szukać nowej surogatki. Znali obie kobiety i mieli do nich zaufanie, a to był duży plus. Jednak nie wspomnieli o swoich planach podczas wesela Julie ani w święta, bo chcieli sami podjąć tę decyzję, bez ulegania wpływom. Za pierwszym razem dostali dobrą nauczkę.

Kiedy Julie i Peter wyjeżdżali w pierwszy dzień świąt, wszyscy zeszli na dół i rzucali za nimi płatki róż przygotowane przez florystkę, a potem młoda para wsiadła do taksówki i pojechała na lotnisko, wyruszyć w podróż poślubną na Hawaje. Julie uśmiechała się promiennie wśród płatków śniegu, który właśnie zaczął padać. Kate wiedziała, że nigdy nie zapomni tej sceny. Kiedy młoda para odjechała, Justin otoczył matkę ramieniem i wrócili na górę.

Tymczasem mała się obudziła i płakała na rękach Richarda. Miała zaróżowione policzki i była rozpalona.

– Chyba ma gorączkę – powiedział zmartwiony Richard. – Chyba powinniśmy wezwać lekarza albo ją gdzieś zawieźć.

– W Boże Narodzenie? Lepiej poczekajmy – zauważył praktyczny Justin.

Mężczyźni zabrali ze sobą termometr. Kate przypomniały się dni, gdy dzieci chorowały w święta i musiała co pięć minut zmieniać plany lub siedzieć przez całą noc przy maluchu, który miał bolące ucho albo gorączkę. Tak wyglądało jej życie przez wiele lat. Richard i Justin dopiero weszli na tę drogę. Richard wydawał się zdenerwowany, ale Justin był spokojny. Wyjechali krótko potem, a zaraz po nich wyszli Zach i Izzie. Willie odwiózł babcię do domu, po czym podał kierowcy adres na przedmieściu. Rozsiadł się w taksówce i ze szczęśliwą miną napisał wiadomość: „Już jadę. Będę za dziesięć minut”. A

potem spojrzął za okno i uśmiechnął się do prószącego śniegu, gdy taksówka wiozła go na przedmieście.

Izzie położyła się, kiedy wrócili do domu. To były pracowite dwa dni, a dziecko zaczynało już być ciężkie, ale nie miała innych problemów. Zach został w salonie i oglądał mecz futbolowy, popijając wino.

Zasnęła, a kiedy się obudziła, była dziesiąta wieczorem. Poszła do salonu sprawdzić, co robi Zach. Zasnął na sofie, przed nim na stole stała pusta butelka po winie. Wiedziała, że ostatnio dużo pije i że jest znudzony. Nie miał nic do roboty, a ona przez ostatni miesiąc była bardzo zajęta w pracy, jak zwykle pod koniec roku, kiedy trzeba zamknąć pewne sprawy prawne klientów. Nadal chciała, żeby Zach znalazł pracę, i miała zamiar poważnie z nim o tym porozmawiać po świętach. Musiał coś robić. Nie mógł siedzieć całymi dniami w domu, pić i oglądać telewizji albo spotykać się ze swoimi podejrzanymi kumplami. Bała się, że jeśli dalej tak to będzie wyglądało, Zach znowu wpadnie w kłopoty. Bezczynność mogła mu tylko zaszkodzić.

Jej kancelaria była zamknięta przez cały tydzień między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem, spędzili więc razem kilka przyjemnych dni, ale nie mogli nigdzie pojechać ze względu na ograniczenia, jakie nałożono na Zacha. Elektroniczna bransoletka skazywała go na poruszanie się po ściśle określonym obszarze w obrębie Nowego Jorku i nigdzie dalej. Dom w East Hampton znajdował się poza zasięgiem, dopóki nie zdejmą Zachowi bransoletki. Oboje bardzo tęsknili za tym miejscem i nie cierpieli spędzać weekendów w mieście. Jednak w porównaniu z perspektywą więzienia była to niewielka cena.

Rozmawiali o tym, czy nie pójść gdzieś z przyjaciółmi Izzie na sylwestra, ale Zach uważał ich za nudziarzy i wolał iść na Times Square, żeby zobaczyć na żywo, jak zjeżdża w dół kryształowa kula. Izzie bała się zimna i tłumu, nie chciała też, żeby ludzie ją popychali, ale Zach był takim wielkim dzieckiem, że się zgodziła. Miała zamiar przygotować tego wieczoru porządną kolację. Zach wyszedł po południu do jednego z przyjaciół i wrócił w szampańskim nastroju. Pocałował ją radośnie, a ona zniknęła w łazience, żeby się wykąpać i przebrać, zanim skończy kolację. Ponieważ przypomniała sobie, że chciała go jeszcze o coś zapytać, wróciła do salonu owinięta ręcznikiem. Weszła tam bezszelestnie i zobaczyła Zacha pochylającego się nad czymś, co wyglądało jak kawałek szkła – właśnie wciągał działkę koki. Stała jak wryta, gapiąc się na niego, a serce zaczęło jej walić jak szalone.

– Co ty, do diabła, robisz? – powiedziała podniesionym głosem. Zach podskoczył i obrócił się w jej stronę, z resztką proszku przy nosie i na dolnej wardze oraz lekko oprószoną brodą.

– O rany, Iz... jest sylwester. Nie bądź taka sztywna.

– Sztywna? – powiedziała, idąc w jego stronę, nadal owinięta ręcznikiem. – Sztywna? Wiesz, kim jestem? Jestem adwokatem, który musiał błagać i prosić, i mało nie zrobić laski prokuratorowi okręgowemu, żeby nie cofał nadzoru sądowego i nie posyłał cię do więzienia, tylko zgodził się na ośrodek odwykowy i tę popierdoloną bransoletkę, z którą się tak dumnie obnosisz. Gdyby nie ja, toby się z tobą nie cackali, tylko posłali cię do pudła sześć miesięcy temu. I tym mi mówisz, że jestem sztywna? Jaki sens miały te

trzy miesiące odwyku, jeśli teraz bierzesz działkę?

Była przerażona.

– No dobrze, przepraszam – powiedział, ścierając pył z twarzy, ale zauważyła, że ostrożnie odłożył szklaną płytkę, jakby nie chciał zmarnować kokainy, której zostało całkiem sporo. Zastanawiała się, czy nie ma jej więcej w woreczku w kieszeni. W tym momencie uświadomiła sobie, że pił też alkohol. Wydawał się nieźle podjarany, a koka pewnie zaczynała już działać, chyba że zażył coś wcześniej.

– Masz się tego zaraz pozbyć. Jeśli znowu złapią cię z narkotykami, to po tobie. Gliny nie będą nawet czekać na przesłuchanie, sędzia wpakuje cię do aresztu za pogwałcenie warunków nadzoru, a dopiero potem będzie rozmawiał.

– Nie wyrzucę takiego towaru. To świetna koka.

– Wywal to – powiedziała bezlitośnie. – Nie chcę tego w moim domu. – Była pewna, że ma więcej, tylko gdzieś ukrył. – Jesteś głupi, jeśli nadal się w to bawisz. Skończysz w więzieniu, ale następnym razem nic nie będę w stanie zrobić. Będziesz trzykrotnym recydywistą. Mogą cię zapuszkować na piętnaście lat do dożywania.

Na samą myśl o tym zaczęła drżeć i czuła, że dziecko się kręci, jakby też się zdenerwowało. Może wskutek wzrostu poziomu adrenaliny w jej krwi.

– Czy on cię w ogóle nie obchodzi? – zapytała, wskazując na brzuch. – Nie chcę, żeby miał ojca w więzieniu.

– Ja też nie. – Zach zrobił się nagle zły i agresywny. – I nie chcę też, żeby miał ojca siedzącego pod pantoflem żony. Nie możesz mi ciągle mówić, co mam robić, Izzie... znajdź zajęcie... idź do pracy... zarób pieniądze... bądź odpowiedzialny... nie tykaj narkotyków... Cholera, ja taki nie jestem. Wiedziałaś o tym, kiedy się poznaliśmy. Lubię się bawić. Nigdy w życiu nie pracowałem. Czego ode mnie oczekujesz? Mam sprzedawać buty w Macy?

– Może i tak, jeśli tylko na to cię stać. Nie możesz do końca życia siedzieć na tyłku i nic nie robić.

Walczyła ze łzami, które napływały jej do oczu, gdy widziała w jego wzroku pierwsze efekty działania kokainy. Był już na haju.

– Dlaczego nie? A co mnie, kurwa, obchodzi jakaś praca? Zarabiasz za dwoje. – Nie minął się z prawdą, ale to nie był powód, żeby siedzieć i nic nie robić poza wdychaniem koki.

– Nie chcę, żebyś brał narkotyki – powiedziała, starając się opanować.

– Tutaj mnie przecież nie złapią. Co zrobisz? Zadzwonisz po gliny?

– Gdzieś to kupiłeś. W taki sposób się wpada.

– Kupiłem to od mojego dawnego dilerka. To spoko gość i mnie zna. – Łzy popłynęły jej po policzkach. Jej życie zupełnie wymknęło się spod kontroli. Ale do niego to nie docierało, nawet nie chciał tego zrozumieć. – Dlaczego wciąż mnie naciskasz? Daj mi żyć. Ja ci nie mówię, co masz robić. Dlaczego wciąż podcinasz mi skrzydła? – mówił z wściekłością.

– Nic podobnego. Po prostu nie chcę, żebyś brał narkotyki i żeby cię aresztowali. Masz nadzór sądowy i nie chcę narkotyków w swoim życiu.

– Odrobina proszku na szczęście dobrze by ci zrobiła. Na odprężenie. – Wyczuwała



w nim narastającą wrogość. Podeszedł do niej, zostawiając na stole kawałek szkła z reszką kokainy. – Odczep się ode mnie – dodał. Nigdy wcześniej tak się do niej nie odnosił. Wiedziała, że to przez narkotyk. Musiał zażyć sporo koki, bo nagle zrobił się bardzo szybki i pobudzony. Nie obawiała się, że ją skrzywdzi, ale mógł niechcący zrobić coś głupiego na kokainowym haju, cofnęła się więc o krok, tak że tylko ją musnął. Wziął ze stolika w korytarzu kluczyki do furgonetki, którą ostatnio wypożyczył.

– Dokąd się wybierasz? – zapytała z przerażeniem w głosie.

– Nie twój pieprzony interes. Mam dość życia jak pies na łańcuchu z tą cholerną bransoletką. Jest sylwester. Pojadę, dokąd mi się podoba.

– Nie możesz – powiedziała, starając się odebrać mu kluczyki, ale schował je i przeszedł obok, kierując się do wyjścia. – Zach, proszę, namierzają cię od razu, gdy tylko znajdziesz się poza dozwoloną strefą.

– Pierdolę ich – odparł z furią – i ciebie też.

Zatrzasnął drzwi z hukiem, a gdy wyjrzała na klatkę schodową, już go nie było. Słyszała tupot jego motocyklowych butów na schodach. Nawet nie włożył kurtki, chociaż na dworze było zimno. Zostawił na stole działkę koki, co nasunęło jej podejrzenie, że musi mieć gdzieś ukryty zapas. Był stracony. Nie wiedziała, co robić. Nie mogła zadzwonić na policję, żeby go odszukali, i bała się, że pojedzie do East Hampton czy w gorsze miejsce, gdzie albo go złapią, albo jego bransoletka ich zaalarmuje. Będą go szukać i znajdą w takim stanie, w jakim wyszedł.

Z płaczem wróciła do mieszkania i usiadła. Po chwili wstała, wzięła szkiełko z kokainą i zmyła je do czysta nad zlewem w kuchni. Ręce tak jej drżały, że uderzyła szkłem w kran i przecięła sobie dłoń. Owinęła skaleczenie papierowym ręcznikiem i położyła się do łóżka. Próbowwała dodzwonić się na jego komórkę, ale nie odpowiadała. Napisała mu wiadomość, w której zapewniła, że go kocha, i błagała, żeby wrócił do domu. Ale kiedy poszła do salonu, zobaczyła, że jego komórka leży na sofie. Zapomniał ją zabrać, nie było więc sposobu, żeby się z nim skontaktować. Bujał gdzieś po świecie i robił, co chciał. Wdychał kokę i pił, i Bóg jeden wie co jeszcze. Jeśli szybko nie odzyska zdrowego rozsądku, stanie się coś złego. Ale był na haju i wiedziała, że nic go nie powstrzyma.

Poszła się ubrać. Włożyła ciężowe dżinsy, które musiała teraz nosić, a na wierzch flanelową koszulę Zacha, i wsunęła stopy w stare kapcie. Sylwester przestał być ważny. Pragnęła tylko, żeby Zach bezpiecznie wrócił do domu. A potem będą się zastanawiać, co robić dalej. Musi wrócić na odwyk. Zastanawiała się, czy od dawna zażywa kokainę, ale sądziła, że gdyby tak było, coś by zauważyła. Chociaż nigdy nic nie wiadomo... Wiedziała, że w obecnym stanie Zach może zrobić coś szalonego i że musi go powstrzymać, ale nie miała pojęcia jak. Nie wziął komórki. Nie znała też numerów jego przyjaciół ani hasła do telefonu. To były same nieroby i narkomani, a Zach nigdy nie zabierał jej na spotkania. Nie wiedziała nawet, kim byli, nie znała ich normalnych nazwisk. Ta mroczna część jego życia była dla niej niedostępna. Trzymała się od tego z daleka i prosiła, żeby z tym zerwał. Myślała, że jej posłuchał, ale najwyraźniej się myliła.

Przesiedziała na sofie kilka godzin, niezdolna do jedzenia i myślenia, a po chwili nawet już nie miała siły płakać. Po prostu siedziała, czekając na wiadomość od Zacha, i modliła się, żeby wrócił do domu. Pragnęła tylko, żeby zawrócił z tej drogi, odzyskał

zdrowy rozsądek i powiedział tak jak zwykle, kiedy coś spartaczył: „Skarbie, przepraszam”. Słyszała nawet w głowie, jak wypowiada te słowa. I modliła się, żeby nie zadzwonił do niej z więzienia. Gdyby został ponownie aresztowany, złapany na posiadaniu narkotyków albo na innym przestępstwie, nic nie mogłaby już zrobić. Nawet przekroczenie dozwolonej prędkości groziło natychmiastowym aresztowaniem.

Gdy spojrzała na zegar w salonie, było po drugiej w nocy. Nawet nie zauważyła, kiedy minęła północ. A potem zrobiła się czwarta rano i wciąż nie miała od niego wieści. W końcu, tuż po piątej rano w Nowy Rok, zamknęła oczy i zasnęła. Zach nie odezwał się przez całą noc. Zadzwoniła do domu w East Hampton, ale tam też go nie było. Nie miała pojęcia, gdzie przebywa, ale przynajmniej nie zatelefonował z więzienia.

Słońce sączyło się przez okno, kiedy dzwonek telefonu obudził Izzie krótko po dziewiątej w Nowy Rok. Skoczyła w stronę aparatu i złapała go, modląc się, żeby to był Zach z wiadomością, że wszystko w porządku. Kokaina pewnie już wywietrzała mu z głowy i dzwonił, żeby ją przeprosić. Ale to nie był on, tylko policjant, więc serce podeszło jej do gardła, kiedy przedstawił się jako porucznik Kelley. Wiedziała, co to znaczy. Zach został w nocy aresztowany. Dlatego do niej nie zadzwonił. Albo mu na to nie pozwolili, albo był zbyt zażenowany, żeby jej powiedzieć, że jest w więzieniu, albo go kompletnie zamurowało.

– Chodzi o mojego męża? – zapytała bez tchu, a zaskoczony policjant przez chwilę nie odpowiadał.

– Ja... tak, proszę pani, o to chodzi. – Był poważny i zasmucony.

– Jest w więzieniu?

– Nie, proszę pani. – Na sekundę odzyskała ducha. Dzięki Bogu. Zach nie został aresztowany.

– A gdzie jest? – Uśmiechała się, drżącą ręką ściskając telefon. – Mogę z nim porozmawiać?

– On... miał w nocy wypadek na autostradzie Long Island, tuż przed zjazdem do East Hampton. Droga była mocno oblodzona.

Izzie przerwała mu, zanim zdążył powiedzieć resztę. Nie mogła znieść napięcia, a oficer mówił wolno i z namysłem. Co ją obchodzą warunki pogodowe? Gdzie jest Zach?

– Czy jest w szpitalu? Wszystko w porządku?

– Nie, proszę pani. – Policjant nie cierpiał takich rozmów, ale jako oficer dyżurny musiał wykonać ten obowiązek. Wezwał go patrol drogowy, z powodu adresu, jaki znaleźli w dokumentach Zacha. – Jechał z prędkością ponad stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. Uderzył w ogromną ciężarówkę, przeleciał na drugi pas drogi i zginął na miejscu. Bardzo mi przykro. – Po tych słowach Izzie siedziała przez chwilę w milczeniu z komórką w dłoni.

– Co takiego? Jest pan pewien? – Jej głos zamierał i czuła, że sama też za chwilę umrze. Jak to się mogło stać? Zach nie żyje? Porucznik Kelley musi się mylić. – Gdzie on jest? – To i tak nie miało już znaczenia. Odszedł. Jej mąż i ojciec ich nienarodzonego dziecka nie żył.

– Jest w szpitalu na Long Island, gdzie go przewieziono. Wykonują badania na obecność narkotyków i alkoholu. Musimy wpisać w raporcie, czy nie był pod wpływem środków odurzających. Kierowca ciężarówki również zginął, a oprócz tego ucierpiały jeszcze dwa pojazdy. Dziś po południu przewieziemy go do kostnicy. Po szóstej wieczorem może pani zidentyfikować ciało i zabrać je stamtąd. Bardzo mi przykro – powtórzył.

– Dziękuję – powiedziała, trzęsąc się od stóp do głów. Czuła, że dziecko przestało się ruszać, jakby wiedziało, że jego ojciec nie żyje. Bez namysłu wybrała numer matki. Kate od razu odebrała. Planowała, że zabierze Louise i Frances na lunch. Była w dobrym nastroju po spędzeniu spokojnego wieczoru w domu. Bernard przysłał jej wiadomość z

życzeniami szczęśliwego nowego roku, ale go zignorowała. Uśmiechnęła się, widząc, że dzwoni Izzie, i odebrała telefon.

– Cześć, kochanie. Szczęśliwego nowego roku. – Zamarła, gdy usłyszała głos córki.

– Zach nie żyje. Zginął w nocy w wypadku samochodowym. – A potem Izzie zaczęła tak histerycznie płakać, że Kate nie mogła zrozumieć ani słowa.

– Nic ci nie jest? Jesteś z nim? A co z dzieckiem?

– Jechał sam do East Hampton... Pokłóciliśmy się...

– To nie twoja wina, Iz. Cokolwiek się stało, to nie twoja wina. To on prowadził. Ciebie tam nie było – pospieszyła Kate z zapewnieniem. Ale Izzie i tak się obwiniała.

– To przeze mnie się zdenerwował – szlochała żałośnie do telefonu.

– Będę u ciebie za pięć minut. – Kate złapała płaszcz i torebkę i wybiegła z mieszkania. Dała kierowcy banknot dwudziestodolarowy i powiedziała, żeby jak najszybciej zawiózł ją pod wskazany adres. Nie było to daleko, zdażyła więc tylko zadzwonić do obu synów i przekazać im wiadomość. Nie знаła szczegółów, ale wiedziała, że Izzie potrzebuje jej pomocy, poprosiła Justina, żeby zadzwonił do babci i przekazał jej, że nie mogą iść na lunch, ale żeby jeszcze nie mówił dlaczego. Chciała wiedzieć coś więcej, zanim przekaże wiadomość matce.

– Czy wiesz, co się stało, mamó? – zapytał Justin przejętym głosem.

– Nie. Powiedziała tylko, że się pokłócili.

– O Boże, może był pijany.

– Zadzwoń do ciebie później – dodała szybko. Właśnie dojechali pod dom Izzie, podziękowała więc kierowcy, szybko wysiadła i wcisnęła przycisk domofonu. Izzie bez słowa otworzyła. Kate nawet nie czekała na windę, tylko pobiegła na górę po schodach, brakowało jej tchu, gdy zadzwoniła do drzwi Izzie. Córka wpuściła ją do środka. Wyglądała na zrozpaczoną i osunęła się w ramionach matki, przyciskając do niej swój duży brzuch. Kate poczuła z ulgą, że dziecko się porusza. Zaprowadziła Izzie na kanapę, a ona opowiedziała jej chaotyczną i nieco ocenzurowaną wersję wydarzeń. Z początku pominęła fragment z kokainą, ale potem wyznała także i to. Cokolwiek zrobił, jakkolwiek był głupi i nieodpowiedzialny, już nie żył. A Izzie go kochała. Byli małżeństwem przez osiem miesięcy. Została wdową, a kiedy jej syn się urodzi, nie będzie miał ojca.

Przez wiele godzin płakała w ramionach matki, aż przyszedł Willie i przyniósł im jedzenie. Był wstrząśnięty stanem siostry. Siedział w milczeniu w salonie, Kate nakłoniła Izzie, żeby się położyła. W końcu Izzie usnęła z płaczem, a wtedy Kate usiadła obok syna.

– Co teraz zrobimy? – zapytał szeptem Willie.

– Musi zidentyfikować ciało w kostnicy o szóstej wieczorem – powiedziała Kate ponuro.

– Mogę to zrobić – zaoferował się Willie ze smutkiem. Jeszcze nigdy nie widział nieboszczyka, ale mógł chociaż tyle zrobić dla siostry.

Rozmawiali przez chwilę przyciszonymi głosami, kiedy zadzwonił Justin, żeby powiedzieć, że już jedzie. Musiał zabrać dziecko, bo Richard szedł rano do pracy, a nie mieli opiekunki, ale Kate była wdzięczna, że jedzie, i wiedziała, że Izzie też to doceni. Nie mogli się dodzwonić do Julie, bo właśnie wracała samolotem z podróży poślubnej. Justin powiedział, że zadzwoni do niej w nocy i że Julie na pewno przyjedzie do domu.

Wszyscy chcieli być z siostrą.

Izzie spała dwie godziny, a kiedy się obudziła, znowu zaczęła płakać. Czekali ich załatwienie formalności pogrzebowych, Izzie chciała też powiadomić telefonicznie ojca Zacha, chociaż go nie poznała i wcześniej nawet z nim nie rozmawiała. Ponieważ babcia Zacha miała niedawno drugi udar i cierpiała na demencję, Izzie uznała, że do niej nie będzie dzwoniła.

Zanim udali się do kostnicy, Kate zadzwoniła do firmy pogrzebowej, w której poinformowano ją, że sami załatwią niezbędne formalności i zorganizują odebranie ciała. Potem Kate powiadomiła Liama, który wyraził współczucie dla Izzie, zaoferował się też, że chętnie pomoże, jeśli jest coś, co mógłby zrobić, ale niewiele było do zrobienia poza podtrzymywaniem Izzie na duchu.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę, a kiedy razem z matką i Williem wsiadała do taksówki, miała nadzieję, że ktoś się pomylił. Ciało przewieziono już z Long Island do miasta. Przed wyjściem Izzie zadzwoniła jeszcze do ojca Zacha. Powiedział, że jest w Sydney w Australii, na łodzi, i że nie ma możliwości przyjechać teraz do Nowego Jorku. Był zasmucony i złożył Izzie kondolencje, ale poza tym mówił tak, jakby chodziło o obcego człowieka.

– Przykro mi to mówić, ale gdyby dziecko Zacha było już na świecie, to przypadłaby mu w udziale część funduszu powierniczego należna Zachowi. Jednak w przypadku nienarodzonego dziecka jego udział przechodzi na pozostałych beneficjentów funduszu. Tak więc pani dziecko nie dostanie nic – oznajmił bez ogródek, jak gdyby po to dzwoniła.

– Nic mnie to nie obchodzi – odparła Izzie zduszonym głosem. – Nie po to zadzwoniłam. Chciałam, żeby pan wiedział, na wypadek gdyby chciał pan przyjechać na pogrzeb. Ale nigdy pan mu nie pomógł, kiedy żył, więc chyba nie powinnam się dziwić, że nie ma pan zamiaru przyjeżdżać na pogrzeb. – Ojciec Zacha wydawał się bardziej zaszokowany jej słowami niż wiadomością o śmierci syna.

– Przykro mi, ale nie mogę przyjechać. – Starał się, by brzmiało to szczerze, ale z mizernym skutkiem. Zach od najmłodszych lat sprawiał kłopoty, jego ojciec był właściwie zdziwiony, że pożył tak długo. Umarł w wieku trzydziestu sześciu lat i zostawił wdowę, która miała lat trzydzieści trzy.

W kostnicy spędzili niewyobrażalnie przykrą godzinę. Z domu pogrzebowego, do którego zadzwoniła Kate, przybyło dwóch ludzi, żeby zabrać ciało. Willie zidentyfikował zwłoki, Izzie szlochała w ramionach matki i o mało nie zemdlą pod czujnym okiem dwóch policjantów pełnych współczucia. Jeden z nich powiedział Kate na stronie, że zdjęli elektroniczną bransoletkę, ponieważ nie jest już potrzebna, a pomyśleli, że rodzina będzie chciała pochować zmarłego z godnością, nie jak przestępcę. Kate podziękowała im za to i zanim jeszcze zabrano ciało, wszyscy udali się do jej domu, gdzie zapakowała córkę do swojego łóżka. Przyniosła jej filiżankę zupy, ale Izzie nie chciała nic zjeść. Zasnęła, zanim o dziewiątej wieczorem nie przyjechał Justin z dzieckiem.

– Jak ona się czuje? – zapytał, bardzo zatroskany o siostrę. Od początku uważał, że wybrała sobie na męża niewłaściwego człowieka, ale nie przyszłoby mu nawet do głowy, że to może się tak skończyć.

– Tak jak można się czuć – odpowiedziała Kate i poszła przygotować dla wszystkich sałatkę i kanapki. Zadzwoiła też babcia Lou, żeby zapytać, czy czegoś nie potrzebują, ale Kate odpowiedziała przecząco, Louise zostawiła ich więc w spokoju. Kate zadzwoniła do niej wcześniej, żeby przekazać złe wieści. Nie chciała, żeby jej matka dowiedziała się od kogoś innego.

Justin czekał na odpowiednią godzinę, by zatelefonować do Julie do Kalifornii. Ich samolot z Hawajów miał wylądować o ósmej wieczorem, w domu będą o dziewiątej, czyli o północy czasu nowojorskiego. Jeszcze nie wiedzieli, kiedy odbędzie się pogrzeb, ale Kate przypuszczała, że za kilka dni, a Julie na pewno będzie chciała przyjechać.

Miesiąc miodowy na Hawajach był prawdziwą idyllą. Spędzili trzy dni na Maui w pełnym rozrywek i gwaru hotelu oraz cztery dni na Lanai w niewiarygodnie romantycznej scenerii. Peter wszystko zaplanował. Godzinami leżeli na plaży, pływali, nurkowali z fajką, a wieczorami jedli romantyczne kolacje. Życie toczyło się jak we śnie. Peter był idealnym mężem, w drodze do Los Angeles w samolocie trzymali się za ręce. Ciężko będzie wrócić do prawdziwego życia. Peter nazajutrz miał zacząć nową pracę i był tym podekscytowany, ale też trochę zdenerwowany.

W drodze z lotniska do domu Julie nawet nie pomyślała, żeby włączyć komórkę, przypomniało jej się o tym dopiero, gdy weszli do mieszkania. Firma zapewniła im umeblowane mieszkanie dyrektorskie, w którym mogli pozostać, aż przyjadą ich rzeczy. Peter wybrał już willę w West Hollywood, ale Julie jak dotąd widziała ją tylko w Internecie. Nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy nową dzielnicę i dom. Jej meble z Nowego Jorku oraz meble Petera z jego mieszkania miały dotrzeć za dwa tygodnie, jeśli po drodze nie będzie śnieżycy. Na szczęście służbowe mieszkanie dyrektorskie było bardzo ładne.

Podłączyła komórkę do ładowarki. Gdy tylko umieściła wtyczkę w kontakcie, telefon zadzwonił. To był Justin. Przekazał siostrze wiadomość, a Peter, który słyszał tylko część rozmowy, widział, że jest wzburzona. Domyślał się, że zdarzyło się coś okropnego, tylko nie wiedział co. Julie była blada, kiedy zakończyła rozmowę i odwróciła się do Petera.

– Wczoraj w nocy Zach zginął w wypadu samochodowym – powiedziała. Justin mówił, że Izzie śpi, więc Julie nie mogła z nią porozmawiać.

– To musi być straszne dla twojej siostry, zwłaszcza że spodziewa się dziecka.

Julie skinęła głową, myśląc, jak okropnie musi się czuć Izzie. Ale jednocześnie cieszyła się, że siostra nie jechała razem z nim.

– Muszę jutro polecieć do domu – powiedziała rozkojarzona, próbując ogarnąć w myślach to, co trzeba zrobić, bo przecież dopiero co przyjechali.

– Twój dom jest teraz tutaj – stwierdził stanowczym tonem, niemal jak ojciec.

– Wiem. – Uśmiechnęła się i otoczyła go ramionami, żeby go pocałować. – Ale muszę wrócić, żeby być z siostrą w takiej chwili.

– Nie, nie musisz. – Jej słowa w ogóle nie zrobiły na nim wrażenia.

– Oczywiście, że tak. Jesteśmy ze sobą bardzo zżyci. Nie pozwolę, żeby sama przez to przechodziła. – Nie wyobrażała sobie, że miałyby nie pojechać do Izzie.

– Ona cię nie potrzebuje, ma braci, matkę, babcię. To aż za dużo.

Z początku myślała, że Peter żartuje, ale jego ton na to nie wskazywał. On sam nie był związany z bliskimi, nie rozumiał takich układów jak w jej rodzinie ani więzi, która ich łączyła. Nikt nigdy nikogo nie zawiódł. Matka wpajała im od małego, że rodzinę ma się na zawsze i wszyscy powinni się trzymać razem, bez względu na okoliczności.

– To nie to samo, Peterze. Jestem jej siostrą. Izzie jest w ciąży i właśnie umarł jej mąż. To oczywiste, że muszę do niej pojechać.

– Nie musisz. Teraz ja jestem twoją rodziną i masz obowiązki przede wszystkim wobec mnie. Jutro zaczynam nową pracę i potrzebuję cię.

Zamurowało ją, gdy sobie uświadomiła, że mówi to poważnie.

– Nie chcę się z tobą kłócić – odpowiedziała najłagodniej, jak umiała – ale nie ma mowy, żebym tu została, gdy moja siostra będzie chować swojego męża. To nie jest twoja pierwsza praca. A ona jeszcze nigdy nie przeżywała pogrzebu męża. – Sprawa była dla niej jasna jak słońce.

– Nie powinna była za niego wychodzić. Był nierobem i wcale mnie to nie dziwi. Na pewno był pijany albo naćpany. – Julie też miała takie podejrzenia, ale nie wyraziła ich na głos.

– To nie zmienia faktu, że moja siostra jest zrozpaczona. Mój brat powiedział, że jest w okropnym stanie.

– Będzie jej lepiej bez niego. Mam nadzieję, że dziecko też straci.

Julie była przerażona tymi słowami. Taka brutalność i arogancja nie pasowały do niego. Takiego Petera nie знаła. Nie miała zamiaru się z nim kłócić. Poszła z telefonem do łazienki i zarezerwowała lot na dziewiątą rano. Musiała wyjechać z mieszkania o siódmej, a do Nowego Jorku dotrze o siedemnastej lokalnego czasu. Podróż na wschód oznaczała utratę całego dnia, ale nie wyobrażała sobie, że miałyby postąpić inaczej.

Peter nie odezwał się do niej więcej, póki nie położyli się do łóżka. Oboje rozpakowali swoje walizki, a Julie przygotowała przy okazji niedużą torbę z ciepłymi rzeczami do Nowego Jorku. W łóżku powiedział do niej:

– Nie pojedziesz, prawda, Julie? – Ton jego głosu był zimny i nieprzyjazny.

– Ależ tak, pojedę. – Od początku wiedział, że rodzina jest dla niej bardzo ważna. Według niej sprawa nie podlegała dyskusji. Według niego – najwyraźniej też.

– Jeśli to zrobisz, nigdy ci tego nie wybaczę – powiedział lodowatym tonem, a do oczu Julie napłynęły łzy.

– Peterze, bądź rozsądny, proszę. Muszę pojechać na pogrzeb Zacha. Dla Izzie.

– Mógłbym to potraktować jak złamanie umowy – ostrzegł ją groźnym tonem, a gdy wślizgnęła się do łóżka, czuła się tak, jakby z podróży poślubnej przyjechał z nią obcy człowiek.

– Dlaczego tak cię to złości? Nie będę tam długo.

– Nie obchodzi mnie, jak długo tam będziesz. Kiedy jutro wyjdiesz z tego mieszkania, będę miał jasność, wobec kogo jesteś lojalna. Na pewno nie wobec mnie.

– Ależ oczywiście, że wobec ciebie. Mogę kochać moją rodzinę i ciebie – powiedziała łagodnie tonem pełnym miłości.

– Nie, nie możesz i lepiej będzie, jeśli od razu to zrozumiesz. Musisz być lojalna wobec mnie, zawsze, bez względu na wszystko. To ja jestem na pierwszym miejscu.

Julie uważała to za czyste szaleństwo, ale nie sprzeczała się z nim. Zastanawiała się, czy nie dotknęła jakiegoś czułego punktu z dzieciństwa. Przed ślubem jej rodzina nie stanowiła dla niego problemu. To była nowość.

Tym razem odwrócił się do niej plecami, chociaż podczas podróży poślubnej kochali się i w dzień, i w nocy. Kiedy się obudzili, traktował ją jak obcą osobę. Objęła go za szyję i próbowała pocałować, ale on odepchnął ją i wstał. Nie odezwał się do niej słowem, dopóki nie była ubrana i gotowa do wyjścia.

– Nie zdziw się, gdy po powrocie zastaniesz zmienione zamki – ostrzegł, ale spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała:

– Kocham cię. I kocham swoją rodzinę. Wkrótce będę z powrotem. Mam nadzieję, że dobrze ci pójdzie w pracy. Zadzwoń do ciebie, kiedy dotrę na miejsce.

– Nie chcę żadnych telefonów, dopóki nie wrócisz tu, gdzie twoje miejsce. I nie mam zamiaru tego więcej tolerować. Żeby nie było niedomówień. – Nigdy nie usłyszała z jego strony takich słów w czasie ich krótkiego narzeczeństwa. Był wtedy kochający i cudowny, uprzejmy dla niej i dla jej rodziny. Teraz nagle zapragnął ją kontrolować i rządzić całym jej życiem.

– Nie jestem twoją niewolnicą – powiedziała miękko przed wyjściem. – Tylko żoną. – I miała ochotę dodać: „żeby nie było niedomówień”, ale nie chciała dolewać oliwy do ognia, tym bardziej że wyglądał na wściekłego. Wyszła i wsiadła do taksówki, którą zamówiła, po czym przez całą drogę na lotnisko rozmyślała o Peterze. Nie miała pojęcia, dlaczego się tak dziwnie zachowywał, ale być może kiedyś w życiu przydarzyło mu się coś podobnego. Peter musi zrozumieć, że wychodząc za niego, nie wyrzekła się swojej rodziny. Że w jej życiu jest miejsce i dla niego, i dla nich. Wyjeżdżając do Nowego Jorku, właśnie mu to uzmysłowiła.

Na pokładzie samolotu poczuła się lepiej. Ta nagła demonstracja męskiej władzy musiała być spowodowana stresem związanym z nową pracą i na pewno gdy wróci, wszystko będzie w porządku. Teraz chciała tylko spotkać się ze swoją rodziną. Wyjechała tydzień temu. Kto mógł się tego spodziewać?

Wylądowała w Nowym Jorku i pojechała prosto do mieszkania matki. Wiedziała, że wszyscy tam będą. Izzie wróciła tylko do domu po rzeczy, ale mieszkała u matki. Justin spał na kanapie, a jego dziecko w podróżnym łóżeczku, tylko Willie został we własnym mieszkaniu. Julie miała zamiar zaanektować drugą kanapę. Chcieli być razem, nawet jeśli oznaczało to ciasnotę. Przypominało im to czasy dzieciństwa.

Kate była w sklepie i wróciła z rzeczami dla siebie i Julie, wysłała też Jessicę do sklepu dla przyszłych mam, żeby kupiła Izzie czarną sukienkę. Następnego dnia miało się odbyć czuwanie, a pojutrze pogrzeb. I po wszystkim. Izzie będzie musiała przeżyć resztę życia bez niego. Nikt nie napomknął nawet słowem, że to małżeństwo było pomyłką, i nikt nie miał zamiaru tego robić, chociaż ta myśl przyszła im do głowy. Izzie opowiedziała matce całą historię: o aresztowaniu, o narkotykach, o tym, że w sylwestra nakryła go w pokoju, jak brał działkę koki, że potem wypadł z domu jak burza. Kate ustawicznie jej przypominała, że to nie jest jej wina, ale Izzie i tak czuła się okropnie.

Gdy Justin zobaczył swoją siostrę bliźniaczkę, wyraźnie mu ulżyło. Otoczył ją ramionami, zapytał o podróż poślubną, a Julie odpowiedziała, że było jak w bajce. Nie



wspomniała jednak o dziwnym zachowaniu Petera w związku z jej wyjazdem do Nowego Jorku. To było tak nietypowe dla niego, że nie miało znaczenia. Kiedy przyjechała, wysłała mu wiadomość, ale nie odpisał. Wieczorem babcia Lou przyniosła obiad z pobliskiej restauracji. Ubrała się stosownie do okoliczności w ponurą czerń i ucieszyła na widok swojej drugiej wnuczki.

Czuwanie przy zmarłym w domu pogrzebowym było makabrycznym przeżyciem. Izzie o mało nie zemdląła przy trumnie. Poza najbliższą rodziną zjawili się tylko Liam i Maureen. Liam stał obok Kate, zamienił słowo z każdym z jej dzieci, zachwyił się dzieckiem Justina, które ten zabrał do domu pogrzebowego, po czym wyszedł, żeby nie przeszkadzać zrozpaczonej Izzie. Ciepło uściskał Kate na pożegnanie i powiedział jej, żeby zadzwoniła do niego, gdyby potrzebowali pomocy.

Po czuwaniu udali się na kolację do chińskiej restauracji i nastroje trochę się poprawiły. Willie drażnił się z Izzie i udało mu się wywołać jej uśmiech, a Justin zaskoczył wszystkich, kiedy Kate trzymała jego dziecko na kolanach.

– Będzie miała brata albo siostrę – powiedział spokojnym opanowanym tonem, a pozostali wpatrywali się w niego ze zdumieniem.

– Ale kto? – zapytała Julie. Przecież nie mogli mieć tak szybko następnego dziecka. To nie miało sensu. Myślała, że źle rozumiała.

– Milagra. Musieliśmy podjąć szybką decyzję przed następnym cyklem Alany. Przeprowadza się na jakiś czas do Londynu, chcieliśmy więc skorzystać z okazji, tym bardziej że zaoferowała się, że może po raz drugi zostać dawczynią jajeczek. To nie będzie łatwe, ale obaj wolimy, żeby dzieci były w zbliżonym wieku, chociaż będzie to wymagało sporej gimnastyki. Pobrali od niej jajeczka dzień przed moim wyjazdem. Shirley też zgodziła się na powtórkę. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, za kilka dni umieszczą w jej macicy zapłodnione embryony – wyjaśnił dumny i szczęśliwy. – I znowu będziemy czekać. Dziecko urodzi się we wrześniu. Będzie między nimi trzynaście miesięcy różnicy. Wolę dwoje dzieci w pieluchach za jednym razem.

Tym razem Kate powstrzymała się od komentarzy, podobnie jak Izzie, ponieważ przy pierwszym dziecku sprawdził się pomysł z surogatką. Ale i tak były zdumione. Dwoje dzieci oznaczało bardziej napięty budżet, co Kate uznała za nierozsądne. A jednak Justin i Richard mieli prawo podjąć taką decyzję. Obaj byli inteligentnymi mężczyznami, a ona i Tom też szybko mieli kolejne dzieci, czym z kolei zamartwiała się babcia Lou.

– Chcecie mieć jeszcze więcej dzieci? – zapytał od niechcienia Willie.

– Nie, wystarczy. Nie chcemy, żeby była jedynaczką, ale dwoje to w sam raz. Troje to już by było za dużo.

Wszyscy przytaknęli, jak gdyby wydawało im się to rozsądne, ale matka była innego zdania. Już w tej chwili ledwo im starczało pieniędzy, a będzie gorzej, chyba że powieść, którą pisał Justin, stanie się bestsellerem. Tylko że od sierpnia, odkąd urodziło się dziecko, nie miał czasu nad nią popracować.

– Richard też tak uważa? – zapytała Kate. – Dla niego to duże poświęcenie.

Justin przytaknął, a Izzie, chcąc zmienić temat, zapytała Julie, kiedy wraca.

– Kiedy nie będziesz mnie potrzebowała. – Uśmiechnęła się do starszej siostry, a Izzie uściskała jej dłoń, pochyliła się i pocałowała ją z wdzięcznością.

– Dziękuję, że przyjechałaś. To dla mnie dużo znaczy. – Wyraz oczu Izzie sprawił, że gniew Petera wydał się nieistotny, a poza tym Julie wiedziała, że były to tylko ciche pogroźki. Po jej powrocie mąż przeboleje sprawę. A ponieważ nie musiała spieszyć się do pracy, sama podejmie decyzję, kiedy to zrobić. Gorąco kochała Petera, ale jej rodzina była teraz na pierwszym miejscu.

Załatwili formalności pogrzebowe najszybciej, jak się dało, aby Izzie mogła mieć ten koszmar za sobą. Pogrzeb był straszny, ale niczego innego się nie spodziewali. Izzie starała się być dzielna i stała wyprostowana, z matką przy jednym boku, a Justinem przy drugim. Przyszło kilkoro ludzi z kancelarii – widzieli nekrolog i zjawili się z szacunku dla Izzie. Ojciec Zacha się nie pojawił. Powiedział, że powiadomi matkę Zacha, ale Izzie nie miała od niej wiadomości. Z babcią Lou przyszła Frances, stawili się także Liam i Maureen. Ich córki wróciły już do Europy. Richard przyjechał z Vermont na sam pogrzeb. Ta niewielka garstka udała się na cmentarz dwiema limuzynami, a sama ceremonia miała krótki, ale smutny przebieg. Izzie, prowadzona przez braci, szlochała w niepojętym sposobie, za nimi szły Kate i Julie. Izzie rzuciła na trumnę białą różę. Kate pomyślała, że córka w zaawansowanej ciąży oplakująca swojego męża to najsmutniejszy obrazek, jaki kiedykolwiek widziała, i nieważne, że ten człowiek był dla niej nieodpowiedni. Po pogrzebie pojechali do Kate i siedzieli tam jak w transie.

Justin wyjechał jeszcze tego wieczoru w długą podróż do Vermont, żeby Richard nie wracał samolotem, bo autem było taniej, a poza tym chcieli być razem. Obaj woleli być w domu, kiedy embriony zostaną umieszczone w macicy Shirley, co miało nastąpić w ciągu dwóch dni.

Willie też wieczorem pojechał do domu, a Izzie zmusiła się, żeby w następny poniedziałek wrócić do kancelarii. Wyglądała strasznie, ale twierdziła, że musi oderwać myśli i że ma zaległości w pracy. W związku z tym Julie zarezerwowała lot do Kalifornii. Spędziła w Nowym Jorku dokładnie sześć dni, za co Izzie była jej wdzięczna. Julie codziennie wysyłała Peterowi wiadomości, ale na żadną nie odpisał. Wiedziała, że odplaca jej za to, że wyjechała wbrew jego woli i życzeniu.

Samolot z Nowego Jorku wylądował w Los Angeles o czternastej, taksówką pojechała do tymczasowego mieszkania. Przemknęło jej przez myśl, czy Peter nie spełnił swojej groźby i nie wymienił zamków, ale klucz pasował. Julie rozpakowała się i poszła do najbliższego sklepu po zakupy, żeby przygotować porządną kolację. Gdy Peter wrócił do domu, miała na sobie fartuch, a pod nim dżinsy i sweter. Gotowała właśnie posiłek. Zdziwił się na jej widok, chociaż napisała mu, kiedy wraca. Nie odezwał się do niej słowem, tylko stanął sztywno na środku kuchni. Dzieciak jagnięcy, który przygotowywała, roztaczał smakowitą woń.

– Jak było? – zapytał surowo, bez cienia skruchy.

– Bardzo smutno. To było trudne dla Izzie, więc cieszę się, że pojechałam, ale tęskniłam za tobą.

– Naprawdę? – Podeszedł do niej i przez moment nie była pewna, co ma zamiar zrobić. Wyraz jego oczu ją przerażał, ale nie chciała okazać onieśmielenia.

– Tak, tęskniłam za tobą. – Uśmiechnęła się, gdy chwycił ją mocno i pocałował, a następnie bez ostrzeżenia podniósł z ziemi jak piórko, zaniósł do sypialni i rzucił na łóżko.

– Rozbierz się – rozkazał. – Chcę się z tobą kochać. – Ona też chciała się z nim kochać, ale denerwował ją ten ostry, rozkazujący styl. Nigdy wcześniej tak się do niej nie odnosił, był bardziej romantykiem niż jaskiniowcem. Zrobiła, o co prosił, i z uśmiechem wyciągnęła do niego ramiona. Popchnął ją na łóżko, chwycił za włosy i odgiął głowę do tyłu, a następnie wszedł w nią bez żadnych wstępów z dzikim wyrazem twarzy, którego nie znała.

– Hej, powoli – powiedziała, ale spojrzał na nią ostro.

– Nie waż się nigdy, ale to nigdy zostawiać mnie w taki sposób, kiedy ci mówię, że nie masz tego robić. Rozumiesz? – Skinęła głową, ale łzy napłynęły jej do oczu, a Peter w okamgnieniu stał się znowu człowiekiem, którego poślubiła. Kochał się z nią w wyrafinowany sposób, a potem trzymał w ramionach. Zniknęła ta jego strona, która ją przerażała, a o której wcześniej nie miała pojęcia.

Potem zjedli w kuchni romantyczną kolację. Bardzo mu smakował udziec jagnięcy, a po jedzeniu znowu poszli do łóżka. Ale tym razem był odrobinę bardziej szorstki niż zazwyczaj. Małżeństwo go zmieniło. Teraz miał ją na własność.

Kiedy Izzie wróciła do pracy i zamieszkała znowu u siebie, pozostawiła rzeczy męża w szafie. Nie czuła się jeszcze gotowa, żeby je oddać, ani nie miała powodu, żeby to zrobić. Jego ojciec nigdy więcej się z nią nie skontaktował. Ani matka. Nie nadchodziły do Zacha żadne listy. Zupełnie jakby poślubiła włóczęgę, który był obecny w jej życiu przez osiemnaście miesięcy, a potem zniknął. Ale jako wspomnienie po sobie pozostawił ich dziecko. I głęboko Izzie naznaczył. Dopiero później dotarło do niej, że nigdy nie zdołałaby go zmienić. Żałowała tych wszystkich nacisków, żeby znalazł pracę, żeby był odpowiedzialny. To nie leżało w jego naturze. Nie można wyjść za kogoś takiego i oczekiwać, że będzie inny, niż jest. Zach do ostatniej chwili pozostał sobą – facetem, który ćpa, pije, ma kłopoty z prawem. Teraz już rozumiała, że pewnie wcześniej czy później wylądowałby za kratkami. Wydawało się to niemal nieuniknione. I może ich małżeństwo by nie przetrwało, kochała go jednak, nie potrafiła więc odrzucić dobrych wspomnień razem ze złymi. Ale jej matka miała rację: człowiek nie może wygrać, kiedy szanse są niewielkie. A tak było w przypadku Zacha.

Izzie nie chciała siedzieć w domu i rozmyślać. Zadecydowała, że będzie pracować aż do rozwiązania, a po przyjściu dziecka na świat zamierzała wziąć miesiąc wolnego.

W dniu, gdy zaczęła rodzić, miała wystąpienie w sądzie i zdołała je dokończyć, nie zdradzając nikomu, co się dzieje. Potem zawiadomiła asystentkę, że nie wraca do biura. Jeszcze w drodze do domu po torbę z rzeczami skontaktowała się ze swoją lekarką, wzięła prysznic i zadzwoniła do matki. Zachowywała się praktycznie, bo inaczej całkiem by się rozkleiła, mając świadomość, że musi przebrnąć przez to sama, a Zach nigdy nie zobaczy ich dziecka. Ta myśl doprowadzała ją do łez za każdym razem, kiedy przychodziła jej do głowy. Wiadomość nie zaskoczyła Kate. Był to dokładnie termin porodu, zażartowała więc, że jej najstarsza córka jak zwykle robi wszystko według planu.

Zdaniem lekarki Izzie mogła jeszcze trochę poczekać w domu, bo bóle chwytają ją w długich odstępach, wody na razie nie odeszły, a w dodatku chodziło o pierwsze dziecko. Przez chwilę Izzie rozważała pomysł, żeby rodzić naturalnie, koniec końców jednak zdecydowała się na znieczulenie zewnątrzoponowe. Po co miała strugać bohaterkę?

Kate obiecała córce stawić się na każde wezwanie, ale usłyszała, że nie ma pośpiechu. Pojawiła się więc pół godziny później, ubrana w dżinsy i pantofle na płaskim obcasie, z własną małą torbą zapasów do szpitala. Kiedy tylko weszła, skurcze zaczęły się na serio, zupełnie jakby dzidzius poczekał grzecznie na swoją babcie.

– Oooh, to gorsze niż myślałam – jęknęła Izzie, próbując mimo wszystko oddychać. Zatelefonowała do Julie i rozmawiały przez chwilę, a potem bolało ją już za bardzo, więc znowu zadzwoniła do swojej lekarki, która kazała jej przyjechać. Kate i Izzie wyruszyły taksówką i Kate mierzyła czas od jednego skurczu do drugiego.

– Są coraz częstsze – stwierdziła, czując ulgę, że córka jest już w drodze do szpitala. Były godziny szczytu, na ulicach panował duży ruch. Zanim taksówka dotarła na miejsce, przerwy zmniejszyły się z czterech minut do trzech, a potem do dwóch.

Kiedy wieziono ją korytarzem do sali porodowej, Izzie z desperacją popatrzyła na pielęgniarkę.

– Mogę od razu dostać znieczulenie? – spytała, ciężko dysząc pomiędzy skurczami. Pielęgniarka uśmiechnęła się.

– Najpierw niech pani doktor na panią zerknie. Myślę, że już tu jest.

Izzie nie obeszłoby nawet, gdyby był tu sam prezydent Stanów Zjednoczonych. Chciała dostać znieczulenie natychmiast, i to właśnie oznajmiła.

– Czekamy, aż dotrze tata? – zagadnęła życzliwie pielęgniarka, pomagając swojej podopiecznej rozebrać się i położyć do łóżka.

– Nie, tata nie żyje, a ja chcę znieczulenie, cholera jasna, natychmiast! – wrzasnęła Izzie.

Kate uśmiechnęła się. Na podstawie zachowania córki oraz desperacji malującej się na jej twarzy mogła wywnioskować, że Izzie ciężko pracuje.

Chwilę później wkroczyła pani doktor. Izzie krzyczała przy kolejnych falach bólu, kiedy lekarka sprawdzała jej szyjkę macicy, a pielęgniarka umieszczała na brzuchu monitor płodowy, którego ucisk jeszcze wzmagił cierpienie.

– Zdejmijcie to ze mnie! – piekliła się.

Lekarka popatrzyła na nią spokojnie. Wiedziała o wdowieństwie swojej pacjentki, zakładała więc, że Kate jest jej matką.

– Dobra wiadomość jest taka, że rozwarcie masz już na siedem centymetrów – oznajmiła, potwierdzając to, co Kate przypuszczała na podstawie zachowania Izzie. Opanowana prawniczka, która w pracy potrafiła uporać się z każdą sytuacją, teraz gwałtownie traciła spokój. Sprawiała wrażenie spanikowanej. – A zła, że może już być za późno na znieczulenie zewnątrzoponowe. Spróbujemy, ale poszło dosyć szybko, odkąd do mnie zadzwoniłaś. Myślę, że jeśli będzie trzeba, dasz radę bez znieczulenia.

Gdy tylko to powiedziała, Izzie wybuchnęła płaczem.

– Nie dam rady. – Nie po tym wszystkim, co się wydarzyło.

– Spróbujemy podać je jak najszybciej – obiecała pani doktor.

Dziesięć minut później z sali porodowej w drugim końcu korytarza nadszedł anestezjolog. Gdy się pojawił, pielęgniarka sprawdzała właśnie stopień rozwarcia, a jej pacjentka, ściskając mocno rękę matki, krzyczała rozpaczliwie.

– Dziewięć centymetrów – powiadomiła pielęgniarka anestezjologa. – Pierwsze dziecko.

Poszło piorunem, ale ból był wszechogarniający. Zdecydowanie gorszy, niż Izzie kiedykolwiek sobie wyobrażała. Lekarz spojrzał na nią przepraszająco, a jej wyrwał się kolejny krzyk.

– Możemy spróbować, ale myślę, że jest za późno. Zdoła pani uleżeć nieruchomo na boku, żebym mógł wprowadzić cewnik? To uczucie trochę jak przy użądleniu pszczoły – powiedział łagodnie.

– Niech pan to po prostu zrobi! – wrzasnęła w odpowiedzi, o mało nie łamiąc matce palców.

Przetoczyli Izzie na bok. Kiedy zakładali jej cewnik, znów chwyciła kurczowo rękę Kate i czekała w nadziei, że ból zelżeje, ale nie zelżał, po czym przerażona popatrzyła na matkę. Coś się działo. Z siłą, której nic nie mogło powstrzymać.

Położna poszła zawołać panią doktor, a Kate nadal przemawiała do córki

uspokajającym tonem. Wiedziała, że nacisk, który odczuwa Izzie, to dziecko. Znieczulenie jeszcze nie działało. Anestezjolog sprawdził dawkę i zwiększył ją. Kiedy lekarka wróciła do sali, Izzie na moment pomiędzy skurczami zamknęła oczy. Wszystko działało się tak szybko. Dla niej za szybko. Lekarka ostrzegła, że znów musi ją zbadać, ale do tej pory znieczulenie przyniosło już nieznaczne rezultaty.

– W porządku, złotko – powiedziała po chwili – mamy już dziesięć centymetrów. Teraz możesz przeć. – Potem wyjaśniła, jak to robić, pielęgniarka przytrzymała Izzie jedną nogę, a Kate drugą.

Izzie leżała na plecach, znieczulenie działało, ale twierdziła, że czuje skurcze. Monitor płodowy wskazywał, że były one duże i serce dziecka biło prawidłowo. Po pół godzinie parcia bez skutku opadła na łóżko wycieńczona. Ale lekarka kazała jej nie ustawać.

– Widzę główkę! – oświadczyła po chwili triumfalnie. Wszyscy w sali dopingowali Izzie, która parła z całych sił, w przerwach pomiędzy bólami osuwając się na poduszki. W życiu tak ciężko nie pracowała. Aż wreszcie powoli wyłoniła się mała główka. Dziecko zakwiliło. Lekarka odebrała je i położyła na brzuchu Izzie, a ona popatrzyła na synka i uśmiechnęła się przez łzy. Jaki piękny, pomyślała, podobny do Zacha jak dwie krople wody. Posłała matce pełen ulgi uśmiech. W życiu nie dokonała niczego trudniejszego, ale było warto.

Odcięto pępowinę, maluch został umyty i przystawiony do piersi. Popatrzył na swoją mamusię ze zdumieniem i wtedy Kate, nie odrywając od nich wzroku, rozplakała się. Serdecznie współczuła córce tego wszystkiego, co ją spotkało, ale przynajmniej Izzie miała teraz dziecko. Tulila je i wydawała się całkiem spokojna. Męki, które cierpiała jeszcze przed kilkoma minutami, poszły już w zapomnienie, bo trzymała w ramionach najcenniejszą nagrodę.

– Dziękuję, że tu byłaś, mamó – powiedziała głosem niewiele mocniejszym od szeptu. Z synkiem w objęciach wyglądała jak Madonna.

Kate pochyliła się, żeby ucałować ich oboje, po czym pojawiła się znowu pani doktor, jeszcze raz zbadała Izzie i pochwaliła ją za wspaniałą robotę. Wszystko było dobrze. Poród przeszedł gładko, chociaż okazał się bardziej bolesny, niż się Izzie spodziewała. Chwilę później świeżo upieczona matka obdzwoniła całe swoje rodzeństwo. Wszyscy byli zachwyceni ze względu na nią. Julie ucieszyła się ogromnie, słysząc szczęśliwe wieści, ale też radość i euforię w głosie siostry. W Nowym Jorku dochodziła właśnie północ, a w Kalifornii dziewiąta.

Peter przysłuchiwał się temu, co żona mówi do telefonu. Kiedy się rozłączyła, spojrzał na nią ostrzegawczo.

– Nawet nie myśl, że tam pojedziesz – powiedział, piorunując ją wzrokiem.

Mieli już własne mieszkanie, które Julie uwielbiała. Było przestronne i pełne powietrza, ze szklanymi rozsuwanymi drzwiami do ogrodu i możliwością korzystania z basenu. Ich meble dawno przewieziono z Nowego Jorku.

– Oczywiście, że zamierzam pojechać – odparła.

Próbowała sprawiać wrażenie osoby pewnej siebie, która wcale się go nie boi. Odkryła już, że Peter wpada w złość, gdy nie może postawić na swoim, a ostatnio

kilkakrotnie drwił z jej charakteru pisma i ortografii, porównując ją do pięciolatki, co naprawdę zraniło Julie. Kiedy się pobrali, powiedziała mu wreszcie o dysleksji. Wtedy twierdził, że o to nie dba, a teraz postępował jak tamte dzieciaki, które wyśmiewały się z niej w szkole. Julie nie potrafiła zrozumieć zmiany jego nastawienia i zachowania. Często bywał przerażający i czasami okrutny, a potem czuły i skruszony. Niemal jakby kryło się w nim dwóch ludzi. Jednego kochała, a drugiego się bała.

– Moja siostra właśnie urodziła synka. Chcę ich zobaczyć. To dla niej taki ważny moment. – Julie zawsze próbowała go przekonywać.

– Mówiłem już, że teraz powinnaś być lojalna wobec mnie – odparł szorstko, po czym złapał ją za ramię i szarpnął mocno, aż zabolalo. Kiedyś w ten sposób ją posiniaczył. Była to całkowita nowość, ta zmiana, odkąd wzięli ślub. Peter okazał się mężczyzną w starym stylu, który chciał wszystkim zarządzać, a Julie – jako posłuszna połowica – miała robić to, co jej kazał. Swego czasu napomknęła, że znajdzie pracę w Los Angeles. To nie wchodzi w rachubę, odparł. Miejsce dobrej żony jest w domu, gdzie czeka, żeby obsłużyć męża. Kiedy mówił takie rzeczy, Julie zawsze brała je za dowcip, ale w ciągu ostatnich trzech miesięcy odkryła, że jej mąż wcale nie żartował. On naprawdę tak myślał. Jego zdaniem powinna przyjmować od niego rozkazy. Julie chciała z nim o tym podyskutować albo może powinni udać się po poradę do specjalisty, ale w to Peter nie wierzył.

– Nie musisz oglądać dziecka siostry – oznajmił zwięźle. – Wszystkie niemowlęta wyglądają tak samo.

– Nie w tym rzecz. Chcę się zobaczyć z Izzie. To dla niej ważny okres, zwłaszcza że zabrakło Zacha.

– Bez niego jest jej lepiej. Tylko szkoda, że dzieciak przetrwał. – Mówił tak już nieraz i Julie przestała się z nim o to spierać. Ale miała zamiar w następnym tygodniu wyskoczyć do Nowego Jorku. Justin też miał przyjechać z Vermont.

Nazajutrz, kiedy Peter był w pracy, zrobiła rezerwację. Chwilami nadal czuła się z nim szczęśliwa. I kochała go. Ale był dziwny, do przesady surowy. Zauważyła, że jest kompletnie pozbawiony współczucia. Cały świat musiał koncentrować się na nim i na jego potrzebach, a zwłaszcza Julie. Zupełnie jakby Peter oczekiwał, że uginając się przed wszystkimi jego kapryсами i żądaniami, żona zrekompensuje mu brak miłości, której nigdy nie doświadczył. Teraz też życzył sobie, żeby nieustannie się z nim kochała, co noc po kilka razy, aż czasem budziło to w Julie obawy. Bardzo sprawny fizycznie i niepohamowany, doprowadzał ją do kompletnego wyczerpania. Przedtem, zanim się pobrali, sposób, w jaki uprawiał z nią seks, też nie był czuły i zmysłowy, ale obecnie coraz częściej robił się brutalny. Peter brał ją, kiedy chciał i gdzie chciał, obojętnie, czy ona miała na to ochotę, czy nie. A potem, ku jej zdumieniu, znowu zachowywał się łagodnie.

Julie wydrukowała bilet i wsadziła go do szuflady nocnej szafki. Uznała, że powie mężowi za kilka dni – jej wyjazd wypadł w następnym tygodniu. Któregoś wieczoru czytała w salonie, gdy wpadł jak burza i chwycił ją za włosy.

– Co to jest? – wrzasnął, wymachując jej przed nosem kawałkiem papieru.

– Mój bilet do Nowego Jorku – odparła cichutko.

– Co sobie wykombinowałaś? Że tak po prostu prysniesz bez słowa? – Był siny z wściekłości, oczy wychodziły mu z orbit. Nawet inaczej wyglądał, jakby miał zmienione

rysy. Czasami go nie poznawała.

– Oczywiście, że nie. Zamierzałam ci powiedzieć. Nie chciałam cię zdenerwować.

Trzęsąc się z furii, popatrzył na żonę i mocno uderzył ją w twarz. Julie była tak wstrząśnięta, że w pierwszej chwili nawet nie wiedziała, jak zareagować. Zaczęła płakać dopiero, gdy z kącika ust, gdzie zahaczył zegarkiem, spłynęła strużka krwi.

– Skasuj rezerwację. Nigdzie nie lecis. Zostajesz w domu.

Julie nic nie odpowiedziała. Tej nocy kuliła się w łóżku ze strachu, ale Peter przyciągnął ją do siebie i znowu uprawiał z nią seks, tym razem delikatniej, jednak nie tak jak za dawnych czasów. Kiedy byli małżeństwem, wszystko się zmieniło. Nazajutrz nie wspominał o tym, że ją spoliczkował, ani nie przeproszał. A ona nie odwołała rezerwacji. Jeszcze bardziej niż przedtem była zdecydowana jechać. Mąż nie mógł przemocą powstrzymać jej od kontaktów z rodziną. Przez resztę tygodnia odnosił się do niej zimno. W przeddzień podróży oznajmiła spokojnie, że nazajutrz leci do Nowego Jorku. Niewiele rozmawiali od czasu, gdy ją uderzył, i nadal miała na twarzy siniak, który właśnie zaczynał blednąć. Ukrywała go pod makijażem, ale wiedziała, że tam jest.

– Zostanę tylko kilka dni – powiedziała cicho. Spakowała się już wcześniej, kiedy Peter był w biurze. Nie zabronił jej jechać, ale tej nocy uprawiał z nią seks tak brutalnie, że Julie krwawiła i z trudem mogła siedzieć. Położyła się do łóżka z workiem lodu pomiędzy nogami. Teraz już naprawdę bała się męża, poczuła więc ulgę, kiedy rano wyszedł do pracy. Myślała o nim przez całą drogę do Nowego Jorku i bardzo ją kusiło, żeby się zwierzyć Justinowi, ale nie wiedziała, co powiedzieć. Nie miała pojęcia, co się stało z Peterem ani dlaczego się zmienił. Ciągle czekała, że zacznie się zachowywać tak jak dawniej. Nie chciała, żeby brat go znienawidził. Pod wieloma względami uważała Petera za dobrego człowieka. Po prostu był porywczy i najwyraźniej nie potrafił kontrolować gniewu.

Julie zamieszkała u siostry i z miejsca zakochała się w jej synku. Pomagała przy nim, godzinami rozmawiała, ale nawet nie napomknęła o furii męża. Bo poza wszystkim się wstydziła. Peter zawsze jakoś tak robił, że czuła się winna. I chciała być lepszą żoną. Kiedy jednak Justin przyjechał z Vermont, od razu zauważył przygnębienie Julie. Nie musiała nic mówić. Brat potrafił wyczuć, że ma problem.

– Wszystko w porządku? – zapytał. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek była aż tak cicha.

– Jasne, w najlepszym! – Jej wesołość sprawiała wrażenie sztucznej i nie bardzo go przekonała. Radar bliźniaka pozostawał w pełnym pogotowiu.

– Powiedziałybyś mi, gdyby nie było, prawda?

– Oczywiście, że tak. Po prostu jestem zmęczona podróżą – odparła. Uwielbiała przytulać synka Izzie. Przed powrotem do Los Angeles chciała zachłysnąć się miłością i rodzinnym ciepłem. Ale bała się mówić bratu zbyt wiele. Za dobrze ją znał i umiał przejrzeć na wylot.

Kiedy wyszła, Justin podzielił się swoimi wątpliwościami z matką.

– Wydaje się strasznie cicha, prawda? – zauważył zamyślony.

– Może tęskni za domem. Pierwszy rok małżeństwa to jedno wielkie dostrajanie się. No i nie jest przyzwyczajona do braku posady. – Kate nie odniosła wrażenia, żeby jej



młodszej córce coś doskwierało, nie spędziła z nią jednak specjalnie dużo czasu, ponieważ Julie zatrzymała się u siostry, a ta uważała, że wszystko jest w porządku. Poza tym Kate była w tej chwili skupiona na Izzie.

Gdy po przylocie z Nowego Jorku Julie dotarła do domu, ze zdumieniem ujrzała czekającego na nią Petera. Co prawda zawiadomiła go SMS-em, kiedy wraca, ale sądziła, że o tej porze będzie w pracy.

– Proszę, proszę, któż to się zjawia – zadrwił. – Jak się udała wycieczka do mamusi i rodzeństwa? – Julie wyczuła jego gniew, gdy tylko weszła.

– Było przyjemnie – odparła zdenerwowana, udając, że nie zauważa tonu męża. – Dzijdzius jest prześliczny. – A Izzie całkiem zwariowała na jego punkcie. W macierzyństwie rozkwitła i świetnie sobie radziła.

– Zostałem w domu, żeby cię przywitać – powiedział Peter, a potem powalił ją tam, gdzie stała, zerwał z niej ubranie i gwałcił, tłukąc jej głową o kuchenną posadzkę. Gwiazdy zamigotały Julie przed oczami. Kiedy skończył, była półprzytomna.

– Stale ci powtarzam, że masz przestać uciekać do mamusi, a ty nie słuchasz, prawda? – warknął, gdy żona dźwigała się z podłogi. Kiedy wstała, poczuła zawrót głowy. Nie mogła uwierzyć, że Peter to zrobił. Poślubiła potwora i teraz naprawdę się go bała. Żałowała, że w ogóle wróciła. Dobrnęła do łazienki, żeby się obmyć, ale tylko wpatrywała się tępo w podarte ubranie. Wtedy wkroczył Peter i puścił wodę do wanny.

– Wykąpiemy się razem. Uwielbiam te nasze wspólne kąpiele – powiedział aksamitnym głosem, nie zważając na to, że przed chwilą krzywdził ją bez najmniejszych skrępułów.

– Za parę minut wezmę prysznic – odparła Julie, starając się ukryć przed mężem ślady łez. Kiedy widział, że sprawia jej ból, stawał się jeszcze gorszy.

– Nic z tego. Będziemy się kąpać.

Wanna była już pełna, więc zakręcił kran, rozebrał się, sam wszedł do wody i pomógł wejść Julie. Nie miała na to najmniejszej ochoty, ale nie śmiała się sprzeciwić. Teraz chciała już tylko od niego uciec. Peter zaczekał, aż usiadła i spróbowała się odprężyć, po czym chwycił ją za kark i trzymał jej głowę pod wodą, aż szarpała się i drapała, przekonana, że zaraz utonie. A potem wyciągnął ją za włosy.

– Dostałaś wystarczającą nauczkę? Będiesz mnie słuchać, kiedy ci mówię, że nigdzie nie pojedziesz? Jeśli piśniesz choć słowo swojej rodzinie, to cię zabiję.

Wpatrywała się w niego, szlochała, kaszłała i dławiała się wodą, której się nałykała. Peter wyszedł z wanny, po czym owinięty w ręcznik, opuścił łazienkę. Julie została sama i płakała dalej. Teraz już wiedziała, że mąż jest obłąkany.

Kiedy po wizycie u nowego siostrzeńca Justin wracał do Vermont, przez całą drogę rozmyślał z przejęciem o swoim drugim maleństwie, które miało przyjść na świat za pół roku. Teraz radzili już sobie lepiej, bo wiedzieli, czego się spodziewać. Mieli pełne zaufanie do Shirley, a jej kolejna ciąża, której się dla nich podjęła, szła gładko jak po maśle.

Jadąc na weekend do Izzie, Justin zostawił Milagrę z Richardem. Był zadowolony, że przy okazji udało mu się zobaczyć Julie, ale nadal coś go w niej niepokoiło. Wydawała się jakaś inna. Może mama miała rację: Julie po prostu powoli przywykała do małżeństwa.

Ponoć pokochała Los Angeles, chociaż jeszcze nie mieli tam przyjaciół. Jak mówiła, Peter zbyt ciężko pracował, żeby mogli często wychodzić. Musiał się wiele nauczyć o nowym biurze, toteż wieczorami bywał zmęczony.

Justin powiedział Richardowi, że wróci późną nocą, ale ponieważ ruszył w drogę kilka godzin wcześniej, niż planował, miał szansę dotrzeć na miejsce, zanim Milagra pójdzie spać. Uwielbiał się z nią bawić. W wieku siedmiu miesięcy ich córeczka była energiczną, szczęśliwą dziewczynką. Dziarsko raczkowała po całym domu, musieli więc go przed nią zabezpieczyć. Krawędzie mebli zostały zaopatrzone w specjalne ochraniacze, wszystko było pozamykane, zaryglowane, zablokowane, łącznie z deską sedesową, bo gdzieś czytali o dziecku, które o mało nie utonęło, kiedy wpadło głową do sedesu i uwięzło. W sprawie bezpiecznego domu mogli służyć za wzór do naśladowania. Byli oddanymi i zaangażowanymi rodzicami.

O szóstej Justin zaparkował na swoim podjeździe i popatrzył w ciemne okna. Dokąd mogli wyjść? Nie miał pojęcia. Nie uprzedził Richarda, że wróci wcześniej, bo chciał mu zrobić niespodziankę. Otworzył drzwi, zapalił lampy w kuchni i ruszył po schodach na górę, ale w tym momencie wydało mu się, że słyszy Milagrę. Była w swoim pokoju, widocznie obudziła się właśnie z popołudniowej drzemki. Justin wyjął małą z kołyski. Tuląc dziecko w ramionach, wszedł do sypialni, włączył światło i zamarł. Na łóżku leżał Richard z jakimś mężczyzną. Na chwilę szok odebrał Justinowi mowę. Richard odwrócił się, spojrzał i tylko zamknął oczy, a jego kochanek poderwał się na równe nogi. Justin rozpoznał w nim asystenta ze szkoły, gdzie Richard pracował jako nauczyciel. Facet wyglądał na jakieś dwadzieścia sześć lat.

– Cholera, co tu się dzieje? – wykrztusił wreszcie Justin, gapiąc się na nich obu. Młody mężczyzna w panice wciągał spodnie, a Richard podniósł się z łóżka. Był wyraźnie zdruzgotany.

– Przykro mi – zdołał jedynie powiedzieć, gdy tymczasem jego kochanek spieszenie wyminął Justina, zbiegł po schodach i wypadł na dwór.

– Robisz to, kiedy w sąsiednim pokoju śpi nasze dziecko? – Justin był wściekły. – Co ci, kurwa, odbiło? I jak długo to już trwa?

Richard wiedział, że nadeszła pora na szczerą rozmowę.

– Od Bożego Narodzenia. Kilka miesięcy. To po prostu młodziak. – Sprawiał wrażenie śmiertelnie zażenowanego, że Justin tak go przyłapał. A w tle beztrąsko gaworzyła Milagra.

– Jesteś skończonym dupkiem. Pozwoliłeś, żeby Shirley zaczęła nosić dla nas drugie dziecko, kiedy ty sypiasz z kimś innym?

– Mówiłem ci, że powinniśmy poczekać – odparł Richard, siadając na łóżku.

– Na co? Żebyś mógł mieć dziecko z tamtym? Jesteś w nim zakochany?

– Nie, to tylko rozrywka. Między nami wszystko zrobiło się takie poważne. Koniec z dobrą zabawą. W kółko tylko zajmujemy się Milagrą albo usiłujemy oszczędzić parę groszy. Mam uczucie, jakbyśmy poświęcili dla niej całe życie. – Spojrzał na maleństwo w objęciach Justina i zrobiło mu się wstyd, że tak powiedział. Ale to była prawda. – A teraz ty chcesz mieć jeszcze jedno. Nie jestem gotów oddać całego życia dzieciom. Chyba straciliśmy się nawzajem i jedyne, co nam zostało, to ona.

Justin wpatrywał się w niego z konsternacją.

– Dlaczego nic nie mówiłeś, zanim nie zacząłeś sypiać z innymi?

– Tylko z nim – odparł Richard. – Przepraszam, Just. Czuję się przytłoczony. Zmęczyła mnie ta wieczna bryndza, bycie ojcem, życie bez żadnej frajdy.

Justin wysłuchał go i wyszedł bez słowa, żeby zostawić Milagrę w łóżeczku, po czym wrócił do sypialni. Richard zdążył już się ubrać. Obaj spojrzeli na siebie z rozpaczą.

– I co teraz? – spytał Justin, opadając na fotel. – Nie możemy jej oddać. Zresztą ja nie chcę.

– Ani ja. Tylko że to trwa bez przerwy. I człowiek nigdy nie może się uwolnić.

– Takie są uroki rodzicielstwa. To nie robota na pół etatu. Albo się jest, albo nie jest rodzicem. A na nianię nas nie stać.

– Może należało poczekać – jęknął Richard.

– Myślałem, że byłeś gotowy. – Justin popatrzył na niego, zastanawiając się, czy to koniec. Scena, na którą trafił, wstrząsnęła nim tak bardzo, że nawet nie wiedział, co czuje. Smutek, ból, zdumienie, niesmak, gniew? Oczekiwali kolejnego dziecka, a Richard już czuł się znużony ich córeczką. Nie wróżyło to dobrze wspólnej przyszłości.

– Ty pragnąłeś dziecka bardziej niż ja. – W tonie Richarda zabrzmiało oskarżenie.

– Chyba to do mnie nie docierało. Więc co teraz zrobimy? Już za późno na aborcję. Zresztą nigdy bym Shirley nie pozwolił. Chcę mieć to dziecko. A jeśli ty nie chcesz, nie musisz uczestniczyć w jego życiu.

– Myślę, że potrzebna nam przerwa – powiedział cicho Richard. Justin też to zrozumiał. – Wyprowadzę się.

Justin skinął głową i zszedł do kuchni, żeby się uspokoić, a gdy odzyskał panowanie nad sobą, wrócił na górę, bo trzeba było zająć się Milagrą. Tę noc spędził w jej pokoju, na podłodze. Nazajutrz, wychodząc do pracy, Richard zabrał ze sobą torbę podróżną. Spakował się zaraz po ich rozmowie. Justin do późna słyszał jego krzątanie w sypialni. Żaden z nich nie spał zbyt wiele.

Kiedy rano Richard ujrzał przyjaciela karmiącego Milagrę, poczuł radosną ulgę. Na jakiś czas był od tego wolny. Justin nie wiedział, czy jeszcze kiedyś zdoła przekonać się do Richarda. Uważał, że to żalosne romansować, zamiast dorosnąć, skoro podjęto się takie zobowiązanie. Facet miał trzydzieści siedem lat, nie był młodzieniaszkiem. Młodzieniaszkiem był ten, z którym sypiał.

– Przykro mi – powiedział Richard, zanim wyszedł.

– Mnie też – odparł chłodno Justin, a potem, gdy został sam, wybuchnął płaczem. Ale to nie mogło już niczego zmienić.

Postanowił na razie nic nie mówić Shirley, bo nie chciał jej martwić i budzić obaw, że będzie zalegał z należnymi opłatami. Ilekolwiek by to kosztowało, zamierzał sobie poradzić. Za swoje teksty dostawał czasem więcej, niż wynosiły zarobki Richarda.

Ułożywszy Milagrę do porannej drzemki, odczekał, aż w Kalifornii nastanie odpowiednia pora, żeby złapać Julie, kiedy jej mąż będzie w pracy. Dodzwonił się tuż po wyjściu Petera, opowiedział, co się wydarzyło i co mówił Richard. Julie była wstrząśniona, głęboko współczuła bratu, ale jej głos brzmiał tak, jakby dopadło ją silne przeziębienie. Gdyby Justin nie miał takiego zamętu w głowie, rozpoznałby, że płakała.

– Może przestraszył się odpowiedzialności – stwierdziła z namysłem.

– Pewnie tak, ale powinien coś mówić, zanim do tego doszło. Dziecko przyjdzie na świat za pół roku.

– I nadal jesteś na nie zdecydowany? – Naprawdę się o niego niepokoiła.

– Oczywiście.

Julie poczuła podziw. W sprawie dziecka jej brat nie miał żadnych wątpliwości, inaczej niż Richard.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę i dopiero wtedy głos Julie wydał się Justinowi dziwny. Smutny i stłumiony.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, oczywiście. Po prostu jestem zmęczona. Wczoraj późno poszliśmy spać.

Jednak Justin miał takie odczucia, jak ostatnio w Nowym Jorku. Jego bliźniaczka była niepodobna do siebie, czymś przybita. Pogawędzili jeszcze o dziecku Izzie. Nadała mu imiona Thomas Zachary, drugie po Zachu, a pierwsze po ich ojcu, co ucieszyło Kate.

– Z Peterem wszystko w porządku? – Po prostu chciał się upewnić.

– Jasne – odparła wesoło, ale dziwny ucisk w brzuchu sprawił, że Justin zaczął się poważnie zastanawiać. Znał Julie jak własną duszę.

– No cóż, to by było tyle – powiedział, przygnębiony własnymi problemami. Właśnie ogarnęły go wątpliwości, czy kiedykolwiek zdoła dokończyć powieść, zwłaszcza że za parę miesięcy miał mieć w domu noworodka i niespełna półtorarocznego berbecia. Milagra nawet teraz nie dawała dorosłym odetchnąć.

Trzy tygodnie później Shirley sama wszystkiego się domyśliła. Za każdym razem, kiedy wpadała z wizytą, nawet wieczorem, Richard był nieobecny i tylko Justin uwijał się przy Milagrze. Była już połowa kwietnia, ciąża trwała prawie cztery miesiące i podczas następnego badania ultrasonografem mieli poznać płeć dziecka.

– Nadal go chcesz? – spytała Shirley, wskazując na swój brzuch, gdy Justin w końcu przyznał, że Richard i on nie są już razem.

– Tak, chcę – odparł poważnie. – Dla mnie nasze rozstanie niczego nie zmienia.

Kobieta skinęła głową, najwyraźniej jej ulżyło. Już od kilku tygodni podejrzewała, że coś jest nie tak.

– Całkiem zerwaliście? – Szczerze mu współczuła. Był takim życzliwym, przyjaznym człowiekiem. Obydwaj byli, chociaż bardzo różnili się charakterami. Richard miał w sobie więcej luzu i beztroski, a jego partner ciepła, odpowiedzialności i opiekuńczości.

– Myślę, że żaden z nas nie wie, czy to już na stałe – odparł smutno Justin. – Na razie zrobiliśmy przerwę.

Nie widywali się ze sobą. Obaj uznali, że tak będzie lepiej. Richard odwiedzał Milagrę raz w tygodniu, bo częściej nie chciał. Justin nie wspominał jeszcze o rozstaniu ani matce, ani reszcie rodzeństwa i poprosił Julie, żeby tego nie robiła. Zawsze był z nią najbardziej zżyty. Powierzał jej wszystkie swoje tajemnice i znał wszystkie jej sekrety. To znaczy znał dawniej. Teraz, odkąd wyszła za mąż, nic mu nie mówiła, tylko za każdym razem powtarzała, że u niej „wszystko w porządku”. Instykt podpowiadał mu coś wręcz przeciwnego, ale Justin nie potrafił wskazać czy choćby zgadnąć, w czym tkwił problem.

Peter był zawsze tak idealny, że przecież nie mogło chodzić o niego. Może mama miała rację i Julie po prostu tęskniła za domem albo przystosowywała się do małżeństwa, ale swojemu bliźniakowi wydała się jakaś dziwna. To niepokojące odczucie nie opierało się jednak na konkretach, więc je zignorował.

Parę tygodni później, w początkach maja, Kate zaczęła się poważnie martwić. Napomknęła o tym Izzie, która niczego nie zauważyła, kiedy widziały się z Julie, ale przyznała, że teraz siostra dzwoni znacznie rzadziej. Nagle Kate przypomniało się, że gdy Julie była mała i dzieciaki wyśmiewały się z jej czytania, to chociaż nienawidziła szkoły, nikomu nie pisała słowa. Ze strachu i ze wstydu.

– Czy ona coś ci mówiła? – zagadnęła starszą córkę podczas wizyty u Tommy’ego, kiedy jadły razem obiad. Izzie zatrudniła nianię i wróciła do pracy.

– Nie, chyba wszystko u niej w porządku – odparła Izzie, wyraźnie zdumiona. Nazajutrz Kate z tym samym pytaniem zadzwoniła do Justina. On zawsze wiedział, co się działo z jego bliźniaczką, nawet jeśli nie wspominał o tym matce.

– Twierdzi, że wszystko jest w porządku, ale na moje wyczucie była lekko nieprzytomna. W tym tygodniu nie rozmawialiśmy. Kiedy Milagra śpi, pracuję nad powieścią, więc Julie pisze do mnie SMS-y.

– Może jednak powinieneś z nią pogadać. Niedawno telefonowałam do niej i wydawała się jakaś dziwna. Nienawidzę tego, że mieszka tak daleko. – Kate lubiła mieć swoje piskłeta na oku, dzięki czemu mogła dostrzegać więcej, niż jej mówiły. A teraz niepokoiła się o Julie, chociaż sama nie rozumiała dlaczego.

Justin zadzwonił do siostry następnego dnia, w południe czasu kalifornijskiego. Julie sprawiała wrażenie zapłakanej, ale uparcie twierdziła, że to skutek przeziębienia. Poprzednio bajdurzyła coś o katarze siennym.

– Chyba nie okłamałabyś starszego brata? – zażartował, usiłując wychwycić w jej tonie jakąś wskazówkę.

– Jesteś tylko o pięć minut starszy, idioto. – Roześmiała się i otarła łzy, które on dosłyszał, a ona się ich wyparła. Mąż znowu ją uderzył, zanim wyszedł do pracy. Zarzucił Julie, że flirtuje z sąsiadem, co rzecz jasna nie było prawdą. Dzień wcześniej poszła popływać i włożyła kostium bikini. Peter wrócił z biura, zobaczył to i oskarżył żonę o romans. Dawno już przestał być kimś, kogo znała choć trochę. Po czterech miesiącach małżeństwa stał się naprawdę straszny. Był potworem. Teraz codziennie zmuszał ją do czytania na głos, a kiedy się myliła, szydził z niej, nazywał głupią, a potem bił. Co tylko pogarszało sprawę.

Tego ranka zadał cios z całej siły. Nadal czuła pulsowanie w uchu. Jej życie zmieniło się w koszmar, ale bała się odejść. Gdyby ją znalazł, toby ją zatłukł. Tak mówił, a ona mu wierzyła.

Rozłączywszy się z Justinem, Julie usiadła przy swoim komputerze i zaczęła przeszukiwać Google. Była pewna, że te informacje muszą gdzieś być. Znalezienie ich trwało mniej niż minutę. Zanotowała adres na skrawku papieru i wyruszyła z domu piechotą. Przed pobliskim hotelem złapała taksówkę. Dwadzieścia minut później zajęła przed kościoł w podupadłym rejonie Hollywood. Wkroczyła do przedsionka, a potem zeszła schodami do podziemi. Nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić.

Grupa wsparcia dla kobiet doświadczających przemocy była anonimowa. To jej adres Julie wyszukała w Internecie. Swoimi podejrzliwymi pytaniami Justin sprawił, że o tym pomyślała. Teraz żyła już w nieustannym lęku przed mężem. Zdawała sobie sprawę, że te spotkania są jej jedyną nadzieją. Dotychczas nie odważyła się powiedzieć bliskim, jak Peter ją traktuje. A poza tym oni wszyscy mieszkali za daleko, żeby jej pomóc. Nie miała dokąd pójść.

Kiedy przystąpiła do grupy, wiele zrozumiała dzięki programowi i innym uczestniczkom. Ich historie przypominały jej własną. Niektórzy spośród partnerów tych kobiet najpierw odgrywali czułych i kochających, żeby je uwieść – tak jak zrobił to Peter – a dopiero potem się zmieniali. Ale wszyscy byli nadmiernie władczy i izolowali osoby, które padły ich ofiarą.

Tabliczka na ścianie obskurnej salki głosiła: „Przemoc to choroba izolacji”. A druga wywieszka przypominała: „Zwyrodnialec nigdy nie traci z oczu swojej zdobyczy”. Kilka uczestniczek spotkań uciekło już kiedyś i zostało zwabionych z powrotem. Były maltretowane fizycznie i emocjonalnie i wstydziły się tego. Część miała te doświadczenia za sobą, ale ciągle istniało ryzyko powtórki. A pozostałe za bardzo się bały, żeby odejść. Prześladowcy wmawiali im winę i one w to wierzyły. Niejedna z nich myślała tak jak Julie. Jeśli tylko wytrzyma, sytuacja się polepszy i znowu będzie jak na początku. Z trudem akceptowały fakt, że to nieprawda. Julie nie potrafiła zrozumieć, jakim cudem można do tego stopnia zmienić się po ślubie. To nie mógł być prawdziwy Peter. Jednak w nowym miejscu zamieszkania nie miała żadnego wsparcia – ani przyjaciół, ani rodziny. Była całkowicie zdana na jego łaskę.

Uczestniczki spotkań wyjaśniły jej, że mężczyźni pokroju Petera właśnie tak to organizują i zwykle wybierają sobie prostoduszne, łagodne kobiety, niepotrafiące bronić się przed przemocą. Powiedziały też Julie, że siedemdziesiąt pięć procent osób, które grożą swoim partnerom śmiercią, naprawdę dopuszcza się zabójstwa. A Peter nieustannie ją straszył. Na basenie, kiedy nikogo nie było w pobliżu, przytrzymał jej głowę pod wodą, tak jak zrobił to wtedy w wannie. Za każdym razem, gdy żona powiedziała coś, co mu się nie podobało, dostawała mocny policzek. Na wszelkie sposoby starał się ją upokorzyć. I groził, że jeśli komukolwiek piśnie słowo, zwłaszcza swoim krewnym, albo jeśli zadzwoni do komisariatu, on dowie się o tym i załatwi ją. Wierzyła mu. Obawiała się, że telefon domowy i jej komórka mogą być na podsłuchu.

Życie Julie zmieniło się w piekło. Pomijając sporadyczne siniaki w mało widocznych miejscach, Peter rzadko zostawiał ślady na jej ciele, ale i tak czuła się wewnątrz martwa. Gwałcił ją, kiedy tylko chciał. Wolał brać żonę siłą niż za jej zgodą. Jeśli udawała, że jest chętna, natychmiast tracił zainteresowanie. Pewnego razu wychłostał ją pejcem, który specjalnie w tym celu kupił, przy czym najpierw przywiązał ją do łóżka i zakneblował, żeby stłumić jej krzyki. Z każdym dniem Julie stawała się coraz bardziej niepokojona; zbyt wystraszona, żeby uciec.

Uczestnictwo w grupie pomagało jej lepiej radzić sobie z mężem i mniej go prowokować. Jednak gdy próbowała nie pozwolić, żeby ją terroryzował, zbierała jeszcze większe cięgi. Peter wpadał we wściekłość, kiedy stawiała mu opór podczas bicia albo nie dawała się zastraszyć. Nadal budził w niej taki lęk, że nie potrafiła odejść. Nie miała tu żadnych znajomych, do których mogłaby się udać, i zbyt się wstydziła, żeby szukać pomocy w schronisku dla maltretowanych kobiet. Brakowało jej też pieniędzy na wyjazd. Od kilku miesięcy nie pracowała, a od męża nie dostawała ani centa. Czuła się jak uwięziona w niewidocznej dla cudzych oczu szklanej pułapce.

Peter powtarzał żonie, że gdyby uciekła, to dokądkolwiek pójdzie, on i tak ją dopadnie. Zarekwirował jej karty kredytowe, żeby nie mogła kupić biletu na samolot, bo wiedział, że wcześniej czy później będzie próbowała polecieć do domu, do swoich bliskich. Nieustannie też ją zawstydział, wskutek czego jej dysleksja znacznie się pogłębiła. Żyjąc w stanie ciągłego lęku, Julie ledwie potrafiła odczytać tabliczki z nazwami ulic. Mąż chciał jej odebrać telefon komórkowy, ale tego nie zrobił, bo nie mógłby ciągle wydzwaniać i sprawdzać, gdzie jest. Groził jednak, że dowie się, gdyby coś o nim mówiła swoim krewnym. Nic im nie powiedziała. Teraz już zdawała sobie sprawę, że przeniósł się na drugi koniec kraju, żeby wymusić na niej małżeństwo, odizolować ją od rodziny i miejsca pracy. Ukradł jej życie.

Zachowanie Petera stopniowo stawało się coraz gorsze. Któregoś czerwcowego dnia wrócił niespodziewanie w porze lunchu, właśnie gdy Julie krzątała się po ogródku, ubrana w szorty i T-shirt. Zaciągnął ją do domu i wyzywając od dziwek, oskarżył o uwodzenie sąsiada, starszego pana, który mógłby być jej ojcem, żonatego z bardzo miłą kobietą. Następnie pobił Julie, a potem zgwałcił i zostawił, ledwie zdolną doczołgać się do łazienki. Kiedy myjąc się, popatrzyła w lustro, dotarło do niej, kim się stała. Przypomniała sobie historie zasłyszane na spotkaniach grupy. Tydzień wcześniej jedna z kobiet wylądowała w szpitalu i nadal leżała w śpiączce z powodu obrażeń głowy, które zadał jej mąż. Partner innej uczestniczki trafił przed miesiącem do więzienia, bo pchnął ją nożem. Dziewczyna przeżyła, ale miała zniszczone zdrowie. Julie czuła, że zmierza w tym kierunku. Należało położyć temu kres. Teraz już wiedziała, co się wydarzy. Peter będzie znęcał się nad nią, aż wreszcie ją zabije.

Oplukała twarz zimną wodą, włożyła dżinsy, koszulkę, dżinsową kurtkę i buty do biegania, złapała torebkę i uciekła tak szybko, jak tylko mogła, żeby zdążyć, zanim znów się pojawi, bo po jej zgwałceniu wrócił do biura.

Poszła do pobliskiego hotelu i stamtąd kazała się zawieźć na lotnisko. Miała dość pieniędzy na taksówkę, ale bez kart kredytowych już na nic więcej, toteż zadzwoniła z lotniska do swego brata. Zdołała wziąć się w garść wystarczająco, żeby przeczytać listę odlotów. Samolot do Nowego Jorku startował za pół godziny.

Brat odebrał po drugim dzwonku, w tle rozlegał się płacz dziecka. Justin poprosił o chwilę cierpliwości. Musiał podać Milagrze butelkę i umieścić małą w kojcu, żeby mogli spokojnie rozmawiać. Minutę później był z powrotem.

– Wpadłam w kłopoty – powiedziała Julie, gdy tylko znów się odezwał.

– Jakiego rodzaju? – W jego głosie brzmiało zaskoczenie. Siostra nigdy nie bywała w tarapatkach.

– To szalenie... chce mnie zabić... Chodzę do grupy dla ofiar przemocy... On robi to wszystko... bije mnie, próbował mnie utopić, zabrał mi karty kredytowe. Ja się boję. – Rozpłakała się i Justin też, kiedy tego słuchał. Chciał zatłuc Petera. – Nie mam ani centa, a za dwadzieścia minut jest lot do Nowego Jorku. Jeśli mi zapłacisz za bilet, później ci zwrócę.

– Podaj numer lotu. – Justin sięgnął po długopis. – Pogadamy, jak już tu dotrzesz. Przylatuj, Julie. Uciekaj stamtąd. On wie, gdzie jesteś?

– Nie. Wpadł do domu w czasie przerwy na lunch, pobił mnie, zgwałcił i wrócił do



biura. Zawsze tak robi.

Justinowi zebrało się na wymioty.

– Galopem, odbierz kartę pokładową i idź do bramki. Będę czekał w Nowym Jorku.

– Nie mów mamie! – rzuciła szybko. Nie chciała, żeby ktokolwiek wiedział.

– Nie powiem – obiecał i rozłączył się. Kiedy zapłacił za jej przelot, na karcie nie zostało mu już nic; osiągnął limit, ale miał jeszcze jakąś skromną kwotę. Dla ratowania siostry nie wahałby się zużyć i tych resztek.

Julie czekała. Dziesięć minut przed zamknięciem bramek nadszedł jej bilet. Dostała kartę pokładową na ostatnie wolne miejsce w klasie ekonomicznej, przeszła przez kontrolę bezpieczeństwa i ruszyła do odpowiedniego wyjścia. Wstrzymywała oddech, dopóki bramki nie zostały zamknięte. Dopiero wtedy poczuła ulgę. Umierała ze strachu, że Peter zjawi się na lotnisku. Ale się nie zjawił. Dzwonił tylko kilka razy, a ona nie odebrała. Jej koszmar dobiegł końca. Była bezpieczna. Czy raczej dopiero miała być. W Nowym Jorku.

Tymczasem Justin wrzucał do torby wszystko, czego dziecko mogło potrzebować podczas podróży. Wiedział, że droga z Vermont zajmie mu tyle czasu, co przelot Julie z Los Angeles. Nie minęło dziesięć minut, gdy wyjeżdżał spod domu, a w dwadzieścia minut później Milagra słodko spała.

Kierując się stale na Nowy Jork, pędził tak szybko, jak tylko mógł i nie przestawał myśleć o swojej bliźniaczce. A jednak instynkt go nie mylił, chociaż było to marną pociechą. Już w marcu, gdy przyjechała zobaczyć nowego siostrzeńca, Justin nabrał złych przeczuć. A przecież od tamtego spotkania minęły trzy miesiące. Nie potrafił sobie wyobrazić, w jakim piekle żyła przez ten czas. Dziękował Bogu, że znalazła w sobie dość odwagi, żeby uciec i zadzwonić. A gdyby Peter ją zabił? Rozmyślając o tym, płakał, ale jechał dalej.

Kiedy dotarł na lotnisko JFK, do przylotu Julie brakowało jeszcze pół godziny. Odwiedził – wraz z Milagrą – męską toaletę, potem wypił kawę i zjadł pączka. Mała w ogóle się nie obudziła; nosił ją ze sobą w samochodowym foteliku. Czekali na Julie przy wyjściu dla pasażerów. Kiedy ich zobaczyła, rzuciła się bratu w ramiona i kurczowo się go trzymała, jakby tonęła. Co zresztą prawie ją spotkało. Natychmiast zauważył siniak na jej policzku i drugi na szyi, jeszcze z poprzedniego dnia, kiedy Peter o mało jej nie udusił. Na ten widok Justinowi żołądek podszedł do gardła.

– Dzięki za bilet – powiedziała, gdy wyszli z terminalu i spacerowym krokiem ruszyli w stronę piętrowego parkingu, żeby odebrać samochód. Julie wciąż zerkała przez ramię. Tak bardzo się bała, że nagle mógłby zjawić się Peter. A jeśli za nią przyleciał? Justin dostrzegał jej przerażenie. – Wiedziałam, że muszę uciec. Było coraz gorzej – ciągnęła, szybko wyrzucając z siebie słowa. – Nie mam pojęcia, co się stało. Po ślubie wszystko się zmieniło. Chyba przez małżeństwo popadł w obłąd.

– Nie, to wariat, tylko przedtem się z tym ukrywał. Mama powtarzała, że jest zbyt idealny i że coś jest nie tak, a myśmy wszyscy myśleli, że się czepia. Kiedy to się zaczęło?

– W Los Angeles. Oszalał po tym, jak pojechałam do domu na pogrzeb Zacha. A później to już poszło lawinowo. Nie chciał, żebym się z wami kontaktowała ani żebym jeździła do Nowego Jorku. Groził, że jeśli wam cokolwiek powiem albo zadzwonię na

policję, to mnie ukatrupi. I myślę, że by to zrobił. – Wzięła głęboki oddech, starając się uspokoić.

– Chwała Bogu, że zebrałaś się na odwagę i uciekłaś. Naprawdę mógł cię zabić. – Ta myśl przyprawiła go o mdłości. Gdy dotarli do samochodu, popatrzył uważnie na siostrę. – Zdrzemnęłaś się po drodze?

– Odrobinę. A co?

– Będiesz mogła poprowadzić, jak się zmęczę?

– Jasne.

Jednak był zbyt rozbudzony, żeby spać. Chciał z nią pogadać, zrozumieć, co się wydarzyło.

Dopiero siedząc w aucie, Julie włączyła telefon komórkowy. Niemal natychmiast rozległ się sygnał. Dzwonił Peter. Drgnęła nerwowo, ale nie odebrała. Justin dostrzegł panikę w jej oczach.

– Bardzo dobrze. Jeszcze przez jakiś czas nie domyśli się, gdzie jesteś. Nie rozmawiaj z nim.

Skinęła głową. Chwilę później komórka znowu zaczęła brzęczeć. Mąż sądził zapewne, że Julie ukrywa się gdzieś w Los Angeles, ale ona wiedziała, że w końcu – nie doczekawszy się jej powrotu – odgadnie, dokąd uciekła. Teraz jednak nie mógł już nic zrobić. Była bezpieczna.

Rozmawiali przez całą drogę do Vermont. Julie nie chciała jeszcze zawiadamić matki, gdzie jest i co się stało. Potrzebowała czasu, żeby to przemyśleć, spróbować zrozumieć. Jak mogła być tak łatwowierna, tak błędnie ocenić Petera, że do tego dopuściła? Dlaczego nie odeszła natychmiast? Peter działał na nią paraliżująco.

– To psychopata albo socjopata – podsumował Justin. – Pan Zbyt Doskonały, Żeby Był Prawdziwy. Tak go nazwała mama. Ona jest mądrzejsza, niż nam się wydaje.

– Wiemy, że jest. – Julie uśmiechnęła się do brata. – Tylko nie lubimy się do tego przyznawać. Problemy z Zachem też potrafiła przewidzieć. Izzie po prostu nie chciała, żeby mama miała rację.

– Taak. – Justin uśmiechnął się z zakłopotaniem. – To tak jak ja. Mama pewnie wyczuła, że dziecko to dla nas trochę za dużo i że nasz związek nie jest aż tak solidny, jak sądziłem.

– A co się teraz z wami dzieje?

Justin i Richard od marca żyli w separacji. Spotkali się kilkakrotnie, przekazując sobie Milagrę, ale ani razu nie zjedli wspólnie posiłku, nie spędzali ze sobą czasu.

– Chyba wszystko skończone. Żaden z nas nie ma dość odwagi, żeby to powiedzieć, chociaż tak jest. Nadal nazywamy to „przerwą”. Ale myślę, że on już się zdecydował.

– A ty? – zapytała łagodnie Julie.

Słońce wschodziło nad wzgórzami Vermont. Po sześciu godzinach jazdy byli prawie w domu.

– Nie wiem... Kiedy go przyłapałem, przeżyłem straszny wstrząs. Nie wiem, czy potrafię się z tym pogodzić. Ani czy mam na to ochotę. No i w przeciwieństwie do mnie, on nie przepada za rolą ojca. To duży dzieciak. Chce się dobrze bawić. Chyba niemowlę i wszystko, co z nim związane, było dla niego ogromnym szokiem. Nie pali się do

drugiego maleństwa, skoro nie radzi sobie z córką, którą już mamy.

– A ty chcesz tego dziecka?

– Nie mogę się doczekać. – Justin uśmiechnął się. Shirley zrobiła się już wielka jak kamienica. Najwyraźniej tym razem dzidzius miał ważyć nie cztery i pół, a pięć i pół kilograma. – Może po prostu dzieci są moim przeznaczeniem. – Skręcił na podjazd przed domem i zgasił silnik.

– Jeśli chcesz mieć więcej dzieci, lepiej wróć do pisania – zażartowała Julie i oboje popatrzyli na wschodzące słońce. Zapowiadał się piękny dzień. Byli wykończeni po podróży i całonocnej rozmowie, ale szczęśliwi, że znowu się widzą. Peter przestał wreszcie wydzwaniać, pewnie poszedł spać, ale zdążył jeszcze wysłać około tuzina wiadomości. Julie przeczytała kilka pierwszych, resztę sobie odpuściła. Mąż błagał ją o powrót. Twierdził, że bardzo mu przykro. Na żaden z SMS-ów nie odpowiedziała, jednak za każdym razem sprawiała wrażenie zdruzgotanej.

Na pewnym etapie podróży podali Milagrze butelkę i dziewczynka spała dalej. Obudziła się w momencie, gdy przekroczyli próg.

– O Boże, i po mojej drzemce – westchnął Justin. Był ledwie żywy; przez dwanaście godzin siedział za kierownicą i od ponad doby nie zmrużył oka. Napędzała go adrenalina.

– Ja się zajmę malutką – zaofiarowała się Julie. – Prowadziłeś przez całą noc, idź do łóżka. Prześpij się, kiedy wstaniesz.

Jak wspaniale było znów mieć w domu drugą dorosłą osobę, kogoś, kto raz na jakiś czas mógł mu zapewnić chwilę wytchnienia. Julie wyjęła Milagrę z fotelika, poszła ją przebrać, a potem wróciły do kuchni i przygotowała bratanicy śniadanie. Tymczasem Justin powłókł się schodami do sypialni. Szedł jak lunatyk, tak bardzo był zmęczony. Padł na łóżko i po minucie już spał. Gdy w południe zszedł na dół, Julie bawiła się z dzieckiem i karmiła je lunchem, a oczy jej się zamykały. Odświeżony po sześciu godzinach snu, Justin z ochotą ją zastąpił.

Właśnie podniosła się z krzesła, gdy zabręczał sygnał zwiastujący nadejście kolejnego SMS-a.

– I co tym razem?

– Chce wiedzieć, gdzie jestem. Zaczyna się robić nieprzyjemny. – Peter ciągle jeszcze usiłował przywabić żonę.

– Odebrałaś, kiedy dzwonił?

Pokręciła głową. Nie życzyła sobie słyszeć męża. Ani z nim rozmawiać. Ani go oglądać. Wiedziała, że wcześniej czy później musi mu powiedzieć, że odeszła na dobre, ale na razie milcząc, czuła się bezpieczniej. Nie była gotowa, nie chciała żadnych kontaktów. Nigdy.

Rozmawiali o tym wieczorem, gdy Justin już położył Milagrę spać. Przedtem Julie, po długiej popołudniowej drzemce, pobawiła się jeszcze z bratanicą.

– Zakładam, że zamierzasz się rozwieść.

Twierdząco skinęła głową.

– A co zrobisz w sprawie swoich rzeczy? – Cały jej dobytek pozostał w Los Angeles. Zabrała z domu tylko torebkę i ubranie, które miała na sobie.

– Trzeba to będzie jakoś rozwiązać. Zresztą pewnie niczego nie odda.

– Ocalałaś siebie, a to najważniejsze. Wszystko pozostałe jest do zastąpienia. Kiedy zawiadomisz mamę, że tu jesteś?

– Najpierw muszę się trochę odprężyć – odparła Julie po chwili namysłu. Przyznanie się do tak strasznego błędu było dla niej upokorzeniem. Wyszła za mąż zaledwie pół roku temu i po miesiącu miodowym jej życie przerodziło się w koszmar. – Nie chcę mierzyć się z tym, co każde z nich sobie pomyśli, mama, Izzie, Willie, babcia Lou. Wszyscy będą mieć na ten temat swoje zdanie.

– Ja też mam – powiedział poważnie Justin. – Ten facet to socjopata i powinien trafić za kratki.

– Mogę chwilę pomieszkać u ciebie? – spytała z zakłopotaną miną. – Zostało mi jeszcze trochę kasy na rachunku oszczędnościowym. Nie za wiele. Muszę sprawdzić, jak ją przelać, i podzielimy się wydatkami. – Zamierzała też zgłosić kradzież kart kredytowych, żeby bank wydał jej nowe. Nie mieli z Peterem połączonych kont ani wspólnych pieniędzy.

– A może byś została na całe lato? – zaproponował Justin. – Potem wrócisz do Nowego Jorku i pobierasz swoje życie do kupy. Może odzyskasz dawną pracę?

– Nie sądzę. Przyjęli na moje miejsce projektanta z Paryża. Nie potrzebują dwóch osób.

– Na pewno coś znajdziesz.

Tego wieczoru dostała dwadzieścia gniewnych SMS-ów. Peter oskarżał ją o wszystko, o co tylko się dało, również o ucieczkę z innym mężczyzną.

– Czy kiedykolwiek po pobiciu sfotografowałaś siniaki? – spytał Justin, a jego siostra przecząco pokręciła głową.

– Za bardzo się bałam, że znajdzie zdjęcia i znowu mnie poturbuje. Ciągłe sprawdzał mój telefon.

Justinowi pękało serce na myśl o tym, co przecierpiała Julie w ciągu ostatniego półrocza, i uważał, że jej pobyt w Vermont to świetne rozwiązanie. Nigdy nie czuli się szczęśliwsi, niż wtedy gdy przebywali pod jednym dachem.

W piątek zaprosił ją na USG, żeby zobaczyła dzidziusia. W szpitalu robiono luksusowe USG 3D i Justin mógł dostać zdjęcia dziecka. Dotychczas Shirley tylko raz miała to badanie, na samym początku, ponieważ była młoda i zdrowa, a ciąża przebiegała prawidłowo.

– Ultrasonograf u naszego położnika liczy sobie ze sto lat. Prawie nic nie widać, dziecko wygląda jak mapa pogody w stanie Vermont. A 3D to naprawdę odjazd. Robiliśmy je też przy Milagrze. W dodatku dają ci potem fotografie. – Uśmiechnął się do siostry.

– A trzeba zakładać specjalne okulary jak w kinie? – zapytała żartobliwie.

– Nie, głupolu. Po prostu można zobaczyć dziecko ze wszystkich stron. Milagra ssała kciuk, kiedy żeśmy ją oglądali, i zasnęła.

– Super – przyznała Julie, myśląc jednocześnie, jak bardzo zmieniło się jej życie w ciągu ostatnich kilku dni. Nagle zniknęły zagrożenia, mieszkała u brata, śmiała się i była szczęśliwa, bo oddalona o cztery i pół tysiąca kilometrów od mężczyzny, który o mało jej

nie zatukł, a gdyby nie uciekła, pewnie w końcu by to zrobił. Ze spotkań grupy dobrze zapamiętała statystyki na temat zwyrodnialców, zabijających swoje partnerki. Mogła się stać ofiarą takiej zbrodni. Niewiele brakowało.

Po południu pojechali do szpitala, gdzie byli umówieni z Shirley. Julie, która dotychczas nie miała okazji jej poznać, odniosła wrażenie, że to miła osoba. Razem weszli do laboratorium. Kobieta, która obsługiwała ultrasonograf, wręczyła Shirley szpitalną koszulę i wyjaśniła, co trzeba zrobić. Badana musiała wypić trzy szklanki wody i gotowe. W pół godziny później leżała wyciągnięta na stole. Jej brzuch przypominał górę, kiedy laborantka smarowała go żelem i objeżdżała sondą, podczas gdy aparatura ożywała.

Julie intensywnie wpatrzyła się w monitor, czekając, aż pojawi się na nim dzidzius. Oglądali ujęcia macicy i łożyska pod różnymi kątami, aż nagle laborantka zrobiła zaskoczona minę, po czym obróciła ekran w swoją stronę tak, żeby nic nie mogli zobaczyć. Następnie z uśmiechem spytała o datę ostatniego USG i wyszła z gabinetu. Chwilę później wróciła w towarzystwie lekarki, która spojrzała na monitor i też się uśmiechnęła. Justin obserwował obie kobiety, bojąc się, że coś się dzieje, ale nie chciał pytaniami zdenerwować Shirley. Ona i tak wyglądała na zaniepokojoną.

– Mamy dla państwa interesujący obrazek – zwróciła się lekarka do całej ich trójki. Z karty pacjenta wiedziała, że Shirley jest surogatką, uznała więc, że rodzicami dziecka w jej łonie są Justin i Julie. – W dzisiejszych czasach, przy obecnej technologii, nie zdarza się to często, ale rozumiem, że państwa doktor dysponuje tylko najprostszym ultrasonografem, a ostatnie badanie USG wykonane zostało na bardzo wczesnym etapie ciąży. Raz na jakiś czas, choć nieczęsto, jeden płód może być ukryty za drugim i nawet bicie serca wydaje się pojedyncze. – Odwróciła ekran i nagle ujrzeli wyraźnie – trójwymiarowo i w kolorze – dwa bobaski. – Mają państwo bliźnięta. Dziewczynki – dodała, bo wcześniej zgłaszali, że chcą znać płeć dziecka.

Przez minutę tępo gapili się w ekran, a potem Justin chwycił siostrę w ramiona i podniósł ją z podłogi. W sekundę później pochylił się nad Shirley, żeby ucałować ją w czoło.

– O mój Boże, Shirley, mamy bliźniaczki! – W jej macicy zagnieździły się dwa zapłodnione jajeczka. Nikt aż do teraz o tym nie wiedział ani się tego nie spodziewał. To całkowicie tłumaczyło wielkość brzucha.

Surogatka wyglądała na spłoszoną, Justin szalał ze szczęścia, a Julie uśmiechała się do siebie.

Po USG musieli udać się z Shirley do jej położnika, żeby ponownie ocenić sytuację: raz jeszcze skontrolować stan ciężarnej w świetle faktu, że nosi bliźnięta, zrewidować termin porodu (nie uległ zmianie) i omówić wszelkie problemy (nie miała żadnych). Shirley została poinformowana o większym ryzyku przedwczesnego rozwiązania. Przy jakichkolwiek oznakach porodu miała natychmiast dzwonić. Dowiedziała się również, że gdyby wystąpiły komplikacje, będzie musiała leżeć przez ostatni miesiąc lub dwa. Na co oświadczyła, że po raz ostatni jest surogatką, i wyszła, prawie trzaskając drzwiami. Odprowadzając ją do auta, Justin wyglądał, jakby miał pęknąć z dumy. A Milagra radośnie gaworzyła w ramionach cioci Julie.

Po powrocie do domu nie mógł się doczekać, kiedy obwieści nowinę matce.

Najpierw jednak wysłał mejla Alanie, że zgarnęli całą pulę, po czym spojrział na Julie z wyrazem paniki w oczach.

– Cholera, będę miał na garnuszku troje dzieci, nie dwoje. – W dodatku Richard mógł się nie angażować w wychowanie bliźniaczek. Justin dał mu tę możliwość, kiedy się dowiedział, że w przeciwieństwie do niego, przyjaciel nie chciał drugiego dziecka. A teraz czekało go utrzymywanie trójki. Musiał pracować ciężiej niż przez ostatnie dziesięć miesięcy, odkąd przysłała na świat Milagra. Tyle z nią było zajęcia, tyle zabawy i radości, że pisał znacznie mniej artykułów i prawie całkiem zarzucił pracę nad książką.

Kate, podobnie jak jej syn, w pierwszej chwili nie wierzyła własnym uszom. Przez kilka minut gawędzili o dzieciach, po czym oznajmiła, że myśli, czyby nie wpaść do Vermont na świąteczny weekend Czwartego Lipca. Razem z Izzie, Tommym i babcią Lou. W pobliżu domu Justina był mały hotelik, gdzie zwykle się zatrzymywała. Justin zerknął na siostrę, robiąc miny i wymownie gestykulując, bo nie wiedział, jak zareagować, a ona aprobująco skinęła głową. Wcześniej czy później rodzina i tak by się dowiedziała. Wspólny weekend wydawał się miłą perspektywą. A poza tym Julie tęskniła za matką, chciała ją zobaczyć i była już gotowa rozmawiać o Peterze.

– Jasne, mam, to świetny pomysł – odparł Justin.

Zamierzali aż do przyjazdu gości zachować obecność Julie w sekrecie. Jako niespodziankę.

Po gruntownym przemyśleniu sprawy, Justin postanowił nie dzwonić do Richarda z wieścią o bliźniętach. Ponieważ nadal żyli w separacji, a wcześniej Richard odciął się od ich drugiego dziecka, nie musiał wiedzieć, że Shirley urodzi dwojaczki. Teraz był to problem Justina. Albo jego szczęście.

Przez parę następnych tygodni Peter nadal słał SMS-y lub próbował się dodzwonić. W końcu Julie odebrała i oznajmiła mu, że nie wraca. Najpierw błagał, a kiedy się nie ugięła, zaczął grozić. Mówił, że ją znajdzie i przywlecze z powrotem, jest jego żoną, więc do niego należy i jeśli nie pojawi się w Los Angeles, on zniszczy wszystkie jej rzeczy, które zostały w domu. Żądał, żeby się przyznała, gdzie jest, ale odmówiła.

– Nie jestem twoją własnością. Nigdy nie byłam. Kochałam cię, co chyba lepsze. Jeśli chcesz, możesz odesłać moje rzeczy na adres matki. Odbiorę je od niej kiedyś, kiedy będę w Nowym Jorku.

– A dokąd wyjechałaś? – spytał przymilnym tonem.

– Tak daleko od ciebie, jak tylko mi się udało. A jeśli pojawisz się gdzieś w pobliżu, wezwę policję. Nie chcę cię więcej oglądać.

Jeszcze tego samego wieczoru spakowała zaręczynowy pierścionek i obrączkę do małego pudełeczka, żeby odesłać je mężowi. Raz na zawsze skończyła z Peterem White'em. Po powrocie do Nowego Jorku zamierzała zasięgnąć porady prawnika i wszcząć kroki rozwodowe.

Kiedy w lipcowy weekend jej rodzina przyjechała do Vermont, Julie stanęła przed nimi niespodzianie, tuląc Milagrę w ramionach. Na widok córki Kate od razu wszystko zrozumiała. Nikt nie musiał jej nic mówić. Gdy wymieniły spojrzenia, wiedziała, że Pan Zbyt Doskonały, Żeby Był Prawdziwy okazał się katastrofą, której tak bardzo się obawiała, a miała przecucie, że może nastąpić.

– Nic ci nie jest? – spytała, dotykając policzka Julie i zagładając jej głęboko w oczy. Młoda kobieta pokręciła głową. Wszystko już minęło.

Izzie przyjęła obecność siostry z radosnym zdumieniem.

– Co tu robisz? Wpadłaś na weekend? Peter też przyjechał?

Julie spokojnie zaprzeczyła i zanim odpowiedziała, wymieniła znaczący uśmiech ze swoim bliźniakiem.

– Jestem u Justina od kilku tygodni i zostanę na całe lato. A potem wracam do Nowego Jorku. – Te słowa wyjaśniały wszystko.

– Możesz zamieszkać ze mną i Tommym. – Izzie uściskała ją serdecznie. Nie miała zielonego pojęcia, przez co przeszła siostra, ale to się skończyło. Julie znowu była w domu. Peter nie mógł już jej skrzywdzić.

Pod koniec sierpnia była już gotowa na powrót do Nowego Jorku. Chciała poszukać pracy, rozpocząć nowe życie i wystąpić o rozwód. Peter pisywał do niej jeszcze od czasu do czasu, ale z jego pogroźek uszła cała para. Zrozumiał, że przegrał. Julie wydawała się zrelaksowana i zdrowa. Jeśli nie liczyć sporadycznych nocnych koszmarów, kiedy budziła się, myśląc, że jest w Los Angeles, powoli zaczynała dochodzić do siebie po przeżytej traumie. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby znów iść na randkę. W ogóle tego nie chciała. Jednak była cała, przy zdrowych zmysłach i Peter jej nie zabił. Nie pragnęła ani nie potrzebowała niczego oprócz rozwodu i pracy. Reszta nie miała znaczenia. Peter powiadomił ją mejlem, że zniszczył wszystkie ubrania, które zostawiła. Nie zamierzał też oddać należących do niej mebli, ale Julie miała to w nosie. Chciała zacząć wszystko od nowa. Przyjęła zaproszenie Izzie – miała u niej trochę pomieszkać, dopóki nie zorganizuje sobie życia. Obie siostry oczekiwały na to z niecierpliwością.

W któryś weekend przyjechał Willie. Julie była szczęśliwa, że go widzi. Młodszy brat nagle wydał się jej jakiś wyciszony, bardziej dojrzały. Opowiedziała mu, przez co przeszła, a on cieszył się, że nic jej nie jest i że wraca do Nowego Jorku.

W ostatnim tygodniu sierpnia Shirley prawie nie mogła chodzić. Był to ósmy miesiąc ciąży i już parokrotnie czuła lekkie skurcze, ale nie działało się nic niepokojącego. Jak to ujął lekarz: jej ciało szykowało się do wodowania. W dodatku miał to być nie byle jaki wyczyn. Obie dziewczynki wyglądały na duże, brano więc pod uwagę cesarskie cięcie. Jednak decyzja jeszcze nie zapadła. Mieli czekać i obserwować, jak bardzo bliźniaczki urosną w ciągu ostatnich tygodni i jak Shirley będzie sobie radziła. Na razie czuła się dobrze.

Kate zaoferowała pomoc finansową, gdyby zaszła taka potrzeba. Świadomość, że ma zabezpieczenie, sprawiała Justinowi ulgę, ale chciał samodzielnie utrzymać rodzinę. Pracował nad książką i szukał agenta, który by pomógł mu ją wydać.

Parę razy umówili się z Richardem na obiad i rozmawiali o różnych sprawach. Richard miał czas nad wszystkim się zastanowić, byli w separacji już od pięciu miesięcy. Doznał szoku, kiedy przyjaciel powiedział mu o bliźniaczkach, chociaż Justin od razu wyjaśnił, że nie oczekuje z jego strony żadnej pomocy. Richard, jeśli chciał, miał swoje miejsce w życiu Milagry, a Justin był gotów w pojedynkę wziąć odpowiedzialność za wszystkie dziewczynki i niczego innego się nie spodziewał. Dzięki Julie, która spędziła u niego całe lato i pomagała mu przy córeczce, praca nad książką niemal dobiegała końca. Usiłował załatwić to, zanim urodzą się maluchy, bo wiedział, że jego życie na dłuższy czas stanie się kompletnie zwariowane. Zatrudnił bardzo miłą dziewczynę do pomocy codziennie po południu. Miała osiemnaście lat, pochodziła z wielodzietnej rodziny, a wśród jej licznych rodzeństwa były również bliźniaki. Trójka małych dzieci ani trochę jej nie przerażała.

Po weekendzie, na który przypadało Święto Pracy, Justin odwiózł Julie do Nowego Jorku. Właśnie skończył książkę i umówił się z agentem, któremu miał przekazać ją do przeczytania. Planował spędzić w Nowym Jorku tylko jedną noc, bo bał się na dłużej oddalać od Shirley. Chciał jej towarzyszyć, kiedy będzie rodziła, a mogło to nastąpić w



każdej chwili. Termin wypadł dopiero za trzy tygodnie, ale z bliźniętami nie ma pewności i istniało duże prawdopodobieństwo, że dziewczynki przyjdą na świat wcześniej.

Właśnie wjeżdżali do miasta, kiedy odezwała się komórka. Telefonował Richard i Justin obiecał mu, że oddzwoni. Zostawił Julie i Milagrę u Izzie. Po lunchu miał spotkanie w sprawie książki, a później chcieli odwiedzić mamę. Julie miała też zamiar umówić się jak najszybciej z prawniczką od spraw rozwodowych, którą zarekomendowała jej siostra.

Julie dotarła do butiku matki, zanim jeszcze zjawił się Justin. Tego lata Kate dokonała pewnych przeróbek i teraz sklep prezentował się wprost wspaniale. Matka z córką usiadły na parę minut w kantorku i uśmiechnęły się do siebie. Kate była dumna z Julie, że tak szybko potrafiła się pozbierać po okropnych doświadczeniach.

– Mam dla ciebie pewną propozycję. – Ostatnio dużo nad tym myślała. – Czy miałabyś ochotę poprowadzić u mnie sprzedaż online? Brak mi czasu, żeby się tym zajmować, a Jessica jest niezastąpiona w sklepie. Potrzebuję kogoś, kto by aktualizował zawartość strony, nadążał za modą i wybierał egzemplarze, które mają szansę najlepiej się sprzedać. To trochę inny typ klienta niż ci tradycyjni.

Julie wysłuchiwała oferty z namysłem. Dotychczas pracowała jako projektantka, nigdy nie prowadziła interesów. Matka była w tym lepsza. Jednak pomimo dysleksji dobrze sobie radziła z komputerem i miała programy czytające na głos, których zawsze mogła użyć, gdy ogarniało ją zmęczenie. Peter mocno podkopał jej wiarę we własne siły, ale Kate rzeczywiście potrzebowała pomocy i wiedziała, że w sprawach mody jej młodsza córka jest nadzwyczaj kompetentna.

– Mogę się zastanowić?

– Oczywiście. Muszę to komuś zlecić, bo sytuacja mnie przerasta. Wolę zatrudnić ciebie niż kogoś obcego.

Potem wspomniała o zarobkach. Ich wysokość najwyraźniej zrobiła na Julie wrażenie. W dawnej pracy tyle nie dostawała. Obecnie Kate mogła sobie pozwolić na wypłacanie wysokich pensji. Planowała też wkrótce pozbyć się inwestora. Bernard był bystrym biznesmenem i ogromnie jej pomógł, ale współpraca z nim stała się krępująca. Zresztą on też sygnalizował, że jest skłonny odsprzedać swój udział za odpowiednią cenę. Od czasu zakończenia romansu czuli się wobec siebie niezręcznie. Bernard przestał do niej pisywać miłosne SMS-y, bo wiedział, że nic nie wskóra. Właśnie wrócił z rodzinnych wakacji na Sycylii i planował podróż do Nowego Jorku, ale teraz w centrum jego zainteresowań znalazła się Azja. Aktualnie miał na oku duży interes w Pekinie, a drugi w Korei.

Pół godziny później zjawił się Justin, bardzo zadowolony ze spotkania z agentem, którego polubił, bez oporów więc powierzył mu swój maszynopis. We trójkę poszli coś przekąsić i napić się kawy, a Milagra została w sklepie pod opieką Jessiki. Kiedy wychodzili, mała świetnie się bawiła. Przed dwoma tygodniami skończyła roczek. Richard przyszedł na jej urodziny, a potem przegadali z Justinem cały wieczór. Julie wycofała się do pokoju dziecinnego, żeby mogli być sami. Rano brat nie mówił na ten temat zbyt wiele, a ona nie naciskała.

Nazajutrz Justin ruszył w drogę powrotną. Do tego czasu Julie już się urządziła u

Izzie. Kiedy wyjeżdżał, właśnie zabawiała Tommy'ego, ale wkrótce przekazała siostrzeńca w ręce niani, bo nadeszła pora spaceru. Julie stawała się powoli zawodową ciotką i tylko tym chciała być. Ponure doświadczenia z Peterem zniechęciły ją do posiadania męża i własnych pociech. Dzieci rodzeństwa całkowicie jej wystarczały, a małżeństwo wydawało się zbyt ryzykowne. Teraz pragnęła tylko znowu pracować. Przez cały wieczór myślała o słowach mamy i rano zadzwoniła do niej.

– Biorę. – Od razu przeszła do sedna, gdy tylko matka odebrała telefon.

– Co bierzesz? – W pierwszej chwili Kate nie zrozumiała, o czym ona mówi.

– Biorę tę robotę. – Już nie mogła się jej doczekać. Poprzedniego wieczoru omówiła wszystko z siostrą. Izzie też spodobał się ten pomysł.

– To fantastycznie! – wykrzyknęła Kate. I naprawdę tak myślała. Rozpaczliwie potrzebowała kogoś, kto poprowadziłby część interesów. Julie wyrosła w sklepie, a zresztą należała do młodego pokolenia, które lepiej rozumiało meandry handlu przez Internet. Kate odetchnęła z ulgą: córka obiecała zacząć już następnego dnia.

Julie była zachwycona, że znów będzie pracować. I że będzie to współpraca z matką. Zawsze potrafiły się porozumieć. Ich umiejętności i talenty dobrze się uzupełniały.

– Co dziś gotujemy? – spytała, kiedy Izzie wróciła do domu. Odpowiedź siostry zupełnie ją zaskoczyła.

– Mam randkę... No, może nie całkiem randkę. – Na twarzy Izzie odmalowało się zakłopotanie. – To po prostu kolega z kancelarii. Zaprosił mnie na obiad, pomyślałam więc, że co mi szkodzi. – Od ośmiu miesięcy była wdową i z nikim się nie umawiała. Obiad w towarzystwie mężczyzny mógł być przyjemną odmianą. – Całkiem jak mama i Liam – dodała dobrodusznie.

– Nie bądź taka pewna. – Julie roześmiała się, zadowolona, że Izzie odzyskała chęć, żeby czasem gdzieś wyjść, choćby tylko z kolegą. – Jesteś od niej o wiele młodsza, no i oni znają się od college'u. Ten twój obiad bardziej przypomina randkę.

– Mniejsza z tym – odparła Izzie i pobiegła się przebrać. Miło było mieszkać razem, obie siostry to cieszyło. Prawie jakby cofnęły się do dzieciństwa, chociaż nie całkiem. Julie wiedziała, że w którymś momencie musi poszukać innego lokum, żeby znowu mieć własny dom. Zaczynała wszystko od początku.

Wkrótce potem Izzie udała się na spotkanie. A następnego dnia rano Julie wyruszyła do pracy. Kate czekała już na córkę. Wcześniej uprzątnęła pokój, który powstał dopiero tego lata w wyniku przeróbek w sklepie. I miała jej do przekazania stosy dokumentów. Gdy wyszła, Julie z uśmiechem rozejrzała się po swoim kantorku. Ściany miał puste, na biurku nic nie leżało. Był cały nowiuteńki, zupełnie jak jej życie.

Ledwie Kate wróciła do siebie, zadzwonił Liam. Jego głos brzmiał niezwykle poważnie. Zaczęła mu opowiadać, że Julie właśnie rozpoczęła pracę, ale przerwał jej w pół słowa. Dopiero wtedy Kate uświadomiła sobie, że jego głos się trzęsie, jak gdyby Liam płakał.

– Dobrze się czujesz? – Nigdy dotąd nie słyszała, żeby mówił w taki sposób.

– Nie, niedobrze. Wczoraj wieczorem wyszliśmy z Maureen na obiad. I kiedy przechodziliśmy przez jezdnię, Maureen potrącił pijany kierowca. – Zaszłochał, a ona ogromnie mu współczuła. – Kate, to było straszne. Do rana siedziałem przy niej w

szpitalu. Nie odzyskała przytomności. – I wreszcie z trudem wykrztusił: – Umarła godzinę temu. Właśnie wróciłem do domu.

– O mój Boże, tak mi przykro. Zaraz do ciebie przyjadę.

– Nie, muszę zadzwonić do dziewczynek. I zajść do zakładu pogrzebowego, żeby wszystko ustalić.

– Pójdę z tobą – odparła spokojnie. Dawno temu doświadczyła tego samego, a wówczas Liam był dla niej oparciem. Teraz przynajmniej tyle mogła dla niego zrobić.

– Odezwę się. – Liam usiłował odzyskać panowanie nad sobą. Tuż po wypadku telefonował ze szpitala do córek. Miały przylecieć nazajutrz wieczorem, niezależnie od rozwoju sytuacji.

Kiedy godzinę później znów skontaktował się z Kate, sprawiał wrażenie osoby, z której uszło życie.

– Mogłabyś ze mną pójść? – poprosił. – Sam nie dam rady.

– Będę za dziesięć, piętnaście minut.

– Dziękuję – odparł zdruzgotanym, otępiałym tonem. Kate wezwała taksówkę i pobiegła do kantorka Julie.

– Wychodzę. Umarła Maureen. Wczoraj wieczorem potrącił ją pijany kierowca. Jadę pomóc Liamowi.

– Och, mamu, co za koszmar! – Julie poderwała się na równe nogi. – Jechać z tobą?

– Nie, on jest w kompletnej rozsypce. Odezwę się później. Zostaniesz na gospodarstwie, póki nie wrócę? – Uśmiechnęła się i dała córce szybkiego całusa. – Miło cię tutaj mieć.

– Dzięki, mnie też się podoba. – Julie uściskała matkę, nim ta zniknęła za drzwiami.

Taksówka już czekała. Pojechali po Liama. Gdy wsiadł do auta i podawał adres domu pogrzebowego na przedmieściach, wyglądał jak człowiek ogłuszony wybuchem.

– Korzystałem z nich po śmierci rodziców – wyjaśnił. – Nie wiedziałem, do kogo jeszcze mógłbym zadzwonić.

Słyszając to, Kate wzięła go w ramiona i przytuliła, a on kurczowo chwycił się jej, jakby tonął.

– Nic nie szkodzi, na pewno są w porządku. Skontaktowałeś się z dziewczynkami?

– zapytała, gdy opadł na siedzenie. Był ledwie żywy. Poza wszystkim nie spał całą noc.

– Cała nasza trójka jest w szoku. Penny przyleci dziś późnym wieczorem. Elizabeth może dotrzeć dopiero jutro. Muszę pomyśleć, kiedy powinien być pogrzeb. Jej ojciec się załamał. – Matka Maureen zmarła niedawno. Ojciec miał dziewięćdziesiątkę na karku i słabe zdrowie.

Przebrnęli przez wszystkie etapy podejmowania niezbędnych decyzji: tradycyjny pochówek czy kremacja, trumna czy urna. Podczas jednej jedynej rozmowy na ten temat żona powiedziała Liamowi, że chciałaby zostać skremowana. Jej rodzina miała grobowiec, prochy Maureen miały gdzie spocząć. Wcześniej tego dnia Liam zadzwonił do kościoła i umówił się z księdzem, że przyjdzie po południu. Musiał jeszcze wybrać muzykę i program, znaleźć odpowiednią fotografię żony. Czuł, jakby kłębiły się wokół niego jakieś wiry. Kate pomogła mu wszystko przygotować. Razem poszli do księdza, a wracając z kościoła, usiedli w małej restauracyjce, gdzie dopilnowała, żeby Liam coś

zjadł. Parę godzin później podwiozła go do domu teścia. Zrobili już wszystko.

Kate nigdy nie przyjaźniła się z Maureen, ale bolała nad tym, co się stało. Ogromnie też współczuła jej córkom, tak młodym, że nie powinny jeszcze stracić matki. I Liamowi, który wydawał się kompletnie zdruzgotany. Byli małżeństwem przez dwadzieścia pięć lat. Niemal połowę życia.

Liam wyznaczył datę pogrzebu za trzy dni, po wizycie u ojca Maureen musiał jeszcze napisać nekrolog. Kate, kiedy tylko znalazła się w swoim gabinecie, zamówiła wielki krzyż z białych róż od całej rodziny. A potem poszła zobaczyć, jak sobie radzi nowa pracownica. Julie była zajęta i wyglądało na to, że dobrze się bawi. Słyszając wchodzącą matkę, podniosła wzrok.

– Jak się czuje Liam? – zapytała poważnie.

– Jest w szoku. Teraz pojechał zawiadomić ojca Maureen. Dziewczyny przylatują dziś wieczorem i jutro. Mówiłaś już Izzie i reszcie?

Julie odparła, że tak, i wszystkim jest naprawdę przykro. Liam był im bliski, bo miał otwartą, towarzyską naturę i częściej go widywali, ale Maureen też funkcjonowała w ich życiu. Liam i Maureen pobrali się mniej więcej w tym czasie, kiedy umarł Tom, dzieci obu par dzieliła więc spora różnica wieku. Żadna z dziewczyn nie ukończyła jeszcze studiów. Kate zastanawiała się, czy wrócić teraz na stałe do Stanów, żeby nie zostawiać ojca samego. Tak wiele decyzji musiało podjąć każde z nich.

Liam zadzwonił do niej zaraz po powrocie od teścia. Płakał.

– Koszmar. Czuję się, jakbym go zabijał. On uwielbiał córkę. I niedawno stracił żonę. – Maureen była jedynaczką, co było jednym z nielicznych podobieństw między nią i Kate.

– Może byś się na chwilę położył – zaproponowała łagodnie. W ciągu ostatniej doby tyle przeszedł.

– Powiniennem napisać nekrolog – odparł, wyraźnie roztrzęsiony.

– Zrobisz to później. Ostateczny termin jest jutro rano. Musisz zachować siły dla dziewczynek. Odpocznij trochę.

– Może rzeczywiście. – Zabrzmiało to mętnie i niejasno, zupełnie nie w jego stylu. Ten mężczyzna zawsze był silny, opanowany i niezawodny, przez dwadzieścia sześć lat, które minęły od śmierci Toma, tak często bywał dla niej oparciem. Teraz role się odwróciły.

– Chcesz, żebym później do ciebie zajrzała? – Przyjął jej propozycję z wdzięcznością. Kate starała się ani nie nalegać, ani nie zostawiać go samemu sobie.

Wpadła po pracy i pomogła mu napisać nekrolog. Potem Liam miał odebrać Penny, która przylatywała ze Szkocji. Kate została aż do czasu, kiedy musiał jechać na lotnisko. Dopiero wtedy wróciła do domu i mimo ogromnego zmęczenia przyjął telefon od matki. Ją też Julie zawiadomiła, co się stało. Chwilę porozmawiały, a gdy się rozłączyły, Kate uznała, że jest zbyt wykończona, żeby jeść. Nie chciała dzwonić do Liama, skoro już był z córką. On sam odezwał się o północy, kiedy Penny poszła spać.

– O Boże, Kate. To jest jak zły sen. Wszyscy płaczą, nie wiem, co robić. – Liam wiele potrafił, ale radzenie sobie z cudzymi emocjami nie było jego mocną stroną. Właśnie dlatego tak dobrze pasowali do siebie z Maureen. Jego żona nigdy nie okazywała

silnych uczuć, co bardzo mu odpowiadało. Była cichą, spokojną osobą, na którą mógł liczyć. A teraz odeszła.

– Wiem, że to okropne. Ale uporasz się z tym, dam ci słowo. Musisz jeszcze przebrnąć przez kilka dni. I ten etap będzie już za tobą – powiedziała uspokajająco.

– A potem? Muszę sobie radzić bez niej przez resztę życia. – Znowu się rozplakał. Kate strasznie mu współczuła. Nie wiedział, jak zdoła żyć bez Maureen. Miał uczucie, jakby wraz z nią umarła jego najlepsza część i wszystko, co dobrze znane, na czym polegał, odeszło w przeszłość. Oprócz Kate.

– Skończyłeś nekrolog? – zapytała.

– Przed chwilą. I muszę rano odebrać Elizabeth. Nie dostała biletu na bezpośredni lot. Ma przesiadkę we Frankfurcie. – Kate odniosła wrażenie, że go to niepokoi.

– Da sobie radę. Niedługo będziecie razem.

– Penny chciała zobaczyć mamę, ale nie mogłem się zgodzić. Ten samochód tak strasznie ją pokieraszował. – Mówiąc to, zaczął płakać. Zupełnie jakby dawał upust emocjom, gromadzonym przez całe życie. Wypływały strumieniami, a on w nich tonął.

– Teraz o tym nie myśl. Musisz się położyć. Nawet jeśli nie zaśniesz. Po prostu leż i próbuj się odprężyć. – Usiłowała prowadzić go krok po kroku, najlepiej jak umiała. Swego czasu sama przez to przechodziła, wdowa z czwórką malutkich dzieci. Wtedy Liam dawał jej wsparcie. Nigdy nie zapomniała, jaki był dobry dla niej i dla dzieci. – Możesz zadzwonić do mnie rano, kiedy się obudzisz albo w nocy, jeśli nie będziesz mógł spać.

– Kate, dziękuję. Nie wiem, co bym dziś bez ciebie zrobił. Bo bez niej jestem kompletnie bezradny.

– Dawno temu zrobiłeś to samo dla mnie. – Liam pamiętał, jak bardzo Kate rozpacziała po stracie męża. Ale miała czas, żeby się przygotować. Tom tak ciężko chorował, że kiedy umarł, było to niemal błogosławieństwo. A na Liama śmierć żony spadła, jakby dom zwałił mu się na głowę. – Teraz idź spać. Porozmawiamy jutro.

Rozłączyła się. Myślała o nim i poczuła się wyczerpana. Położyła się tylko na chwilę, jeszcze w ubraniu, po czym ze zdumieniem stwierdziła, że już jest rano. Kiedy otworzyła oczy, jej pierwszą myślą było, że Maureen nie żyje. Nadal nie mogła w to uwierzyć. Podobnie jak nie mógł w to uwierzyć Liam, gdy obudził się i wybuchnął płaczem.

Nazajutrz rano po powrocie z Nowego Jorku, dokąd odwiózł Julie i gdzie spotkał się z agentem, Justin wpadł do Shirley sprawdzić, co u niej słychać. Powiedziała mu, że czuje się świetnie i z godziny na godzinę pęcznieje. Nawet była tym rozbawiona.

– Te małe urządzają sobie imprezki – dodała ze śmiechem, chociaż było to dla niej uciążliwe. – Chyba tańczą czy coś w tym stylu. Teraz już w ogóle nie przestają się ruszać.

Justin uznał to za dobry znak i poprosił, żeby telefonowała, jeśli będzie czegokolwiek potrzebować, a ona odparła, że tak robi. Zamierzał być na każde jej wezwanie, dopóki dzieci się nie urodzą.

Milagra poszła spać i ledwie zasiadł do pisania, kiedy zadzwonił Richard i spytał, czy może przyjść po lekcjach. Justin zawahał się, ale wyraził zgodę. Wizyty u małej odbywały się zwykle w weekendy, jednak nie zgłaszał obiekcji, jeśli Richard chciał do niej wpaść innego dnia. Pogodził się z faktem, że do siebie nie wróca. Byli w separacji od sześciu miesięcy. Spędzili razem sześć dobrych lat, czegoż więc chcieć więcej. Zaakceptował już rozstanie.

Właśnie karmił Milagrę, ale na widok wchodzącego Richarda przekazał małą opiekunce, która przyszła, żeby mógł przez parę godzin pisać. Szkicował zarys kolejnej książki i miał ostateczny termin na oddanie artykułu. Wiedział, że musi pracować jeszcze ciężiej, żeby utrzymać troje dzieci.

Richard miał dość niepewną minę. Milagra powitała go piskami zachwytu i żałośnie protestowała, gdy opiekunka wyniosła ją na huśtawkę, którą Justin zainstalował w ogródku. Wszędzie walało się jeszcze więcej zabawek niż dawniej. Richard parsknął śmiechem. Właśnie usiadł na jednej z nich w salonie. Justin zaniósł tam kawę, bo odkąd kuchnię zamienił w swój pokój pracy, salon wydawał się bardziej cywilizowanym miejscem.

– Brakuje mi tego – powiedział Richard, pozbywając się przeszkody.

– Czego? Siadania na zabawkach? – Justin też się roześmiał. – Wpadaj w każdej chwili, dostarczymy ci dowolną ilość, żebyś mógł sobie posiedzieć. – A wkrótce miało być jeszcze gorzej. Kiedy bliźniaczki zaczną poruszać się po całym domu. Justin wiedział, że następnych kilka lat spędzi w chaosie. Nie spodziewał się niczego innego. Czekala go ciężka harówka i bycie ojcem. I tego właśnie chciał.

– Dlatego przyszedłem – odparł cicho Richard, mieszając kawę, a potem podniósł oczy znad filiżanki. Nadal czuł się zawstydzony swoją zdradą i tym, że nie sprostął sytuacji, ale Justin już przez to przebrnął. Nie spotykał się z nikim, bo pomiędzy książką a dzieckiem nie znajdował wolnej chwili. I był pewien, że jego życie randkowe jeszcze przez jakiś czas będą poważnie zakłócać bliźniaczki. – Chcę z tobą pogadać. Wiem, że ostatnio zachowywałem się jak dupek. Miałem jakąś zapaść, atak paranoi, kryzys wieku średniego, czy jak to tam nazwać. Chyba na chwilę się pogubiłem. Rola rodzica mnie przytłoczyła. Ty radzisz sobie znacznie lepiej niż ja. Myślę, że to też mi doskwierało. Byłem zazdrosny o to, jaki jesteś w tym dobry, i o całą uwagę, którą poświęcałeś dziecku. Czułem się pomijany. – Można mu było w wielu punktach przyznać rację, a Justin widział, że mówi to serio.

– Kochałem też ciebie, nie tylko dziecko. A ją kocham, bo jest nasza – odparł w najprostszy sposób.

– Jesteś urodzoną matką, ja nie – przyznał uczciwie Richard.

Justin roześmiał się.

– Spróbuj to wyjaśnić komuś hetero.

– Wiesz, o co mi chodzi – wybąkał Richard z zażenowaniem.

– Wiem, ale z ciebie bardziej udana matka, niż ci się wydaje. I dobry tata. Nie można być wszystkim. Niewykluczone, że moje ojcowskie umiejętności okażą się takie sobie. Trzeba po prostu starać się, najlepiej jak człowiek potrafi.

– Potrzebowałem sześciu miesięcy i trzydziestu siedmiu lat, żeby to zrozumieć. Pół roku temu byłem idiotą, ale kocham cię, Just. Chętnie spróbowałbym jeszcze raz, o ile mi pozwolisz. Chcę wrócić. – Musiało minąć tyle czasu, zanim zebrał się na odwagę, a jednak zdawał sobie sprawę, że już nigdy nie byłby szczęśliwy, gdyby tego nie powiedział. Choćby przyjaciel miał go odtrącić. Co rzecz jasna było wysoce prawdopodobne, po tym jak Richard się zachowywał. Jak go zdradził, uciekł. Ale wrócił, czy raczej pragnął wrócić.

Justin patrzył na niego osłupiały.

– Teraz? Chcesz wrócić teraz? Odbiło ci? Wariowałeś z jednym dzieckiem. Chcesz spróbować znowu na pięć minut przed pojawieniem się moich bliźniaczek? Chyba masz źle w głowie. – Słowa Richarda sprawiły mu przyjemność, czuł się wzruszony, tylko że to nie mogło się udać. Może sześć miesięcy temu, ale nie teraz.

– Na pięć minut przed pojawieniem się naszych bliźniaczek.

– To kwestia sporna. Kiedy odszedłeś, zdecydowałem, że będę wychowywał je sam – odparł Justin bez ogródek. Nie miał wobec przyjaciela żadnych oczekiwań.

– A jednak i tak są nasze – przekonywał Richard.

Justin patrzył na niego z coraz większym zdumieniem.

– Czy ty w ogóle masz pojęcie, na co się decydujesz? Trzy dziewczynki. Ja jestem z bliźniąt, wiem, jak to wygląda. Uciekniesz, nim miną dwa dni.

– Nie, wcale nie. Od biedy można wyskoczyć na noc do motelu, a maluchy zostawić z opiekunką. Dla siebie też znajdziemy trochę czasu.

– Yhm, przy pomyślnych wiatrach za jakieś dwadzieścia lat, kiedy dziewczynki pójną do college’u. Richardzie, nie mówimy już o jednym dziecku. Będziemy mieć rodzinę. To coś o wiele więcej.

– Wchodzę w to, jeśli mnie przyjmiesz – odparł poważnie Richard.

– Dlaczego?

– Bo cię kocham. Koniec końców do tego to się sprowadza. Czasem będzie mnie trafiał szlag, czasem trzy małe dziewczynki będą doprowadzać mnie do szaleństwa. Ale kocham cię, a to należy do umowy. Pozwolisz mi wrócić?

– A co, jeśli uznasz, że tego nie cierpisz? Znowu rozstanie? Zajęło mi sporo czasu, żeby otrząsnąć się po tamtym.

– Kochasz mnie jeszcze?

Justin przez chwilę zbierał myśli, po czym pokiwał głową.

– Tak, ale czasem, obojętnie jak bardzo kogoś kochamy, i tak się nie udaje. – On

sam już to zaakceptował.

– Nam może się udać. I uda się – powtórzył z uporem Richard. – Wreszcie dorosłem.

Nie zdążył już nic dodać, bo Justin pocałował go. A potem popatrzył na przyjaciela z powagą.

– Gdybyś znowu chciał uciec, zwyczajnie mi powiedz. Nie musisz robić tego, co wtedy. Jeśli będziesz nieszczęśliwy, po prostu odejdz.

– Nie odejdę, przysięgam.

– A kiedy chcesz się wprowadzić? – Justin uśmiechał się, zadając to pytanie. Był szczęśliwy. Czuł, że podjął słuszną decyzję, słusniejszą niż kiedykolwiek. Zainwestowali w swój związek sześć wspólnych lat i troje dzieci. Mieli zbyt wiele do stracenia.

– Torba czeka w samochodzie – odparł Richard tak zmieszany, że Justin parsknął śmiechem.

– Więc ją wnieś. Być może to ostatnie spokojne dni na najbliższe piętnaście lat. A ty myślałeś, że z Milagrą było dużo roboty. Zaczekaj, aż wszystkie dziewczynki rozwrzeszczą się równocześnie. – Za chwilę będą mieli troje dzieci, które dzieliło zaledwie trzynaście miesięcy. Trwała cisza przed burzą.

Po kilku minutach nieobecności Richard zjawił się z torbą podróżną i poszli razem na górę. W sypialni nagle coś mu się przypomniało.

– A gdzie będą spać bliźniaczki?

– Na początku z nami. A potem w pokoju Milagry. Kiedy podrosną, możemy im kupić potrójne piętrowe łóżko. Chyba że do tego czasu moje książki zaczną się sprzedawać i kupimy większy dom. Ale na razie pomieszkamy w piątkę w tym domku dla lalek.

– Cała naprzód! – zażartował Richard i obydwaj wybuchnęli śmiechem.

Julie zadzwoniła do brata, kiedy tylko usłyszała o śmierci Maureen, a później Kate powiadomiła go o terminie pogrzebu, ale Justin wyjaśnił, że nie ma mowy, żeby teraz przyjechał do Nowego Jorku, nawet na jedną dobę. Shirley zbliżała się już do rozwiązania i jeszcze by się spóźnił. Chciał być przy narodzinach dziewczynek. Nie mógł tego przegapić. Kate odparła, że Liam na pewno zrozumie. Zwłaszcza że chodziło o bliźnięta. Porozmawiali chwilę o Maureen i o tym, jak bardzo są zdruzgotani Liam i dziewczęta, a potem Justin spokojnie poinformował matkę o powrocie Richarda.

– Czy to jest to, czego chcesz? – zapytała, a on odparł, że tak, że układa im się lepiej niż kiedykolwiek, że wiele przemyśleli i odbyli kilka ważnych rozmów.

– Więc cieszę się razem z tobą – powiedziała Kate. – Pozdrów go ode mnie. A jak się miewa Shirley?

– Już prawie finiszuje. Wygląda, jakby miała zaraz eksplodować.

Kate roześmiała się na wspomnienie własnej ciąży, kiedy oczekiwała bliźnięt.

– Dokładnie tak się prezentowałam z tobą i Julie.

– Daj mi potem znać, jak przebiegł pogrzeb – powiedział poważnym tonem Justin.

– I proszę, przekaż Liamowi i dziewczynom moje serdeczne wyrazy współczucia.

Kate obiecała, że to zrobi.



Po południu poszli we dwóch odwiedzić Shirley, która bardzo ucieszyła się na ich widok. Richard nie wierzył własnym oczom, kiedy ją zobaczył. Była ogromna, zupełnie jakby tym razem nosiła dwa czterokilogramowe bobasy, ale jeszcze nic się nie działo. Termin miała dopiero za trzy tygodnie, chociaż na to nie wyglądała, i bez pomocy ledwie wchodziła po schodkach przed domem. Jack surowo zapowiedział żonie, że to jej ostatnia ciąża zastępcza, tym niemniej zachowywał się życzliwie i cieszył się ze względu na chłopaków. Jednak Shirley wiedziała, że nigdy więcej nie będzie surogatką. Zrobiła już dosyć.

Tego samego dnia wieczorem odbywało się czuwanie w intencji Maureen. Obie córki zmarłej, ubrane w posępną czerń, miały na sobie koronkowe mantylki, które Elizabeth przywiozła z Hiszpanii. Obok stał Liam, smutny i godny w czarnym garniturze i czarnym krawacie, po który Kate wstąpiła do Hermesa, bo Liam twierdził, że nie ma nic ciemnego. Zawsze nosił barwne krawaty i żadnego z nich nie mógł założyć.

Na czuwanie przyszli całą czwórką: Kate, Julie, Willie i Izzie. Serdecznie uściskali dziewczęta, a potem towarzyszyli im, podczas gdy goście wchodzili jeden za drugim i wpisywali się do księgi. Ojciec Maureen nie przyjechał. Czuł się zbyt słabo, a musiał oszczędzać siły na następny dzień.

Uroczystości pogrzebowe wypadły poważnie i stosownie, tak jak poważną osobą, zawsze na miejscu, była za życia Maureen. Pięknie śpiewał chór, cudownie brzmiała muzyka, wybrana przez Liama. Solistka o wspaniałym głosie wykonała *Ave Maria*, a na koniec dźwięki dud towarzyszyły wyprowadzaniu urny. Ciało zmarłej już wcześniej zostało poddane kremacji. Podczas nabożeństwa żałobnego córki Maureen siedziały koło ojca i dziadka. Kościół wypełniał tłum przyjaciół, bliższych i dalszych znajomych oraz ludzi, z którymi Liam prowadził interesy. Wszystkie szczegóły zostały dograne dzięki dyskretnej, starannej pieczy Kate. Oddali hołd zmarłej w sposób, którego ona mogłaby chcieć. A kiedy urna spoczęła już w rodzinnym grobowcu, przyjaciele Maureen, Liama, Penny i Elizabeth udali się do ich domu. Kate zamówiła dla gości znakomity poczęstunek w jednej z najlepszych nowojorskich firm cateringowych.

– Dziękuję – szepnął Liam. Rzucił przyjaciółce pełne wdzięczności spojrzenie, gdy wraz z pielęgniarką prowadził do samochodu teścia, wspartego na chodziku.

Kate zrobiła dla rodziny Liama wszystko, co tylko mogła.

W trzy dni później dziewczęta opuściły Stany, bo musiały wracać do przerwanej nauki i ich ojciec został w mieszkaniu sam. Kate zabrała go na kolację. Wyglądał strasznie. Wiedziała, że potrzeba wiele czasu, zanim Liam się otrząśnie i zacznie normalnie żyć, zwłaszcza że Elizabeth i Penny były tak daleko. Żadna z nich nie chciała wracać do Stanów w tej chwili, na początku semestru, a poza tym obie lubiły swoje uczelnie w Europie.

Kate codziennie dzwoniła do Liama, żeby sprawdzić, jak się miewa, i wychodziła z nim coś przekąsić, jeśli miał ochotę. Przy życiu trzymała go teraz tylko praca. Była dla niego jak tratwa ratunkowa na środku wzburzonego morza. A telefony od Kate – jej łagodna, delikatna troska – dawały mu namiastkę ludzkiego ciepła, którego potrzebował i za którym rozpaczliwie tęsknił.

Poświęcając tak wiele czasu opiece nad przyjacielem, Kate czuła się bardziej niż

kiedykolwiek wdzięczna córce za to, że przejęła sprzedaż w Internecie. Julie prowadziła ją umiejętnie, wykonywała kawał dobrej roboty i codziennie zostawała w sklepie do późnych godzin. Naprawdę pokochała swoje nowe zajęcie. Aż sama się dziwiła, że w ogóle nie tęskni za projektowaniem. Pod pewnymi względami ta praca wymagała jeszcze większej kreatywności.

Pewnego wieczoru, kiedy o dziesiątej wracała do domu przez SoHo, z zaskoczeniem dostrzegła swego młodszego brata. Willie właśnie wychodził z restauracji w towarzystwie uderzająco atrakcyjnej kobiety, która na oko była od niego znacznie starsza. Najwyraźniej dobrze się bawili. Śmiali się objęci, tak zatopieni w rozmowie, że William w ogóle nie zauważył siostry. Julie trzymała się dyskretnie z tyłu i zwolniła kroku, żeby na nich nie wpaść. Zastanawiała się, kim jest ta kobieta; czy to jeden z jego przypadkowych podrywów, czy po prostu przyjaciółka. Biorąc pod uwagę tempo, z jakim zmieniał wybranki, nie potrafiła sobie wyobrazić, że to coś poważnego i długotrwałego. A jednak czuła się zaintrygowana. Po chwili para skręciła i zniknęła za rogiem ulicy. Julie uznała tę sytuację za zabawną. Zupełnie jakby szpiegowała własnego brata – jak wtedy, kiedy byli dziećmi. Tymczasem po prostu nie chciała mu przeszkadzać. Willie zawsze zachowywał dyskrecję w sprawie kobiet, z którymi się spotykał. Przyznawał się do ilości, ale nigdy nie ujawniał personaliów.

Złapała taksówkę i pojechała do Izzie, której opowiedziała wszystko i razem się z tego pośmiały.

– Widać poluje na każdą spódniczkę pomiędzy osiemnastką a dziewięćdziesiątką – skomentowała siostra. – Ile może mieć lat?

Julie odparła, że kobieta wydała jej się starsza.

– Nie jakaś leciwa, ale starsza niż Willie. Nie wiem, trzydzieści osiem, czterdzieści. Starsza od nas i o wiele starsza od niego. Wyglądał przy niej jak dzieciak. Ale jest bardzo atrakcyjna i miałam wrażenie, że dobrze się bawią.

– No to świetnie – mruknęła Izzie.

Potem rozmawiały o Justinie i o powrocie Richarda, a w końcu Izzie przyznała, że podoba jej się prawnik, który zaprosił ją na obiad. Obie siostry cieszyło życie pod wspólnym dachem. Dzięki temu miały z kim pogadać czy nawet poplotkować. Zupełnie jak za dawnych czasów w domu.

Te tygodnie, kiedy oczekiwali, że Shirley urodzi, dały Justinowi i Richardowi trochę czasu, żeby poczuli się ze sobą swobodnie, zaznali kilku chwil spokoju i odrobiny zabawy. Znowu chodzili na targ, co Richard uwielbiał, ponieważ lubił gotować. Parę razy wyskoczyli na obiad i do kina. Mieli do pomocy opiekunkę, która pilnowała Milagry. I Justin dokończył wreszcie pracę, którą zleciło mu duże czasopismo – serię artykułów poświęconych lekom na receptę.

Od terminu porodu dzielił ich już tylko tydzień, a Shirley nadal się trzymała. Aż któregoś ranka zadzwoniła, kiedy korzystając z porannej drzemki Milagry, właśnie zasiedli do śniadania.

– Co słyhać? – spytał Justin. Głos kobiety nie brzmiał ani trochę inaczej niż w te wszystkie dni, gdy telefonowali zapytać, jak się czuje i ona mówiła, że dobrze.

– Panienki chyba niedługo przyjdą na świat – oznajmiła ze śmiechem. – W nocy

myślałam, że to już, ale skurcze ustały, więc was nie budziłam. A teraz znów się zaczęły. Lekarka kazała mi natychmiast przyjechać, bo chce mnie mieć pod kontrolą. Nareszcie. – Shirley sprawiała wrażenie równie podnieconej jak oni.

Opiekunka Milagry była teraz stale pod telefonem. Richard zadzwonił po nią, a Justin wrzucił do zlewu brudne naczynia i spakował trochę przekąsek na wypadek, gdyby wszystko miało potrwać dłuższy czas. Ponieważ Shirley wydawała się spokojna, nie działali w panicznym pośpiechu. Dwadzieścia minut później zjawiała się opiekunka i mogli już iść. Pojechali prosto do szpitala, zaparkowali i weszli do budynku. Od razu skierowali się na górę, do sali porodowej. Shirley wyglądała jak leżący na łóżku wieloryb. Właśnie zbadał ją stażysta położnik i lada moment miała nadejść jej lekarka. Rodząca dyszała ciężko w ataku bólu, ale uśmiechnęła się do nich, gdy tylko skurcz ustał. Powiedziano jej, że na znieczulenie zewnątrzoponowe jest jeszcze zbyt wcześnie. Lekarka sugerowała, żeby Shirley tym razem nie rodziła w sposób naturalny, bo mogło być konieczne szybkie cesarskie cięcie, gdyby któreś z dzieci znalazło się w niebezpieczeństwie. I Shirley się zgodziła. Bliźnięta to była jednak zupełnie inna bajka.

– Mam rozwarcie dopiero na pięć centymetrów – oznajmiła z rozczarowaną miną.  
– Ale nie pozwalają mi wrócić do domu, bo to może przyspieszyć, tak jak ostatnio. Chcą, żebym została.

– My też chcemy. – Justin uśmiechnął się do niej. – Wtedy myślałem, że będę musiał sam odebrać poród, zanim dojedziemy. Jak się czujesz?

– W porządku.

Ale widział, że bardzo się męczy, kiedy chwycił ją następny atak bólu. Miała już podłączony monitor, który rejestrował bicie serduszek dzieci i jej skurcze.

Przez następną godzinę skurcze trwały nadal. Lekarka wywołała odejście wód, żeby popchnąć sprawy naprzód i w chwilę potem poród nabrał gwałtownego przyspieszenia. Shirley łapały skurcze, fala za falą. Teraz już błagała o znieczulenie, trzymając rękę Justina w żelaznym uścisku. Cierpiała o wiele dotkliwiej niż przy narodzinach Milagry. Oczekiwanie na anestezjologa ciągnęło się w nieskończoność. Podobno został odwołany do nagłego wypadku, który wymagał cesarskiego cięcia. Tego dnia w szpitalu brakowało personelu. Wezwano więc innego lekarza, ale drugi anestezjolog też jeszcze nie dotarł.

– Naprawdę nic nie możecie zrobić? – zapytał Justin pielęgniarkę. Serce mu się krajało na widok męki Shirley. Położnik mówił, że z bliźniętami powinno pójść szybko. Tymczasem poród trwał całe wieki, a bóle były nieludzkie. W pewnym momencie Richard musiał wyjść, bo nie mógł już patrzeć na jej cierpienie.

Shirley błagała o ulgę. Krzyczała, gdy wróciła pani doktor, żeby skontrolować stan rozwarcia. I gdy oznajmiła, że jest już dziesięć centymetrów.

– Teraz będzie można przeć – powiedziała lekarka stanowczym tonem, usiłując przykuć uwagę rodzącej. – Chcemy wydostać te dzieci – dodała z determinacją.

Kiedy Richard wszedł do sali, Justin właśnie pomyślał, że dźwięki z aparatury monitorującej bicie serc uległy zmianie. I odnosił wrażenie, że nagle zapanował jakiś gorączkowy ruch. Shirley już nie przestawała krzyczeć. Zawodziła jednostajnie, nieprzerwanie, boleśnie.

– A znieczulenie? – spytał lekarkę, zdezorientowany tym, co widzi. Wszyscy zaczęli się spieszyć i to bardzo intensywnie. Jak dla niego nie wyglądało to dobrze.

– Nie ma czasu – rzuciła.

Dwie pielęgniarki już przytrzymały nogi Shirley. Lekarka kazała jej przeć, kiedy do sali wkroczył z poważną miną drugi położnik.

– Coś jest nie tak? – usiłował dowiedzieć się Justin, ale nikt go nie słuchał. Pielęgniarki i lekarze powtarzali Shirley, że ma przeć. Zupełnie inaczej wyglądały narodziny Milagry. Wtedy wszystko od początku do końca wydawało się pod kontrolą. Teraz nie. Krzyczeli na Shirley, ona wyła z bólu, znad chirurgicznych maseczek wymieniali się spojrzeniami. Justin ujrzał niepokój w oczach położników i strach ścisnął mu gardło. Zerknął na Richarda, który też wydawał się przerażony. Obaj zauważyli, że jedno z serduszek zaczęło zwalniać.

Potem lekarze użyli kleszczy, żeby jej pomóc i przybiegł anestezjolog. Było o wiele za późno na znieczulenie, ale został, bo mogli go potrzebować, gdyby doszło do cesarskiego cięcia. I właśnie gdy Justin wpadł już w prawdziwą panikę, Shirley dokonała herkulesowego wysiłku i powoli, powoli ukazała się główka pierwszej bliźniaczki. Pomogli wydobyć się jej ramionkom, a potem reszcie małego ciała. Pani doktor skontrolowała ją, przeczyściła nos i usta. W sekundę później dziewczynka ryknęła płaczem. Była śliczna, ale lekarka pracowała już ciężko przy następnym dziecku, ponieważ z każdym skurczem bicia serca słabło. Na widok pierwszego dzidziusia Shirley przestała krzyczeć i na jej twarzy pojawił się uśmiech, a potem bóle znowu zaczęły narastać. Nadal za dużo działo się w sali porodowej, żeby Justin i Richard mogli wziąć na ręce świeżo narodzone maleństwo. Lekarka usiłowała zmienić pozycję drugiego dziecka, co przyczyniło Shirley dodatkowego bólu i chyba minęła wieczność, zanim pojawiła się młodsza bliźniaczka. Była nawet większa niż jej siostra. Popatrzyła na wszystkich ze zdumieniem, jak gdyby nie spodziewała się ich tu zobaczyć. I przez długą chwilę nie zapłakała. Justinowi i Richardowi wydawała się prawie sina. Odbierając poród, położnicy zdołali ściągnąć z jej szyi pępowinę, która dusiła ją coraz bardziej, kiedy dziewczynka przesuwała się w dół kanału rodowego, co wyjaśniało spadek liczby uderzeń serca. Lekarka klepnęła małą w plecki, stażysta przeczyszczał jej nos i usta. Jednocześnie pielęgniarka zakładała wycięnicznej Shirley maskę tlenową. A potem, jakby stał się cud, w sali zabrzmiał potężny krzyk i na twarzach szpitalnego personelu odmalowała się ulga. Dziecko płakało. Z oczu Justina popłynęły łzy radości.

– Nic jej nie jest? – dopytywali się chórem Richard i Justin. Lekarze odpowiedzieli im uśmiechami.

– Jest cała i zdrowa. Pod koniec tętno zaczęło zwalniać, bo wokół szyi miała pępowinę. Zsunęliśmy ją, zanim mała została wyciągnięta. – Był to mistrzowski wyczyn, który mógł skończyć się inaczej, gdyby byli mniej biegli w swoim fachu.

Justin odwrócił się do Shirley z uwielbieniem w oczach.

– Odwaliłaś kawał świetnej roboty. Przykro mi tylko, że tyle się nacierpiałaś.

– W porządku – szepnęła spod maski tlenowej. Ten poród okazał się bardzo wymagający, ale sprostała zadaniu.

Pępowiny zostały odcięte, łożyska urodzone. Dwa, ponieważ dziewczynki były

bliźniaczkami dwujajowymi, nieidentycznymi. Obie zabrano szybko na oddział noworodków, żeby przeprowadzić pierwsze badania. Lekarka poradziła Justinowi i Richardowi, żeby udali się tam odwiedzić bliźniaczki, gdy tymczasem tu wszyscy zatroszczą się o położnicę. Shirley dostała już zastrzyk przeciwbólowy, który ją otumanił i powoli odpływała w sen. Poród okazał się takim koszmarem, że Justin i Richard czuli dla niej nieskończoną wdzięczność.

Kiedy dotarli na oddział noworodków, uściskali się i przyznali, jak bardzo byli przerażeni, gdy druga bliźniaczka zrobiła się sina i nie chciała zapłakać. Ale teraz dziewczynki wyglądały doskonale. Lekarka pediatra zapewniała, że obie są zdrowe. Po chwili każdy z nich tulił już w ramionach córeczkę. Uśmiechnęli się do siebie. Tego dnia przeżywali wspólnie kolejny cud.

– Twoje macierzyńskie umiejętności uległy znacznej poprawie – zażartował Justin i Richard parsknął śmiechem.

Bobaski były zachwycające. Trzymali je w objęciach przez długi czas, a potem poszli zobaczyć, jak się miewa Shirley. Młoda kobieta, nadal w masce tlenowej na twarzy, spała kamiennym snem pod opieką pielęgniarki, która masowała jej brzuch, żeby zmniejszyć krwawienie. Do tej pory zdążył zjawić się Jack i teraz siedział koło łóżka żony. Szeptem, z uśmiechem, pogratulował obu mężczyznom. Czuł się szczęśliwy, że Shirley ma to już za sobą i że powrócą do normalnego życia.

Później Justin i Richard obdzwonili wszystkich, kogo tylko się dało. Camilla i Charlotte przyszły na świat. Mieli teraz troje dzieci. I nawet oni sami z trudem mogli w to uwierzyć, kiedy wpatrywali się w swoje nowiuteńkie córki, opatulone różowymi kocykami, w różowych czapeczkach chroniących przed chłodem małe główki. Charlotte ważyła nieco ponad trzy tysiące sześćset gramów, a Camilla cztery tysiące gramów – zdumiewająca waga jak na bliźniaczki. Były po prostu doskonałe. I chociaż czekały ich wielkie wyzwania, obaj czuli, że zdołają im podołać.

– Teraz to już na pewno jesteśmy rodziną – szepnął Richard. Zdawał się znów oszołomiony cudownością tego faktu.

– Witaj w domu – odparł równie cichutko Justin, bo obydwaj trzymali w ramionach śpiące córki.

Dziewczynki i kobieta, która wydała je na świat, spędziły w szpitalu trzy dni, gdyż należało się upewnić, że żadnej z nich nic nie dolega. Potem Shirley z radością wróciła do własnych dzieci, a Justin i Richard zabrali Charlotte i Camillę do domu. Mieli opiekunkę, która pomagała im przy Milagrze. Na chwilę przytłoczył ich harmonogram karmień, ale razem zdołali opanować sytuację. Justin działał jak dobrze naoliwiona maszyna. Karmił bliźniaczki na zmianę z Richardem i przez pierwszych parę tygodni właściwie zajmowali się wyłącznie tym. Jednak po miesiącu system był już dopracowany i wszystko szło gładko.

A potem zatelefonował agent i oznajmił, że chce reprezentować Justina i ma już dla niego upatrzone wydawnictwo. Uważał, że książka jest świetnie napisana. Były to wspaniałe wieści. Richard cieszył się szczęściem przyjaciela. W dodatku honorarium miało pomóc im w zakupie tego wszystkiego, czego potrzebowali dla dzieci.

Tydzień później po raz pierwszy od wielu dni Richard przeczytał gazetę. Nagle spojrzał z przerażeniem na przyjaciela i podetknął mu ją niemal pod nos. Na pierwszej stronie widniało nazwisko Petera White'a, męża (wkrótce już eksmęża) Julie. Peter został oskarżony o zamordowanie jakiejś kobiety, z którą się spotykał. Po kilku dniach tortur zakatował ją cegłą. Jego ofiara zmarła wskutek obrażeń głowy, licznych ran kłutych i uduszenia. Justin poczuł, że robi mu się niedobrze. To mogła być jego siostra, gdyby nie odważyła się uciec i zadzwonić z prośbą o bilet do wolności.

Natychmiast wykreślił numer matki. Ona też już czytała ten artykuł. Wszyscy czytali, również jej młodsza córka. Julie strasznie współczuła nieszczęśnicy, którą Peter zadręczył na śmierć, ale wiedziała, jak ona sama była bliska podobnego końca. Powiedziała Justinowi, że policjanci już się do niej odzywali. Chcieli, żeby złożyła zeznania w sprawie swoich doświadczeń z White'em.

Natychmiast po wyjeździe z Kalifornii Julie zaczęła używać panińskiego nazwiska, a teraz, kiedy Peter został oskarżony o morderstwo, jeszcze bardziej pragnęła otrzymać rozwód tak szybko, jak to tylko możliwe. Spotkała się już z prawniczką i złożyła papiery rozwodowe. Wieść o Peterze wszystkich poruszyła.

Kate miała rację: facet był zbyt idealny, żeby mógł być prawdziwy. Zgodnie żywili nadzieję, że resztę swoich dni spędzi za kratami.

– Jesteś pewna, że chcesz nas u siebie widzieć? – spytał Justin matkę, kiedy zadzwonił do niej znowu. – Teraz nieźła z nas menażeria – dodał, przyglądając się, jak Richard odkłada jedną bliźniaczkę do kosza Mojżesza i wyjmuje drugą. On sam podczas rozmowy trzymał na biodrze Milagrę.

– Oczywiście, że chcę.

Kate zakochała się w Charlotte i Camilli, kiedy wraz z babcią Lou przyjechała na dwa dni w odwiedziny. I udzieliła synowi wielu pomocnych wskazówek, jak radzić sobie z bliźniętami.

– Jesteś dzielną kobietą – stwierdził Justin, a jego matka parsknęła śmiechem. Nie mogła już się doczekać Święta Dziękczynienia, żeby znowu zobaczyć ich wszystkich.

Zgodnie z przewidywaniami, w mieszkaniu Kate panował chaos, jednak nie

większy niż oczekiwała sama gospodyni. Był tu Liam. Wyglądał na oszołomionego, ale Kate wymusiła na nim, żeby do nich dołączył, skoro jego córki nie przyleciały do domu na Święto Dziękczynienia, a teść nie chciał w tym roku świętować. Richard i Justin przywieźli swoją trójkę i wręczali dziewczynki po kolei każdemu, kto tylko chciał wziąć je na ręce. Zjawiała się Izzie z synkiem. Tommy miał już osiem miesięcy. Był pogodnym maluszkim, który kochał wszystkich, a zwłaszcza ciocię Julie. Przyszedł Willie, a babcia Lou opowiadała o planach swojej następnej podróży – wiosną do Bangkoku.

Kiedy obiad dobiegał końca, Willie zaskoczył rodzinę, oświadczając, że z kimś się spotyka. Postanowił wziąć byka za rogi i od razu przekazać wszystko, co miał do powiedzenia. Ona była starsza, rozwiedziona i miała dwoje dzieci. Pracowała jako psycholog dla dużej korporacji. Dodał, że ich związek to coś poważnego, spotykali się już od pół roku. W pokoju zaległa cisza. Julie podejrzewała, że brat mówił o kobiecie, którą widziała z nim przed miesiącem.

– O ile starsza? – zapytała Kate, starając się udawać, że jest spokojna. Ale nie była i Willie też o tym wiedział. Oczekiwał, że wywoła tsunami komentarzy, ale nie chciał się dłużej ukrywać, bo robił to już od tylu miesięcy. Oznajmił, że pragnąłby w tym roku przyprowadzić ją i dzieci na Wigilię. W innym wypadku nie będzie mógł przyjść, ponieważ wolałby nie zostawiać Zoe w czasie tak ważnego święta.

– Ma trzydzieści osiem lat – odparł na pytanie matki, o dwanaście więcej niż on. – A jej dzieciaczki sześć i dziesięć. Są naprawdę słodkie. Myślę, że ją polubisz – zakończył z nadzieją w głosie.

– I znów to samo – powiedziała cicho Kate do Liama, podczas gdy pozostali zajęci byli zabawą z Milagrą, Tommym i bliźniaczkami, przekazując sobie maluchy z rąk do rąk. – Im wszystkim się wydaje, że potrafią wygrać z losem w niemożliwych sytuacjach, u boku trudnych ludzi. Czy żadne z nich nie może dla odmiany zrobić czegoś prostego i łatwego?

Na te słowa Liam uśmiechnął się.

– A dlaczego by mieli to zrobić? Ty nie zrobiłaś – przypomniał. – Ich historia nie jest jeszcze napisana. Zach umarł, ale Izzie koniec końców pewnie by go zostawiła. Julie uciekła od Petera. Justin i Richard znowu są razem. Mają urocze pociechy. Przecież nie znasz dalszego ciągu tej opowieści. Może następnym razem dokonają łatwiejszych wyborów. Wszyscy kiedyś musimy zmierzyć się z naszymi wyzwaniem i napędzić strachu rodzicom, którzy próbują uchronić nas od błędów. Mimo pozornych różnic wygląda to tak samo w każdym pokoleniu. Rodzice robią co w ich mocy, żeby ochronić dzieci, a dzieci ryzykują i do pewnego stopnia narażają się na niebezpieczeństwo.

– Ale czemu akurat moje muszą sobie aż tak utrudniać życie już przy pierwszej próbie? A teraz zaczynamy od nowa, tym razem z Williem. Myślisz, że jak to się skończy? Rozwódka z dwójką dzieci, o tyle lat od niego starsza. Jeszcze na dobre nie zaczęli, a już na horyzoncie widać katastrofę. Czy musimy to w kółko przerabiać?

– Młodzi ludzie to skomplikowane istoty. Jestem pewien, że moje dziewczyny w takiej czy innej formie zrobią tak samo. Wyjdą za niewłaściwych mężczyzn albo urodzą dzieci i nie wyjdą za nikogo. Wszystko na opak, na wariackich papierach. Ale czasami się udaje. I właśnie na to liczą. Że wygrają z losem. Myślą, że potrafią, nawet jeśli my wiemy

lepiej i próbujemy ich ostrzec. – I podsumował zwięźle: – Oni nie słuchają ostrzeżeń.

– W takich sytuacjach nie da się wygrać – narzekała dalej Kate, a Liam poklepał ją po ręce. – Nikt już nie poślubia normalnych ludzi? Czy to muszą być wariaci albo kryminaliści, albo osoby z gruntu niewłaściwe? Ci, którzy nie powinni z nikim brać ślubu, robią to, a ci, którzy powinni, nie robią.

– Fakt, grają ryzykownie albo nie chcą grać według naszych zasad. Ty też nie wybrałaś najłatwiejszej drogi. Rzuciłaś studia, żeby wyjść za studenta prawa, urabiałaś sobie ręce po łokcie, żeby utrzymać rodzinę, urodziłaś czworo dzieci. Twoja matka także musiała się zamartwiać – przypomniał jej.

– I zamartwiała się – przyznała Kate, myśląc o tym, co powiedział. Było w tym wiele prawdy.

– Nie potrafisz przewidzieć, jak ułożą się ich związki. Czasem można wygrać z przeciwnościami losu, chociaż niezbyt często.

– Ja bym po prostu chciała, żeby tak bardzo sobie tego nie utrudniali. I nam – odparła ze smętnym uśmiechem.

– Daj im czas. Jest szansa, że kiedyś przestaną – powiedział, żeby dodać jej otuchy.

A potem dołączyli do pozostałych i bawili się z maluchami, a babcia Lou snuła opowieści o Bangkoku. Sponad główek wnucząt Kate zerkała na Liama z nadzieją. Może miał rację. Może wszystko dobrze się skończy. Teraz musiała poznać przyjaciółkę Williego i sprawdzić, o co chodzi. Czekwała na to z niecierpliwością, ale nie była nastawiona optymistycznie. Jej potomstwo najwyraźniej się zawzięło, żeby za każdym razem ją nastraszyć. I jak dotąd świetnie sobie radzili. Justin, surogatka i jego plany rodzicielskie, a teraz Willie i starsza od niego rozwódka z dwójką dzieci. Czy naprawdę mogli oczekiwać, że cokolwiek z tego pójdzie gładko?

Tuż przed Bożym Narodzeniem Willie zatelefonował do matki, żeby potwierdzić, że przyprowadzi na wigilijną kolację swoją przyjaciółkę Zoe i jej dzieci. Co prawda napomykał o tym pomysłe w Święto Dziękczynienia, ale później już do tego nie wracali, a Kate nie chciała się dopytywać, bo miała nadzieję, że syn zmieni zdanie. Nie zmienił.

– Poważnie o niej myślisz? – zapytała go.

– Tak. Nie zamierzamy się pobierać, jeśli to cię niepokoi, ale jesteśmy ze sobą szczęśliwi. Wiem, że taka różnica wieku zakrawa na szaleństwo. A przecież nam się udaje. I ja naprawdę lubię jej synka i córkę.

– Więc przyprowadź ich, jeśli tyle dla ciebie znaczą – powiedziała spokojnie Kate, w głębi ducha pragnąc, żeby tego nie zrobił.

– Nie chcę zostawiać Zoe samej.

Wszystkie jej dzieci były miłe i życzliwe, ale pozbawione rozsądku, gdy w grę wchodziło ryzyko. Dobrze jednak, że miały dobre serca.

Tego roku na Boże Narodzenie zapowiadały się u niej tłumy, Kate pomyślała więc, że to już bez różnicy, kto kogo przyprowadzi. Łącznie z gośćmi Williego miało być dwanaścioro dorosłych i sześcioro dzieci, w tym czworo niemowląt. Najstarszą dwójkę zamierzała usadzić przy małym stoliku karcianym, bo brakowało już dla nich miejsca koło dorosłych. Zaprosiła Liama z córkami. Willie przychodził ze swoją gromadką, przyjeżdżali Justin i Richard. Izzie zapytała, czy może przyprowadzić przyjaciela



prawnika, i Kate oczywiście się zgodziła, szczerze uradowana, że córka wreszcie spotyka się z kimś kulturalnym. Tylko Julie i babcia Lou miały zjawić się same.

Wreszcie nadszedł wigilijny wieczór. Mieszkanie wyglądało pięknie, choinka była ślicznie udekorowana. Kate włożyła na tę okazję spodnie z czerwonego aksamitu, białą satynową bluzkę oraz złote czółenka bez pięt, a wszystko to Chanel z jej sklepu. Kiedy do pokoju wkroczył Willie, prowadząc swoją przyjaciółkę, nagle wszyscy umilkli. Zoe przysłała w czarnym kostiumie, również od Chanel i w pantofelkach na wysokich obcasach. Przywodziła na myśl raczej znajome Kate niż Williego, ale wybrała strój stosowny do okoliczności. Jej dziesięcioletnia córeczka, Lily, miała na sobie czarną aksamitną sukienkę, białe rajstopy i czarne lakierki, a sześciolatek Louis szare spodnie i granatową aksamitną marynarkę. Wyglądał uroczo i w dodatku okazał się niezwykle grzecznym chłopczykiem. Zoe podziękowała za zaproszenie w imieniu swoim i dzieci i Kate musiała w duchu przyznać, że tej kobiecie trudno się oprzeć. Była niezwykle atrakcyjna, elegancka, miała wspaniałą pracę, studiowała w Vassar, dyplom zrobiła na Harvardzie. Wydawała się partnerką odpowiednią raczej dla czterdziestolatka, a zamiast tego romansowała z chłopakiem. Chociaż w jej towarzystwie Willie sprawiał wrażenie bardzo dorosłego. Od tej strony dotychczas nikt z nich go nie znał.

W zasadzie nie mieli do czego się przyczepić. Zoe okazywała szczerą sympatię babci Lou. Liama wciągnęła w ciekawą rozmowę o meandrach korporacyjnej polityki kadrowej. Do Kate, która przez cały wieczór nie spuszczała z niej oczu, odnosiła się z powściągliwym szacunkiem. Miło traktowała jej dzieci i doceniła wszystkie dzidziusie. Była kobietą ciepłą, inteligentną i najwyraźniej świata nie widziała za Williem. Całkowicie rozumiała obiekcje Kate, więcej – nawet je podzielała, ale kochała go, a Willie kochał ją.

Podczas kolacji Justin poinformował zebranych, że jego powieść kupiło znane wydawnictwo. Zebrał oklaski i żartobliwie się uklonił. A potem obaj z Richardem już do końca skradli show, obwieszczając, że zamierzają się pobrać.

– Myślałem, że nie pochwalacie gejowskich małżeństw – zaczął się z nimi przekomarzać Willie.

– Jasne. Czemu my też mamy płacić alimenty? – zażartował Richard.

– Kiedy? – chciała wiedzieć Izzie. I gdzie? I jak? Ale nie miała obiekcji wobec samego ślubu. A poza tym bardzo lubiła Richarda.

– Zdecydowaliśmy się na wariant oklepany – odparł jej brat z nieco speszoną miną. Pomysł był Richarda, ale Justin przystał na wszystko, żeby sprawić przyjacielowi przyjemność. – Skoro już się pobieramy, to idźmy na całość. Chcemy wziąć ślub w walentynki i jeśli mama się zgodzi, właśnie tutaj. – Tak brzmiał jedyny warunek, który postawił.

– Oczywiście. – Kate uśmiechnęła się do obu.

– Najwyższa pora – powiedziała serdecznie babcia Lou i wszyscy się roześmiali.

Ale dla Kate była w tym jakaś logika. Ci dwaj spędzili razem kilka lat, stawili czoło swoim problemom, wrócili do siebie i teraz rozumieli się lepiej niż przedtem. No i musieli wychowywać trzy dziewczynki, skoro więc mieli takie zobowiązania, należało przynajmniej spróbować życia w związku. Ona sama nie czuła się już zdolna, żeby

wyrokować, kto powinien brać ślub, a kto nie. To przestało mieć sens. Było tylko zgadywanką w ciemno: uda się czy nie uda.

Julie oznajmiła, że w każdej rodzinie potrzebna jest ciotka stara panna, która nie ma męża ani dzieci, i że ona zawsze chciała być taką ciotką. W co babcia Lou nie uwierzyła ani na chwilę. Wiedziała, że jej wnuczka nadal jeszcze nie otrząsnęła się po strasznych doświadczeniach z Peterem i brnie przez sprawę rozwodową. Myśl, że mogłaby znowu z kimś się związać, przerażała Julie. Rola kobiety samotnej wydawała się bezpieczniejsza, co było całkiem zrozumiałe, przynajmniej na razie. Mając trzydzieści dwa lata, mogła jeszcze wszystkie decyzje zmienić za jakiś czas, choć o samotności wypowiadała się jednoznacznie i naprawdę tak myślała. Dotkliwie sparzyła się na uczuciu do mężczyzny, który mógł ją zabić.

Izzie wyznała, że chciałyby mieć więcej dzieci, ale nie planuje znowu wyjść za mąż. Wszyscy polubili jej przyjaciela prawnika. Wydawał się dla niej wprost idealny i był takim mężczyzną, jakiego powinna wybrać od początku, zamiast zbaczać z utartego szlaku z Zachem, który w tak oczywisty sposób do niej nie pasował.

Willie nie komentował wypowiedzi sióstr, ale uśmiechnął się przez stół do Zoe. Wiedział, że stanowiła dobre uzupełnienie ich grupy. Jakiś czas wcześniej Zoe udało się przez chwilę porozmawiać z Kate. Powiedziała, że rozumie, że pewnie wszyscy są w szoku z powodu ich różnicy wieku – dla niej to też szokujące – ale Willie jest wspaniałym, wartościowym mężczyzną i ona go szanuje. Nic nie można było zarzucić jej słowom.

Późnym wieczorem rozeszli się do domów i wrócili na lunch w pierwszy dzień świąt, tak jak zawsze to robili. A kiedy zebrali się znowu, rozmawiali o księżce Justina i o szczegółach ślubu.

Justin i Richard chcieli mieć kameralny ślub, którego udzieli im sędzia tylko w gronie rodziny, a potem koktajl w mieszkaniu matki. Nic oficjalnego ani zbyt kłopotliwego. Kate wydało się to rozsądne i w dobrym guście. A potem zamierzali zostawić dziewczynki z opiekunką i spędzić miodowy tydzień w Miami, czemu również przyklasnęła. Jeśli to miało się udać, musieli czasem pobyć tylko we dwóch, z dala od dzieci. Zapropozowała, że w ramach prezentu ufunduje im całą uroczystość i podróż poślubną, ale Justin uparł się pokryć te wydatki ze swego honorarium, bo nie chciał być dla niej ciężarem. Zapewnił ją, że sami z Richardem wszystkim się zajmą. Wydawnictwo dobrze mu zapłaciło.

Było to cudowne Boże Narodzenie, ale kiedy wszyscy już odjechali, Kate poczuła, że jest wykończona. Tak wiele się wydarzyło i nadal się działo. Doprawdy trudno było nadażyć za jej dziećmi. Polubiła Zoe bardziej, niż sobie tego życzyła, bo nadal uważała, że różnica wieku pomiędzy nimi jest zbyt duża. Ale dla nich ta miłość miała sens, a Zoe była wspaniałą kobietą i wydobyła z Williego wszystko co w nim najlepsze. Nawet Kate potrafiła to dostrzec. W związku z Zoe Willie wyraźnie dojrzał i teraz wydawał się starszy, niż wskazywała jego metryka. Powiedział matce, że nie mają planów małżeńskich i planują tylko razem zamieszkać, jednak dodał, że chciałby kiedyś mieć z nią dzieci. Co musiałyby nastąpić wkrótce, ze względu na jej wiek.

Pomiędzy świętami Bożego Narodzenia a Nowym Rokiem Julie była bardzo zajęta. Pracowała nad stroną internetową. Kate wpadała i zniknęła, ale miała teraz mniej do roboty

niż córka. Julie umówiła się na spotkanie z nowym projektantem, którego jej polecono. Chciała usprawnić stronę sklepu i nadać jej nowocześniejszy wygląd.

Projektant zjawił się o wyznaczonej godzinie i kiedy wszedł, wszystkie głowy odwróciły się w jego kierunku. Facet był niewiarygodnie przystojny. Jednak rozmawiając z Julie, zachowywał się nieśmiało i niezręcznie. Jednym słowem, typ miłego dla oka, ale beznadziejnego maniaka komputerowego. Następnego dnia wpadł znowu, żeby przedstawić kilka propozycji. I okazało się, że wykonał kawał dobrej roboty. Zanim odszedł, zarumieniony po korzonki włosów spytał Julie, czy nie wybrałaby się z nim kiedyś na obiad.

Julie wydawała się przerażona tym zaproszeniem.

– Nie, jeśli to randka – warknęła z irytacją, chociaż do tej pory go lubiła, a przy tym uważała, że jest utalentowany i mądry. – Właśnie się rozwodzę, nigdy więcej nie wyjdę za mąż i nie chcę mieć dzieci. W związku z tym dla większości mężczyzn nie spełniam wymaganych warunków i mnie to odpowiada. Poza tym mam kłopoty z czytaniem, jeśli to dla ciebie problem, i robię błędy ortograficzne. – Była jak buldożer, który zaraz go staranuje. Młody człowiek wpatrywał się w nią ze strachem.

– Nie, wcale. Ja też nie umiem literować, przez całe życie używam funkcji sprawdzania pisowni. Ale dobrze znam się na komputerach. I nie myślałem o małżeństwie i dzieciach, tylko o obiedzie. Chyba coś jadasz? – Miał na imię Oliver. Był przystojnym blondynem, wyglądał jak model, a jego umiejętności towarzyskie prezentowały się równie kiepsko jak jej.

– Czasem, jeśli jedzenie jest dobre. Nie lubię tajszczyzny ani niczego ostrego. – Przypominali dwa jeżozwierze z wymierzonymi w siebie kolcami. Ale w obojgu było jakieś skrępowanie i nerwowość. Szanse mieliby wyrównane, gdyby tylko zdołali ominąć wstępne uprzejmości, których jeszcze nie opanowali.

– Co powiesz na jutrzejszy wieczór? – spytał Oliver.

Julie zastanowiła się.

– Dobrze. Lubię dobre zupy czy wędliny.

– Ja też – przyznał z ulgą w oczach.

– Niedaleko na tej ulicy jest dobry bar. Lubisz sernik?

– Tak.

– Ja też.

Zjawił się nazajutrz i miło spędzili czas w barze, co wydawało się Julie niegroźne po tych wszystkich koszmarach, które przeżyła. Podczas obiadu powiedziała Oliverowi, że jej były mąż został oskarżony o zamordowanie kobiety, z którą się spotykał, kiedy ona, Julie, odeszła.

– A do ciebie jak się odnosił? – zapytał Oliver. Właśnie skończyli zupę z kluseczkami z macy i teraz pochłaniali kanapki z pastrami na gorąco.

– Kiepsko. Po sześciu miesiącach próbował mnie zabić. Więc uciekłam.

– Co za koszmar. – Przestał jeść. – Na twoim miejscu też nie chciałbym się z nikim umawiać ani brać ślubu. Może za jakiś czas ci przejdzie. Mam nadzieję, że tak.

– Jest mi dobrze, tak jak jest – odparła obronnym tonem. Ale potem przy serniku złagodniała. – Lubisz hokej? – zagadnęła, wprawiając Olivera w wyraźne zakłopotanie.

– Nie. Nie cierpię sportu. Nie umiem grać, a oglądanie mnie nudzi. A czemu pytasz? Ty lubisz?

– Nienawidzę. – Pamiętała hokejowe rozgrywki, na które zabierał ją Peter i całą masę innych imprez sportowych. Z perspektywy czasu były to złe wspomnienia, jak wszystko, co dotyczyło tamtego człowieka. Chodzenie na mecze kojarzyła sobie właśnie z nim.

– Ja po prostu lubię komputery – powiedział prostodusznie Oliver.

– To dobrze.

Skończyli jeść, odwiózł ją taksówką, a gdy dojechali na miejsce, podziękowała mu za barowe smakołyki.

– Może któregoś dnia znowu wyskoczmy coś przekąsić? – zaproponował nieśmiało. – Sernik był naprawdę pyszny.

Te słowa sprawiły, że się uśmiechnęła.

– Mnie też smakował. Dziękuję za obiad – odparła i wysiadła z taksówki.

Nie było tak strasznie, jak myślała. Bo to nie randka, tylko wspólny posiłek, wyjaśniła sobie. I teraz potrzebowała tylko tyle. A Oliver nie miał nic przeciwko temu.

Walentynkowy ślub Justina i Richarda był tak sentymentalny i banalny, jak obiecywali. Mieszkanie Kate stanowiło dla niego piękną oprawę, ale weselny tort był różowy, a panowie młodzi do ciemnych garniturów założyli różowe koszule i różowe krawaty. Nie dopuścili, żeby uroczystość wypadła zbyt serio – z wyjątkiem ślubnej ceremonii – chociaż zaproszona została tylko rodzina.

Izzie przyprowadziła Jeffa, partnera w kancelarii prawniczej, gdzie pracowała. Wieczorem, w przeddzień ślubu, przyznała się matce, że naprawdę go lubi. Spotykali się już od pięciu miesięcy i zaczęli rozmawiać o tym, żeby w końcu razem zamieszkać. Jednak nie planowali małżeństwa. Czuli się szczęśliwi, żyjąc tak, jak żyli. Jeff był odpowiedzialnym człowiekiem i świetnie radził sobie z Tommym.

Julie w ostatniej chwili przyprowadziła Olivera, skrupowanego i niezręcznego, ale wpatzonego w nią wzrokiem pełnym uwielbienia. Później Justin powiedział, że to najprzystojniejszy facet, jakiego widział, ale totalny dziwak. Oliver ledwie zdobywał się na rozmowę z kimkolwiek, z wyjątkiem Julie. Wyraźnie dobrze się ze sobą czuli.

Willie przyprowadził Zoe i dzieci, a Kate ogarnęło złe przecucie, że ci dwoje pobiorą się raczej wcześniej niż później. Jej zdaniem popełniali błąd, chociaż tak bardzo się kochali. Różnica wieku była zbyt wielka. Kate teraz jednak już wiedziała, że nic na to nie poradzi, jeśli Willie zechce się ożenić. Co prawda zaprzeczał, żeby planowali małżeństwo, ale ona mu nie wierzyła.

Na ślub przyjechali z Vermont Shirley i Jack, szczerze wzruszeni zaproszeniem. Przyjechała także Alana, specjalnie przyleciała z Londynu.

Babcia Lou jak zwykle była duszą towarzystwa. Ona i Frances miały wkrótce wyruszyć w podróż do Bangkoku.

Podczas zaślubin Liam stanął niedaleko Kate, a w trakcie weselnego przyjęcia nie spuszczał z niej oczu. Wreszcie, kiedy impreza już się rozkręciła i wszyscy najwyraźniej dobrze się bawili, Kate usiadła koło niego.

– Podoba mi się ten nowy facet Izzie – stwierdziła z pewną ulgą. Jeff był zwyczajny,

konwencjonalny i odpowiedni dla jej córki. Kate nie wyczuwała w nim niczego dziwnego; uważała, że świetnie do siebie pasują. – Ale ona mówi, że nigdy więcej nie wyjdzie za mąż – zwierzała się Liamowi. – Kiedy znajdują porządnego partnera, naprawdę dla nich dobrych, to nie chcą ślubu. I wiążą się z tymi niewłaściwymi. I tak jest od jakiegoś czasu. – Biorąc pod uwagę Zacha i Petera, należało to uznać za spore niedomówienie, chociaż teraz wszystkie jej dzieci były w związkach z miłymi ludźmi, nawet jeśli Zoe miała tyle lat, ile miała. Ale Kate ją lubiła.

– Wydaje się, że przy drugim podejściu wybierają właściwie – przyznał Liam. – Podobają mi się Jeff jako partner dla Izzie. A Oliver zachowuje się przy Julie tak zabawnie. Nie wiem, które z nich jest bardziej spłoszone i spięte, ale on za nią szaleje. A poza tym jest nieszkodliwy i bardzo inteligentny. – Jakiś czas wcześniej Liam przebrnął przez rozmowę z Oliverem.

– Ona też go lubi, tylko się do tego nie przyznaje. Twierdzi, że ich spotkania to nie randki. Ale chodzą na te obiady tak że cztery razy w tygodniu. Mówi, że po prostu razem jedzą. Po Peterze ciągle jeszcze się boi. Ale Oliver jest dla niej odpowiedni. I naprawdę słodki – zgodziła się Kate. – Natomiast Willie wyraźnie bierze kurs na ołtarz jak gołąb wracający do arki. Tylko że Zoe naprawdę nie jest w odpowiednim dla niego wieku. Wielkie ryzyko, z którego nic nie wyjdzie – zakończyła ponuro.

– Może im się uda. To niezwykła kobieta, a z niego także świetny chłopak.

– W tym właśnie problem, on jest chłopakiem, a ona kobietą.

– Może przy niej dojrzeje. Wszyscy w końcu musimy dorosnąć. – Liam westchnął, bo pomyślał o Maureen. Odkąd odeszła, minęło już pięć długich miesięcy. I pewnie sprawiły to dwa kieliszki szampana, ale powiedział Kate coś, do czego nigdy dotąd się jej nie przyznawał. – Po śmierci Toma ożeniłbym się z tobą. Zawsze tego chciałem, ale byliście takim szczęśliwym małżeństwem, a przedtem, kiedy za niego wychodziłaś, czułem się za młody, żeby myśleć o małżeństwie. No i później zaręczyłem się z Maureen. Kiedy umarł Tom, uważałem, że nie mogę jej rzucić i uganiać się za tobą. To byłoby nie w porządku. Więc się z nią ożeniłem. I nasze małżeństwo okazało się udane, dla obojga. A tymczasem ty przez te wszystkie lata byłaś sama. Myślałem, że po jego śmierci wyjdiesz za kogoś.

Kate była wzruszona tym wyznaniem. Nawet by jej do głowy nie przyszło, że Liam obdarza ją takim uczuciem. A potem po raz kolejny ją zaskoczył.

– Kate, wyjdiesz za mnie?

– Teraz? Dlaczego? – spytała ze śmiechem. – To wielka deklaracja jak na czasy, kiedy przykładem najtrwalszego związku w naszej rodzinie jest mój syn gej poślubiający swojego partnera. Takie małżeństwo, w jakie my wierzymy, już nie istnieje – dodała, myśląc o Bernardzie i jego „układzie” z żoną.

– Ale dla nas nadal ma sens – odparł cicho Liam. – Bo wierzymy w zobowiązanie, którym ono jest. Nie jestem pewien, czy oni też. U nich wszystko musi się dziać natychmiast. I nie oczekują, że to przetrwa. Nigdy nie rozwiódłbym się z Maureen. Przyjaźniliśmy się ze sobą. Nasza więź nie była emocjonująca, była trwała i solidna. Nie tęskniłem za emocjami. Obydwoje chcieliśmy stabilnego, przewidywalnego związku, na którym można polegać. To nam odpowiadało i sprawdzało się przez te wszystkie lata.

Przecież wy także bylibyście nadal razem, gdyby Tom nie umarł.

– Szalałam za nim aż do ostatniego dnia. – Kate uśmiechnęła się na wspomnienie tamtej młodzieńczej miłości. Podobnie jak przyjaciółka nie wątpiła, że jej małżeństwo przetrwałoby próbę czasu.

– My też mamy drugą szansę – ciągnął w zamyśleniu Liam. – Nasze potrzeby są teraz inne. Możemy się odprężyć i mieć z tego więcej frajdy. – Chodziło mu to po głowie od miesiąca, ale nic Kate nie mówił. I denerwował się, widząc ją z mężczyzną takim jak Bernard.

– Jakie jest prawdopodobieństwo, że nam się uda? – Popatrzyła mu prosto w oczy.

– Myślę, że dość duże. A ty?

– A ja myślę, że jesteś moim najlepszym przyjacielem. Po co to psuć?

– Bo byłoby miło mieć jeszcze więcej, prawda?

Widziała, że mówi poważnie, i jego słowa trafiły jej do serca.

– Oświadczasz mi się? – zapytała z uśmiechem. Czuli się ze sobą tak swobodnie, że mogła mu powiedzieć wszystko i zawsze tak robiła. W przyjaźni przez ponad połowę życia właśnie to wydawało się najlepsze.

– Jeszcze nie. – Liam też uśmiechnął się w odpowiedzi. – To był zaledwie sondaż przedwyborczy. – Teraz już czuł się gotowy, żeby przeżyć coś ekscytującego. Z nią. Podobał mu się ten pomysł. Zawsze było im dobrze w swoim towarzystwie.

– Nie ma pośpiechu. Owdowiałeś dopiero przed pięcioma miesiącami. Nie możesz zenić się przez rok. Uraziłbyś swoje córki.

– Czy to oznacza „tak” za siedem miesięcy? – Naciskał na nią, ale przecież czekał tak długo. Teraz obydwójce byli wolni, w tym samym czasie. Uważał, że już ma do tego prawo.

– Oznacza „być może” i niczego lepszego się na razie nie spodziewaj – fuknęła, wyglądała jednak na zadowoloną. Też go kochała, zawsze. Chociaż pytanie, czy za niego wyjdzie, zaskoczyło ją.

– Uważam, że nasze szanse są spore – oznajmił z powagą Liam. – Jeśli dzieciaki mogą robić, co im się podoba, to my też.

Jego stwierdzenie rozbawiło Kate.

– Jak oni na to zareagują?

– Pewnie będą się cieszyć – odparł łagodnie i chyba miał rację.

– Albo dziwić – dodała z uśmiechem.

A potem Justin i Richard pokroili swój weselny tort. To był najpiękniejszy tort, jaki kiedykolwiek widziała, obsypany kwiatkami z różowego lukru, a w środku czekoladowy; z figurkami dwóch panów młodych na szczycie.

Kate i Liam stali obok siebie i jedząc tort, obserwowali jej najbliższych. Wszyscy się dobrze bawili. I Liam miał rację: przetrwali popełnione błędy i naprawili je. Może tak właśnie musiało być. Może w drugim podejściu szanse są większe. Ze względu na dzieci, miała nadzieję, że tak.

– To było wstępne „być może” czy ostateczne? – spytał Liam z poważną miną.

– Spytaj mnie we wrześnie, wtedy o tym porozmawiamy – odparła i ruszyła do gości. Obejrzała się: Liam się do niej uśmiechał.

Nie mogła przestać myśleć, jak pełne niespodzianek są jej dzieci. Może teraz nadszedł czas dla niej i dla Liama. Wbrew wszystkim przeciwnościom. Czas pokaże, co przyniesie im wszystkim. Zrozumiała, że czasem możesz zrobić tylko jedno: zaryzykować i mieć nadzieję. Tego nauczyły ją ostatnie dwa lata. A ona też mogła zrobić tylko jedno: rozpiąć siatkę bezpieczeństwa pod swoimi dziećmi i pozwolić im żyć ich własnym życiem, podejmować ich własne ryzyka i popełniać ich własne błędy. Tak robią dzieci w każdym pokoleniu i przerażają rodziców, zanim im się uda. Jeśli się uda. A jeśli nie, ona będzie przy nich.

Ale koniec końców, bez względu na przeciwności, teraz jej kolej.